

# Diane Ducret

---

Autorka bestsellerowych *Kobiet dyktatorów*



# ZAKAZANE

Historia męskiej obsesji

# CIAŁO

---

Co mężczyźni myśleli o waginie  
i jakie skutki przyniosło to kobietom?

HORYZONT  
znak

Diane Ducret

---

# ZAKAZANE

Historia męskiej obsesji

# CIAŁO

ZNAK HORYZONT

2016

PRZEŁOŻYŁA

---

Anna Maria Nowak

*Ja byłem panem siebie; wolny duszą, ciałem,  
Z mych pragnień tylko sobie rachunek zdawałem.*

Jean Racine, *Berenika*, przeł. Kazimierz Broński

## Prolog

Kiedy przyszedłam na świat, Simone de Beauvoir właśnie z niego odchodziła. Wtedy byłam zbyt zajęta ząbkowaniem, więc dopiero jako studentka Sorbony odkryłam jej przesłanie: „Nikt nie rodzi się kobietą, a jedynie się nią staje”. Świeżo skończone dwadzieścia lat zachęcało do umysłowej ekwilibrystyki. Wzięłam tę myśl pod lupę i rozłożyłam na czynniki pierwsze, tak naprawdę niewiele z niej rozumiejąc. Owszem, kobieta rodzi się z narządem, którego znaczenie odkryje dopiero w okresie pokwitania, ale czy pod tym względem naprawdę różni się od mężczyzny? Przy odrobinie szczęścia bezboleśnie wkroczy na drogę kobiecości, by, początkowo samotnie, odkrywać zmysłową rozkosz i macierzyństwo, do których została przeznaczona. Radość, ale i nieuchronny ból, które im towarzyszą, pozostaną jednak jej własnym doświadczeniem przeżywanym w ukryciu. Jej płęć bowiem, spowita woalem tajemnicy, nie znosi cudzego spojrzenia. Możecie zaglądać to z jednej, to z drugiej strony: niczego nie zobaczycie. Wszystko odbywa się wewnątrz, zasłonięte przed wzrokiem.

Przekonana, że przedstawicielki mojej płci, podobnie jak ja, rodzą się wolne i równe lub prawie równe wobec prawa, odłożyłam te rozważania, skupiając się na losie tych, które miłość pchnęła w ramiona dyktatorów; które ciało i duszę oddały tyranom XX wieku. W ostatnich latach jednak nie mogłam pozostać ślepa na to, co widziałam w mediach: kobiety obnażające się na znak protestu przeciwko fundamentalizmowi; kobiety traktowane jak obiekt seksualny wystawiony na sprzedaż lub jak zdobycz wojenna; kobiety manifestujące w obronie praw, które – wydawać by się mogło – zdobyły raz na zawsze: do swobodnego decydowania, czy i kiedy chcą zostać matkami, oraz do traktowania swego ciała nie tylko jako narzędzia reprodukcji, lecz także źródła przyjemności. W zależności od czasów oraz środowiska seks i macierzyństwo dla jednych stanowiły brzemię, dla innych obowiązek lub przekleństwo. Dziś nadal trzeba walczyć, by los okazał się dla kobiet łaskawszy.

Mnogość tych obrazów uświadomiła mi, jak słabo rozumiem słowa Simone de Beauvoir oraz jak mało wciąż wiem o szczęściu – ale również przekleństwie – posiadania kobiecych narządów płciowych. Wraz z nadziejami i obowiązkami, które na nią nakładają, przekazują posiadaczce nadzwyczajną władzę: możliwość przekazywania życia. Ta jednak powoduje

z kolei, że kobieta nieodmiennie łąduje pod ganiącym lub niespokojnym spojrzeniem mężczyzny. Podczas gdy część kobiet obnaża swoją płciowość, epatuje nią, ofiarowuje ją pierwszemu lepszemu bądź kupczy nią, inne traktują ją jak coś wstydliviego, wręcz hańbiącego; rzecz, którą należy ukryć.

Od początków cywilizacji zakazane ciało – płciowość kobiet – stanowi pożywkę dla męskich lęków, choć równocześnie zapewnia rozkosz i potomstwo; budzi pożądanie, ale i nienawiść. Potępiane, odrzucane i znieważane, składane w ofierze i okaleczane, często również poniżane, do dziś bywa traktowane jak coś, czego kobieta powinna się wstydzić.

Uznawane za trezor, w którym zamknięto honor rodziny – ba!, narodu; zmuszane do uległości – także chirurgicznie – żeby nie wyobrażało sobie za wiele; zawłaszczane przez poetów, szkicowane przez malarzy... A mimo to kobiece ciało przez całą historię dyktowało ludzkości swoje prawa oraz pragnienia, choć mężczyźni, polityka i religie nieraz próbowali narzucić mu swoją wolę, podporządkować je swoim wyobrażeniom lub zakazom. Tej rzeczywistości musiały stawiać czoło nasze matki, a przedtem ich matki – i tak dalej w przeszłość – bez względu na cywilizację, szerokość geograficzną czy epokę.

Dziś, kiedy na całym świecie waży się kwestia praw kobiet, które stanowią wszak połowę ludzkości, należy wreszcie zapytać o stosunek mężczyzn do najbardziej intymnego organu kobiecego; bacniej przyjrzeć się płciowości kobiet, której mechanizmów ani anatomii nas nie uczono; w końcu, przynajmniej w ogólnym zarysie, naszkicować jej historię. Nie zamierzam tworzyć traktatu moralnego, streszczać zasad feminizmu ani ogłaszać manifestu. Pragnę jedynie przedstawić prawdziwą historię moich poprzedniczek, które podobnie jak ja żyły w owym ciele – pożądanym, a zarazem przeklętym – i często musiały słono płacić za to, że tak zostały stworzone. Mam nadzieję, że czytelniczki biorące do ręki tę książkę dowiedzą się z niej czegoś nowego o sobie. Oby przypomniała im, że w ich życiu jest matka, być może inna kobieta albo córka. Oby dostrzegły w niej lustro podane im bez cienia złościwości, przeciwnie: z najgłębszą czułością.

część pierwsza



# **BOSKA OTCHŁAŃ**

## *Dawno, dawno temu*

### CO SŁYCHAĆ, PANI DOKTOR?

A teny, rok 350 p.n.e., Agnodike nie chce być wyłącznie przykładną żoną i matką, jak przystoi dobrze urodzonej Greczynce. Ta dziewczyna urodą równa Helenie Trojańskiej marzy, by zgłębiać tajniki medycyny, i reaguje wściekłością na kategoryczną odmowę.

Choć dla ówczesnych Greków stolica jest niczym latarnia morska rozświetlająca mrok niewiedzy i zacofania, kobiety nie mogą tam ani opiekować się ciężarnymi, ani odbierać porodów. Agnodike usłyszała więc, że ma pohamować niecierpliwość i pokornie zaakceptować swój los. Porody to męska sprawa, a niżej stojącym od nich kobietom nic do tego.

Trzeba bowiem nie lada odwagi i poświęcenia, by zgłębić owe narządy przypominające raczej labirynt, niemające w sobie nic uległego. Jedynie Platonowi nie zabrakło zuchwałości, by z bliska zbadać tę dziwną anatomię<sup>[1]</sup>. To, co nazywamy macicą bądź macierzą lub łonem, tłumaczy filozof, jest ukrytym w ciele zwierzęciem, które chce rodzić dzieci. Ale tutaj uwaga: jeśli to pragnienie zbyt długo pozostaje niezaspokojone, zwierzę „popada w smutek i bóleści, miota ciałem na wszystkie strony, zamyka przejście powietrza (...) i powoduje wszelkiego rodzaju inne choroby”. W swojej jaskini Platon odkrył wygłodzone, skłonne do wierzenia zwierzę, przed którym lepiej mieć się na baczności.

Jeśli zatem wierzyć autorom pierwszych podręczników medycyny, macica okazuje się przerażającą bestią, która nie waha się wyrazić niezadowolenia, gdy nie dostanie tego, czego sobie życzy. To dziwaczne zwierzę jest wędrownym narządem, który ze złośliwą satysfakcją przemieszcza się po ciele, wszędzie siejąc zamęt: ściska śledzionę, miażdży płuca, wywołuje duszności oraz poty, a wreszcie atakuje serce, które bez powodu zaczyna bić jak szalone. Potrafi nawet dotrzeć aż do gardła, gdzie zwija się w kłębek! Może należałoby wtedy otworzyć usta i pozwolić owemu zwierzęciu uciec<sup>[2]</sup>, żeby wreszcie przyjrzeć się mu z bliska i ustalić, jak właściwie wygląda?

Brak znajomości kobiecej anatomii prowadzi więc najcięższe umysły epoki do



najróżniejszych spekulacji. „Jest to zatem zwierzę zawieszane w podbrzuszu za sprawą skrzydeł bądź błon połączonych z biodrami”, uczy medyk Areteusz z Kapadocji. „Owe skrzydła bądź błony poddają się jego każdemu ruchowi niczym żagle kołysaniu statku”[3]. Płochliwe, skrzydlate zwierzę... Czyżby chodziło o orła? A może o łabędzia? Nie, mowa o macicy. Jak zwabić to stworzenie z powrotem do kryjówki? Areteusz ma na to sposób: posadzić kobietę na wilgotnym płótnie pachnącym mirrą. Tej przynęcie zwierzę się nie oprze. Lubi przyjemne zapachy, więc będzie zbliżać się do miłej woni, a uciekać od przykrej. Naj słynniejszy lekarz świata, Hipokrates, z kolei radzi drażnić nozdrza „starym moczem, którego smród wskrzesiłby umarłego, a potem czystym, by wywabić macierz”. Jeśli macica okaże się uparta i nie ulegnie tym potężnym lekom, pozostaje już tylko jedno: trzeba wprowadzić między uda kobiety dym z kadzidła zmieszany z męskimi płynami[4]. Czego zatem właściwie pragnie to nieposłuszne, wędrujące zwierzę? Męskiego nasienia. Bez tego życiodajnego napoju macica wysycha i opuszcza swe miejsce w poszukiwaniu wilgoci. Dlatego lekarze radzą kobietom, by jak najczęściej zachodziły w ciążę. W ten sposób zwierzę będzie miało zajęcie i nie będzie mogło się włóczyć. Wyjątkowo przydatna teoria, utwierdzająca męską dominację w społeczeństwie.

Agnodike jednak nie przejmuje się zakazami ani ryzykiem towarzyszącym spotkaniu z tym nieokiełznanym zwierzęciem. Za wszelką cenę chce zgłębić tajniki medycyny[5]. W końcu jest kobietą. Czyż zatem nie nadaje się lepiej, by towarzyszyć przedstawicielkom własnej płci w bolesnej misji wydawania na świat potomstwa? Bez wahania ścina więc długie włosy, wdziewa luźną męską tunikę i udając młodego studenta, zgłasza się do mistrza. Przebranie okazuje się perfekcyjne. Nikt nie domyśla się, że wyjątkowo pilny uczeń jest kobietą. Agnodike szybko zdobywa wykształcenie i może oferować swoje usługi ciężarnym Atenkom. Tu jednak czeka ją bolesne rozczarowanie. Mieszkanki stolicy przywykły do samotnego znoszenia cierpień. Nie wpuszczą do swoich alków młodego lekarza, a już na pewno nie będą słuchały jego porad! Ta kolejna przeszkoda jednak nie zmniejsza determinacji ani zuchwałości Agnodike. Śmiało rozchyła przed sceptyczkami tunikę, ujawniając prawdziwą tożsamość.

Od tego momentu pozostali lekarze gwałtownie tracą pacjentki. Zewsząd dobiegają pochwały pod adresem genialnego żółtodzioba. Rozjuszeni medycy oskarżają go o rozpustę, zepsucie i gwałty. Skoro kobiety wolą jego usługi, widocznie zapewnia im niemoralne przyjemności. Za mniejsze występki grozi cykuta. Agnodike staje zatem przed Areopagiem. W odpowiedzi na zarzuty po raz kolejny zrzuca ubranie, ukazując oskarżycielom nagą prawdę.



Po burzliwych obradach wydaje się, że uniknie śmierci, ale nie banicji. Sędziowie uznają, że karą za nielegalną praktykę medyczną winno być wygnanie. Nie biorą jednak pod uwagę opinii jej pacjentek, które tłumnie gromadzą się na znak protestu. „Nie jesteście troskliwymi mężami, lecz wrogami! Oto bowiem znalazła sposób, by nas ratować, a wy ją potępiacie!”. Krzyki i prośby docierają w końcu do uszu ustawodawców. Pod naciskiem żon, matek i córek sędziowie wycofują się z poprzednich decyzji. Od tej pory kobiety będą mogły zgłębiać medycynę; będą poznawać tajniki narządów, którymi wydają na świat dzieci; wreszcie zyskają dostęp do wiedzy wcześniej uważanej za zbyt świętą, by im ją ujawniać.

## NAGA KRÓLOWA

Pamiętajmy jednak, że starożytni bynajmniej nie nienawidzili kobiecej seksualności. Wręcz przeciwnie. Ten żywioł, choć nieokiełznany, posiada też niezliczone zalety i zaskakujące zdolności. Płciowość stanowiła nieodłączny atrybut bogiń obdarzanych największą czcią. Wierni zasypywali darami Hathor, słodko pachnącą egipską boginię radości i miłości. Do jej świątyni w Dolinie Królów ściągali mężczyźni szukający partnerki – i odwrotnie<sup>[6]</sup>.

Na jej szyi wiszą najpiękniejsze kwiaty, za głową jaśnieje słoneczna tarcza ozdobiona piórami. Królowa Synaju ruchem dłoni ucisza liry, flety i tamburyny towarzyszące każdej jej wędrownicy. Nie pora teraz świętować. Wśród bogów trwa zacięta walka, komu przyznać koronę Egiptu. Zwołano boski trybunał, by wyznaczył godnego następcę potężnego Re. Ten władca wszechświata opada z sił. Co noc bowiem zstępuje do piekieł, by rano obudzić nowy dzień. Wyczerpany bóg o głowie sokoła opuszcza szlachetne zgromadzenie i strapiony kładzie się na wznak. Nie ma wpływu na przyszłość. Kryzys rozwiąże się bez jego udziału albo nie. Córce brakuje pewności siebie, pozostałym bogom zaś mocy. Hathor widzi, że ojca opuściła nadzieja, a teraz uchodzi z niego życie. Na nic nie zdadzą się już jej słowa ani czyny, zaklęcia ani łzy. Nic go nie poruszy. Wtem na Hathor spływa olśnienie. Jednym ruchem podciąga ubranie i pokazuje ojcu srom<sup>[7]</sup>. I oto cud! Re wraca do życia. Śmieje się!

Czyż można spłatać załamanemu mężczyźnie lepszego figla? Młodziutka, przykładna córka uwolniła ojca od trwogi i przytłaczającego ciężaru świata. Dzięki niej Re ponownie zasiada na tronie, królując nad bogami. Sama Hathor zaś awansuje na „panią sromu”. To najwyższy tytuł, jaki może uzyskać starożytna bogini. Obnażając się, nieustraszona Hathor wyzwoliła pierwiastek kobiecy, który uruchamia męską energię życiową. Między udami kobieta skrywa bowiem tajemnicę, która daje bądź przywraca mężczyźnie życie. Tę mądrość zdradzają nam egipskie papirusy.

## MAŁŻEŃSTWO PO SUMERYJSKU

Trzy tysiąclecia przed naszą erą urodziwa Inanna z jedną nogą zanurzoną w Tygrysie, a drugą w Eufracie – innymi słowy stojąca na terytorium dzisiejszego Iraku – ukrywa pewien banalny szczegół anatomiczny, „zakątek słodki niczym miód”. Największym skarbem Sumerjczyków bowiem nie było złoto ani kamienie szlachetne, a narządy płciowe bogini, którymi użyźniała ziemię. Za Inanną krok w krok szły wilki, lwy, niedźwiedzie i pantery. Wystarczyło muśnięcie nogą, by rozpalić w nich niewyobrażalne pożądanie. „Jej srom podobnie jak usta ma w sobie słodycz ambrozji. Nic nie dorówna jej słodyczą!”, wyśpiewywali w zachwycie sumeryjscy i babilońscy poeci. A jednak nawet to nie wystarcza, by uwieść króla Gilgamesza, choć ten, jak przystało na bohatera eposu, zwykle nie wycofuje się łatwo. Tym razem jednak bezceremonialnie odrzuca awanse Inanny: „Jesteś tylko pochwą miecza, którą gasi chłód; drzwiami, które nie zatrzymują wiatrów ani przeciągów; twierdzą, która zabija swoich obrońców, (...) buklakiem, który moczy swojego posiadacza”<sup>[8]</sup>. Co z tego, że jest się królem? Nie zapewnia to ani piękna, ani odwagi. Gilgamesz boi się przekleństwa ciężącego na Inannie: jej kochanków nieodmiennie czeka tragiczny kres.

Ostatni w sidła bogini wpadł ogrodnik ojca Gilgamesza. Co dzień przynosi jej daktyle i suto posiłki. To znak, że miłuje ją nad wszystko. Niezbadanymi ścieżkami jednak podąża serce wybranki. Narzeczona zmienia go w żabę i zostawia w ogrodzie, którego wcześniej doglądał. Straciwszy w ten sposób mężczyznę, który by ją zadowolił, bogini martwi się i więdnie. „Mój srom, ten rożek, statek niebiański, płonie z żaru i gotowości niczym księżyc w nowiu. Moja ziemia leży odłogiem, nikt jej nie orze i nie uprawia. Któż przyjdzie zasiać moje wilgotne pole?”<sup>[9]</sup>, skarży się, czekając na nowego oblubieńca. To nie żarty. Od przychylności jej narządów płciowych zależy dobrobyt państwa. Z chwilą gdy zostanie zapłodniona, tchnie życie w glebę, z której wyrastają rośliny – pożywienie człowieka. Trzeba więc natychmiast znaleźć jej umiłowanego. W świątyniach rozbrzmiewają żalose skargi kapłanów, zanoszących błagalne modły do bogów.

Tammuz, bóg roślinności, to prawdziwy śmiałek. Nie lęka się, że podzieli losy poprzednika. Zasypuje boginię darami, przynosi jej jagnięta i kozy<sup>[10]</sup>. Uszczęśliwiona tymi przejawami uwagi Inanna cała rozkwita: „Och! Jakże wzbiera moje serce! Jakimż runem pokrywa się mój srom! Radujmy się! Oto spocznę na łonie mego wspaniałomyślnego i hojnego wybranka! Tańczcie! Tańczcie wszyscy! Radujmy się, myśląc o moim sromie!”. Inanna nie widzi teraz świata poza Tammuzem. Wreszcie znajduje zaspokojenie, a wokół jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki rozkwita bujna roślinność. Niestety, dzielny kochanek, choć niczym nie zawinił, nie zostanie jednak oszczędzony. Dołączy do ogrodnika, który trafił

do Podziemia.

Historie o Hathor i Inannie znajdują się u źródeł potężnej rzeki – naszej cywilizacji, cywilizacji wielkich miast – gdzie w micie założycielskim powraca motyw kobiecych narządów płciowych jako miejsca, skąd tryska radość i życie.

Mężczyźni, którzy nieustannie podglądają swoje bóstwa, nie omieszkają zawłaszczyć gestu Hathor. Boginie nie mają monopolu na ekshibicjonizm. Mieszkanki delty Nilu zresztą też nie znają lęku. Co roku prawie siedem tysięcy wiernych gromadzi się w Bubastis, by podziwiać radosne widowisko. Świętą rzeką płyną wtedy na barkach podekscytowane kobiety, prowokując inne zebrane na brzegu. Swoje lekceważenie okazują w każdy możliwy sposób: krzykami, tańcami i odsłanianiem sromu. Mijając każdą siedzibę, wysoko zadzierają szaty. Ich przesłanie brzmi jasno i klarownie: my jesteśmy prawdziwym kobietami. My. Teraz od tych drugich zależy, czy przyjmą wyzwanie. Czy się odważą. Po paradzie zaczyna się feta. Jej uczestnicy wypijają więcej wina niż przez całą resztę roku. Jest czym się radować: nagość oraz pijaństwo uwalniają od tabu, zwiększają płodność<sup>[11]</sup>.

Inne miasto, inne obyczaje. W Nilopolis zamyka się w klatce byka. Rytuał powtarza się rokrocznie. Najpierw kapłani ruszają na poszukiwanie nadzwyczajnego samca. Zwierzę musi wyróżniać się urodą: białym umaszczeniem naznaczonym tu i ówdzie czarną plamką. Kiedy już zostanie znalezione, trafia do świątyni, gdzie przez czterdzieści dni – rycząc bezsilnie w niewoli – znosi procesje wiernych niewiast, które przychodzą złożyć hołd jego męskiej mocy pomnażającej ich płodność. Wtedy też następuje wymiana usług: przychylność buhaja w zamian za obnażenie swoich wdzięków. Pobożne ekshibicjonistki jedna za drugą podsuwają ogłupiałemu bykowi pod nos obnażone łono<sup>[12]</sup>. W czasie tej uciążliwej niewoli zwierzę przechodzi transformację: staje się bogiem, po czym z należnymi honorami trafia na statek, gdzie w przeznaczonych dlań kabinie zdobionej złotem wyrusza do Memfis, stolicy Dolnego Egiptu. Tam w jednej z wielobarwnych świątyń zostaje ostatecznie złożone w ofierze.

## HERA GRECZYŃKA

Tak oto od Sumerów i Babilonii, przez Egipt, po Grecję zarysowują się kontury mitologii, gdzie płeć kobiety odsłaniana przed mężczyzną przywraca siłę królom, wyzwala z depresji i budzi moc przekazywania życia. Ale dość żartów, kobiecy srom budzi nie tylko wesołość. Czyż nie stał się przyczyną śmierci biednego Tammuza? Jego moc spędza mężczyznom sen z powiek. Stanowi źródło niepokoju, rodzi pytania, a jego natura prowadzi do awantury

między małżonkami Olimpu.

Zeus, pierwszy wśród bogów, spoczywa w ramionach Hery. Zadowolony, odprężony „tak przed wesołą żoną swe zdanie ogłasza: Przyznajcie, że od mężów większa rozkosz wasza”<sup>[13]</sup>. Co z tego, że jest boginią? Nie oznacza to braku podejrzliwości. Hera wpada we wściekłość i odrzuca to przemądrzałe twierdzenie. Jak Zeus śmie mówić o jej ekstazie i porównywać ją z własną? Od kiedy to mężczyzna śmie utrzymywać, jakoby znał naturę rozkoszy odczuwanej przez kobietę? Policzki bogini krasnieją ze złości. Zeus, którego kochanek nikt nie zdoła zliczyć i który aż nadto dobrze zna kobiece wdzięki – podczas gdy ona nigdy, ani razu! nie zniżyła się do zdrady – ma czelność rozprawiać o jej najwrażliwszych doznaniach. Czyżby dawał do zrozumienia, że kobiety z natury są płuche? Ukształtowane tak, by doświadczać największej rozkoszy? A zatem wiecznie nienasycone? Nie! Hera uparcie podkreśla, że kobiety czerpią z seksu mniejszą przyjemność, a mężczyznom oddają się z dobroci serca. Nie mogąc rozsądzić sporu, małżonkowie zwracają się do mędrca, który – przeżywszy siedem lat w ciele kobiety – zna rozkosze obu płci.

Mędrzec ów ma na imię Tejrezjasz. Wezwany, by rozstrzygnąć sprzeczkę między boskimi kochankami, niebacznie przyznaje rację Zeusowi. Oświadcza, że gdyby rozkosz obcowania podzielić na dziesięć części, mężczyźni przypadłaby w udziale jedna, kobiecie zaś dziewięć<sup>[14]</sup>. Hera zaprzecza, powtarzając, że mężczyźni zagarniają dla siebie całą przyjemność. Tejrezjasz pograża się, uparcie obstając przy swoim. Kobiece narządy płciowe są stworzone do niezrównanej rozkoszy. Obrażona Hera wpada w gniew i tego, który uważał się za wszechwidzącego, skazuje na wieczną noc. Odbiera mu wzrok.

To bodaj najbardziej niepokoi mężczyzn u progu naszej ery: obawa, że kobiety mogą doświadczać podobnej, a może nawet większej rozkoszy seksualnej. Uważają, że przez swoje odsłonięte, a przez to bezbronne organy płciowe mogą tracić przewagę. Tym bardziej więc trzeba pilnować kobiet, baczenie je obserwować, narzucać im swoją wolę i karać je. Hathor i Inanna odsłaniają swoje narządy intymne na znak buntu przeciwko śmierci i smutkowi. Nic jednak nie trwa wiecznie. Mity nie zdołają się oprzeć upływowi czasu, podobnie jak świat polityki – imperia, królowie i ich dwory – nie oprze się pokusie władzy.

---

[1] Zob. Platon, *Timajos* 91c, tłum. P. Siwek, Warszawa 1986.

[2] Zob. papyrus z Kahun, 1900 r. p.n.e., Muzeum Archeologii Egipskiej im. Petriego, Londyn.

[3] Zob. cytat z Arteusza z Kapadocji w: H. King, *Once Upon a text: Hysteria from Hippocrates*, w: *Hysteria Beyond Freud*, red. S.L. Gilman i in., Berkeley 1993. W całej książce tłumaczenia autorstwa Anny Marii Nowak, o ile nie

zaznaczono inaczej (przyp. red.).

[4] Papirus Ebersa, Biblioteka Uniwersytecka w Lipsku.

[5] Zob. V. Hygin, *Fables*, Paris 1997. Zob. również: G.J. Witkowski, *Accoucheurs et sages-femmes célèbres*, Paris 1891.

[6] Więcej o kulcie Hathor zob. F. Quentin, *Isis l'Éternelle. Biographie d'un mythe féminin*, Paris 2012.

[7] Papirus Chester Beatty I (XX dynastia), zob. M. Broze, *Mythe et roman en Égypte ancienne. Les aventures d'Horus et Seth dans le papyrus Chester Beatty I*, Leuven 1996.

[8] Cytat pochodzi ze znakomitej książki S.N. Kramera i J. Bottéro, *Le Mariage sacré à Sumer et Babylone*, Paris 1983.

[9] Tamże.

[10] Zob. D. Wolkstein, S.N. Kramer, *Inanna, Queen of Heaven and Earth. Her Stories and Hymns from Sumer*, New York 1983.

[11] Zob. Herodot, *Dzieje*, II, 60, tłum. S. Hammer, Warszawa 2015. Zob. też: F. Dunand, *Religion populaire en Égypte romaine. Les terres cuites isiaques du musée du Caire*, Leiden 1979.

[12] Zob. Diodore de Sicile, *Bibliothèque historique* I, LXXC, 1–4, tłum. M. Casevitz, Paris 1991.

[13] Owidiusz, *Przemiany*, k. III, tłum. B. Kiciński, Kraków 2003.

[14] Zob. L. Brisson, *Le Mythe de Tirésias. Essai d'analyse structurale*, Leiden 1976.

## *Cud-dziewica-krasawica*

### PASTERKA I DELFIN

ouen, maj 1431 roku. Ostrzyżona na chłopka-roztropka, ubrana po męsku **R**dziewiętnastoletnia Joanna stawia czoło oskarżycielom. W twierdzy Bouvreuil zebrał się tuzin normandzkich opatów, dwudziestu kanoników i sześćdziesięciu lekarzy. Wszyscy słuchają uważnie. Jak na analfabetkę i heretyczkę dziewczyna wypowiada się zaskakująco klarownie oraz mądrze. Czyhają na najmniejsze potknięcie tej zuchwałej pannicy, która małpuje płęć brzydką, bezczelnie pokazując się w męskim przebraniu.

Jak to się stało, że ta drobna dziewczyna skupia na sobie tyle uwagi? Krwawa wojna stuletnia doprowadziła nie tylko do konfrontacji Francji z Anglią. Kraj podzieliła też wojna domowa: armaniacy walczą z burgundczykami o władzę, której monarcha – Karol VI zwany Szalonym – nie potrafi już egzekwować. Młodziutka Lotarynka z Domrémy pomaga ojcu w prowadzeniu gospodarstwa, gdy od Michała Archanioła oraz Świętej Małgorzaty i Świętej Katarzyny otrzymuje misję, by wyzwolić ojczyznę spod angielskiej okupacji. Wierzy, że ma przyjść z pomocą delfinowi Karolowi, jedenastemu dziecku króla. Ona, dziewczątka bez najmniejszego wykształcenia militarnego, ponoć zmieni bieg wojny! Ni mniej, ni więcej! Można by to zbyć wzruszeniem ramion: przemawia przez nią rozbrajająca młodość wciąż pełna dziecięcej naiwności.

Równocześnie jednak po Francji krąży prorocstwo otwierające drogę, która – jak wierzy Joanna – poprowadzi ją wprost do celu. Oto bowiem kraj „upadnie przez kobietę, a zostanie podźwignięty przez dziewicę z Lotaryngii”<sup>[15]</sup>. To, że kobieta może sprowadzić na naród zagładę, w świecie chrześcijańskim nikogo już nie dziwi. Nowa religia monoteistyczna sprawiła bowiem, że starożytni zupełnie inaczej zaczęli postrzegać płęć piękną. Wszak to właśnie Ewa, pierwsza kobieta, nie potrafiła zapanować nad rozbuchanymi apetytami i w ten sposób doprowadziła do upadku człowieka. Już w pierwszych stuleciach naszej ery ojcowie Kościoła bez wahania lżyli demoniczny narząd sukubów. Czcigodny Tertulian widzi zatem w płci pięknej odwieczną hańbę. Kobieta jest bramą, przez którą diabeł dostał się na ziemię:



„Ty pierwsza odkryłaś drzewo; ty złamałaś Boskie prawo; tyś uwiodła tego, którego demon nie odważył się zaatakować bezpośrednio; bez trudu złamałaś męczyznę; (...) ty do dziś pokrywasz ozdobami swoją *odzież ze skóry zwierząt!*”<sup>[16]</sup>. Jak daleko odeszliśmy od pierwotnych mitów: boginie mają się ubrać i zachować powściągliwość. Kobietom nie wolno już dążyć do rozkoszy ani do poznania. Do Boga zbliżą się jedynie te, które nie zgrzeszą, robiąc użytek z organu zepsucia. Nic nie przewyższy symbolicznej mocy dziewictwa. Nienaruszone narządy płciowe stają się niezdobytą twierdzą, a kluczem do niej jest wiara, która łączy kobiety z Wiekuistym.

Chrześcijańska Europa widzi w dziewicy wybrankę Boga i Jego wysłanniczkę, której prorocstwa żaden rozsądny mężczyzna nie ośmielił się wydrwić. Męstwo i wiara tych czystych kobiet budzą nabożną cześć. Hymny opiewają ich męczeńską śmierć. Chociażby Agaty Sycylijskiej, arystokratki urodzonej w III w. n.e. w Katanii. Żarliwa chrześcijanka odmawiała śmiertelnikom swego ciała<sup>[17]</sup>. Niestety, jej opór jedynie podsycił miłosne zapęły, zwłaszcza namiestnika Sycylii Kwincjana, który postanowił, że za wszelką cenę musi ją zdobyć. Agata jednak pozostała nieugięta. Rozwścieczony Kwincjan wysłał upartą dziewczynę do domu publicznego, żeby tam nabrała rozumu i pojęła, jakie korzyści da jej to małżeństwo. Mimo to Agata trwała w swoim postanowieniu. Namiestnik próbował torturami zmusić niepokorne ciało do posłuszeństwa, odcinając nawet dziewczynie piersi. W końcu wrzucił męczennicę do więzienia – a raczej to, co z niej zostało.

Kilkadziesiąt lat później podobny los spotka czystą i szlachetną Katarzynę Aleksandryjską, która, o nierozważna!, wda się w dysputę z największymi uczonymi cesarza Maksencjusza. Kiedy wraz z innymi chrześcijanami jest nakłaniana do wyparcia się wiary, stara się przekonać do swoich racji samego władcę. Maksencjuszowi, który wszak jest cesarzem, nie filozofem, szybko kończą się kontrargumenty. Zwołuje więc pięćdziesięciu najlepszych niechrześcijańskich filozofów i retorów, obiecując im sutą nagrodę, jeśli przekonają elokwentną dziewicę<sup>[18]</sup>. Katarzyna bezlitośnie miażdży rywali. Mimo tego upokorzenia Maksencjusz jest zauroczony. W porywie uczucia proponuje jej miejsce w pałacu. Obiecuje uczynić ją drugą małżonką. Przekonuje Katarzynę obietnicami, a gdy te nie skutkują – groźbami. Odpowiedź jednak pozostaje niezmienna: „Jestem oblubienicą Chrystusa. Jemu się oddałam, nic mnie od Niego nie odłączy”. Rozwścieczony władca każe rozebrać i wychłostać dziewczynę, po czym na dwanaście dni wrzuca ją do ciemnego lochu bez jedzenia. Cóż, nieco surowa miłość... Kiedy kara dobiega końca, wielkoduszny cesarz daje Katarzynie ostatnią szansę, lecz ona odrzuca ją bez słowa. Wiadomo, jak musi się skończyć ta historia. Nieszczęśnica, która zawróciła despotcie w głowie, zapłaci swoją własną.



Te dwie kobiety znajdują uznanie w oczach ówczesnych teologów i są stawiane za wzór. Święty Ambroży z Mediolanu, kolejny ojciec i doktor Kościoła, uważa, że na najwyższy podziw zasługują dziewczęta, które odrzucają nadzieje i obietnice doczesności, by całkowicie oddać się Niebiańskiemu Oblubieńcowi. Łączą one bowiem „chwałę dziewictwa z koroną męczeństwa”, a także „przewyższają pięknem wszystkie inne niewiasty”<sup>[19]</sup>. „Nie jesteście niewolnicami swoich namiętności, lecz sprawujecie nad nimi pełną władzę niczym królowa”, zachęca w innym miejscu. Z ich ust sączy się miód. Już to zapewnia im przewagę, a na tym nie koniec. Woń kobiet bez skazy rozlewa się nawet na kolejne stulecia, ich zapach bowiem „przewyższa wszelkie aromaty”.

Dla Świętego Ambrożego oraz innych myślicieli czwartego stulecia kobieta idealna to istota aseksualna, która zachowuje czystość ciała i odrzuca wszelkie relacje intymne, ponieważ zawarła mistyczne zaślubiny z Bogiem, wierząc, że w ten sposób osiągnie doskonałość duchową. W tej rzeczywistości wzór niewiasty stanowi nie kto inny jak sama Najświętsza Maryja Panna.

## MARYJA W KRAINIE CUDÓW

Albowiem „żadne męskie nasienie nie poznało tajemnicy dziewiczego sromu. Jedyne Duch Święty wprowadził niepokalane nasienie do świętego łona”<sup>[20]</sup>, uczy Święty Ambroży. Dzięki cudowi poczęcia i narodzenia Jezusa Chrystusa matka Boskiego Dziecięcia stała się wzorcem, według którego ocenia się czystość kobiety. Ewangelie apokryficzne zawierają opowieści o dziewictwie zachowanym przez Maryję. Kiedy położna mówi żydowskiej księżniczce, że dziewczica wydała na świat dziecko, ta podaje w wątpliwość jej słowa: „Dopóki nie włożę palca i sama jej nie zbadam, nie uwierzę, że dziewczica mogła stać się matką”. W chwili badania księżniczka ponosi surową karę za swe niedowiarstwo: „Oto tracę dłoń. Pożera ją ogień”<sup>[21]</sup>. Sceptycy otrzymują ostrzeżenie. Lękajcie się dziewiczego sromu zionącego ogniem!

Proroctwa mówiące alegorycznie o dziewictwie Maryi dzieli od fizjologii zaledwie jeden krok, który śmiało wykonują średniowieczni duchowni. „Słusznie powiada się, że srom kobiety stanowi bramę jej łona”, uczy Święty Ambroży, a owa brama powinna zostać zawarta. „Święta Dziewica zachowuje dziewictwo przed porodem, w jego trakcie, a także później”<sup>[22]</sup>, potwierdza Święty Tomasz z Akwinu. Tak rodzi się dogmat. Od cudu, który stał się udziałem Maryi, ta „pieczęć skromności” staje się święta. Jest „welonem oblubienicy”, świadectwem czystości każdej kobiety<sup>[23]</sup>. Wraz z rozpowszechnianiem się Pisma Świętego w Europie żeńskie narządy płciowe stają się pierwszym, kluczowym fundamentem nauki o wcieleniu

Boga, co sprawia, że kobieta trafia pod bardzo czujne oko Kościoła.

Chrześcijaństwo nie ma jednak monopolu na dziewictwo. Na początku VII w. n.e. pojawia się nowa religia: islam, czyli „oddanie Bogu”. Jego świętą księgą jest Koran, gdzie zapisano po arabsku słowa Allaha objawione Mahometowi, Prorokowi, głosicielowi Jego przesłania. Koran nakazuje kobietom, by na ziemi zachowały czystość aż do ślubu. Tymczasem pobożni mężczyźni, którzy zasłużą na raj, mogą się tam spodziewać licznych hurys, nieskalanych dziewic. Szczęśliwi, którzy przestrzegają słów Proroka, otrzymają w nagrodę siedemdziesiąt dziewic „o wielkich oczach”, pięknych niczym „rubiny i perły”. Będą czekały za wrotami nieba, spoczywając w altanach, na przepięknych kobiercach w ogrodach, gdzie kwiaty nigdy nie więdną, a woda nieustannie rosi rośliny. „Będą tam dziewice o skromnym spojrzeniu, których nie dotknął przed nimi żaden człowiek ani dżinn”<sup>[24]</sup>, a wszystkie w tym samym wieku<sup>[25]</sup>.

Jeszcze w XV stuleciu nikogo nie dziwi, że młoda kobieta może otrzymywać rozkazy prosto z nieba. Delfin Karol bacznie słucha, co mówi Joanna, która na czele jego niewielkiej armii wiosną 1429 roku wyzwala oblegany Orlean. I dobrze czyni, bo ta prosta chłopka doprowadzi go aż do Reims, gdzie delfin otrzyma koronę króla Francji. Teraz jednak heretyczka z Domrémy musi dowieść swego dziewictwa biskupowi Pierre’owi Cauchonowi, który stoi na czele trybunału. Jej narządy płciowe urastają do rangi najważniejszej kwestii w królestwie. Kobiety badają ją, próbując odkryć ślady oszustwa<sup>[26]</sup>. Potwierdzają, że Joanna jest czysta i nietknięta.

Cauchona nie zadowala opinia kobiet, ponieważ nie uczestniczył w badaniu. Oskarżona musi zatem przejść kolejną próbę. Biskup przysyła młodego medyka, by przyjrzał się jej z bliska<sup>[27]</sup>. Ten również zaświadcza o uczciwości dziewczyny: „Widziałem ją rozebraną, gdy badałem ją w czasie choroby. Dotykałem jej lędźwi; widziałem talię: była szczuplutka i wąska”. Innymi słowy, talia też się liczy! Ta anegdota jest ważna: lekarz nie stwierdzał dziewictwa jedynie na podstawie obecności błony dziewiczej, bo na początku XV wieku żeńskie narządy płciowe stanowią jeszcze niezgłębioną tajemnicę.

## POD KLOSZEM

W tej kwestii medycy wciąż polegają na obserwacjach Galena, urodzonego trzynastu wieków wcześniej, w II stuleciu n.e. w Pergamonie. Ten przyboczny lekarz cesarzy twierdził, że działa tu zasada odwrotności: skoro męskie narządy znajdują się na zewnątrz, a kobiece wewnątrz ciała, to u kobiety znajdziemy te same narządy co u mężczyzny, ale na odwrot<sup>[28]</sup>. Z punktu

widzenia anatomii kobieta więc jest po prostu „odwróconym mężczyzną”. Dlatego nie może być mowy o wprowadzeniu rozróżnień między płciami. Liczy się jeden model: męski. Brak widocznego penisa u kobiet wynika z tego, że pozostaje on ukryty ze względu na niską temperaturę wewnętrzną. Galen uważa bowiem, że narządy formują się w zależności od otoczenia. Mężczyzna jest ciepły. Pod wpływem ciepła zaś ciało się rozrasta, przez co narządy kształtują się na zewnątrz. Kobieta – przeciwnie – jest z natury zimna, przez co jej narządy nie mogą się rozrastać i pozostają we wnętrzu ciała. Na potwierdzenie swoich tez Galen przywołuje Arystotelesa, którego zdaniem „rzecz ma się podobnie jak z zabrudzonymi naczyniami mytymi ciepłą wodą. Kiedy postawi się je do góry dnem, wchłaniają część cieczy”<sup>[29]</sup>. Najlepsi chirurdzy zgodnie podkreślają, że macica musi znajdować się gdzieś między wnętrznościami, by skutecznie chronić płód przed zbyt niską temperaturą kobiecego ciała<sup>[30]</sup>.

Awicenna, lekarz arabski pochodzenia tadżyckiego działający na początku XI wieku, dostrzegł z kolei morfologiczne podobieństwa między niewielkim, jeszcze nienazwanym, wyjątkowo wrażliwym narządem wychylającym się spomiędzy kobiecych nóg a językiem. Jego zdaniem tłumaczy to, dlaczego kobiecy oddech przypomina woń unoszącą się wokół jej sromu<sup>[31]</sup>. Szyjka macicy zaś zostaje nazwana „pyszczkiem lina”. Jej rozwieranie się w chwili uprawiania seksu przywodziło dawnym medykom na myśl wysunięty rybi pyszczek<sup>[32]</sup>. Mężczyzna na opak, naczynie postawione do góry dnem, zwierzęcy łeb: oto istota kobiecych narządów płciowych, istny gabinet osobliwości.

O ile niewiasta doskonała jest istotą aseksualną, o tyle zwykła kobieta z krwi i kości musi podporządkowywać się woli męża. W tej kwestii najwyższą wyrocznię stanowi papież. I tak oto w XIII wieku, za pontyfikatu Innocentego III, mąż, który poskarżył się namiestnikowi Chrystusowemu, że „zbyt ciasna” żona nie potrafi go przyjąć, mógł się spodziewać, że położne złożą wizytę małżonce, zanim nieszczęśnica zdąży cokolwiek powiedzieć na swoją obronę<sup>[33]</sup>. A jeśli lekarze potwierdzą, że kobieta wciąż pozostaje dziewicą ze względu na zbyt ciasną pochwę, położne – na mocy bulli papieskiej – mają obowiązek rozwiązać problem, dokonując perforacji<sup>[34]</sup>.

Na pociechę należy dodać, że małżonka, której mąż nie zdołał pozbawić dziewictwa, również może złożyć skargę u ojca świętego i zażądać wszczęcia postępowania, by unieważnić nieskonsumowane małżeństwo. Na tej drodze czyhają jednak niebezpieczeństwa i pułapki. Jeśli bowiem starannie wybrane, doświadczone i godne zaufania położne uznają kobietę za „niezdatną do skonsumowania”, biskup ogłasza rozwiązanie jej małżeństwa – ale z zakazem powtórnego zamążpójścia, co oczywiście nie dotyczy mężczyzny<sup>[35]</sup>.

Naoczny świadek tamtych intymnych wizyt w Stolicy Apostolskiej opisuje ich przebieg. Małżonkowie muszą zdjąć odzież, następnie zostają zbadani, łącznie „z najbardziej sekretnymi

częściami ciała”, po czym, umyć i wyperfumowani, wysłani do łoża. Położne i medycy bacznie śledzą, co się tam dzieje, wypatrując najmniejszych ruchów i drgań. Po zakończeniu aktu małżeńskiego odbywa się kolejne badanie, mające na celu ocenę „stanu niewiasty”<sup>[36]</sup>. Protokół zostaje przekazany stosownym władzom i Kościół ogłasza ostateczny werdykt. Jeśli dziewictwo pozostaje nienaruszone, kobieta zostaje wyzwolona ze ślubów, które złożyła wobec Boga.

Dziewictwo staje się więc narzędziem, którego nie wolno lekceważyć. Ma niezwykłą moc. Dając kobiecie prawo do rozwodu, przynosi jej wolność.

## ZJEŚĆ CIASTKO I MIEĆ CIASTKO

Tymczasem, ponieważ ziemski raj też obfituje w pokusy, kobiety nie pozostają długo dziewicami. Wyidealizowany obrazek kobiety doskonałej – a zatem aseksualnej – szybko zderza się z ludzkimi pragnieniami. Na szczęście mędracy szybko znaleźli rozwiązanie: młodym kobietom, które dojrzały już do małżeństwa, a jeszcze nie знаły mężczyzny, grozi poważne niebezpieczeństwo: „nadmiar ich nasienia” mogącego okazać się dla nich trucizną. Owa substancja gromadzi się w ich narządach płciowych i prawdopodobnie wydziela toksyczne opary, powodując śmiertelne zatrucie organizmu, niepokoi się jedenastowieczna włoska ginekolożka Trota z Salerno. Substancję tę „natura pragnie usuwać z organizmu za pośrednictwem mężczyzny”<sup>[37]</sup>. Lekarstwo? Jak najszybsze małżeństwo i defloracja.

Jeśli nie uda się znaleźć na czas męża, masturbacja jest więcej niż usprawiedliwiona, wręcz wskazana. Mniej odważne mogą nawet zwrócić się o pomoc do położnej. Najświetniejsi lekarze epoki zgodnie potwierdzają: ta niewinna metoda jest zbawienna dla młodej dziewczyny i nie powoduje uszczerbku na duszy. Wolno „oddawać się tym praktykom palcami bądź innymi narzędziami. Powodują one, że pod wpływem ciepła towarzyszącego pocieraniu kanał się rozluźnia i uwalnia się płyn nasienny oraz żar”<sup>[38]</sup>.

O ile jednak kobieta koniecznie musi szukać rozkoszy, która ratuje ją przed zgonem, o tyle utrata dziewictwa oznacza dla przyszłego małżonka także utratę rajcu obiecane go. Aby do tego nie doszło, Trota radzi kobietom, które posunęły się za daleko, by „ponownie zamknęły srom niewieści”, wprowadzając doń różne przedmioty i substancje. Podaje nawet szczegółową listę. Na jednym z pierwszych miejsc znajdują się pijawki. Dzięki nim w noc poślubną można skutecznie imitować dziewictwo<sup>[39]</sup>. Wachlarz środków jest niezwykle szeroki. Większość to preparaty zwierzęce – chociażby tłuszcz jelenia bądź jaszczurki – ale nie brakuje też minerałów, począwszy od soli kamiennej, przez sole amonowe, po siarkę i rtęć<sup>[40]</sup>. Porady mądrej lekarki z Salerno zyskują olbrzymią popularność, zwłaszcza te dotyczące kosmetyki

narządów intymnych, i z hukiem wchodzi do literatury medycznej do tej pory zarezerwowanej dla mężczyzn. W Hiszpanii wszyscy wyrywają sobie traktat *Flores del tesoro de la belleza*, którego autor obiecuje, że mieszanka żywicy i wina uczyni z pacjentki „niemal dziewicę”<sup>[41]</sup>, podczas gdy europejscy Żydzi zalecają kategorycznie: „Weź szklany proszek oraz sól morską i umieść w wiadomym miejscu”<sup>[42]</sup>.

Naturalnie ta rewolucja nie każdemu przypada do gustu. W XIV wieku nadworny lekarz francuskiego monarchy Filipa Pięknego Henri de Mondeville potępia haniebny zwyczaj zbrukanych panien, które „wkładają do sromu rybi pęcherz napełniony krwią, by wydać się nieskałaną dziewicą”. W ten sposób „stare kobiety, a szczególnie kurtyzany, próbują udawać młodość”. Co najgorsze, jak ubolewa medyk, jest ich cała rzesza<sup>[43]</sup>.

## MIĘDZY MŁOTEM A KOWADŁEM

Brak męża to jeszcze nie tragedia dla dziewczyny, która podobnie jak beztroski konik polny zabawiała się przez całe lato. Potajemne schadzki i utrata dziewictwa to nic w porównaniu z tym, co grozi kobiecie oskarżonej o zaślubiny z szatanem. Temu właśnie służyły badania, którymi dręczono Joannę d’Arc. Czy okaże się czarownicą? Niepodważalny dowód na jej dziewictwo wystarczyłby, żeby wymazać główny punkt oskarżenia. Gdyby mogła o tym zaświadczyć, uszłaby z życiem. Niestety, 30 maja 1431 roku z Joanny d’Arc został już tylko popiół.

Obraz jej śmierci w płomieniach wciąż był żywy w pamięci świadków, gdy pół wieku później, w 1486 roku niemiecki dominikanin Heinrich Kramer, znany też jako Henricus Institoris, publikuje *Młot na czarownice*. Za sprawą tego poradnika w Cesarstwie Niemieckim, Francji, Włoszech, Hiszpanii i Niderlandach na stos wysłano tysiące kobiet. Na sześciuset stronach opisano, w jaki sposób ścigać, torturować i karać heretyczki. Łatwo je poznać zwłaszcza po ich rozwiązłości. Przeklęta „nienasycona pochwa”!<sup>[44]</sup> Co z tego, że wydają się piękne? Cuchną piekłem, a ich towarzystwo ściąga śmierć. Aby zaspokoić swoją żądzę, „pokładają się z demonami”<sup>[45]</sup>.

Dominikanie, członkowie wędrownych trybunałów, przemierzają zatem wzdłuż i wszerz Europę, skrupulatnie przestrzegając zaleceń umieszczonych w *Młocie...*, księdze zaakceptowanej i polecanej przez papieża Innocentego VIII. Chodzą od wioski do wioski, zachęcając mieszkańców, by wydawali kobiety, których zachowania seksualne rodzą podejrzliwość. Oto bowiem wśród nich może znajdować się czarownica – często sama nieświadoma tego, kim jest – która sypia z szatanem, przebranym, bywa, za własnego

męża<sup>[46]</sup>. Liczy się każdy szczegół. Upodobanie do pozycji „przeciwnych naturze” zdecydowanie pachnie diabłem. Szczególną podejrzliwość budzą kobiety dosiadające swoich partnerów. Czyż nie chodzi o to, by obezwładnić męża i pozbawić go męskiej mocy? Inkwizytorzy polujący na czarownice od Alzacji po Austrię przestrzegają, że owe nieczne istoty kradną męskie narządy i ukrywają je w gniazdach. Opowieści o tych okropnościach nie mogą przejść bez echa. Biskup Bambergu pali na stosie sześćset kobiet, biskup Salzburga – dziewięćdziesiąt siedem.

Wśród nich znajdują się położne, uzdrowicielki sięgające po „magiczne” metody leczenia, które rzekomo powodują wzrost liczby poronień, co z kolei znów ogranicza możliwości rozmnażania się mężczyzn. Stos uznaje się za zbyt łagodną karę. Poprzedzają go tortury specjalnymi narzędziami, chociażby takimi jak „gruszka pochwowa”, śruba wprowadzana do pochwy. Jej obroty powodują rozszerzanie się, a potem rozrywanie macicy i wnętrzości. Poddawane tym nieludzkim męczarniom kobiety są wystawiane na widok publiczny. Odarte z człowieczeństwa wyją histerycznie i miotają się – pewny znak, że zaiste mieszkał w nich demon.

Ta niszczycielska kampania sprawia, że zaledwie w cztery lata po wydaniu *Młota na czarownice* Kościół zakazuje jego dalszej publikacji. Machina jednak została puszczona w ruch, polowanie trwa w najlepsze. Nic więc dziwnego, że w dobrym tonie jest trzymać nogi mocno ściśnięte i bronić dziewictwa niczym największego skarbu.

---

[15] Zeznanie Catherine, żony Henriego le Rogera, kołodzieja z Vaucouleurs; proces rehabilitacyjny.

[16] Zob. Tertulian, *De cultu feminarum* (wyd. fr.: *Traite de l'ornement des femmes*, Paris 1844).

[17] Zob. Jakub de Voragine, *Złota legenda*, tłum. L. Staff, Kraków 2003.

[18] Tamże.

[19] J.D. de Bonrecueil, *Les Oeuvres de Saint Ambroise sur la virginité* (1729), Nabu Press 2012.

[20] *Expositio in Lucam*, 2,56, cyt. za: J. Rossel, *Aux racines de l'Europe occidentale*, Lausanne–Paris 1998.

[21] Cyt. za: J. Dalarun, *La Madeleine dans l'ouest de la France au tournant des XIe-XIIe siècles*, w: „Mélanges de l'École française de Rome. Moyen Age, Temps modernes” 1992, t. 104, nr 1.

[22] Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, t. III, r. 28, tłum. o. Pius Bełch OP, Londyn 1962–86.

[23] Zob. K.K. Coyne, *Performing Virginity and Testing Chastity in the Middle Ages*, London–New York 2002.

[24] Sura 55, 58, Koran, tłum. J. Bielawski, Warszawa 1986.

[25] Zob. tamże, Sura 55, 56.

[26] Zob. R. Pernoud, M.-V. Clin, *Jeanne d'Arc*, Paris 1986.

[27] Zob. zeznanie Guillaume'a de La Chambre'ego w: *Mémoires pour l'histoire de Paris*, t. XXIV, cyt. za: *Le Précis de Jeanne d'Arc*, tłum. O.H. Leclercq.



- [28] Galien (Galen), *Oeuvres anatomiques, physiologiques, médicales*, Paris 1854.
- [29] Arystoteles, *Zoologia* II, 4, cyt. za: S. Byl, *La Médecine à l'époque hellénistique et romaine*, Paris 2011.
- [30] H. de Mondeville, cyt. za: A. Chereau, *Henri de Mondeville, chirurgien de Philippe le Bel*, Paris 1962.
- [31] Zob. J. Verdon, *La Femme au Moyen Age*, Paris 1999.
- [32] Zob. F. Sanagustin, *La chirurgie dans le canon de la médecine d'Avicenne*. „Arabica” 1986, t. 33, nr 1; R. James in., *Dictionnaire universel de médecine, de chirurgie, de chimie, de botanique, d'anatomie, de pharmacie, d'histoire naturelle*, Paris 1748.
- [33] Zob. Pigault-Lebrun, *Oeuvres complètes*, Paris 1824; Voltaire (Wolter), *Questions sur l'Encyclopédie distribuées en forme de dictionnaire par des amateurs*, t. 7, Genève 1772.
- [34] Zob. M. Lachâtre, *Histoire des papes. Crimes, meurtres, empoisonnements, parricides*, t. 8, Paris 1843.
- [35] K.-P. Gilbert, *Tradition ou histoire de l'Eglise sur le sacrement de mariage, tirée des monumens les plus authentiques de chaque siècle, tan de l'Orient que de l'Occident*, Paris 1725.
- [36] Zob. M. Patisson, *Traité de la dissolution du mariage par l'impuissance et froideur de l'homme ou de la femme*, Paris 1595.
- [37] Trota z Salerno, *De ornatu mulierum*.
- [38] Albert Wielki, *De animalibus*, 1258.
- [39] Zob. L. Moulinier-Brogi, *Femmes en fleurs, femmes en corps. Sang, santé, sexualités du Moyen Age aux Lumières*, Saint-Étienne 2010.
- [40] Zob. L. Moulinier-Brogi, *Esthétique et soins du corps dans les traités médicaux latins à la fin du Moyen Age*, „Médiévales” 2004, nr 46.
- [41] M. Dies de Calatayud, *Flores del tesoro de la belleza. Tratado de muchas medicinas o curiosidades de las mujeres*, Palma de Mallorca 1993.
- [42] Żydowski lekarz i rabin Joseph Colon, znany jako Maharik, urodził się w Chambéry, po czym wyemigrował do Włoch; zob. też: R. Barkai, *Les Infortunes de Dinah: le livre de la génération (sefer Toledet)*, Paris 1991.
- [43] H. de Mondeville, *Chirurgie*, red. E. Nicaise, dr Saint-Lager, F. Chavannes, Paris 1893.
- [44] H. Krämer, J. Sprenger, *Młot na czarownice (Malleus Maleficarum)*, tłum. S. Ząbkowic, red. R. Lewandowski, Wrocław 1992.
- [45] Katon Młodszy, cyt. za: Ch. de Koninck, *La Philosophie des sexes*, Quebec 1937.
- [46] Zob. A.-M. Dardigna, *Les Châteaux d'Éros ou l'infortune du sexe des femmes*, Paris 1980.



## *Kolumb odkrył nie tylko Amerykę*

### UPIÓR W LUWRZE

**P**aryż, pałac w Luwrze, 2 czerwca 1574. Na rozkaz królowej matki Katarzyny Medycejskiej strażnicy rozpoczynają rewizję. Przetrzęsają każdy kąt w poszukiwaniu broni. Włoszka nie chce ryzykować przewrotu pałacowego. Nie pomija nawet komnat swoich dworów. Tu kipiż przynosi zaskakujące wyniki. Kapitan wygrzebuje z kufra nie pistolety, ale „cztery wielkie f... wiernie odtworzone”<sup>[47]</sup>, informuje nas niedyskretny Brantôme, pisarz bawiący się też w dziennikarza. Owe tajemnicze przedmioty to sztuczne fallusy służące rozkoszy. A przez gadulstwo autora *Żywotów pań swawolnych* ich właścicielka płonie teraz ze wstydu.

Dama zresztą nie jest całkiem anonimowa. Radowała serce największego poety na królewskim dworze, Pierre’a de Ronsarda<sup>[48]</sup>. Kilka lat wcześniej ten pięćdziesięcioletni, niemal całkiem głuchy przywódca Plejady w czasie nabożeństwa dostrzegł brunetkę o delikatnych rysach, córę jednego z najzacieńszych rodów Charente, Hélène de Surgères. Od tamtej pory pisze sonet za sonetem, dwornie, czułymi słowy wyznając jej miłość, jak przystało na księcia poetów: „Nie czekaj, chceszli wierzyć, do jutra, żyj z młodu i dzisiaj jeszcze zacznij zrywać życia róże”<sup>[49]</sup>. Żadne, nawet najpiękniejsze wiersze jednak nie kruszą serca wybranki. Hélène pozostaje wierna pamięci ukochanego poległego w walce. Jest obojętna na awanse poety. On zaś w swojej wielkoduszności może jej wybaczyć, że wdowa go nie pożąda. Ale to, że w samotności zabawia się sama ze sobą? Tego już nie daruje. Zraniona duma dyktuje Ronsardowi ostre słowa:

Miłości, na dumę nie wyleję zółci  
 Ani na brak serca mej Lukrecji wonnej,  
 Co szczeznąć mi każe bez nadziei płonnej;  
 Lecz skargi nie zduszę na przyrząd jej chuci.

Tym cienkim ogonkiem co noc tak się młóci,  
Miłości szkodliwej szukając, ustronnej.  
Tak smutki chce topić po stracie dozgonnej,  
a myśl o skromności, mądrości zarzuci.  
A cóż za nagroda? Ten oddech cuchnący  
I śluz swą ohydą jej pościel brudzący.  
Ta twarz wynędziała, powieki snu chciwe.

Fałszywej rozkoszy świadectwo prawdziwe<sup>[50]</sup>.

Luwre ma swojego upiora. Jest nim sztuczny fallus. Hélène została przyłapaną na gorącym uczynku, a poeta będzie mógł się zemścić na swej, rzekomo niedostępnej i cnotliwej, ukochanej.

W kontaktach z płcią przeciwną dominuje bowiem dworność. Bierze ona górę nawet nad popędem płciowym; głosi pochwałę pragnienia, którego nic nie może zaspokoić. Dama z założenia jest skromna, czysta i nieosiągalna. Można jedynie składać jej hołdy pełne czci i ascetycznej zmysłowości. Równocześnie jednak kobieta to kusicielka o rozbuchanych apetytach. Jest wykształconą, obytą poetką, która obraca się wśród wpływowych mężczyzn; mistrzynią intryg, ale także gry erotycznej; muzą artystów, która rozbiera się, by wcielić się w Ewę, Wenus-Afrodytę. Równocześnie eteryczna i nienasycona – w płci kobiety jak w zwierciadle odbijają się obsesje współczesnych rozdartych między miłością a wojną.

A choć Ronsard od lat idealizuje swoją wybrankę, doskonale zna też smak miłości cielesnej i potrafi ją docenić. Zanim Hélène całkowicie zawładnęła jego sercem, pozwalał sobie na śmielsze utwory:

Bądźże pozdrowiona, o cudowna szparko,  
Co śmiało tak łyskasz pomiędzy udami  
I życie mi słodzisz rozkoszy smakami.  
Bądźże pozdrowiona, błogości szafarko!

Przy tobie mój łucznik, przymilna figlarko,  
Choć co dzień mnie dręczy swoimi chuciami,  
Kornieje i cichnie u wrót swojej damy.  
Dni cztery przy tobie przymierza są arką.

O, dziurko prześliczna! O, dziurko tak wzniosła,  
Coś miękkim, kręconym futerkiem porosła,  
Skruszony gwałtownik o litość cię prosi.

Ku czci twojej wiersze nadobne składamy,  
Przed tobą kolana nabożnie zginamy.

Dziś płomień świec naszych ku tobie się wznosi<sup>[51]</sup>.

Ronsard, który tak śmiało zachwycał się kobiecym różanym pączkiem, dla Hélène był gotów zrezygnować z innych „futek, pełnych rozlicznych rozkoszy” oraz „fontann nektaru”. Teraz urażona miłość własna każe mu rozpisywać się na temat niechlubnego przyrzędu, którym zaspokajała się jego piękna Helena. W ostatnich wersach swojego sonetu konkluduje zaś, że najgorsze nieprawości kurtyzan nie ranią mężczyzny tak bardzo jak korzystanie ze sztucznych fallusów.

## NIESFORNE JEŻYKI

To prawdziwe odkrycie dla renesansowej Francji: skoro mężczyźni nie potrafią ich zaspokoić, kobiety będą to robić same. Gorzej, są gotowe do przyjacielskiej wymiany usług! Brantôme opisuje ciekawą przygodę pary dworek, przyłapanych na gorącym uczynku: „Jedna była wyposażona w kutasa przywiązanego do ciała miękkimi wstążeczkami, wyglądającego zgoła jak prawdziwy narząd”. Figlarka nie zdążyła ukryć swojego oprzyrządowania, a kiedy opowieść o jej akrobacjach rozniosła się po królewskim dworze, stała się obiektem drwin. Inne z kolei, słynące ze skromności i obyczajności, zabawiały się w komnacie jednej z nich. Usadowione na ówczesnym odpowiedniku krzesła toaletowego oddawały się rozkoszy z takim zapałem, że mebel nie wytrzymał ich impetu. Trach! Ta, „która była pod spodem, odziana w suknię z tkaniny przetykanej srebrem, runęła prosto w nocnik pełen nieczystości”. Przyłapana, w pośpiechu próbowała przemknąć się do komnaty, żeby się przebrać, ale nawet ci, którzy jej nie widzieli, „z daleka czuli ciągnący się za nią smród”.

Owym pokątnym zabawom towarzyszy jednak znacznie poważniejsze ryzyko: „Mówi się, że wiele kobiet umarło od tych obcych naturze ruchów i pocierania macicy”, ostrzega niezastąpiony Brantôme. W tej dziedzinie nic nie może ani nie powinno zastąpić mężczyzny. Poruta, smród i śmierć. Oto, co zyskują kobiety, którym zachciało się samotnej przyjemności. Potępienie przez Katarzynę Medycejską też hamuje zapędy roznamiętnionych dworek. Żadna za nic w świecie nie chce popaść w niełaskę u monarchini.

Wybrana raczej ze względu na inteligencję niżli urodę Florentynka opuszcza ojczystą Italię, by w 1533 roku poślubić przyszłego Henryka II. Pierwsze stosunki intymne zadowolily króla, ale minęło dziesięć lat, a Katarzyna wciąż nie wydała na świat dziedzica. Co prawda nie grozi jej oskarżenie, że nie potrafi zaspokoić męża, ale wciąż wisi jej nad głową stokroć gorsze podejrzenie o niepłodność. Kobieta – a szczególnie królowa – musi bowiem rodzić potomstwo. Najchętniej płci męskiej. Niepłodne łono monarchini jest po prostu bezużyteczne.

Katarzyna szuka wyjaśnienia swojej niepłodności – bo, oczywiście, źródłem problemu musi być kobieta. Medycy każą jej więc nosić na biodrach pas z kozłej sierści moczony w oślim mleku. Regularnie też badają jej płodność: na dwanaście godzin wprowadzają do pochwy ząbek czosnku. Jeśli po tym czasie w oddechu czuć jego zapach, jest płodna; jeśli zaś nie, oznacza to, że macica nie pracuje właściwie. Niestety, Katarzyna uporczywie nie zatrąwa powietrza czosnkowym aromatem. Zdesperowani lekarze upuszczają krew z ramienia i stopy, po czym każą pić sok z przejrzalnych owoców, a wreszcie hojnie smarują „jej części kobiece roztopionym smalcem z gęsiego, kaczego i koguciego sadła”<sup>[52]</sup>. Okrasa widać okazuje się skuteczna, bo wkrótce Katarzyna wydaje na świat pierwszego syna – oczywiście publicznie, jak nakazuje etykieta<sup>[53]</sup>. Zewnętrzne narządy płciowe królowej przecież nie mogły kryć żadnych tajemnic. Srom córki Katarzyny, Małgorzaty de Valois, późniejszej królowej Margot, został nazwany „niesfornym językiem”, bo – czego nie omieszkało przekazać potomnym – „z pewnością można by na nim usmażyć jajko, tak był gorący i rozpalony”<sup>[54]</sup>.

## VICTOR, VICTORIA

Kobiety, które w poszukiwaniu rozkoszy same się zaspokajają, uważa się za niebezpieczne, bowiem nie potrzebują już mężczyzny. Oto największa obawa epoki. Przykład? Pewna młoda mieszkanka miejscowości Fontaines, która podaje się za mężczyznę i paraduje w stroju stajennego, a potem jeszcze wychodzi za mąż za dziewczynę z okolicy. Dzięki szatańskim wynalazkom, tym samym, z których korzystała Hélène de Surgères, przez dwa lata zaspokaja swoją małżonkę. Niestety, „obnażono jej niegodziwość, zabrano narzędzie, którym posłużyła się, by wypełniać męzowskie obowiązki, a kiedy przyznała się do winy, została żywcem spalona na stosie”<sup>[55]</sup>, relacjonuje Henri Estienne, żarliwy propagator drukarstwa oraz filolog, którego pasją jednak stała się walka z najgorszym złem: pandemią sztucznych fallusów!

Podobną obserwację czyni Michel de Montaigne, który opowiada, jak siedem lub osiem mieszkanki Chaumont-en-Bassigny uknuło spisek i podawało się za mężczyzn<sup>[56]</sup>. Jedna utrzymywała się z tkactwa i w żaden sposób nie różniła się od innych młodych mężczyzn.

Szczęście jednak nie mogło trwać wiecznie. Choć żyła w związku z kobietą, którą poślubiła, została zdemaskowana i „powieszona za niedozwolone wynalazki, którymi zastępowała niedostatki własnej płci”. Montaigne – za Arystotelesem – radzi mężom „zbliżyć się do żony surowo i ostrożnie, aby pod wpływem zbyt lubieżnego łechtania nałóg rozkoszy nie wysadził jej zgoła z zawiasów rozumu”.

Przede wszystkim zachowanie niestosowne dla swojej płci mogło spowodować, że kobieta na zawsze zmieni się w mężczyznę, gdy w miejscu różanego pączka wyrośnie jej penis. To właśnie, jak opisuje Montaigne, przytrafiło się Marii-Germanowi, który pewnego dnia, w wieku lat dwudziestu dwóch, tak się natężył przy skoku, że „ujawniły się u niego męskie członki”<sup>[57]</sup>. W pączku bowiem ukrywał się słupek. Może się też zdarzyć całkiem naturalnie, że „rozpalona miłosną gorączką dziewczyna wypchnie swoje genitalia”<sup>[58]</sup>, pisał lekarz księcia Chevreuse i pierwszy konsul Agenu, Jacques Ferrand. Niektóre „posiadały członek nazywany wyrostkiem bądź z łacińska *nimpha* tak wielki, że przypominał męski narząd. Przytrafiało się to wielu kobietom, niezbożnie nadużywającym tej części”, nie omieszkał dodać zacny lekarz. Udawanie mężczyzny, zabawy ze sztucznym fallusem i zuchwałość naprawdę mogły powodować, że niewiastom wyrastały męskie członki. Jak bowiem inaczej wyjaśnić, że nagle wynurzały się części ciała nieznane lekarzowi? Medycy nie widzieli innego wytłumaczenia.

## PAŃCZKU, POKAŻ SIĘ!

Wciąż mamy XVI stulecie. We włoskiej Padwie pewien mężczyzna wraca z dalekiej wędrówki. Oto przez dziesięciolecia zapuszczał się między kobiece nogi w poszukiwaniu ziemi obiecanej, Nowego Świata: narządu kobiecej rozkoszy. „Łechtaczka jest w pełnym tego słowa znaczeniu siedliskiem kobiecej rozkoszy”<sup>[59]</sup>, obwieszcza zuchwały eksplorator zakazanego ciała. Po stuleciach żeglugi po wzburzonych morzach kobiecej intymności na horyzoncie wreszcie ziemia! Ów narząd, w najgorszym razie uważany za miniaturowego penisa, a w najlepszym za jakąś niepotrzebną błahostkę, wreszcie zyskał tożsamość. A wszystko to za sprawą Realda Colomba, syna aptekarza, urodzonego w 1516 roku w miejscowości Cremona niedaleko Mediolanu.

Po siedmiu latach zgłębiania tajników chirurgii w Wenecji Realdo rozpoczyna studia na prestiżowym wydziale medycyny w Padwie, ówczesnym światowym centrum badań anatomicznych. Swoją pracowitością i talentami tak imponuje wykładowcom, że zaledwie po dwóch latach nauki zostaje mu powierzona katedra anatomii. Wkrótce jednak porzuca uniwersytet i udaje się do Rzymu na wezwanie papieża Juliusza III, który szuka osobistego

chirurga. Colombo przybywa do Watykanu otoczony sławą człowieka, który przeprowadził tysiące sekcji zwłok. W czasie zabiegów tłoczą się wokół niego kardynałowie i arcybiskupi. Wszyscy chcą zobaczyć go w akcji. Realdo jednak nie stosuje akademickich metod. Twierdzi, że godzina spędzona na badaniu kury daje więcej niż trzy miesiące ślęczenia nad tekstami klasyków. Ten bystry obserwator świata czuje, że jest o krok od rewolucyjnego odkrycia. Analizował już rogówkę oka, funkcjonowanie nerek, krążenie krwi. Teraz szykuje się do sekcji kobiecych ciał, by zrozumieć ukryte w nich mechanizmy. Wprowadzi skalpel tam, gdzie nikt jeszcze nie odważył się zajrzeć<sup>[60]</sup>. Jego dłonią być może kieruje sam Duch Święty...

W 1548 roku Realdo poznaje artystę, którego pasjonuje ludzka anatomia, niejakiego Michała Anioła Buonarrotiego. Uradowany tym spotkaniem pisze do swojego mecenasa Kosmy I, że „zrządzeniem losu będzie go wspierał najwybitniejszy malarz świata”. Michał Anioł ma do dyspozycji mnóstwo ciał, które ułatwią chirurgowi badania. Nigdy jednak nie przedstawiał – ani, na marginesie, nie odwiedzał – płci pięknej. Ta go nie interesowała. Choć w kaplicy Sykstyńskiej maluje nagie ciała, rację bytu przyznaje wyłącznie męskim narządom. Kobięce łona – wzorowane zresztą na męskich modelach, których dziesiątki przewijały się przez pracownię Buonarrotiego – konsekwentnie zasłania. Pokazuje je tylko raz, u Ewy wypędzanej z raj, a i tam pełne sromoty, pozbawione owłosienia i powabu.

Jego największy rywal na niwie artystycznej, Leonardo da Vinci, też nie poczynił żadnych postępów w tej materii. Choć jego uwadze nie umknie żaden drobiazg, żaden przedmiot, kobiece narządy płciowe w ogóle nie budzą jego zainteresowania. Ma na to wytłumaczenie. Jego zdaniem są tak ohydne, że „gdyby nie piękno twarzy, uroda stroju i obyczajność, rodzaj ludzki przepadłby z kretesem”. Nie zważając na własną odrazę, da Vinci stara się zrozumieć fizjologię tych organów. Dlatego szkicuje narządy obu płci na licznych kartach anatomicznych. Chętniej jednak otacza się mężczyznami, których rysuje z prawdziwą pasją. Kobięce narządy odmalowuje niechętnie, bez zwykłego błysku geniuszu. Przedstawiając „rzecz samą” od frontu, ukazuje jedynie ziejącą otchłań bez łechtaczki i warg sromowych. Na innym szkicu z kolei – przeciwnie – te ostatnie wydają się karykaturalnie duże, jakby Leonardo chciał pokazać brak proporcji. Kobięce pożądanie w niczym nie przypomina męskiego pragnienia. Kobieta chce bowiem, żeby „męskie genitalia były jak największe, podczas gdy mężczyzna marzy, by kobiecy narząd był jak najmniejszy. Tak więc ani jedno, ani drugie nigdy nie dostaje tego, czego szuka”<sup>[61]</sup>. Czyżby Leonardo przeczuwał to, co wkrótce miał potwierdzić Colombo? Próbując wyjaśnić kobiece pożądanie, da Vinci szukał związku między piersiami a łechtaczką. Na jednym ze szkiców przedstawił to jako cienki



kanalik. Kanalik, który on jeden potrafi zobaczyć...

Colombo jest zdecydowany pójść dalej niż mistrzowie. Wreszcie, po latach obserwacji, nadchodzi długo oczekiwana chwila. „Jeśli jej dotknąć, można zauważyć, że nieco twardnieje i wydłuża się – zauważa – niemal na wzór męskiego przyrodzenia”<sup>[62]</sup>. Właśnie udało mu się dotknąć radykalnie nowej prawdy o kobiecym ciele i chce nadać jej imię, by w ten sposób lepiej ją przyswoić – także sobie samemu. „Ponieważ nikt wcześniej nie odkrył tych zjawisk ani ich mechanizmów, niechaj mi wolno będzie nadać imiona rzeczom, które odkryłem. Pierwszą nazwijmy zatem miłością bądź *słodyczą Wenus* – pisał triumfalnie. – Wystarczy żwawo pocierać ją penisem, a nawet dotknąć małym palcem, a tryśnie zeń nasienie szybciej niż powietrze, (...) a dzieje się to nawet wbrew woli kobiety, choćby jej ciało się broniło”. Mniejsza już o imię, jakim to nazwiemy – rozważa dalej Realdo – „usta macicy” otwierają przed waszymi oczami „obraz psa, który właśnie ujrzał światło dzienne” i wprost „się rozplywa z niewysłowionej rozkoszy”.

To odkrycie zrównuje go w chwale z imiennikiem, który sto lat wcześniej też dotarł do niezbadanych brzegów. „Nic nie opisze zdumienia, jakie odczuwam na myśl, że tylu znamienitych anatomistów przede mną nie odkryło ani nie doceniło nadzwyczajnych korzyści tryskających wprost z tego ślicznego drobiazgu”. To prawda. Jego poprzednik, niezrównany Andreas Wesaliusz, pominął milczeniem istnienie tego „nowego i bezużytecznego narządu”<sup>[63]</sup>. Realdo Colombo umiera w 1559 roku, kilka miesięcy przed publikacją swojego odkrycia, głęboko przekonany, że właśnie przeszedł do historii jako odkrywca jądra rozkoszy.

## FALLOPPIO ZROBIŁ MNIE W TRĄBĘ

Niestety, jego następca w Padwie pozbawia go zasłużonej chwały. Dwa lata później Gabriele Falloppio publikuje własne obserwacje anatomiczne, rzekomo spisane grubo wcześniej przed dziełem Colomba<sup>[64]</sup>. Mówiąc o łechtaczce, podkreśla: „Jest tak schowana, że dopiero ja pierwszy ją odkryłem. (...) Jeśli inni o niej wspominali, wiedźcie, że posiadli tę wiedzę ode mnie bądź od moich uczniów”. To już otwarta wojna.

Gabriele Falloppio – urodzony w Modenie, absolwent medycyny na renomowanym uniwersytecie w Ferrarze patrzącym z góry na padewską katedrę – szybko zyskuje sławę jednego z najważniejszych lekarzy epoki. Zawłaszcza sporne znalezisko, sam wywodząc etymologię nazwy narządu. Grecy, wyjaśnia, nazywali tę część ciała *kleitoris*, „od czego pochodzi nieprzyzwoity czasownik *kleitorizein*”<sup>[65]</sup>, oznaczający „łechtanie clitoris”. Jeśli zatem dokładniej się przyjrzeć, rzeczonoego narządu wcale nie trzeba było odkrywać. Od



zawsze istniał w kobiecym ciele i nie uszedł uwadze Greków. Już 300 lat p.n.e. Hipokrates nazywa go „sługą witającym gości”. Niestety, przez stulecia jego obserwacje gdzieś się rozmywają.

Faloppio nie wynalazł łechtaczki, ale – trzeba mu to przyznać – poczynił znaczne postępy w poznaniu kobiecej anatomii. Pytając o zagadkę początków życia w brzuchu kobiety, odkrywa rozgałęzienia „macierzy”, do tej pory ukryte przed wzrokiem człowieka. Jajowody, te zaokrąglone więzadła kończące się w tkance tłuszczowej wzgórka Wenus, a wcześniej porównywane do rogów zwierząt, nazywa „trąbkami macicznymi”<sup>[66]</sup>. Ich wewnętrzną błonę opisuje jako „kłaczkowatą”. One same zaś mają „faliste zagięcia, duży otwór zewnętrzny i tubę, którą łączą się z jajnikami”.

Faloppio i Colombo wreszcie poświęcili kobietom uwagę, której tak pragnęły. Niestety, nie można tego powiedzieć o innych renesansowych uczonych.

## ROZWIANE ZŁUDZENIA AMBROŻEGO PARE

„Jestem zdania i pisałem o tym, że należy usunąć tę narośl, by jej nie nadużywać. (...) Bowiem na jedną kobietę, która naprawdę jej potrzebuje, przypada dziesięć tysięcy, którym do niczego nie jest potrzebna”, utrzymywał lekarz, którego 1 stycznia 1562 roku Katarzyna Medycejska mianowała nadwornym chirurgiem Karola IX<sup>[67]</sup>. Ambroży Pare troszczy się o zdrowie monarchy. Nie widzi w łechtaczce zdrowego narządu, a patologię.

Pare urodził się w Moguncji w pierwszym dziesięcioleciu XVI wieku. Zaczynał jako pomocnik cyrulika u hrabiego de Laval, gdzie szybko dostrzeżono zręczność, z jaką nie tylko golił brody i układał peruki, lecz także przyżegał wrzody. Tajniki chirurgii zgłębiał w paryskim szpitalu Hôtel-Dieu. Wojna z Włochami, groźba angielskiego desantu w Bretanii i hiszpańskie oblężenie Perpignan sprawiły, że nie brakowało mu okazji zarówno do nauki, jak i do szukania nowych sposobów leczenia ran. Niestety... Cóż z tego, że dokonywał amputacji i przyżegań z większym szacunkiem dla ludzkiej anatomii, skoro kobieca płeć, która kojarzyła mu się z „męskim napletkiem”, budziła w nim obrzydzenie? „Znajdują się tam narośle z umięśnionej skóry, nazywane nimfami, które schodzą z kości łonowej w dół aż do otworu cewki pęcherza moczowego”, opisywał skrupulatnie. Największą odrazę jednak wywoływało u lekarza to, że srom może osiągać wzwód, co uważał za przywilej zastrzeżony wyłącznie dla mężczyzn. Oburzało go, że wargi sromowe „wznoszą się podobnie u wszystkich kobiet. (...) Dlatego poleciłem, aby z największą delikatnością usuwać je w młodości”.

Jeśli zaś chodzi o łechtaczkę, Pare przyznawał, że „anatomieści, tacy jak Colombo i Falloppio poza wyżej wzmiankowanymi częściami ciała wspominali o innej, znajdującej się ponad wstydliwymi narządami”. Uważał ją jednak za „zbyt bezwstydną”, by się o niej rozpisywać. Ambroży Pare był dwukrotnie żonaty i dochował się dzieci, więc trudno go podejrzewać o niezajomość kobiecej fizjologii. Mimo to chirurg, który może z nieco przesadnym entuzjazmem amputował członki w szpitalu polowym, uparcie twierdził, że trzeba usunąć te pożądliwe narośle, a wraz z nimi niebezpieczeństwo ujrzenia, jak nienasycona płeć kobiety pochłania wszystko na swojej drodze.

Brantôme, którego ten temat najwyraźniej pasjonował, powtarza za lekarzem nadwornym niczym echo: „Zieje tam otchłań tak ciemna i głęboka, że – wydawać by się mogło – wchodzisz do jaskini Sybilli”. Nie brak też porównań do zwierząt. Niektóre kobiety zostały obdarzone taką anatomią, że „ich wejście otwiera się niczym u klaczy w rui”. Inne zaś, dorzuca, „mają wargi długie i obwisłe bardziej niż korale rozwścieczonego indyka”. Jeszcze inne zaś mogą nawet „wypuszczać tamtędy wiatry”. Brantôme nie posiada się z oburzenia. Podobnie myśli całe pokolenie chirurgów, duchowych braci Ambrożego Pare, którzy najchętniej odcieliby te źródła rozkoszy.

Owe narządy „niczym wąsy raka” intrygują. Jak to możliwe, że kobiety – we Francji! – mogą nosić między nogami te wielkie płyty skóry? Łatwo przypisać tę haniebną przywarę Etiopkom, Arabkom albo Egipcjankom, ponieważ u nich narządy intymne „przypominają jakby męski członek”. Dlatego zostają poddane obrzezaniu. Brantôme wyciąga z tego wnioski, że kiedy piękna i uczciwa kobieta, z którą uprawia się miłość, nie pozwala zobaczyć ani dotknąć swojego zwierzęcia, oznacza to, że ją również dotknęła owa skaza.

Sprawy komplikują się sto lat później, na dworze Ludwika XIV. Nadworny chirurg, Pierre Dionis, który leczy również królową Marię Teresę, wyraża się kategorycznie. Kobiety obdarzone miłosnym temperamentem „pocieraniem tych narządów (...) doprowadzają się do rozkoszy ze stratą dla mężczyzn”<sup>[68]</sup>. Dlatego jedyne wyjście widzi w „amputacji, która usunie źródło nieustannej pożądliwości”, beztrudno zapewniając, że zabieg nie jest groźny, bo przecież „dotyczy zbędnego narządu”.

Wszystko zatem jasne. Łechtaczka, ta bestia nieznająca posłuchu, „czasem tak długa, że przypomina ogon lisa”<sup>[69]</sup>, to ułomność i skaza. Zabieg jest banalnie prosty. Pierre Dionis zaleca, by wyciągnąć ją „jak polipy, szczypcami z zakończeniem na kształt żurawiego dziobu”.

Chłodnym ostrzem skalpela Colombo otworzył otchłań. A choć renesans nie potrafi do końca jej zrozumieć, jego odkrycie staje się tematem frywolnych zagadek, coraz modniejszej

rozrywki paryskiej elity.

Imienia swojego wam zdradzić nie mogę,  
Zbyt szybko by bowiem wskazało wam drogę.  
Na samą myśl o nim rumieńca swojego  
Nie skryję. Wy sami zgadnijcie dlaczego.

Kto dotknąć mnie pragnie, w odwagę się zbroi,  
bo otwór tam wielki na straży mej stoi.  
Mam wargi czerwone jak żar, co z nich bucha,  
Za nimi zaś otchłań: przepastna i głucha.

Gorąco me wewnątrz rozpala nierzadko,  
Aż pianą i śliną pokrywam się gładką.  
Jest biała, dymiąca, ukryta we wnętrzu,  
Lecz czasem podchodzi aż po same wręby.

Ból straszny, a końca nie widzę katuszy,  
Aż pani lub służka nie zbawi mej duszy,  
gdy twardym i długim przedmiotem mnie ruszy.

Odpowiedź? Nie taka, jak moglibyśmy sądzić. Chodzi o sztukę mięsa w rosole<sup>[70]</sup>.

---

[47] P. de Bourdeille (Brantôme), *Żywoty pań swawolnych*, tłum. T. Żeleński (Boy), Warszawa 1990.

[48] Zob. H. Longnon, *Les déboires de Ronsard à la cour*, „Bibliothèque d’humanisme et Renaissance” 1950, XII.

[49] P. de Ronsard, *Sonet XLIII*, tłum. J. Mieczysławski, w: *Antologia poezji francuskiej*, t. I, red. J. Lisowski, Warszawa 2001 (przyp. tłum.).

[50] Tenże, *Le Livret de folastreries* (1553), w: tenże, *Oeuvres complètes*, t. V, Genève–Paris 1921. (tłum. AMN)

[51] Tamże. (tłum. AMN)

[52] G. Chrestien, *Livre de la nature et utilité des mois des femmes et de la curation des maladies qui en surviennent*, Paris 1559.

[53] Zob. J.-P. Poirier, *Catherine de Médicis, épouse d’Henri II*, Paris 2009.

[54] Zob. M. Lefrançois, *Histoires insolites des rois et reines de France*, Saint-Victor-d’Épine 2013.

[55] H. Estienne, *Apologie pour Hérodote. Satire de la société du XVIe siècle* (1566), Paris 1879.

[56] Zob. M. de Montaigne, *Próby*, I, XXI, tłum. T. Żeleński (Boy), Kraków 1996.

- [57] Tamże.
- [58] J. Ferrand, *Traité de l'essence et guérison de l'amour, ou de la mélancolie érotique* (1610), red. G. Jacquin, E. Foullon, Paris 2001.
- [59] R. Colombo, *De re anatomica*, Venezia 1559.
- [60] Zob. M.D. Stringer, I. Becker, *Colombo and the clitoris*, „European Journal of Obstetrics & Gynecology and Reproductive Biology” 2010.
- [61] Leonardo da Vinci, cyt. za: S. Bramly, *Léonard de Vinci*, Paris 2012.
- [62] Realdo Colombo, cyt. za: T. Laqueur, *La Fabrique du sexe*, Paris 1992.
- [63] A. Wesaliusz (van Wesele), *Anatomicarum Gabrielis Fallopii obserwationum examen*, Venezia 1564.
- [64] Gabriele Falloppio, *Observationes anatomicae*, Venezia 1561.
- [65] Zob. R. Mandressi, *Le Regard de l'anatomiste. Dissections et invention du corps en Occident*, Paris 2003.
- [66] Zob. R. Spengel, *Histoire de la médecine depuis son origine jusqu'au XIXe siècle*, tłum. A.J.L. Jourdan, E.F.M. Bosquillon, Paris 1815.
- [67] Ambroży Paré, cyt. za: dr Le Paulmie, *Ambroise Paré. D'après de nouveaux documents découverts aux Archives nationales et des papiers de famille*, Paris 1887.
- [68] P. Dionis, cyt. za: J.-C. Piquard, *La Fabuleuse Histoire du clitoris*, Paris 2012.
- [69] Tenze, *Cours d'opérations de chirurgie démontrées au Jardin royal*, wyd. IV, Paris 1740.
- [70] Wiersz Pierre'a de Lariveya, cyt. za: G. Zwang, *Éloge du con. Défense et illustration du sexe féminin*, Paris 2008.

## *Galoty na barykady!*

### WOLTER I ŻELAZNA MASKA

**P**ałac Saint-Ange w okolicach Fontainebleau, rok 1714. Młody François-Marie Arouet spędza przymusowe wakacje u markiza Caumartina, oddając się pisaniu i lekturze<sup>[71]</sup>. Został wyekspediowany jak najdalej od Paryża i jego pokus przez ojca, zaniepokojonego eksperymentami syna oraz gniewem regenta, który ten niesforny dwudziestolatek już zdążył na siebie ściągnąć. Młody Wolter bowiem zbyt chętnie obracał się w kręgach Société du Temple, bractwa gromadzącego arystokrację, poetów i królewskich bękartów. Ich ulubionym miejscem spotkań był Hôtel de Vendôme, gdzie erudyci i libertyni pili na umór, oddając się przy tym rozkoszom zmysłowym. Za sprawą tych rozpustnych igraszek Wolter złapał przykrą dolegliwość, o której, jako że żadnego tematu nie unikał, oczywiście musiał opowiedzieć światu<sup>[72]</sup>.

Na zesłaniu, na które skazał go czujny ojciec, młodzieniec miał dość czasu, by rozpamiętywać szczegóły swojej edukacji sentymentalnej. Biorąc tedy w obroty jedną z pierwszych kochanek, tajemniczą panią B., w najciekawszym momencie ze zdumieniem natrafia na coś, czego się nie spodziewał.

Triumfowałem. Miłość zwyciężyła,  
 Gdy się zbliżała jakże krótka chwila  
 Szczęścia mojego i Twego też, czułem.  
 Lecz niecny tyran serca nasze bólem  
 Przeszył był srogim. Twój mąż i despota  
 Do twych powabów zatrzasnął mi wrota.  
 Dziś triumfalnie pióra starcze stroszy,  
 Klucz w rękach ściska do naszej rozkoszy<sup>[73]</sup>.

Rozpalony młodzieniec trafia na pas cnoty, solidnie zatrzaśnięty wokół bioder wybranki.

Oburzony chwytą za pióro, by potępić owo narzędzie tortur wymyślone przez boga Plutona dla niewiernej Prozerpiny. Przemocą i podstępem pozbawić dostępu do tego, co powinno dawać się swobodnie i z ochotą – to musiało budzić odrazę w młodym myślicielu.

W kwestiach miłosnych Wolter szybko traci dziecięcą naiwność. Chętnie oddaje się „igraszkom”, jak to nazywa. Słownym i cielesnym. Filozofia zaś staje się wyprawą ku szczytom ludzkiej duszy, wiodącą krętymi ścieżkami.

Ścieżki szukam do mej kępki,  
Zagajnika tak miłego,  
By zanurzyć się w najśłodsza  
Labiryntu jego otchłań.  
Nad strumieniem twym co miesiąc  
błyska kwiatów jasna czerwień.  
Pozwól, niechaj swoją rosą  
Dziś użyżnię jego brzegi<sup>[74]</sup>.

Aby powstrzymać rozpustę i rodzące się wolnomyślicielstwo, zazdrośnicy trzymają pod kluczem cnotę swoich żon. Ów zatrzask, który, zdaniem Woltera, przybył do Francji z Włoch, łamie serca kochanków. Czyżby, przekonany o nadzwyczajnych talentach miłosnych Francuzów, uważał, że do tak żalosnych chwytów mogli zniżyć się jedynie tchórzliwi Italiańcy?

Czy w Wenecji, czy to w Rzymie  
Snu nie zazna i nie drzymie  
Żaden szlachcic ni mieszczanin,  
Jeśli żony swojej cnoty  
W pas nie zamknie szczerozłoty.

W *Dialogach*, przypisywanych niejakej Luisie Sigei, dobrowolnej ofierze pasa cnoty, Tullia przywołuje skandaliczne argumenty męża wyjaśniającego swoją decyzję<sup>[75]</sup>. „Jeśli jesteś cnotliwa, nie będzie ci on przeszkadzał. W przeciwnym wypadku zaś będziesz musiała przyznać, że wykazałem się roztropnością i słusznie postąpiłem”. Mąż – cóż za wzruszająca troska – obawia się o cnotę żony. Dlatego proponując ten uciążliwy bagaż, w gruncie rzeczy wyświadcza jej przysługę. Ta, która myśli inaczej, winna się wstydzić. Posłuszna żona czym prędzej zapewnia, że żyje tylko dla niego, dla niego rezerwuje swoje wdzięki. Ten,

uradowany, przystępuje do realizacji planu: „Kuponem jedwabiu opasując moje biodra, udatnie wziął miarę na pas”. Następnie zacny małżonek – to już nadmiar łaskawości! – postanawia, że łańcuszki będą złote, zamek i siatka zaś wysadzane drogimi kamieniami. „Najlepszy złotnik w mieście uczyni z tego prawdziwe dzieło sztuki. Tak wyróżnię cię i złożę ci hołd, choć ktoś mógłby pomyśleć, że czynię ci krzywdę”.

Te nowe, wcześniej nieznanne wynurzenia budzą prawdziwą sensację w salonach „oświeconych”. Tekst, który rzekomo wyszedł spod pióra kobiety – choć napisał go mężczyzna, adwokat Nicolas Chorier – miał zachęcać żony, by ochoczo zgadzały się na założenie pasa cnoty. Tłumaczył to dodatkowo tym, że „my zaś, Włoszki i Hiszpanki, mamy kuciapkę większą niż inne Europejki”. Wszystko jasne. Przedstawicielki ludów romańskich potrzebowały dodatkowego zabezpieczenia z powodu swoich dużych rozmiarów, tak niesprawiedliwie rozdzielonych między kobietami. Bowiem „gdy już raz otworzy się te wrota, żadna postura ani ruch nie zdoła zmniejszyć ich nawet o cal; nic też nie zabezpieczy ich przed nagłą napaścią pożądliwego prącia”. Mieszkanki Północy, precyzuje autor, nie muszą się obawiać tej nikczemności, ponieważ „chłód zamyka im owe narządy”.

Przedmiot ten wkrada się nawet do rodziny królewskiej, zakłócając w 1720 roku przygotowania do mariażu Charlotty Aglaé Orleańskiej, mademoiselle de Valois z księciem Modeny. Panna, która brak urody nadrabia bystrością umysłu i dowcipem tak skutecznie, że została kochanką księcia Richelieu, kategorycznie odmawia podporządkowania się włoskiej modzie. Jej otoczenie drży, zwłaszcza Richelieu, który po zaślubinach zamierzał dołączyć do niej w przebraniu posłańca<sup>[76]</sup>. Na szczęście dla nieustraszonego kochanka okazuje się, że pasy cnoty to raczej twór zbiorowej wyobraźni. W rzeczywistości jedynie kilka setek Europejek musi dźwigać to nieszczęsne brzemię.

## SZTUKA ZACISKANIA PASA

Legenda narodziła się kilka wieków wcześniej za sprawą dwunastowiecznej poetki, Marii z Francji. W jednym z utworów wspomina ona o skórzanym pasie nakładanym na nagie ciało kobiety. Kochanka robi na koszuli umiłowanego skomplikowany supeł, on zaś zawiązuje jej pas wokół bioder. Oba te gesty stanowią ślub wzajemnej wierności. Kochankowie oddać się mogą bowiem tylko temu, kto zdoła rozwiązać pas lub supeł, nie przecinając go ani nie niszcząc<sup>[77]</sup>. To, co kobieta-poetka przedstawia jako wzór wierności kochanków miłujących się do szaleństwa, z czasem staje się narzędziem presji moralnej wywieranej na kobiety, a w rzeczywistości zwykłymi kajdanami.



Mieszkanca okolic Nîmes, niejaka pani Lajon, wnosi tedy skargę do sądu na niejakiego pana Berlhe'ego, który osłonił jej części intymne „pantalonami pokrytymi siatką z drutów mosiężnych połączonych szwami”. Na to nałożył jeszcze lak, a dostępu do damy dodatkowo bronił zamek. Adwokat nieszczęsnej kobiety podkreślał, że zazdrosny małżonek własnoręcznie wykonał pas cnoty, wykorzystując do tego starą kolczugę, „ściśle go dopasowując i wszędzie zostawiając kolce, by nie było żadnego dostępu”<sup>[78]</sup>. Rycerski luby zmusza ukochaną, by przywdziewała ów piękny strój pod jego nieobecność, czyniąc ze swojej ciężarnej partnerki więźniarkę, a z jej narządów płciowych cełę, do której on jeden ma klucz. Wystąpienie adwokata z Nîmes przeraża współczesnych: jak to możliwe, by w epoce rozumu stosowano takie praktyki?

Otóż możliwe. Dzieje się tak dlatego, że wola podporządkowania sobie żywiołu kobiecego, a zwłaszcza zdolności do dawania życia, spędza sen z powiek mężczyznom na wszystkich kontynentach. Począwszy od XVII wieku, brytyjscy, francuscy i hiszpańscy kolonizatorzy coraz lepiej poznają zwyczaje Indian, których terytoria podbijają, narzucając swoją supremację. Czejenów na przykład – jedno z największych plemion Wielkich Równin zajmujące tereny na południe od Wielkich Jezior – wyróżnia cnotliwość i uroda ich towarzyszek. Zaraz po osiągnięciu dojrzałości płciowej młoda Czejenka musi nosić na biodrach sznurki i rzemyki związane tak, że tworzą pas cnoty. Dwie opaski owijają się wokół uda, zapewniając plemieniu spokój ducha nawet po jej ślubie, gdy mąż wyrusza na polowanie<sup>[79]</sup>. Jeśli jakiś intruz będzie próbował usunąć powróż, krewni zdradzonego męża zabijają go, a kobiety zemszczą się, niszcząc całą majątność łajdaka. Kobieta, która dobrowolnie godzi się na zdarcie rzemieni, musi się liczyć z karą proporcjonalną do występku. Mąż wyśle ją „na prerię”. Nie będzie to jednak sielski spacer. Na niewierną będzie tam czekało trzydziestu młodych mężczyzn. Kiedy znajdzie się koło nich, mąż zawoła: „Wiem, jak lubisz mężczyzn. Dlatego czeka cię prawdziwa feta”. Każdy po kolei weźmie wiarołomną, nie zważając na jej krzyki<sup>[80]</sup>.

We Francji okresu oświecenia ten szatański wynalazek szokuje Diderota, który poświęca mu artykuł. „Ów pas jest ponoć zbudowany z dwóch metalowych, bardzo giętkich taśm ułożonych na krzyż; obie są wyściełane aksamitem. Jedna okala pas powyżej nerek, druga przebiega między udami. Jeden jej koniec łączy się z końcówkami pierwszej taśmy. Całość zamyka zatrzask, którego sekret zna jedynie mąż”<sup>[81]</sup>. Z przodu znajduje się szczelina, z tyłu otwór. Okalają je metalowe zęby, każące zawrócić z drogi każdemu, u kogo troska o własne przyrodzenie weźmie górę nad pragnieniem, by osiąść swoją lubą. Pas wrzyna się w ciało, ani na chwilę nie dając o sobie zapomnieć i utrudniając nieszczęsnej kobiecie higienę intymną.

Upokorzenie, rozdrażnienie i ból. Oto cena, jaką trzeba zapłacić, by pan i władca kobiecych narządów płciowych miał pewność, że on jeden cieszy się tą zdobyczą. Ten pancerz nałożony na genitalia to groźba nieustannie wisząca nad kobietą, zupełnie jak postać groźnego wilka w dziecięcej wyobraźni. Milionom Europejek przypomina się w ten sposób, że ich obowiązkiem jest czystość. Swoboda seksualna zaś stanowi przywilej mężczyzn.

„Żelazne pantalony” to znakomity symbol epoki, wierzącej, że wolność polityczna, naukowa i religijna musi wziąć górę nad tyranią. Kobieta, zupełnie jak naród, jest wierna tylko temu, kto na to zasługuje i nie pozbawia jej rozkoszy.

## GADATLIWE KLEJNOTY

Wojna o wiedzę i poznanie nabiera rozpędu wraz z bitwą o *Encyklopedię*. Denis Diderot oraz Jean Le Rond d’Alembert rozpoczynają pracę nad gigantycznym projektem, mającym stać się świadectwem wiedzy, manifestem politycznym, laickim i rewolucyjnym dziełem, które obali twierdzenia Kościoła niemające oparcia w faktach, a także podważy fundamenty boskiego pochodzenia władzy królewskiej. Diderot jednak nie ogranicza się do kwestii politycznych. W swojej *Encyklopedii* nie boi się też pisać o lechtaczce, tym „okrągłym, wydłużonym ciele znajdującym się w przedniej części kobiecych organów naturalnych, stanowiącym jeden z głównych narządów rozrodczych”. Jak zatem widzimy, *Encyklopedia* jednoznacznie podkreśla użyteczność lechtaczki. Warto tu przypomnieć, że nieco wcześniej, na fali mody na orientalizm, Diderot wydaje powieść *Les Bijoux indiscrets* (Niedyskretne klejnoty), gdzie ukazuje dwór sułtana – w rzeczywistości zaś Ludwika XV – i pisze o kobiecym kroczu<sup>[82]</sup>.

Sułtan Mangogul nudzi się śmiertelnie. Jego faworyta Mirzoza sama już nie wie, jak go rozerwać. Wtedy pojawia się dżin Cucufa z propozycją nie do odrzucenia: władca zyska nieograniczony dostęp do dworskich intryg. Wystarczy, że potrze kamień w pierścieniu i wyceluje nim w dowolnie wybraną kobietę, a jej narządy płciowe same będą opowiadać „najszczerzej i ze znanstwem o jej skrzętnie skrywanych tajemnicach”. Ta zaskakująca szczerłość szybko wzbudza ożywienie na dworze sułtana. Wszyscy chętnie nadstawiają ucha „w nadziei, że uda się przyłapać damę na zwierzeniach, których nie chciała czynić”. Kobiety zaś panicznie boją się okrutnej zabawki, która skazuje je na los gorszy niż śmierć: okrywa je hańbą, zmuszając ich intymne narządy, by mówiły prawdę i tylko prawdę. Pewnego razu, gdy jedna z nich zarzeka się, że nie ma nic do ukrycia i nie boi się, czy jej „ołtarz” będzie mówił czy milczał, Mangogul wyciąga ku niej dłoń z pierścieniem, a jej klejnot woła: „Nie wiercie jej! Kłamie!”. Sułtan wśród ogólnej wesołości celuje pierścieniem w kolejne niewiasty, a ich

sromy odpowiadają jeden po drugim: „Jestem często uczęszczany, nadwerężony, osierocony, wyperfumowany, zmęczony, niedopieszczony, znudzony” itd. Diderot opisuje dalej, jak głosy gadatliwych cipek „jedne przytłumione, inne znów skrzekliwe” cieszą sułtana, który woła uradowany: „Jakież to szczęście, że klejnoty zgodziły się przemawiać w naszym języku i wziąć na siebie ciężar konwersacji. Towarzystwo może jedynie na tym zyskać, stając się nieskończenie lepsze”. Ta przerażająca paplanina ujawniająca, że na dworze sułtana tylko nieliczne żony dochowują wierności mężom, nie zbija z pantałyku akademika. Szybko znajduje wyjście: „kagańce bądź kieszonkowe kneble, które odbiorą klejnotom głos, nie zakłócając przy tym ich funkcji naturalnych”, zakładane kobietom w każdym wieku, za wszelką cenę. Skoro nie można powstrzymać sromu od zejścia na złą drogę, to trzeba chociaż zmusić go do milczenia. Tak oto piewcy wolności rozprawili się z pasami cnoty, ośmieszając je.

Nie miejmy jednak złudzeń: Diderot podobnie jak większość filozofów swoich czasów widzi w kobiecie niewolnicę płci. To srom wpływa na jej zachowanie i osobowość<sup>[83]</sup>. W swojej rozprawce pisze więc autor, że kobieta „nosi w sobie narząd zdolny do potwornych spazmów, który bierze ją w posiadanie, budząc w jej wyobraźni wszelkiego rodzaju zjawy”. Z jego winy rodzą się te „dziwaczne idee”, przez co „ta, która w młodości była histeryczką, w podeszłym wieku staje się dewotką”. Zarówno jej żądzami, jak i dążeniami duchowymi kieruje nieznośny, wiecznie nienasycony klejnot ukryty między jej udami.

Oświeceni pragną zgłębić nie tylko to, co skrywa umysł, lecz także ciało. Zwłaszcza zaś ciało kobiety. Badacz zakrada się więc do gineceum. Bezczelny libertyn egzekwuje swoje prawo do swobody myślenia i działania, unosząc zasłonę okrywającą kobietą anatomie. Poznać całą prawdę o jej narządach płciowych – oto jego wyznanie wiary. A czyż może być lepszy sposób poznania kobiety niż wejście w jej skórę? Zanurzyć pióro w kobiecej wyobraźni, by zgłębić wszystkie jej tajemnice: takie zadanie wyznaczył sobie hrabia de Mirabeau, znakomity mówca, który w swoich tekstach wciela się w Laure, odkrywając w ten sposób, że „jasny puszek ocieniał śliczną, krągłą i pulchną bryłkę. Na wpół otwarta pozwalała dostrzec wierzchołek łechtaczki niczym języczek wysuwający się spomiędzy warg; domagał się rozkoszy i lubieżności”<sup>[84]</sup>.

Autor pamfletów Jean-Baptiste Boyer d'Argens poszedł krok dalej, łamiąc zachodnie tabu i mówiąc głośno o kobiecym orgazmie przeżywanym bez mężczyzny<sup>[85]</sup>. Burzliwe życie miłosne markiza, w którym główną rolę odgrywały aktorki teatralne, z pewnością dostarczyło mu wystarczająco dużo wiarygodnego materiału, by wypowiadać się na ten temat. Autor, który swoimi atakami na chrześcijaństwo zyskał sympatię Fryderyka II, króla pruskiego,

a także przyjaciela i protektora Woltera, z zapalem opisuje intymne doznania młodej pensjonariuszki przyłapanej nocą przez matkę przełożoną „z ręką w miejscu, które odróżnia nas od mężczyzn”. Czytelnik ze szczegółami dowiaduje się, jakież to widowisko ujrzała zakonnica: „Prężyłam się przeszywana głębokimi dreszczami, skurczami mojej poruszonej szparki. Z moich ust dobywały się westchnienia przypominające skargę, płonęła we mnie niewysłowiona rozkosz”. Już ten opis wywołał skandal, a stawał się jeszcze bardziej precyzyjny: „Zakasałam koszulę i usiadłam na skraju łóżka, jak najszerzej rozkładając uda, by dokładniej przyjrzeć się narządom, które czynią z nas kobiety. (...) Wzgórek, który pocierałam palcem, pęczniał pod moim dotykiem, budząc równocześnie uczucie rozkosznego łaskotania, jakby był obdarzony własnym życiem i wolą, dzięki czemu sam mógł zwiększać rozkosz w miarę jej narastania. Nigdy, pomyślałam, nie doświadczyłabym takiej przemiany, pocierając palcem – bądź każdą inną częścią ciała – czubek nosa”. D’Argens nie ukazuje samej czynności. Przelewa na papier opis narodzin kobiecej rozkoszy. „Pieściłam się, nie przestając zachwycać się tym małym cudem, który do tej pory drzemał w moim wnętrzu, a który właśnie wyrwałam ze snu. Miał śliczną, krągłą i lśniącą główkę. Przepiękny pączek łososiowej róży osadzony na krótkiej łodydze wynurzał się z głębi mego sromu”.

Dzięki swej iście piekielnej mocy, w której skupiają się kluczowe kwestie epoki – wolność polityczną, wiedza naukowa, kłamstwo religii – clitoris fascynuje jak chyba nigdy przedtem.

## ŻARŁOCZNA OTCHŁAŃ

Doktor Nicolas Venette, profesor anatomii kolegium królewskiego w La Rochelle, jako pierwszy w książce przeznaczonej dla masowego odbiorcy opisuje narządy związane z funkcjami seksualnymi<sup>[86]</sup>. Jak przystało na pedagoga, bez zgorszenia opisuje płeć kobiety i jej „cztery fałdy, układające się na kształt liścia mirtu”, znajdujące się za nimfami, które „choć same nieustannie roszone, nie gaszą ognia rozpalanego przez naturę w tych narządach. Wszak bywa tak i w przyrodzie, że padając na rozpaloną powierzchnię, woda jeszcze bardziej ją rozgrzewa”.

W kwestii clitoris badacz wypowiada się ostrożnie: „Nazwałbym ją porywem i uniesieniem miłości. Tam właśnie natura umieściła szczególną wrażliwość na łaskotki, czyniąc z niej miejsce lubieżności kobiety, ponieważ w akcie miłości napętnia się żarem i sztywnieje na wzór męskiego prącia. Oba narządy zresztą mają podobną budowę. Znaleźć tam można i rurki, i nerwy, i mięśnie”. Innymi słowy, podsumowuje profesor, niczego tam nie brakuje. Srom kobiety stanowi pełną, domkniętą całość, a nie wybrakowany substytut

męskich narządów. Tu jednak dorzuca ostrzeżenie: co z tego, że sierść jedwabista? Bestia pozostaje bestią. „Prędzej człowiek wyczerpie morze, a gwiazdy będzie chwycił w ręce, niż zdoła przełamać złe skłonności kobiet”.

Venette uważa zatem, że ten, kto pozwala kobiecie swobodnie podążać za jej popędem płciowym, będzie cieszył się szczęśliwym, spełnionym związkiem. Ta radykalna zmiana okazuje się błogosławiona w 1740 roku, gdy Maria Teresa, przyszła cesarzowa Austrii, wciąż nie może doczekać się potomstwa. Zgodnie z duchem czasu jej lekarz osobisty zaleca kurację, którą jeszcze kilka lat wcześniej uznano by za niegodną: „Przed samym aktem srom Waszej Przeświętej Wysokości musi być przez pewien czas łaskotany”<sup>[87]</sup>.

To rada, którą markiz de Sade ochoczo wprowadza w życie. Jego filozofia sprawia, że madame de Saint-Ange woła: „*Brandzlować się*, moja miła... Sprawiać sobie rozkosz. Ale, czekaj, zmieńmy pozycję. Przyjrzyj się mej *kuciapce*... Tak naprawdę nazywa się świątynia Wenus. Przyjrzyj się dokładnie owej norce, którą skrywam dłonią. Mogę ją odsłonić. Wzgórek, który tu widzisz, ma zwieńczenie zwane *sromem*. Pokrywa się on włoskami zazwyczaj w wieku czternastu, piętnastu lat, kiedy dziewczyna zaczyna miesiączkować. A ten jęczyczek, który widzisz niżej, nosi nazwę *łechtaczki*. W nim kryje się wrażliwość kobiety, mieszka zarzewie naszej rozkoszy. Wystarczy, że je potrzesez, a zobaczysz, jak omdleam z rozkoszy”<sup>[88]</sup>. Niestety, kobiece ciało nie budzi w markizie de Sade wyłącznie pożądania: „Tak zatem wygląda kobieta!”, woła jeden z jego bohaterów na widok jej nagości. „Ech, co w tym pięknego? Nie znajdziesz w świecie całym nic równie paskudnego jak ten fronton! Cóż to za dziwny kaprys natury sprawił, że nie przyozdobiła wdziękami tych części kobiecego ciała, które odróżniają je od naszego? Oto bowiem mężczyzna daremnie będzie szukał u niej tego, co budzi w nim największe pożądanie”<sup>[89]</sup>.

Dla wielu filozofów i lekarzy srom kobiety nadal jest po prostu otchłanią, żarłoczną otchłanią nierozzerwalnie związaną z ukrytymi wdziękami. Jeśli wierzyć tytułowi książki André-Roberta Andrei de Nerciata, innego francuskiego pisarza przygarniętego przez Fryderyka II, kobieta jest „diabłem wcielonym”. Budzi obrzydzenie, a równocześnie przyciąga „niezwykłą wklęsłością swych ukrytych wdzięków, ocienionych niedźwiedzim futrem czarnym jak atrament, którego trójkąt rozszerza się i przerzedza, by dwa palce wyżej olśnić pełnymi kształtami piersi”. Bohaterka Nerciata, Madame de Caverny w kilku słowach podsumowuje opinie epoki przyznającej mężczyznom pełną swobodę, a obawiającej się namiętności kobiety: „Jakże raduje mnie ten nadmiar posiadania. Jestem kimś więcej niż prostą kobietą. Jestem opętaną diabolicą, której krew mącą Priap i Bachus; szlocham; syczę niczym wąż; przeklinam; kąsam; mocarnymi skurczami kupra miażdżę na kawałki”.

## GORĄCZKA SOBOTNIEJ NOCY

Libertynizm u mężczyzny jest przywilejem. U kobiety chorobą. Te, które zostały przez nią dotknięte, cierpią na „wściekliwość macicy”. W 1771 roku doktor Jean de Bienville praktykujący w Hadze i Rotterdamie publikuje traktat niepozostawiający złudzeń: *La Nymphomanie* (Nimfomania)<sup>[90]</sup>. Autor adresuje swój tekst do mężczyzn. Zainteresowane nie potrzebują wszak informacji na temat swojej zmysłowości. Gdyby zaś któraś wzięła do ręki tę książkę, musiałaby „ciężko jęknąć nad listą [swych] strasznych niedoskonałości” oraz „nad nieskończenie mnogimi przyczynami złego rozregulowania i całkowitej zagłady”.

Bienville stawia też sprawę jasno: kobiecy srom trudno uznać za szczególny triumf natury. „Czyż naprawdę trzeba było skazywać na tyle niedoli te, które znamy jako piękniejszą i ciekawszą połowę gatunku? Czyż naprawdę musiały, mówiąc językiem Hipokratesa, stać się ogniskiem chorób i cierpień?”. Zdaniem lekarza żadna kobieta nie może czuć się bezpiecznie. Wściekliwość macicy to choroba, „szaleństwo wywołane przez nadmierny apetyt miłosny, gwałtownie domagający się zaspokojenia; sprawia, że chora bezwstydnie szuka wszelkich sposobów przynoszących spełnienie, mówi największe sprośności, nie cofa się przed najbardziej haniebnymi czynami, by podniecić mężczyznę i w ten sposób uciszyć pożerającą ją namiętność, (...) a nawet przymusza tych, którzy nie chcą się podporządkować ich żądaniom”. Konkluzja nie pozostawia złudzeń: „Owo szaleństwo dotyka wyłącznie kobiety”, a piekielny ogień pożądliwości może dopaść każdą: i rozpustnicę, i mężatkę, i młodą wdowę.

Jak objawia się ta diabelska przypadłość? Objawy są jasne. Kobiety dotknięte tą chorobą zawsze „chętnie słuchają komplementów i uwodzicielskich słówek mężczyzn”. Ledwie zaś nieszczęśnik się oświadczy, dostrzeże raptowną zmianę zachowania. Skończą się niewinne przechadzki. Kobiety będą wolały zasiadać do „stołów suto zastawionych daniami, których gorzki, pikantny, zatruty smak będzie burzył krew”, a nawet gorzej – cóż za zgroza i zepsucie! – ujawnią słabość do spirytualiów, kawy i czekolady.

## JAK WARIATA SEN

3 września 1792 roku tupotem buciorów ciemnota umysłowa daje o sobie znać przed bramą więzienia Temple, gdzie przetrzymywana jest rodzina królewska. Rewolucja chce uwolnić Francję od niepożądanego monarchy oraz jego małżonki Marii Antoniny, przedstawianej na sztychach z obnażonym wzgórkim łonowym. Nielegalnie drukowane i rozprowadzane sztuki teatralne potępiają jej napady „wściekliwości macicy”, oskarżając królową, że „Antosia okłamuje i mydli oczy nieszczęsnemu rogowi. Publicznie okazuje mu czułość i uprzedzającą

grzeczność. Ledwo jednak Ludwik odwróci tyłek, zakochany Lolek rypie królową Francji”<sup>[91]</sup>.

W więzieniu la Force nic już nie może powstrzymać bestialstwa. Dwaj mężczyźni kładą na ziemi nagie ciało pozbawione głowy. To poszarpane, zgwałcone zwłoki księżnej Lamballe, jednej z najwierniejszych przyjaciółek królowej. Jeden z mężczyzn krzyczy radośnie: „Do mnie należy runo Lamballe!”, i zapamiętale rzuca się na jej srom, jakby w ten sposób chciał się zemścić za krzywdy, które dotknęły kraj. W tym jednym geście zamyka wściekłość na niesprawiedliwość, głód i nędzę; zapiekłą nienawiść wobec możliwych tego świata. Teraz przypieczętowuje swój triumf, szarpiąc srom księżnej Lamballe, „której rozerwane wargi sromowe pokryte owłosieniem łonowym będzie nosił niczym wąsy”<sup>[92]</sup>. Na tym nie koniec okrucieństwa. Dotrze ono aż do więzienia Temple, gdzie zakrwawione szczątki przyjaciółki zostaną podetknięte pod oczy królowej, która zemdleje ze zgrozy.

Oświecenie wlało w serca kobiet olbrzymią nadzieję. Niestety, jak się okazało, płonną. Po rewolucji zakazane ciało ponownie wepchnięto w ciemny ką, do którego zsyłano je od początku dziejów jako zepsute i niegodne publicznej akceptacji.

---

[71] Zob. noty historyczne w wydaniu dzieł zebranych Woltera: Voltaire, *Oeuvres complètes*, Paris 1877–1885.

[72] O młodości Woltera zob. P. Lepape, *Voltaire le Conquérant*, Paris 1994.

[73] Voltaire, *Le Cadenas* (Kłódka), 1724 (napisane w 1716), w: tenże, *Oeuvres complètes*, t. II, Paris 1835. (tłum. AMN)

[74] Tenże, *Polissonnerie* (1730), cyt. za: Ch. Mérel, *Florilège de la poésie érotique*, t. II, Paris 2011. (tłum. AMN)

[75] N. Chorier, *Dialogues de Luisa Sigea*, t. II, Paris 1882; *L'Académie des dames, ou les sept entretiens galants d'Alosia*, wyd. po łacinie w 1660, red. Ph. Picquier, Arles 1999.

[76] Zob. J. Buvat, *Journal de la Régence (1715–1723)*, Paris 1865.

[77] Marie de France, *Lai de Guigemar*, w: też, *Les Lais*, Paris 1990. [Polskie wydanie w przekładzie J. Dackiewicz, *Pieśni*, Warszawa 1959 – przyp. tłum.]

[78] Zob. A. Bonneau, *Les Cadenas et ceintures de chasteté, notice historique, suivie du plaidoyer de Freydier, avocat à Nîmes*, I, Paris 1883; Ch. Granger, V. Vanneau, *Le vase de Soissons n'existe pas, et autres vérités cruelles de l'histoire*, Paris 2013.

[79] Zob. E. Abbott, *Histoire universelle de la chasteté et du célibat*, Paris 2001.

[80] Zob. L.A. Conrad, *An Early Eighteenth Century Reference to Putting a Woman on the Prairies among the Central Algonquians and its Implicatrin for More of the Practice Among the Cheyenne*, „*Plains Anthropologist*” 1983, 28, nr 100; H.E. Adamson, *The Cheyenne's, Indians of the Great Plains*, New York 1960; P.J. Powell, *Sweet Medicine. The Continuing Role of the Sacred Arrows, the Sun Dance and the Sacred Buffalo Hat in Northern Cheyenne History*, t. I, Norman 1969.

[81] D. Diderot w: *Encyclopédie ou dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers*, t. II, Paris 1751.



[82] D. Diderot, *Les Bijoux indiscrets*, Paris 1748.

[83] D. Diderot, *Sur les femmes*, Paris 1772 (wyd. polskie: *O kobietach*, tłum. M. Skrzypek, Gdynia 1992).

[84] H.G. Mirabeau, *Le Rideau levé ou l'éducation de Laure*, Paris 1786.

[85] J.-B. Boyer d'Argens, *Thérèse philosophe*, Paris 1748.

[86] N. Venette, *Le Tableau de l'amour conjugal* (1687), cyt. za: J.C. Piquard, *La Fabuleuse Histoire du clitoris*, dz. cyt.

[87] Cyt. za: E. Brune, Y. Ferroul, *Le Secret des femmes. Voyage au coeur du plaisir et de la jouissance*, Paris 2010.

[88] Sade, *La Philosophie dans le boudoir*, Paris 1976. Inna bohaterka książki markiza, Durand, kochanka Juliette w *Histoire de Juliette ou la prospérité de vice* wydanej w 1797, również została wyposażona w atrybuty budzące zachwyty autora: „Miała najpiękniejszy tyłek i cycki, jakie świat widział, a clitoris... Ach! Nigdy przedtem nie widzieliśmy takiego długiego ani sztywnego!”.

[89] Tenże, *La Nouvelle Justine*, Paris 1987.

[90] J. de Bienville, *La Nymphomanie ou traité de la fureur utérine*, Paris 1886.

[91] Anonim, *Les Fureurs utérines de Marie-Antoinette, femme de Louis XVI* (1778), Paris 1791.

[92] Zob. R. Dargent, *Marie-Antoinette, le procès de la reine*, Paris 2012; H. Dufour, *Marie-Antoinette, la mal-aimée*, Paris 2001.

część druga



# **CIAŁO NIEPOSKROMIONE**

## *Wojna pączków róż*

### PRZYJACIÓŁECZKA

„**H**isteria, droga pani, oto słowo na dziś. Zakochana? Histeryczka. Obojętna na namiętności targające przedstawicielkami twojej płci? Histeryczka, tylko skromna. Wiarołomna żona? Histeryczka typu zmysłowego. Złodziejka wynosząca ze sklepu kupony jedwabiu? Nałogowa kłamczucha? Histeryczka! Nerwowa? Histeryczka! Taka, owaka i jeszcze inna? Czyli dokładnie tak sama jak wszystkie kobiety od początku świata: histeryczka! histeryczka!, powiadam”. Cały Paryż czyta tę płomienną tyradę autorstwa niejakiego Guy de Maupassanta, którą 16 sierpnia 1882 roku publikuje dziennik „Gil Blas”.

Pisarz wybrał to dość młode i śmiałe czasopismo, w którym drukowali Emil Zola, Georges Courteline i Jules Renard, by wyładować swoją wściekłość z powodu ataków, których celem od jakiegoś czasu stały się wszystkie kobiety, a zwłaszcza jedna: Gabrielle Fenayrou, główna bohaterka głośnego procesu o morderstwo. Gabrielle, żona niejakiego Marina, nieroztropnie dała się mężowi przyłapać w ramionach jego byłego podwładnego. Zazdrosny mąż, któremu nie podoba się rola osła w małżeńskiej farsie, starannie planuje zabójstwo rywala, który – choć w pracy nie zaszedł wyżej – potrafił wkraść się w łaski żony szefa. Marin grozi żonie morderstwem w afekcie, jeśli nie pomoże zastawić pułapki na zatwardziałego swawolnika. Gabrielle po raz kolejny oczarowuje kochanka i wyznacza mu schadzki w Maison de Chatou. Skuszony perspektywą uroczego sam na sam mężczyzna stawia się punktualnie. Tymczasem za drzwiami czeka na niego Marin z młotkiem. Kilka dni później na wyspie Corbière zostaje znalezione nagie, skrępowane ciało, do którego jest przywiązana ołowiana rurka. Ofiara ma też knebel z serwety spiętej dwiema agrafkami. Iście kobieca skrupulatność. Marin nie uniknął kary śmierci. Gabrielle zaś skazano jedynie na ciężkie roboty, ponieważ jej namiętność uznano za skutek hysterii, która pozbawiła ją poczytalności.

Sprawa Fenayrou sprowokowała Maupassanta, by publicznie wystąpić przeciwko obyczajowi epoki, który kazał doszukiwać się hysterii u każdej kobiety. Swoją tyradę kończy

zarliwym apelem o wolność kochania dla płci pięknej. „Wszyscy jesteśmy histeryczkami”, pisze, dorzucając: „Dziś trzeba być wyjątkowo wręcz przeciętnym, zwyczajnym i rzeczowym, by nie zostać zaliczonym do grona histeryczek”. Albo ta niedorzeczna choroba dotyka w jednakowym stopniu kobiety i mężczyzn, albo nie. Gabrielle Fenayrou jest „po prostu kobietą jak wiele innych. Nas zaś nigdy nie przestaną zdumiewać najdrobniejsze czyny i działania kobiet, uporczywie wymykające się naszej koślawej logice”. Piękna perora, ale czy cokolwiek zmienia? Politycy wszak nie uważają się za koślawych. Przeciwnie. To czasy głębokiej nieufności i podejrzliwości wobec zmysłowości kobiet. Na każdym kroku podkreśla się wyłącznie ich funkcję rozrodczą. Medycyna zabrania im korzystania z narządu rozkoszy, uważając to za zboczenie, a postęp naukowy sprawia, że powstają radykalne metody zapewniające nad nim całkowitą kontrolę.

## WIELKIE ONANISTKI

W marcu 1804 roku Bonaparte w swoim kodeksie cywilnym podtrzymuje dawny zapis o niezdolności mężatki do czynności prawnych. Kobieta przechodzi spod kurateli ojca pod opiekę męża. Nie wolno jej zawierać umów ani zarządzać własnymi dobrami; jest całkowicie pozbawiona praw wyborczych, nie może uczęszczać do szkół średnich ani wyższych. Zabrania się jej również pracy bez zgody męża. On zaś posiada pełną kontrolę nad jej korespondencją oraz znajomościami. Wiarołomnej grozi kara więzienia od trzech miesięcy do dwóch lat. Rozwód za to może uzyskać wyłącznie w trzech przypadkach: zdrady męża, skazania go na niesławę lub ciężkie roboty.

A przecież sam Napoleon doskonale poznał szaleństwa miłości. W listopadzie 1796 roku, oddalony od wybranki serca, przed snem kreśli z Werony kilka słów do Józefiny:

„Wiesz dobrze, że w myślach stale mam moje małe odwiedziny. Wiesz, o których mówię: w czarnym zagajniczku. Całuję go tysiącrotnie i nie mogę się doczekać, kiedy do niego wrócę. Liczysz się jedynie Ty. Życie, szczęście, rozkosz – wtedy tylko, gdy od Ciebie pochodzą. Żyć w Józefinie, to żyć w Elizjum”<sup>[93]</sup>. Przyszły cesarz jest zauroczony „czarnym zagajniczkiem” Józefiny: „Wracam za trzy dni. Nie myj się”. Francuzki jednak nie mogą liczyć na podobną dobrotliwość i pobjażanie z jego strony. Kobieta epoki napoleońskiej stanowi własność mężczyzny, ponieważ ma przynosić mu dzieci. W jej własnym interesie leży więc, by ostrzegać, leczyć i karać każdą, która wyobraża sobie, że znajdzie wolność i rozkosz poza małżeństwem. Wszak to wszystko w trosce o to, by nie wpadła w szpony hysterii!

Onanizm sieje spustoszenie w kobiecym organizmie. Oto co powiada Pierre Jean Corneille

Debreyne, profesor medycyny i cysters z opactwa Grande-Trappe: u kobiety masturbacja powoduje „ogólne wyczerpanie, osłabienie, chudnięcie, brak świeżości i urody, utratę rumieńców, karminu ust i bieli zębów. Zastępują je zaś bladość, chudość, obrzęki, zwiotczenie i sinawy odcień skóry i ciemne obrzęki pod zapadniętymi, zgasłymi oczami pozbawionymi blasku. Wzrok jest smutny, spojrzenie suche, przygaszone i bez wyrazu. Najmniejszy ruch zaś powoduje zadyszkę i ucisk na piersi”<sup>[94]</sup>. Od tego zaledwie jeden krok dzieli ród kobiety, by stał się gorliwym wyznawcą kultu Onana! Na tym nie koniec. „Nierzadko widuje się, że kobić się przesuwa bądź zostaje całkowicie zdeformowana”.

Cóż zatem pcha kobiety, by dotykały własnych narządów intymnych, zachodzą w głowę lekarze. Doktor Thésée Pouillet również szuka przyczyn tej „zbrodni przeciwko naturze, chorobie toczącej ludzkość, która nie dość, że zagraża jej zdrowiu fizycznemu, to jeszcze niszczy jej tkankę intelektualną oraz moralną”<sup>[95]</sup>. Jego zdaniem powodów należy dopatrywać się przede wszystkim w fizjologii. Kobiety o cholerycznym, wybuchowym temperamencie wyraźnie są bardziej niż inne podatne na „robótki ręczne”. Kolejnym winowajcą okazuje się brud, który gromadzi się w tym wrażliwym miejscu. Ten zaś gnijąc, „zmieszany z pyłem z zewnątrz, nabiera pewnej cierpkości, powodującej z kolei w narządach rozrodczych nieprzyjemne łaskotanie. Flejtuch próbuje się go pozbyć, dlatego zaczyna się pocierać i drapać, aż dostrzeżga, że ta czynność rodzi swoistą przyjemność. Tak budzi się bestia zmysłowości. Kobieta powtarza zabawę raz, drugi, dziesiąty... I staje się onanistką”. Kłótlive jędze i świerzbowate brudasy to niejedyne kandydatki. Choroba może dopaść każdą kobietę, która spożywa produkty powodujące zastój krwi. Dlatego zakazane są: pieprz, cynamon, goździki, gałka muskatołowa, wanilia, trufle, napoje pobudzające i alkoholowe, fosfor, szafran, absynt, jałowiec, a wreszcie wszelkie pachnidła z piżmem, żywicą oraz paczulą.

Kobietom nie wolno też tańczyć ani jeździć konno, ponieważ towarzyszące temu ruchy mogą prowadzić do owego skrzywienia moralnego. Szkodliwość tańca polega na tym, że powoduje przekrwienie macicy, jazdy konnej zaś na towarzyszącym jej potrząsaniu bioder, ud i pośladków. Równie groźne okazują się też niektóre zawody. Na przykład krawiectwo. Maszyna do szycia stanowi dla kobiety istną machinę piekielną: „Drganie towarzyszące naprzemiennemu naciskaniu i zwalnianiu pedału przenosi się na dolne partie tułowia, to zaś powoduje ocieranie warg większych o mniejsze oraz gorąco, którego efektem bywa onanizm”, poucza doktor Pouillet.

Jeśli zaś chodzi o stronę intelektualną, trzeba za wszelką cenę unikać lektury romansów oraz oglądania spektakli teatralnych, z nich bowiem rodzi się namiętność. Po powrocie do domu kobiety „utożsamiają się z bohaterkami, tracąc wszelki rozum. Wmawiają sobie, że

kochają i są kochane przez ideał zrodzony w ich imaginacji. Potem oddają się marzeniom, wyobrażają sobie uparcie, jak to pokonawszy tysiące przeszkód, jednoczą się z przedmiotem swej miłości, po czym niepostrzeżenie, jakby od niechcienia oddają się grzesznym igraszkom”. Owo zachowanie wywołuje nie tylko wstyd i rozczarowanie rodziny. Tak pobudzany srom może powodować ciężką chorobę nerwową: histerię. Na potwierdzenie swej tezy Pouillet funduje argument z gatunku niepodważalnych: „Histeria zdecydowanie częściej występuje u dzieci, wdów i starych panien niż u mężatek. Czyż nie tak samo jest z masturbacją?”.

Chorobę, o której z taką furją pisze Maupassant, już od starożytności uważa się za poważne zaburzenie psychiczne wywołane przez macicę. Wędrując zbyt szybko po ciele bądź rozrabiając po swojemu, zaburza spokój ducha pacjentki. Histeria, ten pojemny worek, do którego można wrzucić najróżniejsze objawy, pozwala doktorowi Charcotowi umieszczać w szpitalu Pitié-Salpêtrière setki pacjentek, choć nikt ani nie potrafi jasno opisać, na czym konkretnie polega ta patologia, ani nie wie, jak ją leczyć.

Louis François Étienne Bergeret, przyjaciel Pasteura i lekarz szpitala miejskiego w Arbois, przyjmuje owe chore z urojenia. Trzydziestoczterolatka cierpi na palpacje i duszności, choć wiecie czyste, skromne życie. „Kiedy jednak najdzie ją pożądliva myśl bądź lektura pobudzi jej wyobraźnię”<sup>[96]</sup>, zauważa lekarz, odczuwa tak silny niepokój i pobudzenie, że musi się położyć na wiele godzin, nim w końcu się uspokoi. Najgorsze zaś okazują się noce: „Często budzą ją te same dreszcze towarzyszące snom erotycznym, dźgającym jej zmysły. Ból bywa tak silny, że czasem z jej piersi wyrывa się mimowolny krzyk”. Bergeret bada jej krocze, lecz „niczego tam nie znajduje” i nie potrafi wyjaśnić źródeł problemu.

Następnie zgłasza się doń – wyglądająca na rozsądną i rzeczową – dwudziestosześcioletka i mężatka z trzyletnim stażem, która wciąż nie może doczekać się dziecka. Przyczynę swojej niepłodności widzi w tym, że ilekroć mąż się do niej zbliża, odczuwa „nieznośne bicie serca, powodujące duszność i niepokój”. Inna pacjentka, czterdziestośmioletka, która – przeciwnie – wiodła dość frywolne życie, uskarża się na podobne objawy: „Od młodości orgazm wywoływał u niej tak silną ekscytację serca, że jeszcze długo po akcie miłosnym puls bił jej tak szybko, iż nie mogła zliczyć uderzeń”. Lekarz nie doszukał się żadnych problemów sercowych, zaczyna więc badać podbrzusze pacjentki. Wtedy spostrzega dziwną reakcję: „Ledwo zacząłem naciskać te okolice, u chorej pojawiły się gwałtowne palpacje i okrutne zawroty głowy. Tak właśnie w głównych narządach krążenia rozbrzmiewa echo nieczystości, którą przez lat piętnaście musiały znosić organy płciowe”. Niestety, dla niektórych kobiet rozkosz okazuje się gorsza niż wszelkie choroby. Stanowi wręcz wyrok śmierci. Pacjentka na oczach Bergereta umiera na serce.

Kobietą rozkosz obciąża się winą, ponieważ – jako niezależna od mężczyzny – zagraża zdrowiu tej, która oddaje się takim praktykom, a przy tym zaburza ład moralny społeczeństwa. Przyczyny? Kogo one obchodzą? Trzeba jak najszybciej zdławić ten niszczycielski ogień. Skoro leki zawodzą, najlepsi lekarze szukają innych, skuteczniejszych terapii. Na przykład terapia doktora Marcellina Camboulives’a dla dorastających panien polega na „smarowaniu łóżka kamforą, podawaniu bromku potasu i ledwo ciepłych kąpielach”<sup>[97]</sup>. Pokusę zaś mają zwalczać maści kojące, obmywanie się w słonej wodzie, a także wkładanie na noc „długiej koszuli zapinanej poniżej stóp”. W razie konieczności dobre rezultaty przynosi „kaftan bezpieczeństwa unieruchamiający stopy i dłonie”. Jeśli powyższe środki nie przyniosą jednak skutków, należy sięgnąć po urządzenie uniemożliwiające łączenie ud i utrzymujące nogi w rozkroku. To chociażby giętki metalowy pas, wyściełany od środka wełną, a na zewnątrz wyłożony skórą, starannie dopasowany do bioder. Na środku ma przymocowaną płytkę z melchioru lub srebra, która skutecznie więzi pochwę i srom. Aparat ten „znakomicie ukrywa się pod ubraniem”, zachwala poczciwy pan doktor, oraz nie przeszkadza dzieciom w zabawie. Nosić trzeba go dzień i noc, a „wyposażone weń dzieci nie zdołają w żaden sposób dotknąć swoich genitaliów”.

Marcellin Camboulives należy do umiarkowanych lekarzy. Inni jego koledzy po fachu posuną się znacznie dalej, by uwolnić kobiety od hysterii.

## ANGIELSKA PACJENTKA

Winowajcy nie trzeba szukać daleko. To sam narząd rozkoszy: clitoris. Rozwiązanie problemu zatem narzuca się samo: usunąć. Wiedeński chirurg Gustav Braun próbuje tego „heroicznego rozwiązania”<sup>[98]</sup>. Metodę opisał już w głębokim średniowieczu lekarz i filozof Awicenna, leczący w ten sposób kobiety, które nadużywały łatwego dostępu do tego wstydliwego skrawka ciała<sup>[99]</sup>. Klitoridektomia ma nie tylko uwalniać kobietę od zmysłowych pokus, ale także leczyć z hysterii, padaczki i nimfomanii.

W 1869 roku Braun publikuje wyniki swoich zabiegów wykonanych na licznych pacjentkach<sup>[100]</sup>. Jedną z nich jest dwudziestopięcioletnia kobieta zmagająca się z problemem nieustannej masturbacji. Te „wypadki” powtarzają się wielokrotnie w ciągu dnia, uniemożliwiając jej pracę. Na podstawie badania Braun stwierdza przerost łechtaczki i mniejszych warg sromowych. Za „obopólną zgodą” zapada decyzja o amputacji narządu. Zabieg zostaje wykonany przy użyciu „pętli galwanokaustycznej”. Po trzech tygodniach stwierdzono „zabliźnienie rany”. Pokonana ostrzem łechtaczka znika, a wraz z nią wszelkie



podniecenie. Chora nabiera ducha i, jeśli wierzyć lekarzowi, dwa miesiące po operacji oświadcza, że jest „niezwykle zadowolona”. Od tej pory zacytuje profesor Braun zaleca „usuwanie clitoris i mniejszych warg sromowych” jako metodę leczenia kompulsywnego onanizmu.

Dopiero Anglik Isaac Baker Brown spopularyzuje tę metodę jako zabieg karny u zatwardziałych onanistek<sup>[101]</sup>. Baker Brown – purytanin z wychowania i z wyboru – pobierał nauki w londyńskim Guy’s Hospital i cieszył się w ojczyźnie olbrzymią popularnością. W London Surgical Home pochyła się nad intymnym problemem nękającym kobiety tamtej epoki. Jego pierwsza pacjentka, samotna dwudziestosześcioletka, to modystka z Yorkshire. Stworzywszy liczne kreacje dla największych arystokratek, nie może dłużej pracować. „Jej fizjonomia natychmiast zdradza źródło problemu”, notuje lekarz. Kobieta nie może jeść; po posiłkach nękają ją straszliwe bóle żołądka. Z trudem dźwiga się, żeby podejść do lekarza; cierpi bowiem na dotkliwy ból w odcinku lędźwiowym kręgosłupa. Medyk właściwie rozpoznał objawy, pacjentka okazuje się „melancholijna”. Trzy dni później zostaje zoperowana. „Podskórnym rozdzieliłem clitoris”, relacjonuje chirurg, przyznając, że po trosze bawił się w ucznia czarnoksiężnika: „To była pierwsza taka moja operacja”. Przez następne dwa dni nieszczęsna kobieta cierpi na nieustanny krwotok, który omal nie zabija osłabionego organizmu. Zostaje wprowadzona w sen po podaniu opiatów. Podaje się jej również co najmniej zaskakujący środek przeciwbólowy: „Poleciłem, by co wieczór wmasowywać jej w klatkę piersiową oliwę”, notuje Baker Brown. Dwa miesiące później lekarz-pionier obwieszcza sukces: kobieta wyzdrowiała i wróciła do pracy.

Następnie do kliniki zgłasza się trzydziestotrzyletnia bezdzietna wdowa po poronieniu. Choć jako mężatka nigdy nie zaznała rozkoszy z pożycia, lekarz nie ma wątpliwości: „rozszerzone źrenice, gorąca skóra i wilgotne dłonie od razu zdradzają przyczynę zła”. Łechtaczka i wargi sromowe większe zostają usunięte. „Operacja zakończyła się połowicznym sukcesem, ponieważ jedynie ograniczyła częstotliwość i intensywność ataków”. Te, jak odnotowuje chirurg, przytrafiają się tylko przy zmianie opatrunku. Potem następuje długa lista królików doświadczalnych. Niektóre kobiety idą pod nóż zgoła bez przyczyny.

Tak oto dwudziestojednoletnia panna trafia do kliniki, ponieważ nadwreżyła się, zdejmując z ognia ciężki gar. Od tamtej pory męczy ją nieznośny ból pleców, dotkliwie dający się we znaki zwłaszcza przy chodzeniu. W czasie badania lekarz stwierdza, że nerwy miednicy są zbyt drażliwe. Trzy dni później wycina łechtaczkę. Po kilku tygodniach bóle pleców ustępują. Istny cud! Klitoridektomia okazuje się panaceum na wszelkie dolegliwości kobiet!

Poniżej Baker Brown zdradza tajniki tej nadzwyczaj skutecznej metody: „Kiedy uznam, że

pacjentka kwalifikuje się do zabiegu chirurgicznego, po wstępnych przygotowaniach: gorącej kąpieli i obmyciu operowanych okolic, przystępuję do zabiegu”. Pacjentka zostaje uspiona chloroformem, a następnie „clitoris należy usunąć, dowolnie: nożyczkami czy skalpelem. Osobiście wolę nożyczki”. Jasne, kwestia gustu... Na ranę przykładają się lniane płótno i dodatkowo zabezpieczają ją opatrunkiem. Przez odbyty zostaje wprowadzone ziarno opium i pacjentka trafia do łóżka, gdzie czuwa przy niej pielęgniarka. Dieta „niepobudzająca” składa się z mleka, posiłków mącznych, czasem kurczaka. Alkohol i napoje fermentowane są surowo zakazane. Otoczenie dba, by w sali panowała absolutna cisza, unika się też odwiedzin. Nic nie może zakłócić rekonwalescencji. Dopiero po miesiącu rana całkowicie się zabliznia. Potem „niewtajemniczonemu bądź osobie spoza medycznej profesji trudno byłoby w ogóle dostrzec ślady operacji”.

Dość szybko jednak metody zacnego chirurga zostają zakwestionowane. Niektóre pacjentki okaleczono bez ich zgody. I tak oto pewną pięćdziesięciosiedmiolatkę, która w 1861 roku zgłosiła się z powodu „ataków żądy mordy”, zoperowano mimo braku objawów usprawiedliwiających obrzezanie. „Operacja miała działanie prewencyjne, uchroniła pacjentkę przed ewentualnymi chorobami”. W środowisku medycznym podniósł się krzyk oburzenia. Ten argument okazał się wyjątkowo daleki od prawdy. Stowarzyszenie położników przegłosowuje usunięcie lekarza ze swoich szeregów. Marzył o sławie i chwale, a zostaje skazany na anonimowość i gorycz porażki. Umrze bez grosza przy duszy, zapomniany przez wszystkich.

## WUJASZEK SAM

Klitoridektomia szybko zniknęła z Europy, za to moda na wycinanie zakazanego ciała przez prawie pięćdziesiąt lat kwitła na innym kontynencie: w Stanach Zjednoczonych. Na początku XX wieku w podręcznikach dla katolickich spowiedników nadal zalecano przyżeganie bądź usuwanie tego grzesznego narządu, zwłaszcza w leczeniu „lesbijskiego zboczenia”<sup>[102]</sup>.

Najgorsze jednak dopiero się pojawi. Latem 1872 roku czterdziestoczteroletni chirurg, mieszkaniec Rome w stanie Georgia, postanawia dotrzeć do źródła wszystkich problemów kobiecych i rozprawić się z nimi raz na zawsze. Robert Battey zdobywał chirurgiczne szlify w czasie wojny secesyjnej. Dlatego teraz nie drży mu ręka, gdy usuwa pacjentce zdrowe jajniki, by w ten sposób rozwiązać problemy menstruacyjne bądź nerwowe. 17 sierpnia wypróbował swoją metodę na trzydziestoletniej kobiecie, pannie, którą bolesne miesiączki od szesnastu lat przykuwają do łóżka. Uwagę lekarza zwraca jeden objaw: pojawieniu się

comiesięcznej dolegliwości towarzyszą silne migreny, czasem nawet drgawki. Problem trzeba zatem rozwiązać przez operację. Kiedy już pacjentka wyjdzie z posocznicy, skutku ubocznego zabiegu, o cudzie!, wydaje się, że całkowicie wydobrzała<sup>[103]</sup>. Ulgę przyniosła jej menopauza, rezultat interwencji chirurgicznej.

Ten przykład zdaje się potwierdzać słusność logiki Batteya. Skoro problemy emocjonalne wiążą się z cyklem menstruacyjnym, trzeba uwolnić kobietę od tego, co go wywołuje – innymi słowy, od jajników. Przy okazji zaś, jako że jajniki wytwarzają testosteron, hormon pożądania, kastracja kobiety rozwiązuje też problem pobudzenia seksualnego. Ku czci pomysłodawcy zabieg zostaje nazwany jego nazwiskiem. Wkrótce naśladowcy w całym kraju będą ochoczo poddawać kobiety „operacji Batteya”, a moda na nią dotrze także do Europy.

Jej szczególnym entuzjastą okaże się Szkot Lawson Tait, który w czerwcu 1880 roku będzie świętował specyficzny jubileusz: zoperuje tak tysięczną pacjentkę. W tamtym roku przeprowadzi dwadzieścia osiem kastracji, z czego tylko dwa przypadki będzie stanowić padaczka menstruacyjna, a dwanaście zwyczajne bolesne miesiączkowanie. Dość mąk kobiecości! – obietnica Batteya brzmi co najmniej kusząco. W 1878 roku trzydziestoletnia mieszkanka Edynburga udaje się do swojego ginekologa, Alexandra Russela Simpsona. A ponieważ dokuczają jej comiesięczne dolegliwości, pyta, czy lekarz może zrobić „to samo, co amerykańscy doktorzy”. Operacja nie jest całkowicie wolna od ryzyka, ostrzega położnik. „Umiera jedna pacjentka na trzy, tak?”, odpowiada kobieta, uprzedzając jego obiekcje. „Owszem. I to może być pani”, ucina dyskusję i odsyła pacjentkę z kwitkiem. Ta jednak nie przestaje myśleć o wyzwoleniu, które obiecuje zabieg. Wraca dwa miesiące później, jeszcze bardziej zdeterminowana. „Poprzednio się ugięłam. Teraz to pan musi ustąpić”. Lekarz czuje się osaczony.

Jest cenionym chirurgiem, więc jeszcze raz bezskutecznie próbuje przedstawić bezsens zabiegu. Tłumaczy, że u niektórych pacjentek „równie dobrze zamiast jajników można by usunąć uszy”. Trudno oszacować, ile kobiet – w skali globu – w ten sposób okaleczono. W środowisku medycznym zabieg raczej nie budził entuzjazmu, więc operacje często przeprowadzano poza rejestrem. W paryskim szpitalu Pitié-Salpêtrière odważny lekarz Jacques Lisfranc potępia „haniebne praktyki” swoich kolegów, którzy w ten sposób leczą histerię i słabości. Szacuje się, że w latach 1870–1880 w Stanach Zjednoczonych wysterylizowano tak prawie sto tysięcy kobiet. Zabieg praktykowano tam aż do 1907 roku<sup>[104]</sup>. Niestety, na skutek powikłań pooperacyjnych aż 30% pacjentek zamiast do domu trafiło na cmentarz<sup>[105]</sup>.

Szczytem wszystkiego jest bodaj pomysł rodaka Batteya, lekarza i reformatora służb

sanitarnych Johna Harveya Kellogga, wynalazcy słynnych płatków kukurydzianych. Postanowił on znaleźć lek, który pomógłby wcielić w życie reguły jego wspólnoty wyznaniowej, Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Uważał bowiem, że współżycie powinno się ograniczać do jednego razu w miesiącu. Dlatego, aby mieć pewność, że kobiety zachowają w tej kwestii umiar, zalecał polewanie narządów płciowych fenolem – kwasem – ponieważ „stosowanie czystego kwasu karbolowego na clitoris niezawodnie ucisza wszelkie nienormalne podniecenie”<sup>[106]</sup>.

Francja zresztą nie pozostaje w tyle. Sześćioletnia Y. małpuje starszą siostrę i intymnymi narządami ociera się o każdy napotkany przedmiot. Niepoprawna grzesznica spowiada się z tego księdzu, ale wkrótce diabeł znów chwyta ją w szpony, bo zaczyna się onanizować sutaną. Doktor Démétrius Zambaco, do którego rodzice prowadzą niesforną małą, nie widzi wyjścia<sup>[107]</sup>. Podpowiada je dopiero kolega po fachu, akademik: wypalić łechtaczkę rozpalonym żelazem. Lekarz przygotowuje się zatem do zabiegu: roznieca węgle i umieszcza w nich olbrzymie żeleźce, na które dmucha, aż się zaczerwieni. Dziewczyna cała drży na widok tych piekielnych przygotowań – i trudno się dziwić. Lekarz opisuje przebieg procedury: „Przytykam trzy węgle do każdej z większych warg sromowych i łechtaczki, a żeby ukarać dziewczynkę za nieposłuszeństwo, przypalam też żelazem pośladki i lędźwie. Przysięga, że więcej już tego nie zrobi”. Zabieg, mimo okrucieństwa i bólu, wystarcza zaledwie na kilka dni, po czym dziecko wraca do starych nawyków. Dopiero po trzech seansach pacjentka zostaje całkowicie uzdrowiona.

## ZA ZDROWIE PAŃ

Kobieca anatomia nie poddaje się tak łatwo. Nawet gdy ciało kobiety jest zagrożone, nieoczekiwanie przychodzą mu z pomocą obrońcy. Nie każdy mężczyzna bowiem uważa, że musi niszczyć wszystko, czego nie zdoła sobie podporządkować. Przeciwnie. W XVI wieku Petrus Forestus, uczonec i profesor medycyny z Delftu, rozważał już problem hysterii. Uznawszy ją za *praefocatio matricis*, „duszenie się macicy”, Holender wymyślił zaskakujące metody leczenia<sup>[108]</sup>. Kiedy pojawiają się objawy hysterii, radzi „masować narządy płciowe palcem wsuniętym do środka, dodając przy tym olejek liliowy, korzenie roślin piżmowych, szafranu wiosennego bądź innych podobnych roślin”. Chora, dając się ponieść podnieceniu, uwolni się od dolegliwości. Uczony zaleca „stymulację palcową” zarówno dziewicom, jak i wdowom oraz mężatkom; wszystkim kobietom zagrożonym chorobą, w której Petrus widzi „wściekliwość wywołaną przez szaleńczą miłość”<sup>[109]</sup>.

A choć Petrus Forestus należy do najlepszych lekarzy swoich czasów, reszta Europy dopiero trzy wieki później zacznie nieśmiało odkrywać jego recepty. Lekarze jeszcze długo nie będą chcieli przyjąć do wiadomości dobrodziejstw kobiecego orgazmu, ponieważ kłóciło się to z podstawową regułą głoszącą, że jedynie męskie prącie może usatysfakcjonować zdrową, dojrzałą i prawidłowo zbudowaną kobietę. A przecież kuracja pojawia się już w pierwszych traktatach medycznych Hipokratesa czy Galena, choć specjaliści kompletnie ją ignorują. Trzeba dodać, że technika ta wymaga wiedzy i umiejętności; jej powodzenie w dużej mierze zależy od zręczności medyka. Angielski chirurg Nathaniel Highmore, pionier anatomii, w 1660 roku zauważa, że „niewiele różni się ona od treningu chłopców, którzy jedną ręką pocierają się po brzuchu, równocześnie drugą klepiąc się po głowie”. Ręczne sprawianie kobietom rozkoszy to naprawdę trudne zadanie, skarży się lekarz.

W XIX wieku Albert Hayes, wiktoriański lekarz i dyrektor bostońskiego Peabody Medical Institute, za swoimi kolegami po fachu porównuje – to prawda – narządy płciowe kobiety do trzęsawiska pełnego miazmatów, uczciwie jednak dodaje, że „rozkosz siły rozrodczej kobiety rozlewa się po wszystkich członkach ciała”. W zetknięciu z jakimkolwiek oporem siła ta „jest zdolna wszędzie siać konfuzję i zamieszanie; z taką zaciekłością oddaje się szaleństwu swoich kaprysów i nieokiełznanej furii”<sup>[110]</sup>. Niemiec Georg Ludwig Kobelt nie ma żadnych wątpliwości: jeśli młodą dziewczę ogarnia „nieznane wzburzenie”<sup>[111]</sup>, to nic innego jak przebudzenie żądzы cielesnej! Jedyne „zewnątrzne pobudzenia” uwalniają burzę, która – gdy już ucichnie – wprowadza „rzeczone narządy w stan życia organicznego”. Niektórzy lekarze o mniej akademickim podejściu starają się pomóc kobietom, stosując „masaże miedniczne”.

We Francji doktor Jules Guyot zaleca uzyskanie „pełnego skurczu”, co sprzyja zdrowiu i dobrej formie kobiety<sup>[112]</sup>. Orgazm wspierany medycznie. Prosta, a jakże rewolucyjna odpowiedź! Należy „poddąć się tarcu, delikatnemu masażowi całej łechtaczki, bowiem właśnie tam mieści się jedyna siedziba zmysłów i spazmu płciowego kobiety”. Narząd ten ma określone potrzeby, pisze dalej Guyot, ale „istnieje olbrzymia grupa ignorantów, egoistów i brutalnych, którym nawet nie chce się poświęcić uwagi, by zbadać instrument, w jaki Bóg wyposażył kobiety”. Niestety, metoda wymaga od lekarza zwinności i... czasu. Każda kobieta bowiem we własnym rytmie dochodzi do „spazmu”. Cóż, trzeba do sprawy podejść z powołaniem i współczuciem, choć gdy nadgarstek odmawia posłuszeństwa, zacnego lekarza może ogarnąć rozdrażnienie.

Pewien amerykański doktor tak daje wyraz swojej frustracji: „Po godzinie starań i wysiłku osiąga się efekt nieporównanie słabszy niż po pięciu, dziesięciu minutach drażnienia

instrumentem!”<sup>[113]</sup>. Inni specjaliści zalecają pacjentkom jazdę konną, która „zwiększy pobudzenie ich „miedniczej determinacji”, bądź długie podróże pociągiem. Ruch wagonu przynosi podobne efekty<sup>[114]</sup>. Tu jednak, dla większej skuteczności, najlepiej „przyjąć pozycję z biustem mocno wysuniętym do przodu”<sup>[115]</sup>. Jeśli zaś jakieś panie nie chcą oddalać się od domowego ogniska, „jazda na rowerze powoduje ruchy organów wewnętrznych i okazjonalne tarcia, co czasem wprowadza narządy płciowe w stan podniecenia, a w rezultacie przynosi orgazm”.

Nic jednak nie zastąpi doświadczonej dłoni eksperta. Metoda zyskuje taką popularność, że w Stanach Zjednoczonych stanowi jedną trzecią dochodów lekarzy. Okrągła sumka. Mimo to długość zabiegu i towarzyszące mu zmęczenie mięśni sprawiają, że panowie myślą, czy nie scedować tego na położne. W ten sposób jednak straciliby ważne źródło zarobku. Kwestia jest poważna, angażuje wyobraźnię zachodnich lekarzy. Na szczęście postępujące uprzemysłowienie przyniosło rozwiązanie: wynalazek maszyny do zaspokajania kobiet.

Pierwszą jest Manipulator. Urządzenie opatentowane w 1869 roku przez Amerykanina George’a Taylora działa na silnik parowy i ma końcówki zaprojektowane specjalnie dla kobiet. Tu jednak uwaga: korzystać z niego można wyłącznie pod okiem lekarza, by uniknąć ewentualnego „nadużywania” przed posiadaczki<sup>[116]</sup>. Wibrowanie, stwierdza wynalazca, „można porównać do bardzo szybkich i równomiernych uderzeń niestrudzonego młota”. Stosowany w „miejscach dotkniętych dolegliwością i ich okolicach powoduje wchłanianie krwi i wyraźnie zmniejsza przekrwienie”. Manipulator ma też na wyposażeniu dodatkową przystawkę: wyścielaną płytkę ze szparą i specjalną kulą, poruszaną przez silnik, której obroty masują krocze.

Wynalazek przynosi ulgę wielu kobietom po drugiej stronie Atlantyku, ale nowoczesny przemysł tak naprawdę rozkręca się dopiero w Wielkiej Brytanii. Właśnie tu, w 1883 roku, zostaje zaprojektowany pierwszy elektromechaniczny wibrator przeznaczony na międzynarodowy rynek medyczny. Jego twórcą jest młody lekarz, Joseph Mortimer Granville, który rezygnuje z silnika parowego. Urządzenie wyprodukowane przez prestiżową firmę Weiss posiada ogniwo i elektrody, które przykładają się do części intymnych. Niech żyje elektryczność!

Na pomysł urządzenia Mortimer Granville wpada, obserwując powtarzające się ataki bólu związane ze skurczami macicy w czasie porodu naturalnego. Intuicja podpowiada mu, że powinno być możliwe oddziaływanie na układ nerwowy przy użyciu samych bodźców mechanicznych. Nie tworzy jednak urządzenia z myślą o kobietach cierpiących na histerię. „Młot Granville’a” ma służyć wyłącznie leczeniu bólów mięśniowych. Wynalazca

wielokrotnie zarzeka się: „Nigdy nie «opukiwałem» pacjentki! Zawsze unikałem i dalej będę unikał leczenia kobiet przez opukiwanie. Z tego prostego powodu, że sam nie pozwolę się wciągnąć ani nie dam wciągnąć innych w kaprysy (...) histeryczek”<sup>[117]</sup>. Nie na wiele zdają się jego protesty. Popyt na urządzenie rośnie, a lekarze coraz chętniej sięgają po nie w leczeniu kobiecych przypadłości...

Uwolnienie konkurencji wkrótce kładzie kres monopolowi lekarzy na wibratory. Od 1900 roku w Stanach Zjednoczonych rusza ich sprzedaż wysyłkowa. „Ręce, które wiedzą, co robią. Tylko tego potrzebujecie, by zaoszczędzić rocznie od trzech do pięciu tysięcy dolarów”, zachwala katalog „Men and Women”. Każdy znajdzie coś dla siebie. Modele z korbką, na przykład Bebout zachwalany przez „National Home Journal” w 1908: „Do kobiet kieruję swoje przesłanie zdrowia i piękna”. Urządzenie sprzedawane po pięć dolarów jest reklamowane jako „delikatne, kojące, przywracające wigor i świeżość. Wymyślone przez kobietę, która zna potrzeby swojej płci. Cała przyroda tętni i wibruje życiem”. Bowiem „kobieta doskonała to ta, której krew pulsuje i tętni w harmonii z jej jestestwem, prawem naturalnym”. Bebout „przynosi sukces towarzyski i zawodowy. (...) Jeśli cierpisz na słabe krążenie, jego łagodny, kojący masaż sprawia, że krew znów zacznie energicznie płynąć w żyłach i tkankach. Zmarszczki znikną, bruzdy się wypełnią, ty zaś będziesz emanować prawdziwą radością życia”. Czyż można się oprzeć takim obietnicom szczęścia? Z tą chwilą kobiety pewnym krokiem wkraczają w nowoczesność.

---

[93] Napoleon Bonaparte, list do Józefiny z 1 frimaire’a V r. w: *Napoléon et Josephine, Correspondance, lettres intimes*, Paris 2012.

[94] P.J. Corneill Debreyne, *Physiologie catholique et philosophique pour servir d’introduction aux études de la philosophie et de la théologie morale*, Paris 1872.

[95] T. Pouillet, *Essai médico-philosophique sur les formes, les causes, les signes, les conséquences et le traitement de l’onanisme chez la femme*, Paris 1876.

[96] L.F.É. Bergeret, *Des fraudes dans l’accomplissement des fonctions génératrices, dangers et inconvénients pour les individus, la famille et la société*, Paris 1868.

[97] M. Camboulives, *L’Homme et la Femme à tous les âges de la vie. Étude hygiénique, médicale, physiologique, sociale et morale*, Paris 1890.

[98] Zob. D. Richard, *Des rapports conjugaux. Histoire de la génération chez l’homme et chez la femme*, Paris 1898.

[99] Zob. J.J. Virey, *De la femme, sous ses rapports physiologique, moral et littéraire*, Paris 1825.

[100] G. Braun, *Compendium der Frauenkrankheiten*, Wiedeń 1863; zob. również *The Amputation of the Clitoris and labia minora: a Contribution to the Treatment of vaginismus* (1865), cyt. za: N. Wolf, *Vagina: a New Biography*, New York 2012.

[101] I. Baker Brown, *On the Curability of Certain Forms of Insanity, Epilepsy, Catalepsy, and Hysteria in Females*,



London 1866.

[102] S.A.A. Abu-Sahlieh, *Circumcision: le complot du silence*, Paris 2003.

[103] E. Shorter, *From Paralysis to Fatigue. A History of Psychosomatic Illness in the Modern Era*, New York–Toronto 1997.

[104] Tamże.

[105] Zob. J.-C. Piquard, *La Fabuleuse Histoire du clitoris*, dz. cyt.

[106] J.H. Kellogg, *Plain Facts for Old and Young*, Burlington 1892.

[107] D. Zambaco, *Onanisme avec troubles nerveux chez deux petites filles* (1882), Paris 1982.

[108] Dokładniej ten temat rozwija w swojej książce Rachel P. Maines, która przez prawie dwadzieścia lat badała narodziny wibratorów. To do dziś lektura obowiązkowa: *The Technology of Orgasm: „Hysteria”, the Vibrator, and Women’s Sexual Satisfaction*, Baltimore 1998.

[109] Petrus Forestus, cyt. za: M. Ciavolella, *Metamorphoses sexuelles et sexualité féminine durant la Renaissance*, „Renaissance et Reforme” 1998, t. 12, nr 1.

[110] A. Hayes, cyt. za: R.P. Maines, *The Technology of Orgasm...*, dz. cyt.

[111] G.L. Kobelt, *De l’appareil du sens génital des deux sexes dans l’espèce humaine*, tłum. franc. H. Kaulda, Strasbourg 1851.

[112] J. Guyot, *Bréviaire de l’amour expérimental* (1882), Paris 2012.

[113] S.S. Wallian, *Trymothy. A Discussion of the Physiologic Basis and Therapeutic Potency of Mechano-Vital Vibration*, Chicago 1906.

[114] C. Meigs, cyt. za: R.P. Maines, *The Technology of Orgasm...*, dz. cyt.

[115] C. Malchow, cyt za: tamże.

[116] Tamże.

[117] M. Granville, *Nerve-Vibration and Excitation as Agents in the Treatment of Functional Disorder and Organic Disease* (1883).

## *Królewska kamasutra dla Wiktorii*

### POZDROWIENIA Z WARANASI

**L**ondyn, rok 1883. Zapalony podróżnik, dyplomata, szermierz, poeta, lingwista i sufi rzuca rękawicę wiktoriańskiemu społeczeństwu. Przeciwstawia się Koronie, publikując śmiały traktat przywieziony z Indii, *Kamasutrę*.

Pewnego razu Richardowi Francisowi Burtonowi, byłemu kapitanowi Kompanii Wschodnioindyjskiej spragnionemu sensacji i mocnych wrażeń, wpada w ręce traktat napisany gdzieś między IV a VII wiekiem. Jego autorem jest Watsjajana Mallanaga, średniowieczny filozof hinduski, pobierający nauki w Waranasi. Dzięki niemu Anglik odkrywa, że ludzka zmysłowość może prowadzić na wyższy etap rozwoju duchowego. Oto najstarszy tekst o miłości cielesnej, a zarazem znakomity poradnik współżycia seksualnego! Refleksja nad prawdziwym celem oraz sensem egzystencji, a równocześnie zbiór praktycznych porad, jak wybrać żonę wraz z listą jej obowiązków i przywilejów; do tego jeszcze przewodnik po wyrafinowanej sztuce miłosnej z mnóstwem szczegółowych, barwnych ilustracji przedstawiających skomplikowane pozycje współżycia. Tu ostrzeżenie. Nie wolno traktować tego dzieła „jak zwykłego narzędzia zaspokajania żądz”, uprzedza autor, który doskonale zdaje sobie sprawę z mrocznej i wywrotowej siły pisanych przez siebie słów. Ten bowiem, kto „oświecony przez prawdziwe zasady tej nauki zachowa swoją Dhamę” (czystość duchową) i nie stanie się niewolnikiem swoich żądz, osiągnie sukces we wszystkim, co przedsięwzięmie. Decydując się na przekład i wydanie tej książki w świecie, którym rządzi wiktoriańska moralność, Richard Francis Burton łamie zakaz publikacji nieprzyzwoitych utworów i sam kładzie głowę pod topór. Jeśli książka bowiem zostanie uznana za niezgodną z moralnością, władza administracyjna może zniszczyć nakład, a policja przeprowadzać rewizje, by znaleźć nielegalnie przechowywane egzemplarze. Ich posiadaczom grozi więzienie. Burtona jednak to nie odstrasza. Zresztą Anglik, który właśnie został mianowany konsulem w Trieście, ma dość czasu, by dokładnie zaplanować całą operację. Zakłada fikcyjne wydawnictwo Kama Shastra Society. Starannie też wybiera fałszywe miejsce wydania pozycji:

Waranasi. Zachowuje również daleko posuniętą dyskrekcję i sprzedaje dzieło wyłącznie w prenumeracie. Zanim zgorszy rodaków, musi działać w najgłębszej tajemnicy, zatrzeć ślady i nie dopuścić do konfiskaty tekstu przed wydaniem.

Na wypadek, gdyby został aresztowany i doprowadzony przed sąd, już przygotował linię obrony: wkroczy na salę, w jednej dłoni trzymając swoją książkę, a w drugiej Biblię, również stanowiącą „swobodny przekład orientalnego dzieła”. Obie księgi odniosły wielki sukces, choć w różnych miejscach. Będzie argumentował, że ze względu na swoje walory edukacyjne obie „zostały wydrukowane w milionach egzemplarzy i trafiają nawet do rąk dzieci”<sup>[118]</sup>. Anglia więc popełniłaby błąd i wiele by straciła, nie zapoznając się z tym dziełem. Pornografii przeciwstawi pedagogikę. Zresztą właśnie fascynacja obiema tymi dziedzinami sprawia, że Burton podejmuje to ryzyko i odważa się narazić potężnej królowej Wielkiej Brytanii i Irlandii oraz cesarzowej Indii.

## TOREBKA WIKTORII

Burton jest niemal rówieśnikiem Wiktorii, dorosłe życie spędził pod jej rządami. Królowa, panna z charakterkiem, wstąpiła na tron w 1837 roku. Jej matka otrzymuje apartament w najodleglejszej części pałacu Buckingham. Świeżo upieczona monarchini wyraźnie próbuje uwolnić się spod kurateli, której już nie toleruje ani nie zamierza znosić. Choć małżeństwo uważa za „szokującą” alternatywę, trzy lata później zgadza się na ślub z księciem Albertem z dynastii Koburgów<sup>[119]</sup>. „Tego wieczoru nigdy nie zapomnę! Przenigdy! Mój naj-najdroższy Albert. Jego namiętność i nadzwyczajna czułość wzbudziły we mnie miłość i niebiańskie szczęście, jakich wcześniej nie śmiałam sobie nawet wyobrazić”. Choć Wiktoria doskonale zna możliwości swojej płci, nie zapominajmy jednak, że równocześnie rządzi krajem, w którym intymność kobiety jest wyśmiewana i deptana.

W świetle prawa status kobiet i niepełnoletnich jest właściwie identyczny, podobnie jak we Francji. Ciało – świątyni, w której żyje dusza matki – nie może skalać żadna niestosowna pieśczoć. Sam fakt, że mąż uzna żonę za nieczystą, wystarczy do orzeczenia rozwodu. Społeczeństwo dzieli kobiety na dwie grupy: skromne – czyli żony i gospodynie; oraz zepsute – czyli *femmes fatales*. Większości, „na szczęście dla społeczeństwa, nie nękają żadne pragnienia seksualne”, zapewnia William Acton, jeden z największych autorytetów moralnych wśród ówczesnych lekarzy. Ma jednak dość rozumu, by dorzucić: „Przyznaję, że niektóre kobiety nęka żądza tak silna, iż przerasta męskie pożądanie i szokuje otoczenie”. Czym prędzej jednak uspokaja, że „stanowią one wyjątek i dotyczy to wyłącznie kobiet wulgarnych”<sup>[120]</sup>.

Swój wywód potwierdza faktami: „Próżność, odurzenie, żarłoczność, słabość do strojów, nędza oraz głód czynią z kobiet prostytutki”. Pięknie! Dostało się i elegantkom, i nędzarkom! Słowa szanowanego ginekologa, członka Royal College of Surgeons nie świadczą, by darzył płęć piękną szczególną sympatią.

Wszystko zatem jasne: pragnienie seksualne odczuwają wyłącznie niemoralne kobiety, a mężczyzn, ofiary niekontrolowanej żądy, nie wolno winić, że odpowiadają pozytywnie na pokusę. Każda kobieta, która opuszcza ognisko domowe, automatycznie staje się podejrzana, bo może okazać się źródłem zepsucia. Rewolucjonistki, kobiety aktywne zawodowo bądź obdarzone ambicją trafiają do wspólnego worka „zбочzonych seksualnie”. Ich narządy płciowe otrzymują wspólną nazwę „torebek ręcznych”, ponieważ torebka stanowiła atrybut, którym prostytutki przykuwały uwagę potencjalnych klientów. Kobieta z torebką z definicji oznaczała więc osobę hojnie szafującą swoimi wdziękami – a zatem prostytutkę.

Burton chce złamać zmlowę milczenia otaczającą życie seksualne epoki wiktoriańskiej; dowieść, że na innych szerokościach geograficznych kobieta może bez skrępowania akceptować swoją cielesność. „Ileż to razy słyszymy, jak nasze żony skarżą się, że zgoła nie znają własnej fizjologii?”, ubolewa. Tak właśnie wygląda rzeczywistość Angielek u progu XX wieku: nie znają szczegółów anatomicznych swojego ciała, zwłaszcza zaś zakazanego ciała. Można by więc sądzić, że niewiedza powstrzyma je przed zapuszczeniem się na te nieznanne, niezbadane rewiry. Błąd, odpowiada Burton. „Czy kiedyś wreszcie to zrozumiemy? Ignorancja nie oznacza niewinności. (...) Przyjrzymy się sami, co za sprawą fałszywej skromności, przez którą zwykła fizjologia staje się czarną magią, dzieje się z dzisiejszymi Angielkami oraz ich siostrami – Amerykankami. Mają stopy, ale palca u nogi już nie; mają kostki, ale łydek już nie; kolana, ale nie uda; żołądek, ale nie brzuch; (...) piersi, ale nie pośladki. Stają się jakimś potworem, nędznym szkicem do straszenia klechów”<sup>[121]</sup>. Skutki tej niewiedzy okazują się szczególnie tragiczne i pożałowania godne w ich pożyciu małżeńskim.

## HAŃBA TEMU, KTO O TYM ŹLE MYŚLI

Nasz pirat obyczajowy powierza przekład oryginału dwóm hinduskim erudytom. Kiedy w 1876 roku przyjeżdża z żoną do Bombaju, pierwsza część już na niego czeka. Burton wynajmuje dom na obrzeżach miasta i bierze się do pracy: nanosi poprawki i dodaje przypisy do fragmentów, gdzie zwraca się szczególną uwagę na rozkosz kobiety, podchodzi się do niej z szacunkiem, bada ją. Anglik doskonale zdaje sobie sprawę, jaką burzę wywołają one w Europie. Autor *Kamasutry* zwraca się do mężczyzn, którzy pragną właściwie traktować

płeć kobiety, ten „kwiat lotosu, słońce posyłające swe promienie”<sup>[122]</sup>. Muszą zachowywać się odpowiednio, aby ów kwiat „nie zamknął się i nie przestał rozsiewać swej woni”. Filozof radzi też, by po ślubie odczekać co najmniej dziesięć dni z konsumowaniem związku; dać czas kobiecie, żeby była gotowa przyjąć męża. „Kobieta pragnie przygotowań i czułości. Jeśli zgadza się tylko ustami, czasem zbyt zdawkowy wstęp sprawia, że nabiera wstrętu do miłosnego zespolenia, a – bywa – także i do całej płci męskiej”. Młody małżonek nie powinien więc się wstydić i śmiało okazać wybrance pokorę, ponieważ „to powszechna reguła: na widok mężczyzny padającego jego do stóp, każda kobieta zapomni zarówno o gniewie, jak i powściągliwości”<sup>[123]</sup>. Na stopach jednak się nie kończy.

O ile w Europie seksualność kobiety i jej rozkosz stały się tabu – więcej!, synonimem niemoralności – o których się nie mówi, o tyle autor *Kamasutry* radzi kochankowi, by wykorzystał wszystkie członki, bowiem „rozkosz kobiety tak pieszczonej będzie podwójna i nadejdzie szybciej, dzięki czemu zbiegnie się w czasie z wytryskiem mężczyzny”. Właśnie na tym polega jego zadanie. Ma w pełni zaspokoić swoją partnerkę. „Odnosić się względem niej tak, by doświadczyła jak największej rozkoszy”. Powinien również „zawsze przyciskać tę część ciała, ku której zwróciła oczy”. Biada uczniowi pozbawionemu wytrwałości i delikatności. Spłoszona i zniechęcona „będzie uderzać rękami w łóżko, nie pozwoli mężczyźnie posunąć się dalej. Niezadowolona będzie go gryźć i kopać, a kiedy mężczyzna skończy, dalej jeszcze będzie się ruszać”.

Ale jak, u diaska, badać intymność kobiety, żeby lepiej ją poznać? To proste. Wystarczy rozpoznać, jakim zwierzęciem jest jej srom. *Kamasutra* uczy, że mężczyźni, a także kobiety ze względu na wielkość swoich narządów dzielą się na trzy kategorie. I tak oto „w zależności od głębokości *joni*” – pochwy – kobieta może być gazelą słodko pachnącą kwiatem lotosu bądź klaczą o woni sezamu albo wreszcie słonią o ciężkim aromacie piżma. Mężczyzna zaś może być zającem, bykiem lub koniem. Udane zespolenie będzie więc zależało od właściwego doboru par. Obowiązuje tu podstawowa zasada: aby mężczyzna doznał rozkoszy, musi wybrać partnerkę, której *joni* będzie mniejsze od jego członka. Dlatego na przykład rośły buhaj nie będzie umiał porządnie zaspokoić drobnej gazeli; przy zającu zaś słonica będzie ziewała, to chyba oczywiste!

*Joni* to coś więcej niż dający się zmierzyć narząd. To również świątynia kobiecości, przedsionek tajemnicy, droga do poznania sekretu życia i jego potęgi; miejsce, gdzie w szczególny sposób doznaje się bliskości bogów. *Tantrika*, czyli kobieta praktykująca tantrę (zbiór pism objawionych tradycji religijnej, jaką jest tantryzm), jest na ziemi piewczynią rozkoszy, dawczynią życia<sup>[124]</sup>. Harmonijnie rozwinęła wszystkie zmysły, zbliża się do

boskiego wcielenia. Przewyższa mężczyznę swoim pragnieniem miłości zmysłowej i trzeba ją zaspokajać, ponieważ w jej *joni* rośnie korzeń życia. Trójkąt jest symbolem kobiecego sromu, zbiornika, w którym łączą się wszystkie rodzaje energii człowieka. Należy oddawać mu hołd, ponieważ to nic innego jak „niższe usta” najważniejszej bogini, z którą mędrzec – czyli ten, który praktykuje jogę – powinien się łączyć, by wreszcie stopić się w jedno z absolutem.

Każdy, kto zabiega o władzę, moc i siłę, będzie wiernym czcicielem bogini Śakti, uosobienia kobiecej mocy twórczej, małżonki Śiwy, którego imię oznacza „Czyniącego dobro”. Śiwa jest najpotężniejszym z bóstw, jego kosmiczny taniec rządzi cyklami ziemi. Posiada pełnię wiedzy o tym, co dzieje się w świecie, i włada nim ze swojego tronu na górze Kajlas w Himalajach, królestwie śniegu. Pewnego razu ojciec Śakti przygotowuje ceremonię ognia. Zaprasza na tę uroczystość wszystkie bóstwa z wyjątkiem zięcia. Zraniona Śakti traci życie. Zrozpaczony mąż nie chce się z nią rozstać. Wędruje po świecie, niosąc w ramionach ciało ukochanej. Śmierć jednak musi wypełnić swój smutny obowiązek i ciało ulega rozkładowi. Wkrótce ziemię zaścielają szczątki boskiej małżonki. Jej pochwa pada na krainę ludzi, którzy wznoszą tam świątynię, gdzie czczą boginię, symbol potęgi kobiecej płodności. Kobiety przybywają tam na obrzęd błogosławieństwa sromu – wrót objawienia, w którym asceci poprzez ekstazę osiągają mądrość. Do obrzędu jest wybierana drobna kobieta. Jej *joni* nie może być wygolone. Mędrzec siada na lewym udzie i powleka prącie pastą sandałową, kobiecie zaś podaje alkohol, maluje jej na czole czerwony półksiężyc, osiemset razy powtarza modlitwę, całuje ją, a wreszcie się z nią jednoczy. Łatwiejszy wydaje się też inny wariant: wystarczy raz za razem powtarzać: „*Joni, joni*”. Tym wołaniem wierny zyskuje przychyłność bogini, która otwiera przed nim łono i hojnie darzy go nadprzyrodzonymi łaskami. Naturalnie, angielscy moralisci przy takiej lekturze muszą wprost szaleć z radości.

Burton, który świetnie się bawi, przyglądając się ich oburzeniu, nie poprzestaje na jednej publikacji. Wkrótce wydaje kolejny podręcznik hinduskiej *ars amandi*, *Anangarangę*. Bigoci przed lekturą lepiej niech rozepną kołnierzyki, żeby się nie udusić ze zgrozy. Poradnik, napisany na przełomie XV i XVI wieku przez tajemniczego autora ukrytego pod imieniem Kaljanamalla, to całkowita odwrotność europejskiej mentalności. Znaleźć tam można konkretne wskazówki i realistyczne opisy. Autor posługuje się poetyckimi obrazami, by pokazać małżonkom, jak mogą przedłużyć akt miłosny. Podkreśla, że stosunki małżeńskie powinny być wędrówką, nieustannie odnawianą i odświeżaną poprzez rozkosz. Cała tajemnica polega na starannym doborze partnerki. To zaś leży w gestii przyszłego męża. Czy potrafi umiejętnie wybrać towarzyszkę życia? Tutaj też, podobnie jak w muzyce, istnieją „różne rodzaje instrumentów i temperamentów. Spośród nich musisz wybrać ten, który

najbardziej ci odpowiada”, radzi autor.

Płeć żeńska dzieli się na cztery grupy. *Padmini*, kobieta-lotos: „Zespalając się z nią, przemieniasz ją w esencję bóstwa”. *Chitrini*, kobieta-sztuka, która „pozwała ci się ze sobą zespolic, wierząc, że jesteś samym Bogiem”. *Shankhini*, kobieta-czara: „Oddaje ci się, jakby oddawała się samemu Bogu”. I wreszcie *hastini*, kobieta-słoń: „zespalając się z nią, będziesz się czuł, jakbyś wchodził do domu Boga”. Jak jednak właściwie rozpoznać, do której kategorii należy kobieta? To kluczowa kwestia. Przez obserwację, podpowiada mędrzec. „Nauczysz się bacznie jej przyglądać. Nie wystarczy bowiem spotkanie. Musisz też właściwie rozpoznać tę jedną, która będzie potrafiła cię zaspokoić”.

*Padmini* posiada cechy, które baczny obserwator szybko wychwyci. „Ma twarz miłą dla oka niczym księżyc w pełni, krągłe ciało miękkie niczym kwiat gorczycy i delikatną skórę. Jest delikatna i piękna jak żółty lotos. Jej skóra nigdy nie jest czarna, za to zawsze ciepła. Tryska świeżością i energią obłoku, który właśnie eksplodował na niebie. Jej piękne, lśniące oczy przywodzą na myśl sarnę. (...) Nos ma prosty i wdzięczny. Wyraźnie dostrzec można też trzy linie, prowadzące do miejsca, gdzie kryje się pępek. Jej *joni* przypomina pączek lotosu, wychylający się spomiędzy płatków. Mogę tam kosztować słodczy miłości. *Padmini* pachnie niczym lilia, porusza się z powabem łabędzia. Przemawia z godnością i powagą. (...) Nosi białe szaty, wytworną biżuterię i kosztowne stroje. Je niewiele, śpi lekko. Jest cnotliwa i pobożna, a zarazem zręczna i dworna”.

Mniej hojnie obdarowana przez bogów *chitrini* nie jest „ani wysoka, ani niska, w sam raz. Ma włosy czarne niczym skrzydła pszczoły, szyję krągłą i lśniącą niczym rybia łuska, ciało zaś delikatne o wydłużonej talii smukłej jak u lwa, nad którą kołyszą się pełne, jędrne piersi. Całości dopełniają kształtne, pełne pośladki i bosko wyrzeźbione biodra. *Joni* ma odsłoniętą, bez owłosienia. Jej wżgórek Wenery jest miękki w dotyku, okrągły i wydatny; jej obfite, gorące soki miłosne smakują i pachną miodem. W czasie aktu miłosnego jej pochwa wydaje odgłos przypominający trzask rozłupywanego orzecha. Oczy ma bystre i ruchliwe. Porusza się kokieteryjnie, kołysząc się niczym słoń. Kiedy śpiewa, jej głos jest silny i dźwięczny jak u pawia. Lubi rozkosz i rozrywki. Znakomicie sobie radzi z wszystkimi ćwiczeniami, dłońmi potrafi czynić prawdziwe cuda. W jej pożądaniu nie ma gwałtowności. Lubi papugi i wszelkie ptactwo”.

*Shankhini* to już znacznie niższy poziom. Ma „choleryczny temperament, zawsze gorącą, brązowożółtą lub brązową skórę w odcieniu czekolady. Figurę zaś pełną, talię szeroką, a piersi małe niczym bułki. Czaszka, dłonie i stopy są długie i wąskie. Patrzy na świat spod oka. Jej *joni* jest wilgotna, nieustannie sączy się z niej sok miłosny o charakterystycznym, słonawym



posmaku. Jej szparę pokrywa gęste futerko. *Shankhini* ma głos donośny i ochrypły, niski niczym bas albo kontralt. Porusza się energicznie i szybko. Je z umiarem. Lubi ładne stroje, kwiaty i ozdoby w różnych odcieniach czerwieni. Zdarzają jej się ataki namiętności, które uderzają jej do głowy tak, że traci rozum. W chwili rozkoszy wbija paznokcie w ciało. Jest wybuchowa, ma twarde serce. Bywa bezczelna i złośliwa. Łatwo wpada w gniew i zawsze szuka sprzeczki”.

Wreszcie *hastini*. Niewysoka, krępa i przysadzista. „Ma skórę białą i matową niczym obłok; włosy ciemne jak węgiel; wargi ciemne, wydatne i zmysłowe. Głos – donośny i chrapliwy – przypomina grzmot. Zawsze przygarbiona, porusza się wolno z opuszczoną głową. Palce u nóg ma zakrzywione. Jej sok miłosny smakiem przypomina esencję płynącą wiosną z drzew. Skronie są wielkie jak u słonia. W czasie miłosnego zespolenia jest leniwa i mimo wysiłków partnera nie można jej zaspokoić”.

Richard Burton triumfuje. Jego *Kamasutra*, choć nielegalna, robi furorę w Londynie. Przekazywana w tajemnicy z rąk do rąk staje się najczęściej kopiowanym utworem tamtych lat. Nic jednak nie może na długo zadowolić człowieka, który podeptał wszelkie zakazy. Nic nie nudzi go bardziej niż sukces.

## TYSIĄC I JEDNA KOBIETA

Pokusa powtórki jest zbyt silna, żeby jej nie ulec. Tego samego roku, gdy ukazuje się *Anangaranga*, nasz poszukiwacz przygód bierze się do tłumaczenia anonimowego utworu spisane w XIII wieku po arabsku. Ten zbiór irańsko-indyjskich bajek głosi pochwałę beztroskich przygód erotycznych. Mowa oczywiście o *Księdze tysiąca i jednej nocy*<sup>[125]</sup>.

Sułtan Szahrijar, biedaczysko, miał nieszczęście poślubić kobietę, która nie dochowała mu wierności. Winną, jak nakazuje prawo, skazano na śmierć. To jednak nie ugasiło we władcy żądzy zemsty. Co rano każe zabić kolejną żonę, którą poślubił dzień wcześniej. Ambitny program, ale plany sułtana krzyżuje Szeherezada, córka wezyra. Co wieczór opowiada historię, zakończenie przekładając na następny dzień. Opowiada zaś tak umiejętnie, że rozpala ciekawość monarchy. Szahrijar ostatecznie rezygnuje z egzekucji młodej kobiety, która potrafiła zdobyć jego zaufanie.

W historiach Szeherezady kobieta występuje jako równorzędna partnerka zabawy erotycznej, bawiąca się z kochankiem w chowanego. Dostęp do jej intymnych części ciała zdobędzie tylko mężny śmiałek. Tylko takiego mężczyznę wpuści do miejsca, gdzie „pomiędzy kolumnami jej ud jaśnieje przepiękny łuk, lśniący niczym srebrzysty kielich bądź

kryształowa waza”. Jeden z bohaterów, Badreddine, zabiega o względy Sett, której uroda przyprawia o zawrót głowy<sup>[126]</sup>. Aby rozpaść w wielbicielu jeszcze większy ogień – choć i tak cały już płonie – dziewczyna lekko unosi suknię „na wysokość sromu, odsłaniając w pełnej krasie swoje uda i jaśminowe pośladki”. Zachęcony tym widokiem Badreddine zrzuca ubranie i wyrywa się ku ukochanej, która cała mu się oddaje. Zbliżając prącie „ku fortecy, swym dzielnym taranem napał bramę, ta zaś natychmiast ustąpiła”. Kobieta jest zatem twierdzą, na którą zakochany musi przypuścić atak. Zwycięski Badreddine stwierdza, że „perła czekała nienaruszona. Wcześniej nie dotarł do niej żaden inny taran. Nie zanurzył się ani nawet nie tknął jej czubkiem nosa!”. Radując się dziewictwem ukochanej, niespiesznie delektuje się jej młodością.

Książę nawet nie zdaje sobie sprawy, że głosząc pochwałę wdzięków swojej lubej, nawiązuje do starożytnej tradycji porównującej je do sympatycznego, długouchego ssaka: zająca. A mienia się one istną feerią barw i odcieni. Tysiąc i jedno porównanie to za mało, by je opisać. „Byłyście tłuściutkie, byłyście okrągłe, byłyście pulchne, byłyście białe; przypominałyście kopuły; byłyście wielkie, byłyście łukowate, byłyście wysokie, byłyście połączone, byłyście wypukłe, byłyście zamknięte, byłyście nietknięte; byłyście jak trony, byłyście jak gniazdka, byłyście bez uszu, byłyście gorące, byłyście niczym namioty; byłyście bez owłosienia; miałyście pyszczki; byłyście rozłupane, byłyście delikatne, byłyście suche; byłyście otchłania, byłyście doskonałością...”<sup>[127]</sup>.

Ten romantyczny obraz Bliskiego Wschodu zauroczył Burtona. Zafascynowany światem arabskim postanawia odprawić hadżdż, pielgrzymkę do Mekki, którą musi odbyć każdy muzułmanin. Aby uniknąć demaskacji, każe się obrzezać, po czym w przebraniu Pasztuna udaje się do Czarnego Kamienia i wraca z zaszczytnym tytułem *hadži*. Mimo to przeżycia religijne pozostają na drugim planie. Anglika znacznie bardziej interesują średniowieczne utwory erotyczne. Zwłaszcza autorstwa An-Nabighy az-Zubjaniego, mieszkańca okolic Mekki, jednego z najwybitniejszych poetów VI wieku.

Wyciągnij rękę, a jej płeć tłusta  
I soczysta wypełni całą dłoń.  
Cel jednak kryje się głęboko, pachnący i wzniosły.  
Jeśli do niego dotrzesz, wycofując się,  
twoje ramię będzie się ślizgać po suchych krainach.  
Aby je wyszarpnąć, będziesz musiał się zaprzeć  
Niczym dziecko wyciągające wodę ze studni<sup>[128]</sup>.

Dwunastowieczny berberyjski poeta Ahmad al-Tifachi pozostawił jeden z najbardziej krotkichwlnych opisów kobiecego sromu: „Rozpalony, jakby płonął w nim ogień, ma dwie wargi mięsiste jak u jałówki i tłuściutki niczym garb wielbłąda wzgórek, który pokrywa kudłaty dywanik, przywodzący na myśl jasną wełnę z ogona tryka, przesiąknięty wonią pizma i szafranu”. Oto prawdziwy król „górujący na środku sali tronowej”<sup>[129]</sup>. To zaledwie przykładowy opis spośród tysiąca i jednego rozważań, które pozostawili bliskowschodni myśliciele zgłębiający naturę i fizjologię kobiety. Roztropności poety zawdzięczamy również jeden z najstarszych literackich opisów kobiecego orgazmu. On właśnie powinien być celem, ilekroć mężczyzna łączy się z ukochaną, radzi autor. „Musisz poczuć, jak podąża ku tobie niczym zefir pieszczący marcowe kwiaty; niczym opary wina; niczym ta uporczywa woń ścigająca cię, ilekroć przechodzisz obok szynku – aż wreszcie z zachwytem będziesz rozkoszował się drzeniem mięsistego wierzbowego pączka, który pod twym dotykiem roni krople deszczu”. Dopiero wtedy kochanek zdoła pojąć nadzwyczajność kobiecej rozkoszy. Z chwilą gdy filozofowie odkrywali pełnię uczuć kobiety, „oni sami też wzbijali się wysoko, ku samemu niebu”.

Kama Shastra Society Richarda Burtona drukuje tysiąc egzemplarzy *Księgi tysiąca i jednej nocy* przeznaczonych wyłącznie dla prenumeratorów. Opublikowane dzieło zostaje uznane za „pornograficzne”, a mimo to – zdumiewające! – Burton nie kończy w metalowych bransoletkach. Przeciwnie, zostaje obsypany honorami przez Koronę. 5 lutego 1886 roku królowa Wiktorja wręcza mu Order św. Michała i św. Jerzego. Polityka czasem kieruje się własną logiką, niepojętą dla rozumu. Odznaczenie nie kończy jednak przygód sir Richarda Burtona. Uparty prowokator wciąż nie czuje się nasycony.

W tym samym roku wydaje dzieło tunezyjskiego autora z XV wieku: *Ogród rozkoszy* szejka Nefzawiego<sup>[130]</sup>. Ten podręcznik arabskiej *ars amandi* szczegółowo opisuje różne praktyki seksualne sprzyjające bogatemu i urozmaiconemu pożyciu. Autor jednak również kładzie nacisk na wybór odpowiedniej partnerki. Kobieta idealna powinna mieć ciemne włosy, pulchne kształty, karminowe wargi, smukłą szyję, ale przede wszystkim „jej podbrzusze będzie pełne, srom soczysty i mięsisty – od miejsca, gdzie pojawia się futerko, aż po pośladki. Jej pochwa będzie wąska, bez żadnej wilgoci, miękka w dotyku i buchająca żarem; nie będzie z niej dobywał się smród zepsutego jaja”. Owa kobieta doskonała będzie też wolała zwiędnąć w abstynencji i umrzeć, niż obdarować swym klejnotem kogoś innego oprócz męża, prawdziwego szczęściarza.

Gdzie jednak mieszka u kobiety dusza? – dociekał szejk u Mu’arbedy, niewiasty słynącej z mądrości i roztropności. „Między udami”. A rozkosze zmysłowe? „W tym samym miejscu”.

Szejk nie omieszką też spytać, gdzie mieszka miłość albo nienawiść do mężczyzn. Okazuje się, że „w sromie niewieścim”, odpowiada Mu’arbeda, wyjaśniając: „Temu, którego kochamy, oddajemy swoje łono. Tego, którego nienawidzimy, staramy się odsunąć od niego jak najdalej”. Rozmówca drąży dalej. Chciałby wiedzieć, gdzie u kobiet mają dom wiedza, miłość i dobry smak. „W oku, sercu i w sromie”, odpowiada Mu’arbeda, a kiedy to filozofowi nie wystarcza, rozwija: „Wiedza mieszka w oku, ponieważ piękno formy kobieta docenia wzrokiem. Za jego pośrednictwem miłość przenika wprost do serca. Kiedy już nim zawładnie, zostaje tam na stałe i służy mu. Zakochana kobieta będzie podążać za przedmiotem uczucia, zastawiając nań pułapki. Kiedy już osiągnie cel, dochodzi do spotkania ukochanego z jej łonem. Ono decyduje o wszystkim. Badając mężczyznę, poznając jego smak – słodki bądź gorzkawy – potrafi na tej podstawie rozstrzygnąć: jest dobry czy zły”.

Richard Burton umiera w 1890 roku, siedemdziesiąt trzy lata przed tym, jak *Kamasutra* zostanie dopuszczona w Anglii do oficjalnego obiegu. Po jego śmierci wdowa Isabel wrzuca do ognia wszystkie sprostności, między innymi rękopis nowej wersji *Ogrodu rozkoszy*. Tak dokonuje autodafe i rozlicza się z dziwactwami męża, który nieustannie rozprawiał o cudzych miłosnych uniesieniach, być może zaniedbując własną alkowę.

---

[118] R. Burton, cyt. za: J.F. Gournay, *L’Appel du Proche-Orient. Richard Francis Burton et son temps, 1821–1890*, praca doktorska obroniona na uniwersytecie w Lille, 1983.

[119] Zob. C. Woodham-Smith, *Queen Victoria. From Her Birth to the Death of the Prince Consort*, New York 1972.

[120] W. Acton, *The Functions and Disorders of the Reproductive Organs in Childhood, Youth, Adult Age, and Advanced Life*, London 1862.

[121] R.F. Burton, *A Plain & Literal Translation of the Arabian Nights’ Entertainments*, t. XVI, Waranasi 1885–1888, cyt. za: J.-F. Gournay, *L’Appel du Proche-Orient...*, dz. cyt.

[122] S. Jayadeva, G. Govinda, *Les Amours de Krishna*, Paris 1957.

[123] Cyt. za: F. Brodie, *Un diable d’homme. Sir Richard Burton ou le démon de l’aventure*, tłum. franc. G. Piloquet, wstęp M. Le Bris, Paris 1992.

[124] Zob. A. Padoux, *Comprendre le tantrism*, Paris 2010.

[125] Wśród naukowców nie ma zgody, kiedy właściwie narodziły się te prastare opowieści wywodzące się z tradycji ustnej. Najstarszy zachowany rękopis to ten z Halabu, którym posłużył się Antoine Galland, dokonując francuskiego przekładu – pierwszego w Europie czterotomowego. Zdekompletowany (jeden tom zniknął) zbiór znajduje się w zbiorach francuskiej Biblioteki Narodowej.

[126] Noc XXI w: *Le Livre des Mille et Une Nuits*, tłum. J.C. Mardrus, Paris 1900 (polski przekład: A. Czapkiewicz, J. Bogdanowicz, *Księga tysiąca i jednej nocy*, Warszawa 1973).

[127] Tamże.

[128] Nabigha Duyani (An-Nabigha az-Zubjani), cyt. za: F. de Martino, A.K. bey Saroit, *Anthologie de l'amour arabe*, Paris 1902. (tłum. AMN)

[129] Ahmad al-Tifâchi, *Le Délices du coeur*, tłum. fr. R.R. Khawam, Paris 1998.

[130] Cheikh Nafaoui, *Le Jardin parfumé* (wyd. pol. *Ogród rozkoszy*, tłum. I. Lisowicz, Warszawa 2009), cyt. za: M. Chebel, *Le Kama-Sutra arabe*, Paris 2006.

## *Tonący brzytwy się chwyta*

ŁYSA BARONOWA

**N**owy Jork, kwiecień 1921 roku. Młody amerykański artysta i jego francuski kolega kręcą dość oryginalne dzieło kinematografii. Za kamerą stoi Marcel Duchamp, podczas gdy odwrócony do obiektywu ucharakteryzowany na golarza Man Ray strzyże wzgórek łonowy nagiej kobiety<sup>[131]</sup>.

Po dwóch nieudanych małżeństwach ognista Niemka Elsa von Freytag-Loringhoven przenosi się do miasta nieograniczonych możliwości. Właśnie wyszła za mąż po raz trzeci, tym razem za barona. Ten w 1914 roku wraca do Niemiec, by zasilić szeregi żołnierzy walczących z Francją. Pechowiec ginie w jednej z pierwszych ofensyw Wielkiej Wojny. Zostawiona bez środków do życia baronowa zamienia mieszczańskie wygody na ekscentryzm. Od tej pory paraduje z papierowym koszem lub wiaderkiem na węgiel w charakterze kapelusza, kąpie się nago w miejskich fontannach i czyni niedwuznaczne propozycje początkującym pisarzom poznanym w salonach awangardy.

Czterdziestosiedmioletnia Elsa bez lęku decyduje się więc na niebezpieczny eksperyment z parą trzydziestolatków. Nie przeszkadza jej, gdy Man Ray przykłada brzytwę do jej intymnych narządów, pozbawiając owłosienia łonowego, a przy tym zapewne i statusu społecznego. Nie czuje się zagrożona ani poniżona. Ze swojego ciała – zwłaszcza zaś wzgórka łonowego – czyni manifest. „Wystarczy spojrzeć, jak pozowałam – agresywnie – śmiało, po męsku – ożywczo – wyzwolona z kajdan stereotypów”, pisze dumnie baronowa. „Nic więc dziwnego, że banda zdegenerowanych idiotów nie potrafiła tego docenić – była rozdrażniona. To wyzwala u nich natychmiastowy opór. Tak samo jak jazz”<sup>[132]</sup>. W obiektywie tandemu Duchamp i Man Ray nagie łono baronowej urasta do rangi symbolu dadaizmu. Nurtu zrywającego z kodeksami ideologicznymi, estetycznymi i politycznymi, bo widzi w nich główne źródło światowego konfliktu, który wykrwawił Europę tak, że zostały z niej jedynie poobijane, wypatroszone szczątki.

Dadaizm depcze konwenanse, wierząc, że w ten sposób buduje nowy świat. XX wiek

przecież dopiero się zaczyna, wszystko nadal jest możliwe. Oczywiście, taśmy krótkometrażowego filmu *Baronowa Elsa von Freytag-Loringhoven goląca swoje włosy łonowe* szybko zostaną zniszczone, ale sam akt pozostanie i nabierze charakteru gestu założycielskiego. W przestrzeni artystycznej pojawia się owłosienie innego rodzaju i już jej nie opuści.

## OGRÓD W STYLU FRANCUSKIM

Owłosienie łonowe, którego usuwanie w starożytnym Egipcie symbolizowało niewolę, od renesansu stanowi znak niezależności i emancypacji. Kobieta ma w tej kwestii pełną swobodę, co dręczy mężczyzn i nie daje im spokoju. W tej dziedzinie wyobraźnia i pomysłowość pań nie znają granic, budząc u współczesnych to zachwyt, to wściekłość. U niektórych, donosi osłupiały Brantôme, „futerko nie jest krótkie i kędzierzawe, ale proste i długie, wiszące niczym wąsy Saracena. Mimo to jednak nigdy nawet trochę go nie przystrzygą”. Zdarzają się też wypielegnowane grzywy, ozdobiane przez właścicielki „wstążkami lub jedwabnymi tasiemkami w odcieniu karmazynu lub innych kolorach”<sup>[133]</sup>. Istna sztuka „intymnej dekoracji”! Damy czasem nawet „układają futerko w pukle niczym na swoich perukach”. Brantôme pomija milczeniem logistykę związaną z takim ćwiczeniem. Pewien szlachcic, zabawiając się z dobrze urodzoną damą i „świadcząc jej potrzebę”, natrafił na parę szczecin tak ostrych i kłujących, że z trudem „dokończył potykania, tak go to kłuło i uwierało. Wreszcie dokonawszy, zapragnął zmacać dłonią: owo znalazł, iż dokoła jej bruzdki mieścił się półtuzinek jakowejś szczeci opatrzonej ostrzem tak kończystym, długim, sztywnym a kłującym, iż mógłby posłużyć szewcom, aby nimi szyli podeszwy jako świńskimi, i chciał je obejrzeć”. Dama zgodziła się, choć niechętnie, i przed zdumionym adoratorem odsłonił się medalion otoczony brylantami i rubinami. Inne kobiety zaś szczyliły się owłosieniem „gładko wygolonym niczym księża broda”. Troska o ów zarost stanowi główne zajęcie kurtyzan i obyczajnych białogłów.

Te ostatnie wykorzystują wynalazki przywiezione z Włoch. Przepisy na depilację wapnem i woskiem znaleźć można w podstawowym podręczniku trzynastowiecznych elegantek, *Ornatus mulierum* (O zdobieniu się kobiet). Potrzebne będzie pół czarki czystego, dobrze wysuszonego i przesianego przez płótno wapna palonego. Wlewa się do tego wrzącą wodę i powoli, starannie miesza zawartość. Następnie trzeba zanurzyć w misce ptasie skrzydło. Jeśli pióra wypadają, roztwór jest idealny. Gotową maść należy rozsmarować ręką na owłosieniu łonowym i wysuszyć. Przepis dla najbardziej strachliwych: „Weź pięć miarek kalafonii i jedną

wosku, rozpuść w glinianym naczyniu, po czym rozsmaruj na skrawku lnianego płótna. Kiedy wystarczająco przestygnie, nałóż tkaninę na owłosienie”. Z kolei najodważniejszym i najbardziej radykalnym elegantkom proponuje się śmietankę z pół litra arsenu. W Wenecji skarbnicą tajników urody jest niejaka Isabella Cortese, zalecająca dodawanie terpentyny do zimnego wosku<sup>[134]</sup>. Bardziej dopracowanymi sekretami tylko dla wtajemniczonych dzieli się w XV wieku córka potężnego księcia Mediolanu. Caterina Sforza opracowała aż dziewięć przepisów na bazie tłuszczu wieprzowego, gorczycy i jałowca. Mieszanek trzeba doprowadzić do wrzenia, nałożyć na wiadome okolice i zostawić na całe osiem dni. Autorka solennie ręczy, że „wszystkie włosy wypadną i już nigdy nie odrosną”<sup>[135]</sup>.

Nie sądźmy jednak, że owa nagła troska o swój ogródek w stylu francuskim to przejaw powierzchownej, ulotnej mody. Nie, jest symbolem politycznego wyzwolenia kobiecego ciała, znakiem przejęcia władzy nad narządem, który – wygolony czy wyfiokowany jak u kurtyzan – nie stanowi już własności mężczyzn. Od tej pory kobieta też może czerpać radość z pożycia. W ogarniętych wojną Włoszech, gdzie księżę Sforza przeciwstawia się Borgiom, którzy oblegają Watykan, Caterina – jeśli wierzyć legendom – jako jedyna opiera się Cesaremu Borgii walczącemu o powiększenie swoich majątków. Widząc z szanśców, że nieprzyjaciel zagraża jej synowi, zadziera spódnicę, odsłania srom i woła: „Zabijcie go! Mam jeszcze foremkę, żeby zrobić drugiego!”<sup>[136]</sup>.

## DZIEWCZYNA Z MONTPARNASSE’U

Opuściwszy Nowy Jork, który, jak uznał, już niczego go nie nauczy, 14 lipca 1921 roku Man Ray schodzi na ląd w Hawrze, po czym udaje się pociągiem do Paryża, gdzie na dworcu Saint-Lazare już czeka na niego Marcel Duchamp. Mężczyzn łączy jedna dość zaskakująca cecha: awersja do owłosionych wzgórków łonowych. Ustami Rose Sélavy, swojej fikcyjnej autorki, kalamburzystki, którą stworzył rok wcześniej, Duchamp odrzuca „wywołujące wymioty futra brzuszne” kobiety i zadaje poważne pytanie o higienę intymną: „Czy trzeba wbić rdzeń miecza w sierść ukochanej?”<sup>[137]</sup>. Owa kęпка kojarzy mu się z kalafiolem, o którym nie wiadomo: otwiera się na świat czy zamyka na nieświadomość.

Duchamp w polityce odrzuca korporacjonizm, a w sztuce – samo ciało. Nie ogranicza się do golenia swoich modelek. Ofiarą tej obsesji pada również żona, która wytrzymuje z Marcelem zaledwie kilka miesięcy. Lydie Sarazin-Levassor poznaje artystę na początku 1927 roku i wkrótce wprowadza się do jego ciasnego mieszkanka na poddaszu kamienicy przy ulicy Larrey. Tam od razu odczuwa skutki „niemal chorobliwej odrazy do wszelkiego



owłosienia”<sup>[138]</sup>. Mąż proponuje jej bowiem całkowitą depilację. „Czemu nie?”, mówi sobie Lydie, żeby po fakcie gorzko żałować, że tak szybko ustąpiła. „To był niezapomniany seans, zwłaszcza że zastosowany produkt – skądinąd bardzo skuteczny, na bazie siarki – wydzielał charakterystyczną woń, która prześladowała mnie jeszcze co najmniej przez czterdzieści osiem godzin! Na nic kąpiele, oblewanie się perfumami. Z daleka można było mnie wywęszyć. Nawet Lucyfer wynurzający się z czeluści piekieł nie śmierdziałby gorzej niż ja!” W owłosieniu części intymnych Duchamp i Man Ray widzą przypomnienie ordynarnego faktu, że kobieta – podobnie jak mężczyzna – jest zaledwie średnio ucywilizowanym zwierzęciem. Owłosienie łonowe to pozostałość zwierzęcości, którą zwykle ukrywamy, a która podnieca, gdy się ujawnia. Usuwając jednak tę strzyżę, uwalniamy płęć od daniny względem przyrody, a także od oczekiwań eleganckiego towarzystwa.

Kiedy Man Ray przybywa do Paryża, jego francuski przyjaciel zapoznaje go z artystami, którzy również odważyli się złamać zasady. Louis Aragon, André Breton, Paul Éluard... Każdy na swój sposób kwestionuje pierwotną macierz, źródło rozkoszy. Uwagę fotografa przykuwa jednak dopiero młoda mieszkanka Montparnasse’u, „w każdym calu obdarzona idealną powierzchownością” – Kiki<sup>[139]</sup>. Ma zaledwie dwadzieścia lat, a już stała się królową artystów. Podoba jej się ten Amerykanin, który robi ładne zdjęcia. Praca z nim nigdy jej nie nuży. „Chcę mu pozować. Zauroczył mnie swoim charakterystycznym akcentem i aurą tajemniczości. Mówi: »Kiki! Nie patrz tak na mnie! To mnie onieśmiela!«”. Man Ray zaprasza Francuzkę do kina, ale nie może skupić się na filmie. „W ciemnościach szukałem dłoni Kiki”<sup>[140]</sup>, wyznaje.

Ciemności mu nie wystarczają. Fotograf chce pokazać jej urodę w pełnym świetle i prosi modelkę, by zechciała mu pozować do odważnych aktów, które potem przyniosą mu sławę. Fotografie nagich kobiet, pokazanych bez wstydu ani figlarności, w swojej najprostszej, najprawdziwszej postaci. Kiki jednak się waha. A jeśli zdjęcia obnażą jej „wadę”? Niedostatek kompromitujący dla modelki: niemal całkowity brak owłosienia łonowego! Wszystkiego próbowała, zwierza się artyście skrepowana. Nic nie pomaga. Ani maści, ani masaże. Na co niewzruszony Man Ray odpowiada rzeczowo: „Tym lepiej, cenzura się nie przyczepi”.

Rzeczywiście, w przestrzeni publicznej ani artystycznej nie wolno pokazywać włosów łonowych. Dlatego modelka pozbawiona owłosienia intymnego to prawdziwy skarb. Ten argument przeważa szalę. Kiki zgadza się obnażyć przed obiektywem. „Kiedy się rozbierała, przysiadłem na skraju łóżka, trzymając przed sobą aparat. Ledwo wynurzyła się zza parawanu, przywołałem ją do siebie. Objąłem ją, a ona mnie. Nasze wargi się spotkały i wylądowaliśmy na materacu. Tego popołudnia nie zrobiłem ani jednego zdjęcia”. Następne sesje okazały się

bardziej owoce i potargane włosy Kiki weszły do historii. Z każdej strony dumnie pokazywała swoją tonsurę w geście buntu realizmu przeciwko zmyśleniu. Wreszcie objawiło się prawdziwe ciało kobiety – ze swoją zwierzęcością, niedoskonałościami, owłosieniem – z tym wszystkim, co uparcie próbowały wymazać wieki idealizowania. Zwróćmy bowiem uwagę, że od starożytności na płótnach malarzy nigdy nawet przez chwilę nie pojawiło się kobiece futerko.

## KRYTYK WŚRÓD GOLASÓW

Nie ukrywajmy, zderzenie z rzeczywistością ma czasem dramatyczny przebieg. Kiedy 10 kwietnia 1848 roku urodzony w Perth szkocki poeta i krytyk literacki John Ruskin szykuje się do ślubu z dwudziestoletnią Euphemią Gray, nawet się nie domyśla, jaką niespodziankę zgotuje mu narzeczona. Rodzice oblubieńca nie raczyli go uprzedzić o różnicach fizjologicznych między mężczyzną a kobietą. Matka, owszem, zatroszczyła się o jego staranną edukację religijną, od trzeciego roku życia każąc synowi czytać długie fragmenty Biblii. Mimo to chłopak wolał spędzać czas, gapiąc się na zmysłowe obrazy nagich kobiet. Niestety, na tych śmiałych aktach kończył się jego kontakt z kobiecym ciałem.

Noc poślubna w Blair Atholl. Cóż, że z zamkiem sąsiaduje gorzelnia, w której produkowano whisky? Wydarzenia tej nocy sprawiają, że świeżo poślubieni małżonkowie błyskawicznie trzeźwieją. Na widok nagiego ciała żony Ruskina ogarnia obrzydzenie. Mężczyzna odsuwa się z odrazą. W liście do ojca Euphemia pisze tajemniczo: „Wynajdował najróżniejsze powody: nienawiść do dzieci, pobudki religijne, chęć ocalenia mojej urody. Dopiero w tym roku zdradził prawdziwy powód. Zgoła odmiennie wyobrażał sobie kobiety. Rzeczywistość okazała się zbyt szokująca. Nie skonsumował małżeństwa, ponieważ owej pierwszej nocy wzbudziłam w nim odrazę”<sup>[141]</sup>. Oko artysty, zbyt przyzwyczajone do wyidealizowanych aktów, nie mogło zaakceptować widoku niedoskonałości, owłosionego łona, kobiety z krwi i kości? „Kogoś może zdziwić, tłumaczył się Ruskin adwokatowi, że próbuję unieważnić małżeństwo; że nie chcę tknąć kobiety, którą większość mężczyzn uważa za atrakcyjną. A choć twarz miała piękną, jej wygląd i sylwetka nie wzbudzały pożądania. Wręcz przeciwnie”<sup>[142]</sup>. Tragiczne odkrycie: prawdziwe kobiety to nie niedojrzałe Wenus o gładkim łonie...

Na dobrą sprawę aż do XVI wieku jedynie biblijna grzesznica Ewa z nieodłącznym jabłkiem i węzem mogła pojawić się na płótnie bez ubrania, nagością przypieczętowując swoją hańbę. W *Wygnaniu z raju* Masaccio przedstawia pierwszych rodziców kroczących ramię

w ramię. Adam idzie wyprostowany, wolny od wstydu, podczas gdy Ewa dłonią zakrywa swoje źródło grzechu. Od początków chrześcijaństwa bowiem owłosienie łonowe wzbudza natychmiastową wrogość. Dopiero włoski renesans ośmiela się częściowo zdjąć odium z kobiecego sromu. Kusicielkę Ewę zastępuje Wenus, pogańska bogini i synonim luksusu.

Pierwszego wyłomu dokonuje florentyńczyk Sandro Botticelli, malując *Narodziny Wenus*. Wynurzająca się z wody kobieta o skórze jasnej niczym macica perłowa wprowadza wreszcie na płótno kobiece łono, które do tej pory nie miało tu dostępu. Botticelli nie ma jednak natury pornografa. Florentyńczyk przywykł raczej do pobożnych madonn o zmysłowych figurach. Jego Wenus odsłania ciało doskonałe, a jej długie rude włosy niczym przepaska częściowo zasłaniają srom pozbawiony owłosienia: ideał czystości. Za sprawą Botticellego i jego współczesnych ciało kobiety nie przypomina już o grzechu pierworodnym. Płeć pozostaje gładka. Musi być wyidealizowana, by można było w ogóle ją pokazywać.

Pomijanie milczeniem owłosienia łonowego – a w ten sposób również zwierzęcości wpisanej w ludzką naturę – trwa aż do początku XIX wieku. Tyrania doskonałości wreszcie zostaje obalona! *Maja naga* Goi ma futerko! Ta nieszkodliwa kokietaria to prawdziwa rewolucja. Pierwsze takie płótno w Europie. Do tego jeszcze modelka bezczelnie pozwala sobie na uśmiech. Ta piękność nie wstydzi się budzić pożądania! Puszek na łonie wszem i wobec obwieszcza dojrzałość płciową. Goya nie uciekał się do motywów mitologicznych, by ukryć prawdę. Na skutki nie trzeba było długo czekać. W 1814 roku inkwizycja każe chronić widzów przed tym nieprzyzwoitym dziełem. Malarzowi zostaje wytoczony proces, a *Maja naga* musi zniknąć. Europejczycy jeszcze nie dojrżeli do oglądania kobiety z krwi i kości. Wciąż potrzebują idealnego wizerunku sprzed grzechu pierworodnego, pozbawionego owłosienia łonowego i narządów płciowych.

## NANA ZOLI

Czy dziewiętnastowieczni pisarze nie powinni szukać inspiracji w rzeczywistości? Nana, zrodzona w wyobraźni Émile'a Zoli tytułowa bohaterka jego powieści, wkracza na scenę w obecności półtoratysięcznej widowni. Otulona w zwiewną gazę, ledwo osłaniającą „szerokie biodra, które kołysały się w uwodzicielskim tańcu, i białe, tłuste uda”. Oto nowa Wenus rodząca się z piany: wyzywająca, „pewna wszechmocy swego ciała”. Nana podnosi ramiona, pokazując złociste loczki porastające jej części intymne. Sala w jednej chwili milknie. „Nikt nie klaskał, nikt się nie śmiał. Poważni mężczyźni patrzyli z napięciem. Nosy mieli wyciągnięte, usta roznamietnione i wyschłe”. Mogłoby się wydawać, że ktoś rzucił na

widownię zakłęcie. Wtedy Nana się prostuje. „W tej swawolnej dziewczynie obudziła się kobieta rozpalająca szal zmysłów i nieznanych dotąd chuci”.

Szkicując obraz tej nieokiełznanej bestii, Zola bardzo się pilnuje, niemal powstrzymuje pióro, by nie stał się zbyt realny. Ciało Nany pokryte było, jak u rudych kobiet, delikatnym meshkiem, co nadawało jej skórze miękkość aksamitu. Ale w jej pośladkach i udach klaczy, w mięsistych, nabrzmiąłych fałdach ocieniających podbrzusze było coś z bestii; ta złota bestia, nieświadoma jak żywioł, zatruwała świat swą wonią. (...) „Zwierzę wynurzało się z ciemności powiększone, straszliwe, wyolbrzymione”<sup>[143]</sup>, nawet gdy kochanek, który obserwuje z widowni Nanę opętaną przez ów żywioł, odwraca wzrok, „żeby już więcej nie widzieć”. Kiedy wreszcie światła rampy gasną, następuje przebudzenie; wraca świadomość fizjologii kobiety oraz funkcji, jaką pełnią jej narządy. Zola, który miał nieszczęście asystować przy porodzie, napisał: „Niepokojąca zagadka z niewyobrażalną, brutalną klarownością wynurzyła się ze skóry tak delikatnej, pomiędzy złocistego, puszystego runa; został zaś tylko rodzaj ludzki skazany na cierpienie, dzieciństwo wśród krwi i odchodów”<sup>[144]</sup>.

Dla Charles’a Baudelaire’a kobieta *naturalna* z kolei to kobieta budząca odrazę<sup>[145]</sup>. Ulega podstawowym instynktom, robi wszystko, by je zaspokoić. „Kobieta jest głodna, zatem chce jeść. Odczuwa pragnienie, więc chce pić. Ma ruję, chce, żeby ją rznąć”. Nowoczesność musi przywrócić harmonię pragnieniom. Tę misję bierze na siebie Charles Baudelaire, czyniąc z tego swoje wyznanie wiary i wzywa do uwolnienia kobiecego łona:

Znajdziesz na szczytach piersi, wypukłych bezruchem,  
Dwóch okrągłych medali brązy,  
A pod gładkim i miękkim jak aksamit brzuchem  
Ciemnośniadym jak skóra bonzy

Kędzierzawą ruń, która jak siostra ogromnej  
Owej gęstwy grzywy uroczej  
Składa cię, słodko czuła w głębie nieprzytomne  
Nocy bezgwiazdnej, Nocy mrocznej!<sup>[146]</sup>

Słowa Baudelaire’a wywierają olbrzymie wrażenie na pewnym młodym mężczyźnie, Paulu Verlainie. Nie jest jeszcze piekielnym kochankiem Arthura Rimbauda, ale młodzieńcem zadurzonym w niejkiej Matyldzie, której jednak nie potrafi kochać. Właśnie anatomia kobiety staje się inspiracją dla najbardziej realistycznych wierszy, gdzie pióro śmiało opisuje „cipki, których widok, smak i zapach/ Oraz dotyk czynią z twoich wiernych wybrańców;/

Tabernakula i świętych ze świętych bezwstydnosci”<sup>[147]</sup>.

I robię to u diaska i wężę  
I gmeram i bajdurzę  
I sapię i och! ślinię się  
Wprost do twojej cipy co śmierdzi świnią  
Nad którą wznosi się wzgórek  
A okala rdzawe runo  
Prowadzące do czarodziejskiej dziurki  
Gdzie gmeram i bajdurzę  
I sapię i ślinię się  
Starannie skrupulatnie  
Z szorstkim zapalem niewolnika  
Wolnego od wszelkich przesądów<sup>[148]</sup>.

Narząd rozkoszy powinien jako pierwszy zostać dopuszczony do głosu w nowoczesności, w której pokłada nadzieje wywrotowa, inteligentcka elita. I tak oto Stéphane Mallarmé pozwala sobie na głoszenie pochwały pewnej Murzynki. Oto bowiem pomiędzy jej nogami, „gdy rozchyliś czarną skórę otwartą pod meszkiem/ Za tymi dziwnymi wrotami pojawia się pałac/ Błado różany niczym morska muszla”<sup>[149]</sup>.

Pierre Louÿs, poeta, bibliofil i amator frywolności, żegnając poprzednie stulecie i przygotowując się na nadejście nowego, układa poemat, gdzie wszystko jest niepewne i złudne.

Pieści i złoci promień we wschodzącym słońcu  
Jej ciało marmurowe i runo jaśniejące  
O, jakże me młodzieńcze palce drażniące  
To gęste runo w wibrującym tańcu  
  
Kiedy jej zmęczone ciało przygniata pierzynę  
Delikatny meszek rozświetla skórę białą  
Wydaje się płochliwy, nie z ikłą tak śmiałą  
Na niewinnej piersi rzuca pelerynę  
  
A pod rzęsami oczy, ciemny pierścień odsłania

Jej runo urosło w swej nieczystej woni  
Mech w nich jest lekki, żywym złotem oszroni  
W nich dojrzą odbicie litego świtania

I chcę się modlić w milczeniu  
Jak Bizantyjka u stóp świętej ikony<sup>[150]</sup>.

Dla autora kobiecego srom, „rozkwitający w różanym runie”<sup>[151]</sup>, jest „kwiatem niezwykłym i rzadkim, orchideą/ Tajemnicą, która jeszcze nie rozkwitła/ (...) Wykutą z czerwonego złota i jaśniejącej kości słoniowej”<sup>[152]</sup>.

Te „płowe kędziorki ozdobione aureolą”<sup>[153]</sup> artyści chcą wypuścić na wolność. Nikt nie zapewni im zaś lepszej gościny niż Teophile Gautier, który śmiało staje przed „gazonem, gdzie usiadł Eros”.

Panny śmiertelne i te co z bogami  
Kiedy pokazują swoje nagie wdzięki  
Greccy rzeźbiarze rwą ze skrzydłami  
Kosmyki Wenus, pierzynę z gołębi

Pod ich dłutem wznosi się i opada  
Miękki płaszcz, który ją otula  
A w gnieździe zimnym gołębica zasiada  
Drży bez koca i bez pióra.

Jak słońce bezwstydnie zdziera  
Zasłonę lekką z blondynki śpiącej  
Tak na złote runo Filip naciera  
w trakcie podróży książęcej.

A Brunetka pewniejsza, uparta  
Owinie sobie wokół palca  
La Fontaine’a – piekielnego czarta. (...)

Cienista kępka, lita w subtelność  
Aksamitną; jej bok błyszczący i gładki  
Ta pełna wdzięku rozpiętość

Łącząca pachwinę i fałdki. (...)

Popatrz, jak kość słoniowa pod ich palcami

Naiwny detal, powszechnie lubiany

Mech złoty i czarny kielkuje partiami

Ze wzgóрка, dłońmi Afrodyty utkany

Na wełnie kędzierzawej i delikatnej

O której sztuka chciała zapomnieć

O twym łonie, polanie bujnej

W tym wierszu rad byłem wspomnieć<sup>[154]</sup>.

## SZALONE LATA DWUDZIESTE

Podczas gdy za sprawą skandalicznej kępkii literatura wysyła do lamusa eteryczną kobiecość i gloryfikuje to, co w niej niedoskonałe oraz przyziemne, pod dachem wiedeńskiego artysty po cichu kielkuje kolejny skandal. Już od dziesięciu lat panuje nam łaskawie XX wiek, kiedy przy Alserbachstrasse 39 w IX dzielnicy Egon Schiele maluje nagą kobietę: bez nóg i ramion, za to z wyeksponowanym sromem pokrytym włoskami<sup>[155]</sup>. Wiedeń, z pozoru tak cywilizowany, aż kipi od seksu; ta europejska stolica jest rekordzistką pod względem liczby prostytutek przypadających na jednego mieszkańca. Artystom miasto kojarzy się z gryzetskami, młodymi dziewczynami, pracującymi w domach mody i lubiącymi się zabawić. Tymczasem zamożna kobieta zostaje osadzona w roli matki, uwięziona w sztywnym pancerzu zasad, surowo zakazujących szukania zmysłowych rozkoszy. Właśnie tę pierwszą grupę – wychudzonych, ale cieszących się życiem – Schiele będzie chciał ukazać światu.

Zafascynowany tajemnicą kobiecości trafia do kliniki ginekologicznej Erwina von Grafa, aby z bliska przyjrzeć się anatomicznym szczegółom, które zamierza przedstawić. W 1911 roku maluje *Die Traumbeschaute* (Kobieta widziana we śnie). Obraz przedstawia nagą kobietę leżącą na wznak. Jedno oko ma zamknięte, drugie zasłonięte szalem. Rękoma rozchyła najbardziej intymne części ciała. Szokujący gest, coś niesłychanego. Siedem lat później sztalugi Egona Schielego zamilkną. Zostanie na nich jego ostatni, nieukończony szkic: nagie ciało młodej kobiety, która bezwstydnie rozkłada nogi, całkowicie się odsłaniając. W całej pracowni będą walać się setki podartych erotycznych rysunków artysty, po których depczą koty – ślady permanentnej walki z cenzurą i hipokryzją elit, uporczywie próbujących ukryć ten element człowieczeństwa, który same tak lubią.

Szlak został przetarty. Fala wzbierająca w Wiedniu wkrótce przetoczyła się również przez Paryż. Kiki i Man Ray wprowadzają się do hotelu Écoles, gdzie artysta przygotowuje do publikacji swoje nieprzyzwoite fotografie. Przedmowę do amerykańskiego wydania pisze Ernest Hemingway, jednak album – uznany za zbyt śmiały – nie zostanie dopuszczony w Stanach przez cenzurę. Man Ray tymczasem powoli oddala się od swojego krzewu gorejącego. Całkowicie pochłania go nowy projekt. Pracuje nad rysunkiem *Pouvoir* (Władza), gdzie kościste, wielkie palce brutalnie zaciskają się wokół talii nagiej kobiety. Przegub zlewa się w jedno z widocznym owłosieniem łonowym unieruchomionej ofiary. Centralnym punktem kompozycji jest płeć kobiety, która stała się kluczowym elementem odnowy artystycznej. Muzy twórców z szalonych lat dwudziestych XX wieku szybko uwińczyły się ze ścinaniem włosów na chłopczycę i odsłanianiem owłosienia łonowego – zarówno na papierze glansowanym, jak i na blejtranie.

O co właściwie chodzi modelkom, tak bezwstydnie obnażającym swoje wdzięki? Naprawdę nie mają za grosz wstydu, że wygalają się, upiększają, pozwalają się fotografować albo rysować swoje krocze? W latach dwudziestych XX wieku żony posiadają już dowód tożsamości, a nawet konto bankowe. Mimo to prawo własności nieruchomości wciąż pozostaje przy mężu. Do niego należą też prawa rodzicielskie i decyzja, czy pozwoli żonie pracować. Jednak pod presją tych kobiet, które dzięki I wojnie światowej odkryły, że mogą mieć własne dążenia, wyzwolone łono domaga się przyjemności, do tej pory dlań nieosiągalnej. Innymi słowy, emancypacji.

W 1928 roku Louis Aragon, jeden z ważniejszych przedstawicieli dadaizmu, publikuje pod pseudonimem Albert de Routisie poetycki hymn *Le Con d'Irène* (Cipka Ireny). Składa nim hołd „rózanemu pałacowi, bladej szkatułce, alkowie nieco nadużytej przez beztroskie miłowanie, sromowi w całej jego krasie”. Czy duża, czy mała, jest miejscem, gdzie mężczyzna czuje się najszczęśliwszy. Ta najmiłsza otchłań prowadzi go niczym latarnia morska: „Ta bruzda zostawiona na wodzie sprawia, że zagubione statki, których silniki odmówiły posłuszeństwa, wracają do najpierwszych podróży, wciągają żagiel rozpacz na maszt fortuny”. Owłosienie zaś zyskuje tu najszlachetniejszą rolę: owa „Minerwa ukryta pod tkaniną” pomiędzy „ufryzowanymi loczkami i miększym, jakże jest piękna pod tą grzywką sprawiedliwie rozłupaną miłosną siekierą, by czule wyłoniła się skóra: czysta, mleczna, spieniona”. Takiej twarzy kobiece łono pośle „cudowny uśmiech”<sup>[156]</sup>.

Właśnie ten uśmiech połączył Aragona z André Bretonem, którego poznał w czasie I wojny światowej, gdy obu przydzielono do paryskiego szpitala Val-de-Grâce. Obaj okazali się żarliwymi wielbicielami tego, co żartobliwie nazywali „sardyńską”. Warto dodać, że



Breton, który w styczniu 1915 roku służył w artylerii w Pontivy, poznał wojnę od najgorszej strony, jako „kloakę krwi, głupoty i błota”. Spragniony antidotum – poezji – dedykował swojej żonie Simone „o płci niczym mieczyk” słowa, które przywracały światu ład i sens.

Moja żona łono ma niczym złożę okruchowe i niczym dziobak  
Moja żona łono ma niczym glony i niegdysiejsze łakocie  
Moja żona łono ma niczym lustro  
Moja żona oczy ma pełne łez  
Oczy ma jak fiołki i jak igła magnetyczna  
Moja żona oczy ma jak sawanna  
Moja żona oczy ma jak łyk wody podany w więzieniu  
Moja żona oczy ma jak lasy idące pod topór  
Moja żona oczy ma, co widzą wodę, powietrze, ziemię i ogień<sup>[157]</sup>.

Breton widzi w żonie ważną pośredniczkę, bez której ziemia głucho milczy. Kobieta ze swego łona czerpie życiodajne siły, ponieważ „zanurza korzenie w źródle życia”. Tego właśnie, jej pionowego uśmiechu przynoszącego pokój, potrzebuje mężczyzna, by podźwignąć się po klęsce swoich ideałów i brutalności, które pożarły się wzajemnie, wciągając świat w międzynarodowy konflikt.

## W OKU CYKLONU

Artyści okresu międzywojennego bynajmniej nie są oczarowani włosami łonowymi. W 1928 roku Georges Bataille, francuski pisarz erotyczny i twórca koncepcji literatury transgresji, publikuje pod pseudonimem lord Auch skandalizującą *Historię oka*. Pewnego lata nastolatek poznaje na plaży Simone, nienasyconą, perwersyjną nimfomankę. W korytarzu rodzinnej willi, gdzie pozostawiono ich sam na sam, Simone ubrana w czarny fartuch stawia na ławce miseczkę z mlekiem dla kota, po czym na niej siada. Wstając, zanim się wytrze, po raz pierwszy odsłania przed chłopakiem „swoje ciało różane i czarne”, zmoczone futerko, owo „kocie oczko”. Widok nie budzi w nim natychmiastowego pożądania. Przeciwnie, wywołuje „skojarzenia z krwią, nagły lęk, myśl o zbrodni, wszystkim tym, co nieodwracalnie niszczy piękno i dobre samopoczucie”. Później następują rozpasane igraszki w miejscach publicznych, których inicjatorką jest Simone mająca wyraźną słabość do ekskrementów. Jej „bagienne okolice”, które najlepiej opisuje obraz „dni burzy i powodzi lub duszących oparów wulkanów”, zapowiadają nieuchronną katastrofę i domagają się przemocy, gwałtu. Zostaje

popelnione morderstwo; znak, że rozkosz nosi też piętno okrucieństwa. Piękne kobiece futerko prowadzi do zagłady:

Uwielbiam je jak niebo  
składałam mu hołd jak  
ogniowi syce pragnienie w twoim  
pęknięciu  
rozkładam twe gołe nogi  
otwieram niczym książkę  
w której czytam o tym co mnie  
zabija<sup>[158]</sup>.

Inna bohaterka Bataille'a, Madame Edwarda, zwierzy się kilka lat później z ponurego odkrycia, że jej wargi mniejsze „owłosione i różowe, ruchliwe niczym odrażająca ośmiornica” unieruchamiają tego, kto ośmieli się na nie patrzeć. Innymi słowy, kobiecy wzgórek łonowy to zwierzę. Owo zezwierżenie ciała zaś doprowadza Bataille'a do konkluzji, że piękno kobiety przejawia się w jej najbardziej wstydlivych narządach. Stanowią one obiekt pożądania, to zostało nam wdrukowane przez instynkt. Zmysłowość owłosienia łonowego nosi zarazem piętno nieczystości i fizjologii, odsyła do zwierzęcej ohydy narządów rozrodczych. „Czyż może być coś bardziej deprymującego dla mężczyzny?”, podsumowuje Bataille. Można by mu tu podsunąć tysiąc innych przykładów.

Tu, gdzie Breton daje wyobraźni pole do popisu, Bataille woli grzebać w najbardziej odrażających aspektach rzeczywistości. W jednych płęć kobiety będzie budziła zachwyt, w innych obrzydzenie. Obaj pisarze prowadzą polemikę na łamach prasy, ale nabiera ona kolorów dopiero latem 1929 roku, kiedy do Paryża przybywa malarski geniusz, Katalończyk Salvador Dalí, taszcząc pod pachą najnowsze płótno: *Żałobna gra*. Obraz przedstawia nieukształtowane bryły wyrzucane w powietrze. Między nimi, obok zwierząt, zaplątał się też kobiecy srom. Czyjaś ręka trzyma zakrwawione prącie, podczas gdy kobieta chwytła się za głowę. Dlaczego wszystkie postaci są wysmarowane ekskrementami?, pyta Breton. Dalí odpowiada, że surrealiści to po prostu „rewolucjoniści z papierem toaletowym”, którzy „boją się gówna”<sup>[159]</sup>. Co zaskakujące, dzięki obrazowi obaj mężczyźni odkrywają coś, co ich łączy: kobiece narządy w Dalím też budzą pewne obrzydzenie. Aż do czasu, gdy poznaje Galę, która latem składa mu wizytę z mężem, Paulem Éluardem.

Między Galą a Dalím natychmiast wybucha uczucie. Wkrótce też Gala staje się jedyną

modelką artysty, który nie widzi poza nią świata. „Chcę, żebyś mnie przeleciała!”<sup>[160]</sup>, mówił po pierwszym pocałunku, choć potem robił zgoła przeciwnie. „Lizałem Galę, aż błyszczała. Zabiegałem, by była jak najszczęśliwsza, troszczyłem się o nią bardziej niż o siebie, bo bez niej wszystko by się skończyło”<sup>[161]</sup>. O ile jednak Paul Éluard wychwala kobiecość swojej ekscentrycznej żony...

Kiść pozbawiona skóry pracowita kiść-matka  
Kiść uległa i lśniaca od krwi  
Między piersiami udami i pośladkami  
Despotyczna królowa cienia i żaru  
Warga rozciągnięta na horyzoncie łóżka<sup>[162]</sup>.

...o tyle Dalí – słowami i obrazami – jasno daje wyraz swojej fobii na punkcie kobiecych narządów płciowych.

Wszyscy przyszliśmy na świat  
Przez odrażający tunel!  
Nieczysty lej!  
Martwy szyb!  
Wyżłobiony przy miękkiej kloace  
Smutny pogrzeb włóczni!  
(...)  
Człowiek rodzi się z cuchnącej jaskini<sup>[163]</sup>.

A jednak mimo wszystko Dalí dokonał żywota właśnie przy jaskini Gali.

Cokolwiek o tym myśleć, faktem jest, że brawura, z jaką surrealiści pokazywali narządy płciowe, stanowi przełom. Owłosienie łonowe przestaje być zarezerwowane wyłącznie dla pokątnej elity. Surrealistyczne płótna i kartki pocztowe *belle époque* puszczane nielegalnie w obieg mówią jedno: świat się zmienił.

---

[131] Man Ray, *Autoportrait*, Paris 1964.

[132] Elsa von Freytag-Loringhoven w rozmowie z Peggy Guggenheim, cyt. za: I. Gammel, *Baroness Elsa. Gender, Dada and Everyday Modernity*, Cambridge, Mass 2003.

[133] P. de Bourdeille (Brantôme), *Żywoty pań swawolnych*, dz. cyt.

- [134] *I Secreti della signora Isabella Cortese*, Venezia 1565.
- [135] Zob. E. Caruso, *Ricette d'amore e di bellezza di Caterina Sforza. Signora di Forlì e Imola*, Cesena 2009.
- [136] Caterina Sforza, cyt. za: F. Dubarde-Verrier, *Caterina Sforza et Machiavel ou l'origine d'un monde*, Manziiana 2010.
- [137] Marcel Duchamp w cyklu kalamburów podpisanych jako Rose Sélavy i wydanych w dodatku ilustrowanym *Le Pilhaou Thibaou*, „391”, w miesięczniku Francisa Picabii „391”, 10 lipca 1921.
- [138] Marcel Duchamp, L. Fischer Sarazin-Levassor, *Un échec matrimonial. Le coeur de la mariée mis à nu par son célibataire même*, Dijon 2004.
- [139] Zob. D. Pauvlé, *Kiki, reine des Montparnos*, „Connnaissance des arts”, marzec 2008, nr 658.
- [140] Man Ray, *Autoportrait*, dz. cyt.
- [141] Euphemia Grey, cyt. za: S. Fagence Cooper, *The Model Wife. The Passionate Lives of Effie Gray, Ruskin and Millais*, London 2010.
- [142] John Ruskin, cyt. za: P. Rose, *Parallel Lives*, New York 1984. Zob. też: F. Moyle, *Desperate Romantics*, London 2009.
- [143] E. Zola, *Nana*, tłum. Z. Karczewska-Markiewicz, Warszawa 1988.
- [144] Tenże, *Radość życia*, tłum. M. Hulewiczowa, Warszawa 1959.
- [145] Ch. Baudelaire, *Mon coeur mis à nu*, Genève–Paris 2001.
- [146] Tenże, *Obietnice twarzy*, w: tenże, *Kwiaty zła*, tłum. M. Piechal, w: *Antologia poezji francuskiej...*, t. III, dz. cyt.
- [147] P. Verlaine, *Ouverture*, w: tenże, *Oeuvres complètes*, Paris 2014.
- [148] Tenże, *Régals*, tamże.
- [149] S. Mallarmé, *Negresse*, w: tenże, *Oeuvres complètes*, Paris 2003. (tłum. AMN)
- [150] P. Louÿs, *Les poils*, w: tenże, *Histoire du roi Gonzalve et des douze princesses*, tłum. M. Grzeszczuk, Paris 2008.
- [151] Tenże, *Le baiser entre les jambes*, tamże.
- [152] Tenże, *L'orchidée*, tamże.
- [153] Tenże, *Le Mont de Vénus*, tamże.
- [154] T. Gautier, *Musée secret*, w: tenże, *Poésies complètes*, t. II, tłum. M. Grzeszczuk, Paris 1876.
- [155] Zob. F. Whitford, *Egon Schiele*, New York 1981.
- [156] L. Aragon, *Le Con d'Irène*, Paris 2000.
- [157] A. Breton, *Union Libre*, w: tenże, *Oeuvres poétique complètes*, Paris 1970.
- [158] G. Bataille, *Je mets mon vit contre ta joue*, cyt. za: S. Santi, *Georges Bataille, à l'extrémité fuyante de la poésie*, Amsterdam 2007.
- [159] Zob. F. Aribit, *André Breton et Georges Bataille: querelles matérialistes et incidences picturales en 1929*, „Loxias”, nr 22, opublikowane w Internecie 15 września 2008 r.
- [160] Cyt. za: E. Shanes, *Dalí*, Paris 1991.
- [161] Cyt za: *Dalí, de Draeger*, teksty zebrane przez M. Gérarda, Paris 1968.
- [162] P. Éluard, *Puisqu'il le faut*, w: tenże, *Corps mémorable*, Paris 1948. (tłum. AMN)
- [163] S. Dalí, *Métamorphose de Narcisse*, cyt. za: *La Vie secrète de Salvador Dali. Suis-je un génei?*, oprac. F. Joseph-Lowery, Paris 2006. (tłum. AMN)

## *Sufrażystki mają to gdzieś*

### TYLKO DLA PAŃ

**P**ochylona nad maszyną do szycia Gertrude Tenderich podwaja wysiłki. Ta kobieta sukcesu w razie konieczności nie miga się od ciężkiej pracy. Tym razem jednak nie szyje sukni, nie ceruje skarpety. Starannie łączy zwinięte paski. Cienką nitką delikatnie nadaje im cylindryczny kształt. Praca wymaga dokładności, każdy egzemplarz musi być dopracowany, wymierzony co do milimetra. Ambitna Gertrude, urodzona w Niemczech imigrantka, która osiedliła się w Denver w stanie Kolorado, właśnie założyła Tampax Inc., spółkę, na której czele stanęła, kupiwszy w 1933 roku za trzydzieści dwa tysiące dolarów od pewnego internisty patent na „tampony kobiece”. Niemka nie żałuje inwestycji. Wie, że ma w rękach rewolucyjny wynalazek o niewiarygodnym potencjale. Podwaja wysiłki. Wierzy, że może zmienić życie milionów Amerykanek. Kto wie, może nawet Europejek?

Do tej pory w zaciszu własnych łazienek kobiety kombinowały, jak poradzić sobie z niewygodami towarzyszącymi comiesięcznemu krwawieniu. Te, które nie wpadły na pomysł, by robić jakieś podkłádki albo wyściółki, menstruacja skazywała na areszt domowy. Niektóre w drogeriach albo w sklepach z artykułami dla malarzy kupowały gąbki i robiły z nich tampony wielokrotnego użytku. Aktorki, utrzymanki i prostytutki wciąż jednak nie znalazły satysfakcjonującego rozwiązania<sup>[164]</sup>.

Do sprawy podchodziło już kilku poważnych przedsiębiorców, wszystkie próby jednak zakończyły się klęską. Na początku lat dwudziestych XX wieku John Williamson, młody pracownik potężnej firmy Kimberly-Clark, która wprowadziła na rynek celulozowe chusteczki – kleenexy – projektuje zaskakujący przedmiot dla pań: prezerwatywę ponakłuwaną jak sitko i wypchaną gazikami<sup>[165]</sup>. Dumny jak paw pokazuje twór swego geniuszu ojcu, konsultantowi medycznemu firmy. I tu czeka go kubeł zimnej wody. „Przenigdy, za nic nie umieściłbym w ciele kobiety czegoś tak dziwaczного!”, oburza się starszy mężczyzna. „Zasypałyby nas pozwy, nie wychodzilibyśmy z sali sądowej. Nikomu nie wspominaj o tym pomysle, bo jakiś dureń gotów byłby wypuścić produkt na rynek i miałbyś

same kłopoty”. Tak zarzucono pomysł produkcji na skalę masową pierwszego tamponu.

Nikt oprócz Gertrude nie był gotowy, by zaryzykować i postawić na nieistniejący rynek kobiecej higieny intymnej. Na początku XX wieku menstruacja bowiem wciąż stanowi tabu, ponieważ za bardzo przypomina o haniebnych, wstydlivych narządach płciowych kobiety.

## ROZDZIELONE WODY MORZA CZERWONEGO

Problem owej nieczystej krwi intryguje największych mędrców od początku dziejów. W II w. n.e. Galen dochodzi do wniosku, że „płć kobiety zawiera znaczne ilości humorów, ponieważ mieszka stale w domu. Ponieważ zaś nie może pozbyć się ich ciężką pracą bądź pobytem na słońcu, musi znaleźć inny sposób, by usunąć ten nadmiar”. Hemoglobina wydostaje się dolną częścią ciała, ponieważ u kobiety ten narząd jest najślabszy i najpóźniej ukształtowany, wyjaśnia z kolei Awicenna<sup>[166]</sup>. Krew wycieka przez najślabszy organ, podobnie jak „fermentujące piwo bądź wino uchodzą przez nieszczelne części beczki”<sup>[167]</sup>! Na szczęście!, dodają w duchu myśliciele, ponieważ miesiączki stanowią truciznę, dzięki której kobiety oczyszczają się ze szkodliwych i odrażających humorów swojej płci. Na razie nikt jeszcze nie połączył menstruacji z cyklem kobiety i jej płodnością. Comiesięczne nieszczęście traktuje się jak loterię. Niektóre przedstawicielki płci żeńskiej są nim dotknięte, innym zaś – czystszy – zostało ono oszczędzone.

Badacze powtarzają po prostu to, co wyczytali w Biblii<sup>[168]</sup>. Odwieczny bowiem przemówił do Mojżesza, nie pozostawiając cienia wątpliwości: „Jeżeli kobieta ma upławy, to jest krwawienie miesięczne ze swojego ciała, to pozostanie siedem dni w swojej nieczystości. Każdy, kto jej dotknie, będzie nieczysty aż do wieczora”. Na tym nie koniec: „Wszystko, na czym ona się położy podczas swojej nieczystości, będzie nieczyste. Wszystko, na czym ona usiądzie, będzie nieczyste”. Przypadłość jest wyjątkowo zaraźliwa, bowiem „każdy, kto dotknie jakiegokolwiek przedmiotu, na którym ona siedziała, wypierze ubranie, wykąpie się w wodzie i będzie nieczysty aż do wieczora. Jeżeli kto dotknie się czegoś, co leżało na jej łóżku albo na przedmiocie, na którym ona siedziała, będzie nieczysty aż do wieczora”. Kiedy nieszczęsna wreszcie pozbędzie się swojego jarzma, musi odczekać kolejne siedem dni, nim na nowo stanie się czysta. Ósmego dnia „weźmie dwie synogarlice albo dwa młode gołębie i przyniesie je do kapłana przed wejście do Namiotu Spotkania”. Dopiero wtedy zyska pewność, że nie grozi jej już żadne niebezpieczeństwo. Lepiej nie myśleć, co by się stało z niedysponowanymi kobietami, gdyby gołębie wytrzebiła jakaś zaraza...

Podobnie w Koranie miesiączkujące kobiety stanowią przedmiot niepokoju, zakazów

i zaleceń. Aiszę, jedną z czterech żon Proroka, w czasie pielgrzymki do Mekki dopada niedyspozycja. Widząc zapłakaną kobietę, mąż pyta o przyczynę smutku: „Masz miesięczną przypadłość? To jedna z tych rzeczy, które Bóg przeznaczył dla córek Adama. Wypełnij więc wszystko, co należy do pielgrzymki, z wyjątkiem procesji”. Następnie Prorok w imieniu swoich żon składa w ofierze byki. Owszem, niedysponowana nie może uczestniczyć w pielgrzymce, dopóki nie odzyska czystości; musi również przerwać post. Mimo to nic nie stoi na przeszkodzie podróżowaniu ani zbliżeniom z mężem. Mimo okresu Aisza nie przestaje okazywać małżonkowi czułości: „Czesalam Boskiego Wysłannika nawet w czasie mojego miesięcznego krwawienia”, zwierza się, dając do zrozumienia, że Prorok obcował z nią również w tym okresie. Kwestia jest na tyle ważka, że pewnego dnia jakaś kobieta pyta Proroka, jak się myć podczas niedyspozycji. Mahomet radzi, by wzięła gałganek nasączony piżmem i trzykrotnie dokonała ablucji<sup>[169]</sup>. A choć Koran drobiazgowo reguluje, jak ma zachowywać się kobieta w czasie comiesięcznej nieczystości, nie próbuje wywołać u czytelnika odrazy ani nie odrzuca rodzaju żeńskiego.

Dla jednego z największych autorytetów medycznych średniowiecza, Pietra d’Abano, wykładającego w XIII wieku w Padwie, intelektualnym centrum Europy, menstruacje to groźna trucizna porównywalna do arsenu i kociego mózgu<sup>[170]</sup>. Zaleca więc najskuteczniejsze dostępne leki w nadziei, że zdoła przywrócić zdrowie kobietom dotkniętym owym przekleństwem. Chora ma zatem dodawać do naparu z melisy sproszkowane złocienie. Pierwszy etap wydaje się całkiem przyjemny. Drugi już trochę mniej... Chora musi rozmawiać wyłącznie z młodymi dziewczycami. Kluczowy element kuracji stanowi jednak „spożywanie węży długości dłoni, którym uprzednio odrąbano łeb i ogon”. Krew menstruacyjna jest gorsza od trądu. „Przyprawia człowieka o szaleństwo i sprawia, że zachowuje się jak opętany”. Obecność miesiączkującej kobiety sieje zaś spustoszenie, ostrzega dalej d’Abano: „napoje się warzą, dotknięte przez nią ziarna tracą płodność, roje pszczoł umierają, a miedź oraz żelazo z miejsca rdzewieją i nabierają odrażającej woni”.

Jego rodak urodzony już w renesansie, Giordano Bruno – twórca teorii heliocentrycznej i filozof, który pokazał nieskończoność Wszechświata – wypowiada się o truciznie kobiet z podobną obsesyjną odrazą<sup>[171]</sup>. Wygłasza płomienną diatribę przeciwko „tej nadąsanej minie, temu smętnemu oknu, temu zaćmionemu słońcu, bałaganowi, ohydzie, smrodowi, temu grobowi, tej latrynie, temu miesiączkowaniu, tej padlinie, tej zarazie-zimnicy”, czyli wszystkiemu temu, co ukrywa się pod pozorem piękna. Tak naprawdę bowiem kobieta „stale nosi w sobie ładunek, skład, magazyn, targowisko niezliczonych brudów, jadów i trucizn, jakich nie spłodziłaby nawet ta wyrodna natura”. Bez komentarza.

## MOJA NAJMILSZA CZARODZIEJKA

Ale spokojnie! Jeśli wierzyć ówczesnym medykom, to straszne przekleństwo nie dotyka brodatych i włochatych kobiet o cuchnących pachach<sup>[172]</sup>. Rada dla amatorów. Czyż bowiem w tym krwawieniu niemającym w sobie nic naturalnego nie kryją się jakieś czary, jakaś czarna magia? Czyż krew nie może uzdrowić mężczyzny o nadmiernej słabości do płci żeńskiej? Jest sposób na tę patologię starą jak świat. Trzeba tylko znaleźć wyjątkowo odrażającą staruchę o wielkich zębiskach, zawszoną i pijaną. Następnie niech stanie przed mężczyzną żądna jego ciała, mając „pod łonem swój zakrwawiony gałgan”. Owa brudna pielucha noszona pod ubraniem wyleczy mężczyznę z niepohamowanych żądz<sup>[173]</sup>.

Niedysponowanej kobiecie przypisuje się też inne, mniej lub bardziej użyteczne moce. Arystoteles twierdzi, że pozbawia blasku zwierciadła, pokrywając je „chmurą krwawej pary”<sup>[174]</sup>. Starożytni Chińczycy w obawie przed „złym okiem” radzili niedysponowanej kobiecie, by oznaczała czoło czerwoną kropką i w ten sposób sygnalizowała swoją czasową nieczystość. Nie mogła wtedy też uczestniczyć w rodzinnych obrzędach<sup>[175]</sup>. Zgoła odmienne podejście prezentuje piętnastowieczny lekarz i alchemik, Henryk Korneliusz Agrypa z Nettesheim, który przypisuje krwi miesięczkowej same zalety<sup>[176]</sup>. „Owa danina, którą kobieta co miesiąc płaci Księżycowi, a która zasługiwałaby na mowę pochwalną, (...) leczy z zimnicy, wścieklizny, padaczki, napadów melancholii, szaleństwa” i wielu innych chorób. Podana kochankowi do picia zapewnia dozgonną wierność. Niechaj jednak mają się na bacności ci, którzy w tym okresie obcuja z żoną. Muszą potem przez dziesięć dni pokutować o chlebie i wodzie. Ta sama kara spotyka tych, którzy spółkują ze sobą na psi sposób, od tyłu<sup>[177]</sup>. Dziecko urodzone z takiego stosunku z całą pewnością będzie rude. Zwierzę zaś, które napije się krwi menstruacyjnej, zachoruje na wściekliznę. Drzewa skażone tą wydzieliną stracą owoce. Poza tym powoduje ona rdzewienie żelaza, czernienie metali, rozpływanie się cementu i asfaltu, a do tego jeszcze skutkuje trądem. Nic, co ziemskie, nie ochroni się przed jej niszczycielską mocą.

John Freind, słynny profesor chemii, wykładający na Oksfordzie na początku XVIII wieku, wykorzystuje teorie Pitagorasa dotyczące liczb do badania... miesięczek! Dochodzi do wniosku, że pojawiają się one u kobiety w wieku czternastu lat i trwają, dopóki nie skończy czterdziestu dziewięciu lat. Liczby mają znaczenie. Pitagorejczycy wierzą niezłomnie w doskonałość siódemki. „Comiesięczne oczyszczenie (...) rozpoczyna się, gdy zamyka się drugie siedmioletnie, a kończy w kwadracie liczby siedem”<sup>[178]</sup>. Skoro menstruacja znajduje się pod auspicjami liczby doskonałej, krew miesięczkowa nie może szkodzić. Więcej, jest zdrowa, klarowna i wonna jak ta, która tryska z młodej żyły.



Takie przesady bezmyślnie i bezrefleksyjnie są przekazywane z pokolenia na pokolenie, jakby nie dokonał się postęp naukowy. Jeszcze na początku XX wieku w wielu regionach Francji powszechnie wierzy się, że kobieta może spowodować gnicie mięsa, zwłaszcza wieprzowiny. Dlatego w określone dni miesiąca to mąż zostaje wydelegowany do rzeźnika<sup>[179]</sup>. W Limoges niedysponowanej kobiecie nie wolno się zbliżyć do uli, bo jednym spojrzeniem mogłaby zabić cały rój. W północnej Francji z kolei ma zakaz wstępu do rafinerii, bo cukier mógłby szernieć...

Co ciekawe, niektórzy lekarze swoimi twierdzeniami przyczyniają się do jeszcze silniejszego utrwalenia się przesądów ludowych dotyczących miesiączkowania. Amerykański badacz Pye Henry Chavasse wszystko tłumaczy klimatem. W cieplejszych regionach dziewczęta stają się kobietami już w wieku dziesięciu lat, podczas gdy mroźna Rosja powoduje, że pierwsza miesiączka pojawia się dopiero po trzydziestce. Doktor Bela Schick zaś podarowawszy niedysponowanej panience kosztowny bukiet róż, który następnego dnia zwiędł, wysnuł z tego logiczny wniosek, że skóra miesiączkującej kobiety wydziela trujące substancje i to one zaszkoziły roślinom<sup>[180]</sup>. Nie ma zatem w ogóle mowy, by współczuć kobietom z powodu tej dolegliwości. A już na pewno nikt nie będzie marnował czasu ani pieniędzy, by ten okres stał się dla nich miłszy!

## JAK PIELUSZKI DROGIEJ PANI? SUCHE? ARCYSUCHE?

Przy takim nastawieniu trudno się dziwić, że żaden przedsiębiorca nie zainteresował się kwestią higieny intymnej kobiet. W przędzalniach bawełny na podłogę rzuca się słomę, by wsiąkała w nią krew menstruacyjna robotnic godzinami stojących przy maszynach. Po pracy łatwo zgarnia się brudną mierzwę i po kłopotcie. Kiedy w ramach walki z tą archaiczną metodą sufrażystki proponują robotnicom, by używały wkładek, te protestują oburzone: zapach krwi uwodziłby mężów. Biada tej, która chciałaby przeciwko temu wystąpić! W rezultacie prądki krwawią na swoje koszule, które noszą po cztery, a nawet osiem godzin dziennie<sup>[181]</sup>. Jeśli zaś wziąć pod uwagę rozwijającą się naukę o zarazkach, najwyższy czas zaproponować kobietom właściwe zabezpieczenie na czas miesiączki.

Friedrich Eduard Bilz, saski terapeuta stosujący naturalne metody leczenia, zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji<sup>[182]</sup>. Wie też, że czas nagli. Nie dość, że kobietom nie zaproponowano żadnego materiału chłonnego, to jeszcze wmawia się im, że zbyt częsta zmiana zakrwawionej bielizny szkodzi zdrowiu: mogłaby przerwać cykl albo wywołać krwotok. Brednie!, tłumaczy Bilz. „Zmiana bielizny na czystą w czasie miesiączki nie pociąga

za sobą żadnego niebezpieczeństwa”. Hipotetycznie kobiety w najlepszym razie zabezpieczają się tkaniną owijaną wokół bioder i łona, pisze dalej naturopata. Wykorzystują w tym celu bieliznę domową albo pościelową, czasem stare ścierki do naczyń, przyczepiane do ubrania agrafkami bądź szpilkami. W tej kwestii Europejki znajdowały się na podobnym poziomie jak starożytne Egipcjanki, które nosiły wkładki z papirusu, Japonki, które robiły je sobie z papieru przytrzymywanego bandażem, albo Hawajki, które wykorzystywały strzępiastą część liści paproci<sup>[183]</sup>.

W miarę rozprzestrzeniania się gospodarki rynkowej, czemu towarzyszył gwałtowny rozwój przemysłu, mężczyźni coraz częściej dostrzegali w tym wstydlwym zjawisku szansę na gigantyczne zyski. Nieoczekiwanie krępująca niewygoda stała się powszechnie akceptowana, wręcz pożądana. Pierwsza podpaska higieniczna wprowadzona na rynek zostaje wyprodukowana w 1896 roku przez amerykańską firmę Johnson & Johnson. Nazwano ją lister, od nazwiska barona Josepha Listera, angielskiego chirurga, pioniera antyseptyki w swojej gałęzi medycyny. Producent ma jednak ból głowy: jak sprawić, by kobiety usłyszały o listerze, skoro wszelkie reklamy produktu uznano by za niewłaściwe i w złym guście. Pierwsze podejście zakończyło się fiaskiem<sup>[184]</sup>. Jakiś czas potem koncern Kimberly-Clark wypuszcza na rynek całą gamę produktów do higieny intymnej kobiet wykonanych z nowego materiału: waty drzewnej. Wszystko to zasługa francuskich pielęgniarek frontowych, które w czasie I wojny zwróciły uwagę na chłonne właściwości celulozy – znacznie skuteczniejszej niż tradycyjne opatrunki. Przemysł zwietrzył w tym okazję dla siebie i w 1921 roku na rynku pojawiła się ligninowa podpaska Kotex. Panie, które stać na ich zakup, błyskawicznie rezygnują z wkładek domowej roboty. Firma zaś zaciera ręce.

Tylko jak przekonać wszystkie Amerykanki, żeby zaakceptowały produkt jednorazowego użytku? Trzeba wymyślić zupełnie nowy styl życia. Świat, w którym bycie kobietą nie stanowi już kary; gdzie nic nie krępuje aktywności w domu i poza nim; gdzie można cieszyć się całkowitą swobodą. Kłopot również w tym, że liczne sklepy odmawiają sprzedaży produktu, a gazety zamykają swoje szpalty przed takimi reklamami. Kimberly-Clark jednak nie poddaje się tak łatwo. Wie, że przede wszystkim musi zagwarantować kobiecie pełną dyskrecję. Firma postanawia więc zainwestować w specjalne gabloty – automaty do sprzedaży produktu – żeby klientka sama mogła się weń zaopatrzyć, nie zwracając się z tym do ekspedientki. Po sukcesie podpasek Kotex Johnson & Johnson postanawia kuć żelazo, póki gorące. Idzie w ślady rywala i wprowadza na rynek podpaskę Modess. Nie mija dziesięć lat, a na rynku działa już setka marek zabiegających o względy kobiet.

Teraz pojawia się kolejna zagwozdzka. Jak tu, u licha, wyróżnić się w tym tłumie?

Reklamą! Kotex zaskakuje, umieszczając prowokujące ogłoszenie w tradycyjnej prasie skierowanej do gospodyń domowych. W tej rewolucyjnej kampanii modelka Lee Miller tworzy ideał kobiety Kotexa. Ostrzyżona na chłopczycę, w sukni wieczorowej ostrzega inne kobiety, które właśnie zamierzają się wystroić, by nie zaniedbywały też wyglądu swego krocza i sięgnęły po dyskretną podpaskę niewidoczną nawet pod najdelikatniejszą bielizną. Reklama szokuje Amerykę. Sama modelka zaś opuszcza Nowy Jork, wybierając Paryż, gdzie jej kochankiem i mistrzem stanie się Ray May. Przełamano jednak pewne tabu.

Kobiety muszą widzieć w marce przyjaciółkę i powierniczkę. Sam wizerunek nie wystarcza. Potrzebne jeszcze imię i pióro. Kimberly-Clark zatrudnia irlandzką pisarkę Mary Pauline Callender, by uczyła i uświadamiała dziewczęta. Jej książeczka dołączana do opakowań podpasek wyjaśnia, jak i dlaczego z nich korzystać. Na początku lat trzydziestych *Marjorie May's Twelfth Birthday* (Dwunaste urodziny Marjorie May) staje się lekturą obowiązkową wszystkich dziewcząt w wieku dojrzewania. Na kilku stronach matka wyjaśnia córce, że musi przejść rytuał oczyszczenia. „Ważne jednak, by oprócz czystości wewnętrznej zachować czystość zewnętrzną”, wyjaśnia, pocieszając, że córka już nie musi się bać owego zjawiska, ponieważ „zsyłając na ciebie ten proces fizjologiczny, przyroda w trosce o ciebie dodaje też środki, które pomogą ciąu pozbyć się niepożądanego substancji. (...) Kiedy już nadejdzie ów czas, będziesz mogła włożyć do bielizny podpaskę Kotex, która dzięki elastycznej wyściółce nie będzie się przesuwac”. Kampania odnosi zawrotny sukces. Obroty przekraczają dziesięć milionów dolarów rocznie.

Johnson & Johnson nie składa jednak broni i odpowiada, zamawiając raport o podpasce doskonałej u psycholog i inżynier Lillian Gilbreth. Ta pierwsza kobieta-inżynier z doktoratem ma wyjaśnić, co kobiety lubią, a czego nie znoszą w tej materii. Kwestionariusze trafiają do studentek, uczennic szkół średnich i kobiet interesu. Gilbreth zbiera ponad tysiąc wypowiedzi. To pierwsze badanie tego typu. Przedtem nikt nie wpadł na pomysł, by oddać głos zainteresowanym. Studentka opisuje więc swoją wymarzoną podpaskę: krótsza – najwyższej sześćdziesięciocentymetrowa – i cieńsza. „Nowoczesnej kobiety nie powinny krępować tak niewygodne rzeczy”, przyznaje jej rację Lillian.

Wiele uczestniczek ankiety opisuje najbardziej wstydlive momenty życia. Jedna z nich w czasie kolacji u przyszłych teściów staje się ofiarą swojej podpaski i jej imponujących rozmiarów. Pan domu zauważa na suficie jadalni powiększającą się plamę. Udaje się na górę, by sprawdzić jej przyczynę. Okazuje się, że coś zapchało rury. Przyzwany szybko hydraulik wyławia z instalacji winowajczynię: podpaskę. Niedoświadczona dziewczyna sądziła, że najdyskretniej pozbędzie się jej, wrzucając do sedesu. Po lekturze ankiet doktor Gilbreth

proponuje dziecinnie proste rozwiązanie: niech Johnson & Johnson zatrudni w stosownym dziale kobietę i zadba, by każdy nowy produkt najpierw zyskał aprobatę tych, dla których jest przeznaczony. To pomysł, który mężczyznom nawet nie przyszedł do głowy. Firma bierze sobie do serca krytykę konsumentek i pospiesznie modyfikuje produkty.

Mimo to Kotex po raz kolejny wyprzedza konkurentów. Tym, które przeklinają los, że kazał im żyć w skórze kobiety, Kimberly-Clark przynosi odpowiedź: „Zdarza się wam, że jesteście wściekłe na świat? Na niesprawiedliwość losu? Zastanawiacie się czasem, dlaczego niektóre dziewczęta zawsze wyglądają promiennie i beztrosko, bez względu na dzień miesiąca? Marzycie, by poznać ich sekret? Cóż, nigdy nie jest za późno na naukę. A potrzebujecie jedynie lekcji pewności siebie, by żyć radośnie i beztrosko! Przestańcie się zadreć. Pamiętajcie, (...) szczypta pewności siebie jest warta więcej niż kilogramy makijażu”<sup>[185]</sup>.

Tak oto podpaska higieniczna osiągnęła to, co do tej pory nikomu się nie udało: przyniosła rozwiązanie problemów egzystencjalnych! Kotex sprawił, że kobiety ośmieliły się marzyć o swobodniejszym, piękniejszym, aktywniejszym życiu. „Marzenia są równie ważne jak dyplomy! Nie rezygnujcie z nich! Kto wie...? Może pewnego dnia widownia będzie wstrzymywać dech, kiedy będziesz odgrywać wzruszającą scenę miłosną? A może zostaniesz słynną pisarką, kreatorką mody, gwiazdą radia, (...) albo przyjmiesz nazwisko mężczyzny, którego jeszcze nie znasz... Mężczyzny, który nigdy nie przestanie cię kochać”. Dostęp do tego rajy dla młodych dziewcząt wkraczających w życie zapewnia zaś Kotex. Tym, które będą go używać, obiecuje: „chłopców, ubrania, zabawy i randki”<sup>[186]</sup>.

## WIELKA REWOLUCJA PODPASKOWA

Tymczasem na scenę znów z hukiem wkracza outsider. Earle Haas jest dobrze wychowany i elegancki. W nieskazitelnie białej koszuli co dzień pracuje nad nowymi wynalazkami<sup>[187]</sup>. Po opracowaniu wkładki antykoncepcyjnej, na którą patent sprzedał za pięćdziesiąt tysięcy dolarów, ten dyplomowany kręgarz zostaje lekarzem ogólnym. Nie interesuje go jednak ani handel nieruchomościami, ani inne możliwości wzbogacenia się, których nie brakuje w czasach Wielkiego Kryzysu. Haasa fascynują kobiety. Dlatego szuka dla nich godniejszego rozwiązania niż „szmaty”, których co miesiąc używa jego żona.

Inspiracją stają się narzekania żony i pacjentek skazanych na wielgaśne, napęczniałe podpaski. Rozwiązania trzeba szukać u źródeł. Podpaska wewnętrzna – to dopiero pomysł! Earle rozpoczyna prace nad wynalazkiem. W swoim warsztacie w Denver najpierw rozciąga wate, po czym ją ściąga i sprasowuje. Następnie włókna trzeba zszyć i wymyślić coś, co

później pozwoli wyciągnąć przedmiot z pochwy. Pomysł podsuwa mu znajoma z Kalifornii, która w czasie miesiączki wkłada tam sobie gąbkę. Ostatecznie powstaje sprasowany mechanicznie bawełniany cylinder umieszczony w dwóch kartonowych rurkach, aplikatorach. Ze względów higienicznych i w obawie o ewentualne przeniesienie zarazków Haas nie chce, żeby kobiety dotykały tkaniny.

Na początku 1929 roku Haas zastrzega patent, rozpoczynając w ten sposób historię tamponu. Od tej pory może być produkowany i sprzedawany na skalę przemysłową. Niestety, nikt nie wykazuje zainteresowania produktem. Prezes Kimberly-Clark przez chwilę waha się, czyby nie kupić patentu, ale dochodzi do wniosku, że siedem tysięcy dwieście dolarów, których żąda wynalazca, to pieniądze wyrzucone w błoto. Ten nowy przedmiot, który kobiety same, bez nadzoru wprowadzałyby do pochwy, budzi poważne zaniepokojenie Kościoła i ginekologów. Czy nie będzie on powodował rozkoszy? Czy nie stracą w ten sposób dziewictwa? Wśród tych rozterek i niepokoików 16 października 1933 roku niemiecka imigrantka Gertrude Tendrich odkupuje od Haasa patent. Zaczyna od jednej maszyny do szycia, ale firma szybko się rozwija. A choć sprzedaż rośnie, brak płynności finansowej zabija przedsiębiorstwo i Gertrude musi je sprzedać.

Konkurencja nie zasypia gruszek w popiele. W październiku 1934 roku Charles Pearce z Kimberly-Clark zleca własne badania i proponuje pracownikom zakładu w Neenah w stanie Wisconsin, by wypróbowały produkt jego firmy. Rezultaty nie zachęcają. Większość kobiet narzeka na tampony, uważa je za niewygodne. „Jestem pewna, że nigdy sama z własnej woli nie sięgnęłabym po tak gruby i długi przedmiot, w dodatku o tak nieprzyjaznym wyglądzie”, stwierdza jedna z nich. Inna przyznaje, że tampon budzi w niej lęk: „Wyciągając go, czułam się, jakbym rozdzierała sobie narządy wewnętrzne”. Kimberly-Clark przegrywa starcie z Tampax Inc. Mimo to firma inwestuje w nowe urządzenia do impregnacji, tkania i cięcia bawełny. Szefom udaje się nawet przekonać trzy przedstawicielki Kotexa, żeby rozdawały nowy produkt kobietom, które wyrażą zainteresowanie tamponami. Rezultaty wciąż jednak nie zachwycają.

Może to wynikać stąd, że tampony, choć chwalone w reklamach jako zdrowe i dyskretne, nie cieszą się akceptacją. Nowojorska prasa podkreśla, że zostawione w pochwie zagrażają zdrowiu i życiu. A jeśli wierzyć lekarzom, zdarza się to dość często<sup>[188]</sup>. Wtedy z nieoczekiwaną odsieczą przychodzi oficjalny raport doktora Roberta L. Dickinsona. Na łamach „Journal of American Medical Association” lekarz tłumaczy, że „miesiąc w miesiąc to przekleństwo zatruwa jedną siódmą życia aktywnej kobiety. (...) Nawet jeśli czterokrotnie zajdzie w ciążę, musi przebrnąć jeszcze przez czterysta menstruacji. W tym czasie niektóre

kobiety zużywają nawet dziesięć podkładow. To daje łącznie cztery tysiące kłopotów”. Nieoczekiwana promocja zakazanego przedmiotu. Okazuje się bowiem, że to właśnie podpaska szkodzi: „Wciska się między uda w szczelinie tak wąskiej, że na nic już nie ma miejsca”, a każdy ruch powoduje „nacisk ciała na srom”. Zatem to podpaska, a nie tampon powoduje niezdrowie podniecenie. „Zewnętrzne impulsy, do których dodamy zamkniętą przestrzeń, z którą wiąże się podwyższenie ciepłoty ciała, wywierają nacisk na powierzchnię podatną na doznania erotyczne”. Poza tym, podkreśla lekarz, w okolicach intymnych – podobnie jak pod pachami – znajduje się szczególnie dużo gruczołów potowych. Stąd używaniu podpasek mogą towarzyszyć nieprzyjemne wonie, od czego wolne są użytkowniczki tamponów. Dickinson ucisza też obawy kobiet bojących się pierwszej aplikacji tamponu, ponieważ „błona dziewicza, choć w dotyku wydaje się delikatna niczym ścianka powieki, jest mocna jak skóra ust”.

Wybuch II wojny światowej przerywa tę bratobójczą walkę o rynkową dominację nad intymnością kobiet. Teraz na taśmach produkcyjnych obok tamponów jadą bandaże i opatrunki dla amerykańskich żołnierzy. A jednak w 1941 roku, po ataku Japończyków na Pearl Harbor, Johnson & Johnson przejmuje w New Jersey fabrykę swojego bezpośredniego konkurenta Tampax Inc. Tampony mają pół roku, by spakować bambetle i opuścić miejsce. Fabryka zostaje przeniesiona do innego stanu. Co zaskakujące, produkcja nie spada. Przeciwnie, nie nadąża za popytem. Paradoksalnie dopiero wojna przyniosła realizację marzeń o życiu z dala od domowego ogniska i jego obowiązków, co Kotex obiecywał kobietom w czasach pokoju. Tysiące Amerykanek wspiera ojczyznę w prowadzeniu wojny. Porzucają kuchnie i idą do fabryk, gdzie produkują broń. „Stań się tą kobietą, którą zawsze chciałaś być”, kusiły pierwsze podpaski higieniczne. Aby to marzenie się ziściło, trzeba było jednak poczekać, aż mężczyźni raczą uciszyć armaty.

---

[164] Zob. N. Friedman, *Everything You Must Know About Tampons*, New York 1981. Autorka dziękuje też MUM, wirtualnemu muzeum menstruacji ([www.mum.org](http://www.mum.org)) za cenną i niezwykle bogatą dokumentację, bez której nie powstałby ten rozdział.

[165] Zob. R. Spector, *Shared Values. A History of Kimberly-Clark*, Lyme 1997.

[166] Zob. F. Vosselmann, *La Menstruation. Légendes, coutumes et superstitions*, Bourg 1936.

[167] R. de Graaf, *De mulierum organis generationi inservientibus*, 1672, Nieuwkoop 1965.

[168] Księga Kapłańska 15,19 nn, w: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 1991.

[169] Al-Buchari, autor jednego z najobszerniejszych hadisów.

[170] P. d'Abano, *Traicté des venims*, Lyon 1593.

- [171] G. Bruno, *Des furerus héroïques*, Paris 1954.
- [172] Zob. J.J. Vincensini, *Ils ne sont pas blanchisseurs*, w: *Laver, monder, blanchir. Discours et usages de la toilette dans l'Occident médiéval*, red. S. Albert, Paris 2006.
- [173] Zob. C. Thomasset, *Aspects de la femme médiévale dans le „Lilium Medicinae”*, w: *Femmes, mariages, lignages (XIIIe–XIVesiècles)*, praca zbiorowa, Bruxelles 1992.
- [174] Arystoteles, *O marzeniach sennyh II*, 7-8, w: tenże, *O duszy; Krótkie rozprawy psychologiczno-biologiczne; Zoologia; O częściach zwierząt*, tłum. P. Siwek, Warszawa 2003.
- [175] Zob. A. Gaudy, *1001 petites choses que vous ignorez sur la sexualité. Insolites, étonnantes, bizarres... mais vraies*, Paris 2011.
- [176] Zob. B. Lhoest, *Henri Corneille Agrippa de Nettesheim, provocateur, humaniste et libertaire*, w: *Femmes, mariages, lignages...*, dz. cyt.
- [177] Zob. J. Danielle, C. Thomasset, *Sexualité et savoir médical au Moyen Âge*, Paris 1985.
- [178] J. Freind, *Emménologie ou traité de l'évacuation ordinaire aux femmes*, tłum. fr. M. Devaux, Paris 1738.
- [179] Zob. J.-Y. Le Naour, C. Valenti, *Du sang et des femmes. Histoire médicale de la menstruation à la Belle Époque*, „Clio” 2001, nr 14.
- [180] Zob. F. Vosselmann, *La Menstruation...*, dz. cyt.
- [181] S. Read, *Menstruation and the Female Body in Early Modern England*, Houndmills–Basingstoke–Hampshire 2013.
- [182] F.E. Bilz, *Das Neue Naturheilverfahren*, Drezno 1888.
- [183] Zob. N. Friedman, *Everything You Must Know About Tampons*, dz. cyt.
- [184] Zob. J. Delaney, M.J. Lupton, E. Toth, *The Curse. A Cultural History of Menstruation*, Urbana 1988.
- [185] „Womans's Home Companion Mag”, luty 1946.
- [186] „Good Housekeeping Magazine”, czerwiec 1941.
- [187] Zob. T. Heinrich, B. Batchelor, *Kotex, Kleenex, Huggies. Kimberly-Clark and the Consumer Revolution in American Business*, Columbus 2004.
- [188] R.L. Palmer, S.K. Greenberg, *Facts and Frauds in Womans' Hygiene*, New York 1936.

## *Mały kapral Marii Bonaparte*

### W CIENIU BIKORNU

Wiedeń, marzec 1938 roku. Anszlus stał się faktem. W cesarskiej stolicy Gestapo rozpoczyna masowe rewizje i aresztowania. A choć przyjaciele i uczniowie w całej Europie naciskają, by uciekał, póki czas, Sigmund Freud – ojciec psychoanalizy, nowej nauki zajmującej się badaniem duszy ludzkiej – nie baczy na szaleństwo Historii i skupia się na problemie, który prześladowa go od dziesięcioleci: niepojętej naturze kobiecej seksualności. „Nigdy w swojej pracy analitycznej nie czułem wyraźniej, jak próżne są to wysiłki, niż wtedy, gdy próbowałem zachęcić kobiety, by odrzuciły swoją zazdrość o penisa”<sup>[189]</sup>, tłumaczy, gdy III Rzesza stuka już do drzwi.

Freud narzeka, ale nie składa broni. Teraz, w 1938 roku, podobnie jak 11 maja 1933, kiedy w Berlinie, stolicy Niemiec, zorganizowano ponure autodafe, publicznie paląc książki żydowskich autorów. Freud komentował to szaleństwo z pewną obojętnością: „W średniowieczu to ja trafiłbym na stos. Dziś wystarcza im, że palą moje książki”. Kiedy jednak do Austrii wkraczają hitlerowskie oddziały, żarty się kończą. Trzeba uciekać. Francuska przyjaciółka jakimś cudem zdobywa pieniądze i wykorzystując koneksje oraz nazwisko, na którego dźwięk sto lat wcześniej drżała Europa, wyciąga lekarza z zajętego kraju. To Maria Bonaparte. Ta sama, która kilkanaście lat wcześniej starła się z Sigmundem Freudem. Powód ich konfrontacji? Freud nie zdołał dać księżnej rozkoszy.

Pod koniec 1919 roku Maria Bonaparte miota się wściekła po apartamentach Saint-Cloud. Jej kochanek, Aristide Briand, jeden z najbardziej znanych polityków w kraju, już od wielu miesięcy kocha inną. Maria ma trzydzieści siedem lat. Jest jedynaczką. Dzieciństwo spędziła w przestronnych pokojach luksusowej rezydencji przy ulicy Iéna, gdzie odebrała surowe wychowanie, w którym brakowało miejsca na czułość i serdeczność. Mąż Jerzy, księżę grecki i duński, dał jej dwójkę dzieci, ale nie zdołał przebudzić uspiętej zmysłowości. Również w ramionach wpływowego polityka, mimo powtarzanych wysiłków kochanka, upragniona rozkosz nie nadchodzi. W ich rozmowach żal miesza się z pretensjami: „Cierpisz, patrząc na



moją oziębłość. (...) W moim sercu płonie żądza zemsty”<sup>[190]</sup>. Aristide definitywnie zrywa związek. Walki się skończyły, Francja jest wolna, ale dla Marii Bonaparte wojna dopiero się zaczyna.

Oziębła księżna odkrywa pisma niejakiego Sigmunda Freuda. Jej uwagę przykuwa zwłaszcza jedno zdanie. Wiedeńczyk twierdzi bowiem, że „kobieta posiada w swoim narządzie płciowym również mały członek, podobny do członka męskiego, mianowicie łechtaczkę (clitoris), która w dzieciństwie i w okresie przed dojrzałym życiem płciowym odgrywa tę samą rolę co duży członek męski”<sup>[191]</sup>. Podczas gdy ona z trudem próbuje obłaskawić ów tajemniczy narząd i odkryć jego tajemnicę, ten zadufany Austriak twierdzi, jakoby stanowił on pozostałość męskiego narządu. Oburzające! Maria czuje się osobiście urażona. Bezczelny mądrała jednym zdaniem przekreśla całe jej życie, pasmo nieudanych prób!

Freud zresztą na tym nie poprzestaje. O małej dziewczynce pisze, że „czuje się bardzo pokrzywdzona brakiem dużego widocznego członka, zazdrości chłopcu posiadania go. (...) Pragnienie to pojawi się znowu później w nerwicy, która wystąpi na skutek jej niepowodzenia jako kobiety”. Niezadowolona z roli wybrakowanego mężczyzny kobieta oziębła blokuje swój rozwój, pozostając w stadium wiecznego dzieciństwa. Freud zwraca uwagę, że „clitoris dziewczynki jest miejscem szczególnej pobudliwości, miejscem, gdzie osiągnąć bywa zaspokojenie autoerotyczne. Dla przeobrażenia się małej dziewczynki w kobietę jest rzeczą bardzo ważną, aby clitoris we właściwym czasie i w całej rozciągłości przekazała tę wrażliwość wejściu do pochwy”.

Wynika z tego jasno, że winę za oziębłość płciową kobiety ponosi łechtaczka, która „zachowała tę wrażliwość”. Kobieta niezdolna do odczuwania rozkoszy w stosunku seksualnym z mężczyzną jest zatem niejako wybrakowana. Pozostała dziewczynką niczym słup soli uparcie tkwiącą w dzieciństwie. W tym momencie marudna księżna uznaje, że ktoś tu przebrał miarę.

## BEREZINA DOKTORA FREUDA

Od początku wieku w pismach Freuda clitoris pojawia się jako „narząd szczątkowy”, „załątek narządu wewnętrznego”, pozostałość embrionalnego penisa, niepotrzebnego już mężczyźnie, a kobiecie tym bardziej<sup>[192]</sup>. Kobiece narządy płciowe w ogóle wydają się zacnemu neurologowi gorzej niż obumarłe: wykastrowane. Kobieta zatem nie ma wyjścia. Wcześniej czy później musi pogodzić się ze swoją „kastacją”, uznając przy tym „wyższość mężczyzny i własną niższość. Tymczasem ona uparcie buntuje się przeciwko temu nieprzyjemnemu

stanowi rzeczy”<sup>[193]</sup>. Ku zaskoczeniu psychiatry niektóre kobiety nie przyjmują do wiadomości tych stwierdzeń. Upierają się, że siedzibą ich rozkoszy jest łechtaczka i właśnie przez to pochwa pozostaje niewrażliwa na wysiłki mężczyzny. Ich anatomia, powiadają, bardzo wcześnie zachęca, by ją odkrywać: „Drobne paluszki kobiety nieuchronnie wślizgują się do ciasnej otchłani przy łechtaczce, żeby z radością bądź przestachem odkryć, że wejście do pochwy jest mniej lub bardziej wrażliwe na bodźce erotyczne. Ponieważ zaś każda dziewczynka od początku, konstytucjonalnie jest też kobietą, będzie mniej lub bardziej zdecydowanie – po męsku wręcz – bronić się przed ową raną, ową dziurką”<sup>[194]</sup>. Skrawek ciała, owszem, może pomóc dziewczynce odkrywać w zaciszu alkowy drogę do rozkoszy, przyznaje Freud. Z chwilą jednak, gdy kobieta przekroczy próg kościoła, musi przenieść punkt rozkoszy z łechtaczki do pochwy dla więcej przyjemności małżonka. A jeśli wysiłki męża spełzają na niczym, naprawić ją może psychoanaliza. Najwyraźniej bowiem u pani coś jest nie w porządku.

Maria Bonaparte uznaje, że najwyższy czas skończyć z przerzucaniem winy na kobietę. Oziębłość płciowa to skutek defektu anatomicznego. Kobieta nie ponosi zań odpowiedzialności ani nie może go naprawić. Niestety, lekarze najwyraźniej cierpią na „defekt intelektualny, który sprawia, że nawet nie dopuszczają myśli, iż niezliczone kobiety na skutek nienaprawialnej wady anatomicznej po prostu nie nadają się do czegoś tak ważnego jak akt płciowy”<sup>[195]</sup>, ubolewa księżna. Religia, która do tej pory miała decydujący wpływ na kierunek badań naukowych, zniechęcała badaczy do zgłębiania kobiecej anatomii. A już wyjątkowo mało miejsca poświęcano rozkoszy i przyjemności płynącej z seksu. Kogóż w końcu by obchodził jakiś kobiecy orgazm? W przeciwieństwie do męskiego nie jest niezbędny do przedłużenia gatunku. Szkoda na to czasu<sup>[196]</sup>. Zdaniem Marii Bonaparte mężczyźni te kwestie nie obchodzą, ponieważ „wystarcza im łatwość, z jaką sami osiągają rozkosz; chętnie wierzą kłamstwom kobiet, które rozgrzeszają ich z wysiłku – zwłaszcza gdy już sami zaspokoją żądzę – i nie oczekują dodatkowych pieścizot”<sup>[197]</sup>. Księżna nie spocznie, póki nie wyjaśni, co pchnęło Aristide’a w ramiona innej: ona sama czy jej wada anatomiczna?

## ŚPIĄCA KRÓLEWNA

W kwietniu 1924 roku popędliwa księżna Bonaparte wreszcie znalazła narzędzie odwetu. Pod męskim pseudonimem Narjani opublikowała buntowniczy artykuł w poważanym periodyku lekarskim „Bruxelles médical”. W tekście *Considérations sur les causes anatomiques de la frigidity chez la femme* (Uwagi na temat anatomicznych przyczyn oziębłości płciowej kobiet)

występuje w obronie tych, których „nie zaspokaja nawet najbardziej intymna pieśczoć miłosna”, a które zazdroszczą wszystkim „nieustannie i w każdym miejscu ciała doświadczającym rozkosznego dreszczu”. W kilku słowach szkicuje portret milczącej części populacji: kobiet, które „choć namiętne, ogromnie spragnione miłości mężczyzny i dzięki jego pieśczoćom doświadczającym największej przyjemności, pozostają całkowicie niewrażliwe w czasie stosunku płciowego”. To kobiety, pisze dalej księżna, niezdolne do miłosnego zapamiętania i największej szczęśliwości, ponieważ ich rozkosz jest więźniem tej okropnej, źle umiejscowionej łechtaczki: za bardzo wysuniętej do przodu, położonej zbyt wysoko. Łatwo jednak rzucić hipotezę. Trudniej dowieść jej prawdziwości.

Maria wybiera dwustuosobową grupę przypadkowych kobiet, mieszkanek Paryża i mierzy „ich trójkąt” cyrklem i linijką. Tak zyskuje naukowy dowód, potwierdzający jej wywody. Drobiazgowo pomiary dokonane z dokładnością co do milimetra świadczą, że również u pań rozmiar ma znaczenie! Zaledwie parę centymetrów może przesądzić, że stają się niewrażliwe na męskie pieśczoćy. Wynikałoby z tego, że istnieje bezpośredni związek między średnicą narządów intymnych a odczuciami kobiety podczas stosunku. Niestety, dwieście uczestniczek eksperymentu istnieje tylko w wyobraźni Marii. Stanowią wyłącznie odzwierciedlenie jej determinacji, by sprowokować Freuda do reakcji. Aby rozwiązać wszelkie wątpliwości, wywołuje przeciwnika do tablicy: „Wystarczy przeczytać Freuda czy innych. W tej dziedzinie nadal panuje wielkie pomieszanie”. Rękawica została rzucona.

U każdej kobiety rozkosz mieszka w łechtaczce. Ona przesądza, czy w czasie stosunku płciowego doznaje się rozkoszy. To właśnie Maria chce usłyszeć z ust psychoanalityka. Najpierw jednak trzeba przebić się do mistrza. W Wiedniu jej nazwisko nie otwiera wszystkich drzwi. Udaje się więc do jednego z pierwszych psychiatrów we Francji, który regularnie koresponduje z Austriakiem. Najpierw próbuje pociągnąć go za język, by dowiedzieć się jak najwięcej o tym, który obnaża ludzkie dusze, a sam jest owiany aurą tajemniczości. W końcu otwarcie błaga, by wstawił się za nią u mistrza.

Jej wysiłki przynoszą skutki. Maria dowiaduje się, że Freud choruje na raka szczęki i właśnie przeszedł pierwszą z trzydziestu trzech operacji, które utrudnią mu mówienie. Okazuje się również, że Austriaka fascynuje postać Napoleona. Chociażby w liście do niemieckiego pisarza Thomasa Manna analizuje zachowania współczesnych na przykładzie najdrobniejszego wśród wielkich Francuzów: „Napoleona łączy silna, czuła więź z matką. Syn stara się zastąpić swojego przedwcześnie zmarłego ojca. (...) Ledwo awansuje na generała, a już radzi mu się poślubić wdowę starszą od niego, posiadającą za to wpływy i wysoką pozycję. (...) Żona nie kocha go, źle traktuje i zdradza, tymczasem on – despota i racjonalista,

patrzący na kobiety z zimnym cynizmem – darzy ją gorącym przywiązaniem i wybacza wszystko. Nie potrafi nawet się na nią gniewać”<sup>[198]</sup>. Właśnie w miłości do Józefiny Freud widzi przyczynę zguby Napoleona.

Maria Bonaparte zamierza wykorzystać fascynację Freuda swoim przodkiem. Wczesnym latem 1925 roku, niezniechęcona odmową, pisze bezpośrednio do Freuda. Ten w końcu ulega upartej księżnej i odpowiada, że przyjmie ją u siebie, przy ulicy Berggasse 19. Maria triumfalnie wyrusza więc na poszukiwanie „orgiastycznej normalności”. Jedna sesja jej nie wystarczy. Będzie wymagała szczególnej, codziennej uwagi. Mistrz ma ją przyjmować co dzień o jedenastej, by wreszcie dowieść, że – tak jak twierdził – rozkosz może przenieść się z lechtaczki do pochwy. Jeśli przegra, będzie musiał przejść na jej stronę i przyznać, że clitoris odgrywa kluczową rolę w kobiecym orgazmie. Niech Freud da jej rozkosz albo zrobi to nóż, co będzie oznaczać całkowitą klęskę teorii psychoanalizy. Po powrocie do hotelu Bristol księżna zwierza się swojemu francuskiemu psychiatrze i pośrednikowi, że Freud wywarł na niej olbrzymie wrażenie, „przede wszystkim niezwykłą łagodnością połączoną z prawdziwą mocą. Czuć w nim ogromną czułość i wyrozumiałość dla ludzkości, którą przeniknął swoim umysłem, nie przestając przy tym czuć się jej częścią, okruchem”<sup>[199]</sup>. Niechęć i podejrzliwość towarzyszące pierwszemu spotkaniu szybko znikają.

Freud opowiada Marii o swojej chorobie, ostrzegając: „Mam siedemdziesiąt lat. Cieszę się dobrym zdrowiem, ale kilka drobiazgów zaczyna szwankować... Dlatego ostrzegam, niech pani nadmiernie się nie przywiązuje”<sup>[200]</sup>. Ta szczerość głęboko wzrusza Marię, która zapomina o niechęci i zapewnia mistrza o swojej miłości. Freud zaś, który nagle odzyskuje siły, przyznaje: „Nie jestem znawcą dusz ludzkich. (...) Łatwo mnie zmylić. Zwierzam się komuś, a potem spotyka mnie rozczarowanie”. To słabość, która ich łączy. Poświęcają jej wiele uwagi w czasie swoich sesji. Freud bardzo szybko zaczyna ją nazywać swoją księżniczką, co nie ma żadnego związku z jej arystokratycznym tytułem. Tak samo kiedyś nazywał swoją żonę.

## WIELKI MOHEL

Freud, nazywany czasem „wielkim mohelem”, zadaje Marii pytanie, które dręczy go od dziesięcioleci: „Choć od trzydziestu lat badam wasze dusze, wciąż nie wiem, (...) czego pragnie kobieta”<sup>[201]</sup>. Bardzo często też nazywa płeć kobiety „czarnym kontynentem”, porównując go do odciętej głowy Meduzy<sup>[202]</sup>. Teoria psychoanalizy Freuda obiecuje zmienić kobiety „falliczne” – męskie, pragnące rozkoszy niezależnie od mężczyzny, a zatem

i zrównania statusu – w „normalne”, doceniające związki intymne i małżeńskie. Stawka w tej grze toczącej się na początku XX wieku jest wysoka. Znacznie wyższa niż przypadek ozięblej księżnej.

Aby pokazać, że jego hipoteza ma mocne uzasadnienie, mistrz daje Marii książkę o rytuale obrzezania praktykowanym przez afrykańskie plemię Nandi<sup>[203]</sup>. Zabiegu polegającego na usunięciu łechtaczki dokonuje się tam u dziewcząt, które osiągnęły już pełną dojrzałość płciową, między siedemnastym a osiemnastym rokiem życia. Starsza kobieta wypala rzeźbiony narząd kamieniem rozgrzanym do czerwoności. Jak twierdzi niemiecki etnolog, „usuwając tę uciążliwą pozostałość”, Nandi starają się „w jak największym stopniu uwolnić u swoich towarzyszek cechy kobiece”. To zaś sprzyja przesunięciu wrażliwości ze sfery erogennej dziecinnej do dojrzałej. Freud próbuje uciszyć wątpliwości i oskarżenia swojej księżniczki, tłumacząc, że operacja nie pozbawia kobiety wrażliwości erotycznej ani możliwości szczytowania. W każdym razie Nandi nic o tym nie wspominały. To jednak nie przekonuje Marii. Sama całe życie symulowała i wie aż nazbyt dobrze, że „w takich chwilach mężczyzna nie jest zdolny do chłodnej obserwacji. W tej kwestii każdy, bez względu na kolor skóry, daje się zwieść żonie. Do czego zresztą w znacznej mierze przyczyniają się jego próżność i lenistwo”<sup>[204]</sup>.

Freud musi odwołać swoje twierdzenia. W Berlinie Maria dowiaduje się, że w lipskiej klinice psychiatrycznej przebywa młoda Niemka uzależniona od masturbacji. Przeszła już wszelkie możliwe zabiegi chirurgiczne, to jej ostatnia deska ratunku. Księżna wie, że musi jak najszybciej się z nią spotkać. Pacjentka ma trzydzieści sześć lat, jest zadbaną, dystyngowaną blondynką. „To typ łechtaczkowy. Podczas zbliżenia z mężem nie odczuwa niczego, zachowuje całkowitą ozięłość. Może dwa razy, kiedy trochę podpiła, miała jakieś przyjemne doznania pochwowe”<sup>[205]</sup>, notuje z powagą Maria. Ponieważ nie ma dostępu do karty choroby, nęka lekarza, by opisał, jakie zabiegi przeszła pacjentka: „Podział z częściową resekcją nerwów. Operacja Alexandra-Adama. Wycięcie clitoris i kastracja (usunięcie obu jajników wraz z jajowodami)”. Nic nie poskutkowało. „Najwyraźniej mąż jest słabym kochankiem i przystępuje do stosunku bez gry wstępnej”<sup>[206]</sup>, stwierdza lekarz prowadzący, najwyraźniej nie dostrzegając związku z tym, że mąż też się onanizuje, a kobieta urodziła dziecko z nieprawego łoża, które zmarło po trzech dniach. Maria Bonaparte dla spokoju sumienia prosi, by pozwolono jej przyjrzeć się pacjentce w pozycji ginekologicznej. Krocze nieszczęsnej kobiety to tylko siatka blizn. Taki właśnie smutny los czeka kobiety, które nie zdołają przenieść swojej strefy erogennej tam, gdzie przystoi „normalnym”.

Księżna poznaje też inną pacjentkę, trzydziestoletnią panią B. Mimo protestów męskiej

części rodziny, kiedy dziewczyna osiągnęła dojrzałość płciową, matka i ciotka postanowiły poddać ją obrzezaniu. „Bez tego, tłumaczyły, po porodzie łechtaczka nadmiernie by się rozrosła i budziła obrzydzenie męża!”, relacjonuje Maria Bonaparte. „Wcześniej, zaraz po urodzeniu, jak każe zwyczaj, łechtaczkę dziewczynki polano bardzo mocnym alkoholem. Rzekomo po to, aby nie urosła: duże łechtaczki uważa się za brzydkie, poza tym ponoć świadczą o nadmiernym apetycie seksualnym”. Pobrzmiwa tu echo mężczyzn z plemienia Nandi, którzy z najwyższym obrzydzeniem mówią o tym, „co dynda” kobiecie między nogami. „Najwyraźniej im bardziej samczy mężczyzna, tym większą odrazę budzi w nim u partnerki to, co nie jest kobiece. Podobne nastawienie można zobaczyć również u Europejczyków”. Tymczasem, jak się okazało, narząd pani B. zaliczał się raczej do mniejszych. Zabiegu dokonała kobieta pochodząca z Afryki Środkowej, która usunęła więcej niż należy, powodując groźny krwotok.

Pani B. zwierza się z żalu, jaki żywi do matki, która oddała ją w ręce niedouczonej rzeźniczki. Ma do niej pretensje, że została pozbawiona czegoś cennego. Czuje, że padła ofiarą niesprawiedliwości i została skrzywdzona. Nie przypomina sobie, by się masturbowała. Ani w dzieciństwie, ani później, po obrzezaniu. Nie zgrzeszyła, więc za co ta kara? Pani B. szczerze opowiada o swoim pożyciu. „Po trzech miesiącach”, zapisuje Maria, „osiągnęła orgazm w normalnym akcie, ale nadal potrzebuje wiele czasu i szczytuje raz na trzy stosunki. Sam akt musi trwać długo. Prawdopodobnie bliżej dwudziestu, trzydziestu minut niż pięciu, ale nigdy nie patrzyła na zegarek!” Przykład pani B. zdaje się potwierdzać hipotezę księżej: strefa erogenna rozciąga się wokół clitoris, nawet po jej usunięciu. „Jeśli mężczyzna łechce ją w tym miejscu, odczuwa przyjemność, ale powierzchowną i niezbyt silną, choć ostatecznie może prowadzić do orgazmu. Wszystkie te doznania jednak zdają się ograniczać do zewnętrznej części narządów, co pacjentka składa na karb okaleczenia”. Najważniejsze jednak, że podczas stosunku pani B. doświadcza pełnego zaspokojenia. Księżna nie ma już wątpliwości: dopuszczenie do głosu łechtaczki nie kłóci się ze zdrowym życiem małżeńskim. „Rozszerza doznania. Niczego nie zabiera, przeciwnie – wiele wnosi”.

## ŚWIĘTA HELENA DLA WIEDEŃCZYKA

Freud staje się dla Marii przyjacielem, powiernikiem i mistrzem. A jednak mimo wielomiesięcznej terapii nie udaje mu się jej uleczyć. Uczennica pamięta o ich umowie i jasno stawia sprawę. Skoro przyczyna oziębłości jest anatomiczna, powinno się leczyć ją operacyjnie. „Zwykłe nacięcie więzadeł podtrzymujących clitoris dałoby narządowi większą

swobodę ruchu i nieco obniżyło żołądź łechtaczki. Kto wie, czy nie pomogłoby też wszczepienie tkanki tłuszczowej, która poprawiłaby zdolność łechtaczki do wzwodu, równocześnie nie usztywniając jej nadmiernie”. Kobietom w najtrudniejszej sytuacji, precyzuje Maria, ten zabieg nie wystarczy. „Niezbędna jest” dodatkowa operacja szkieletu. Te interwencje chirurgiczne, których nikt jeszcze nie próbował, należałoby „rozważyć przed ślubem”.

W 1927 roku księżna wprowadza groźbę w czyn. Zgłasza się do kliniki Loewa, gdzie w znieczuleniu miejscowym zostaje przeprowadzony zabieg. Całość trwa dwadzieścia dwie minuty, jak chwali się Maria w liście do Freuda. Mistrz gratuluje jej odwagi, ale pisze, że nie będzie miał czasu, by ją odwiedzić. Niestety, rozkosz nie zawsze przychodzi na żądanie. Maria jeszcze dwukrotnie idzie pod nóż w nadziei, że jednak się uda. Skalpel rozcinający ciało kobiety oznacza też koniec intelektualnej sielanki z Freudem.

Maria Bonaparte nawróciła się na psychoanalizę, choć – mimo nadziei, jakie w niej pokładała – ta w jej wypadku zawiodła. Po rozstaniu z Freudem księżna pozostaje jego ambasadorką. 4 września 1932 roku na międzynarodowym kongresie w Wiesbaden potwierdza, że „kobiety, które nie porzuciły męskości, zwykle w swoich strefach erogennych zachowują układ falliczny”. W tym samym roku Freud na konferencji poświęconej kobiecości radzi: „Jeśli chcecie lepiej zgłębić kobiecość, posłuchajcie własnego doświadczenia, zwróćcie się do poetów albo czekajcie, aż nauka będzie dysponować pogłębioną, konkretniejszą wiedzą”.

5 czerwca 1938 roku na paryskim Dworcu Wschodnim wystrojona amazonka wita wyczerpanego Sigmunda Freuda, który zostawił za sobą podbity kraj. Ta, której nie zdołał wyleczyć, a która – jeśli wierzyć jego teorii – nie jest w pełni kobietą, ocaliła go od okrucieństwa i tragedii, która wkrótce rozleje się na całą Europę, w jednakowym stopniu okaleczając kobiety i mężczyzn.

---

[189] S. Freud, *Analyse terminée, analyse interminable*, „Revue française de psychanalyse” 1939, t. 11, nr 1.

[190] Więcej o związku Freuda i Marii Bonaparte w znakomitej książce A. Lemel, *Les 200 clitoris de Marie Bonaparte*, Paris 2010, na której podstawie ustalono chronologię wydarzeń.

[191] S. Freud, *Wstęp do psychoanalizy*, tłum. S. Kemperówna, W. Zaniewski, Warszawa 1995.

[192] S. Freud, *Trois essais sur la théorie sexuelle* (1905), Paris 2001.

[193] Tenże, *La féminité*, w: tenże, *Nouvelles conférences sur la psychanalyse*, Paris 1932.

[194] M. Bonaparte, *Notes sur l’excision*, „Revue française de psychanalyse” 1948, t. 2, nr 2.

[195] M. Bonaparte pod pseudonimem A.E. Narjani, *Considération sur les causes anatomiques de la frigidity chez la*

femme, „Bruxelles médical”, 27 kwietnia 1924.

[196] Zob. M. Uzunova, *Contextualizing Marie Bonaparte. The Construction of an Anatomical Theory of Female Pleasure in Interwar France*, Maastricht 2011.

[197] M. Bonaparte pod pseudonimem A.E. Narjani, *Considération sur les causes anatomiques...*, dz. cyt.

[198] Sigmund Freud w liście do Thomasa Manna, 29 listopada 1936 r.

[199] Maria Bonaparte w liście do dr. René Laforgue'a, 30 września 1925 r.

[200] Cyt. za bardzo szczegółową biografią: C. Bertin, *Marie Bonaparte*, Paris 1999.

[201] Cyt za: E. Jones, *La Vie et l'Oeuvre de Sigmund Freud*, t. II, Paris 2006.

[202] S. Freud, *La tête de Méduse*, tłum. fr. M. Robert, „Revue française de psychanalyse” 1927.

[203] Zob. F. Bryk, *Neger-Eros, Ethnologische Studien über das Sexualeleben bei Negern*, Berlin–Köln 1928.

[204] M. Bonaparte, *Note sur l'excision*, dz. cyt.

[205] Tamże.

[206] Dr Herbert Weigel, cyt. za: tamże.



## *Szydełka z Cherbourga*

### WINDĄ NA SZAFOT

**P**aryż, czerwiec 1943 roku. W mieście kwitnie donosicielstwo. Wystarczył zwykły anonim, żeby śledczy zainteresowali się Marie-Louise Giraud. Zarzuca się jej wykonanie dwudziestu sześciu aborcji, co zostaje zakwalifikowane jako „zbrodnia przeciwko narodowi”. Na sali wszystkie oczy są zwrócone na sędziów. Publiczność niecierpliwie czeka na wyrok<sup>[207]</sup>. Marie-Louise nieraz czuła na sobie męskie spojrzenia. Nigdy jednak nie płonęła w nich taka złość.

Urodzona 17 listopada 1903 roku w Barneville na północnych krańcach Półwyspu Normandzkiego w dużej rodzinie z dziesiątką dzieciaków Marie-Louise powtórnie wyszła za mąż za kwatermistrza marynarki, niewątpliwie skuszona jego stałą, przyzwoitą pensją, a nie urokiem osobistym. Po kilku latach marynarz zostaje przeniesiony do Cherbourga. Naturalnie bierze ze sobą żonę. Marie-Louise znajduje zatrudnienie w pralni. Z tego małżeństwa z rozsądku przychodzi na świat piątka dzieci, ale przeżyje, niestety, tylko dwoje. Śmierć trojga dzieci gasi nieco radość po zakończeniu wojny i niedoli.

Pewnego grudniowego dnia 1940 roku do drzwi małżonków puka sąsiadka z piętra, Gisèle Lagrange. Załamana niechcianą ciążą nie chce jednak „sama spędzić płodu”<sup>[208]</sup>, więc żali się Marie-Louise w nadziei, że znajdzie tu życzliwe ucho i zwinną rękę. Praczką każe Gisèle położyć się na podłodze w kuchni i wpycha jej pod spódnicę rurę z kauczukową gruszką wypełnioną mydlinami. Po nocy potwornych męczarni uwolniona od balastu Gisèle w dowód wdzięczności ofiaruje „dobrodziejce” fonograf z dwudziestoma płytami.

Fama szybko zaczyna krążyć po okolicy i do Marie-Louise ściągają kobiety w tarapatkach. Większość poniżej trzydziestki. Popyt na jej usługi rośnie i Marie-Louise uświadamia sobie, że można na tym nieźle zarobić, a dzięki świeżo odkrytym talentom może sobie pozwolić na rozrzutność i to wszystko, czego do tej pory sobie odmawiała. Jej usługi kosztują od dwustu do dwóch tysięcy franków, w zależności od sytuacji dziewczyny. Interes kwitnie. Praczką z Cherbourga przeprowadza się do przestronnego mieszkania i podnajmuje pokoje

prostyutkom. Wkrótce przy ulicy Grande-Vallée pod numerem 44 będą kwitły potajemne romanse i miłość za pieniądze. Marie-Louise liczy, że nieźle zarobi na wolności, którą daje innym. Do domu wprowadza się też jej kochanek Émile, a wkrótce dołącza do nich kompan Gustave. Im bardziej szalona zabawa, tym lepsza. Pani Giraud potrzebuje kogoś, kto będzie doglądał jej małego światka, zatrudnia więc służącą Alexandrine, którą z kolei – zapewne w trosce o równość i sprawiedliwość – zachęca, by spała z jej mężem.

Marie-Louise dość szybko wypracowała skuteczną metodę. Prokuratura na potrzeby procesu skrupulatnie odtworzyła całą procedurę. Sąd, wrogo nastawiony do oskarżonej, może zobaczyć dowody obciążające: kauczukową gruszkę „typu lewatywowego”, kościaną rurkę, dwa druty do robótek dzianych wykonane z białego galalitu zakończone czarnymi kulkami, z których jedna „nosi podejrzaną ślady, najprawdopodobniej krwi”<sup>[209]</sup>. Marie-Louise próbuje się tłumaczyć. Chciała jedynie „wyświadczyć przysługę osobom w kłępującej sytuacji”, zarówno młodym kobietom, jak i mężatkom, których partnerzy przebywają w niewoli. Szczegółowo wyjaśnia, jak przebiegał zabieg, który przynosił jej równowartość trzymiesięcznych zarobków sprzątaczkii: „Wstrzykiwałam letnie mydliny do macicy klientki. Prawie nie zdarzało się, żeby już po pierwszym albo drugim razie nie pozbyła się kłopotu. (...) Zwykle przeprowadzałam zabieg w pokoju na piętrze, jeśli był wolny. Kładłam kobietę na podłodze, dawałam jej pod spód koc do prasowania i poduszkę pod kark”. Zbrodnia niemal doskonała.

Marie-Louise stanowi antytezę modelu kobiecości, który zamierzał wprowadzić marszałek Pétain. Uosabia wszystko to, czego rząd z Vichy nienawidzi u kobiety: swawolna, wyrodna matka, która zabawia się w czasach, gdy wszyscy muszą znosić ograniczenia i niedogodności. Pamiętajmy, że 22 czerwca 1940 roku hitlerowska III Rzesza podpisuje rozejm z francuskim rządem, na którego czele staje marszałek Pétain. Oznacza to zakończenie działań wojennych rozpoczętych 3 września 1939 roku, wraz z wypowiedzeniem wojny. Dokument określa zasady okupacji. Francja zostaje podzielona na dwie strefy: wolną i okupowaną. Zaledwie dwa dni później Pétain grzmi: „Za mało dzieci, za mało broni, za mało sprzymierzeńców! Oto przyczyny naszej przegranej”<sup>[210]</sup>. Sama miażdżąca przewaga militarna hitlerowskich Niemiec nie może odpowiadać za klęskę. Wszystko przez kobiety, których łona wyprodukowały za mało synów. Dlatego nie było kogo wysłać do walki. Oto prawdziwy winowajca.

## KLĄTWA FARAONA

Aborcja nie wkroczyła na scenę dopiero w początkach XX wieku, kiedy to żadne ekspansji

narody zwały się w śmiertelnym starciu. Od stuleci stanowiła kluczowe narzędzie walki płci, zwalczana przez siły chcące zawłaszczyć zdolności reprodukcyjne kobiet. Już szesnaście stuleci przed naszą erą, w starożytnym Egipcie pod rządami Amenhotepa I powstaje jeden z najstarszych traktatów medycznych świata, papirus Ebersa. Na dwudziestometrowym zwoju zawarto całą ówczesną wiedzę medyczną. Znalazło się też miejsce na kwestie związane z porodem<sup>[211]</sup>. Tak więc, aby usunąć ciążę, wystarczy przygotować miksturę z siedmiuset składników według następujących zaleceń: „Zmieszać daktyle, cebule i zmiądzony owoc akantu w zbiorniku z miodem. Rozsmarować na bieleźnie i przyłożyć do sromu. Zapewnia to poronienie zarówno w pierwszym, jak i drugim oraz trzecim okresie ciąży”. Mięta pieprzowa nałożona na gołe pośladki stanowi kolejną metodę przyspieszenia porodu, sprawiając, że „wszystko, co jest w ciele kobiety, wypada”.

Tego, co medycyna toleruje, wkrótce jednak zakaze prawo. Cynceron, rzymski mówca i obrońca sądowy z I w. p.n.e., żyjący za rządów Cezara i Pompejusza, przypomina sobie sprawę pewnej mieszkanki Miletu, która od spadkobierców męża przyjęła okrągłą sumkę i przy użyciu leków spędziła płód. Została za to skazana na śmierć, czemu Cynceron wcale się nie dziwi: „Słuszna kara i zasłużona, ponieważ w ten sposób zniweczyła nadzieje ojca, liczącego na dziedzica, który przedłuży ród i nazwisko oraz stanie się obywatelem Republiki”<sup>[212]</sup>. Mówca nie pozostawia złudzeń, na czym polegał najcięższy grzech kobiety. Bynajmniej nie dopuściła się morderstwa. Pozbawiła męża potomka. Dla cywilizacji grecko-rzymskiej sama aborcja nie stanowi grzechu. Przykładowo stoicy, chociażby Seneka, uważają, że dziecko otrzymuje duszę dopiero wraz z pierwszym oddechem. Największą stratę ponosi tutaj mąż, ojciec jest bowiem najbardziej poszkodowany. „Owa kobieta”, podsumowuje Cynceron, „dokonując gwałtu na swoim ciele, sobie tylko zaszkodziła”.

Ta kwestia zresztą już od jakiegoś czasu pochłania filozofów. W swoim *Państwie* Platon przedstawia aborcję jako skuteczny środek kontroli urodzeń<sup>[213]</sup>. Uważa też, że rodzice mający za sobą najlepsze lata do prokreacji powinni dokonywać jej z urzędu. „Po czterdziestym roku życia u kobiety i po pięćdziesiątym piątym u mężczyzn akt twórczy staje się bluźnierstwem”, wyrokuje Platon. Dzieci spłodzone przez takie osoby, podobnie jak te spłodzone w przypiływie niepohamowanej żądz, będą uznane za bękarty, wyklęte i pozbawione praw. W razie takiej ciąży zalecamy, żeby „poczyniono jak największe starania, by ów płód nie ujrzał światła dziennego, a gdyby jednak doszło do porodu, dziecko nie może przeżyć”.

W podobnym kierunku zmierza Arystoteles, który jest skłonny zalecać aborcję w razie podejrzenia, że dziecko urodzi się z jakimiś upośledzeniami<sup>[214]</sup>. „W kwestii usuwania czy

wychowywania noworodków winno obowiązywać prawo, by nie wychowywać dziecka wykazującego kalectwo; biorąc jednak pod uwagę, że istniejące obyczaje nie pozwalają żadnego noworodka usuwać, liczbę urodzin prawem ograniczyć; jeśli zaś jacyś obcujący ze sobą małżonkowie poczną dziecko ponad tę liczbę, należy spowodować jego poronienie”. O tym, czy czyn ten zostanie uznany za godny bądź haniebny, nie przesądza filozofia ani prawo, lecz decyzja, by usunąć płód, „jeszcze zanim życie i czucie weń wstąpi”, czyli przed trzecim miesiącem ciąży.

Tymczasem rzymscy prawodawcy, którzy tolerują aborcję, jeśli wyrazi na nią zgodę mąż, woła iść drogą wytyczoną przez Hipokratesa, ojca greckiej medycyny: „Nikomu, nawet na żądanie, nie podam śmiertelnej trucizny ani nikomu nie będę jej doradzał. Podobnie też nie dam nigdy niewieście dopochwowego środka na spędzenie płodu”<sup>[215]</sup>. Ów środek to zapewne sok figowca pospolitego, często stosowany w ówczesnej medycynie. Za pewien brak konsekwencji należy uznać fakt, że sam Hipokrates podaje przepis na miksturę: szafran należy zmieszać z gęsim sadłem, następnie przesiać i na jak najdłuższy okres umieścić w macicy. Inny przepis zaleca zmieszać dwie i pół figi z 0,71 g węglanu sodu<sup>[216]</sup>. Środki dopochwowe mają tę przewagę nad innymi, że nie przykuwają uwagi. Kobieta może aplikować je sobie sama, w zaciszu domowego ogniska. Oczywiście, trzeba pamiętać, że w dużym stężeniu preparaty te mogą powodować wrzody, stany zapalne i gorączkę, a w najgorszych przypadkach prowadzić do niepłodności lub nawet śmierci. W swoich oficjalnych pismach Hipokrates nie chwali się dwudziestoma siedmioma aborcjami, które przeprowadził ze względów medycznych. Bodaj najdziwniejszą metodę zalecił młodej prostytutce: „Nie mogła zajść w ciążę, by nie stracić wartości. (...) Zaleciłem, żeby podskakiwała, piętami dotykając pośladków”.

Poeta Juwenalis z kolei obnaża całą hipokryzję aborcji<sup>[217]</sup>. W swoich satyrach pisze o wyższych, zamożnych sferach, które stać na zakup leków, przez co „złote łoża niewiast nie oglądają porodów”, ponieważ w tym środowisku znane są „środki powodujące u kobiet niepłodność lub za określoną cenę zabijają dzieci w łonach matek”. A jest w czym wybierać. Wystarczy znów zajrzeć do Hipokratesa, który pisze, że działanie poronne ma też koniczyna dodana do białego wina, podobnie jak sproszkowany pieprz w połączeniu z mirrą i słodkim winem lub korzenie kopru z oliwą, winem i miodem; bądź mleko suki, korzeń cyklamenu, zapach przekwitającego rdestu wężownika czy głóg – wszystkie te substancje charakteryzują się podobnymi właściwościami. Pliniusz z kolei wspomina, że połykanie paproci albo, co bardziej zaskakujące, zapach świeżo zgasłej lampy oliwnej powodują u ciężarnych poronienie. Można również przed wschodem słońca przytroczyć sobie sakiewkę ze skóry jelenia, w której znajduje się pajak i dwa robaki obdarzone magiczną mocą<sup>[218]</sup>.

Choć starożytni filozofowie, lekarze i prawodawcy zasadniczo nie są przeciwni aborcji, wszyscy zgodnie podkreślają jedną kwestię i przed tym usilnie przestrzegają przyszłe pokolenia: za wszelką cenę należy unikać igły z brązu, która – jak każdy instrument chirurgiczny – może stanowić realne zagrożenie dla życia kobiety.

## DO USŁUG, MADAME

Z jednej strony formalny zakaz, z drugiej społeczne przyzwolenie połączone z przerzucaniem winy na kobietę – taki stan utrzymywał się aż do ranka 1 kwietnia 1878 roku, kiedy to sprzątaczką zobaczyła ciało swojej pracodawczynie w wannie pełnej krwi. Madame Restell, najmodniejsza aborterka Nowego Jorku, poderznęła sobie gardło, wybierając śmierć zamiast procesu, który miano jej wytoczyć.

Już 23 lutego, kiedy aresztowano Angielkę, która naprawdę nazywała się Ann Trow, prasa miała prawdziwe używanie. „New York Illustrated Times” tytułuje swój artykuł: *Najbardziej zepsuta mieszkanka Nowego Jorku: madame Restell, aborterka*. Na pierwszej stronie zamieszcza rysunek przedstawiający jej zatrzymanie w dostatnio urządzonej mieszkanie przy Piątej Alei: kobieta stoi na wprost moralisty-krzyżowca i sprawcy jej upadku: Anthony’ego Comstocka, założyciela Stowarzyszenia na Rzecz Walki z Występkami. Instytucja ta stawia sobie za cel odbudowę moralności i zasad dobrego wychowania. Walczy z wszelkim zepsuciem, posługując się w tym celu cenzurą i wyrokami sądowymi. W Madame Restell znalazła idealną ofiarę.

Ann pracowała od piętnastego roku życia. Zaczynała jako służąca. Potem wyszła za mąż za krawca, który postanowił opuścić Gloucestershire i wyruszyć na podbój Nowego Jorku. Sielanka będzie trwała krótko. Dwudziestolatka w prezencie urodzinowym otrzyma bowiem wdowieństwo. Została sama na obcej ziemi z malutką córką, bez grosza przy duszy. Zarabiała jako krawcowa, gdy w jej życiu pojawił się dwudziestosiedmiolatek, emigrant z Rosji. Charles R. Lohman był stałym bywalcem księgarni przy Chatham Street, miejscu spotkań nowojorskich wolnomyślicieli, i autorem ulotek na temat antykoncepcji oraz aborcji. Para szybko się pobrała i rozpoczęła sprzedaż środków antykoncepcyjnych – sproszkowanych oraz w postaci pigułek – a także mieszanek wywołujących poronienie. Ruszyli 18 marca 1839 roku jako Madame Restell, zamieszczając w popularnym dzienniku „New York Sun” ogłoszenie: „Do mężatek. Aż nazbyt dobrze wiemy, że rodziny często stają się liczniejsze, niżby sobie życzyły te, które wydają potomstwo na świat. Czy to moralne, by rodzice powiększali rodziny, nie myśląc, jakie skutki to za sobą pociąga? Nie tylko dla nich samych,

lecz także dla ich dzieci?”. Reklama zrobiła furorę. Klientki szturmowały gabinet przy Greenwich Street od ósmej rano do dziewiątej wieczór. Te, które mieszkały zbyt daleko, mogły zamawiać towar pocztą. Za pięć dolarów firma wysyłała do każdego amerykańskiego miasta „proszek zapobiegawczy Madame Restell”, a także „kobietą pigułkę” dla tych, u których już za późno na antykoncepcję. O ile jednak na początku działalności Madame Restell w stanie Nowy Jork aborcja stanowiła nieistotne przestępstwo karane rocznym więzieniem, o tyle z czasem stosunek do usuwania ciąży się zmienił i prawo zaostrzono. Za sprzedaż, reklamę lub produkcję środków poronnych groziły dwa lata ciężkich prac, a za sam czyn – nawet dwadzieścia<sup>[219]</sup>. Mimo zakazów Ann jednak dalej wykupywała powierzchnię reklamową w największych dziennikach.

W sytuacjach wymagających zarówno dyskrecji, jak i pośpiechu kobiety spodziewające się niepożądanego potomstwa mogły zdać się na pana Lohmana i wybrać zabieg chirurgiczny. Dla mniej zamożnych cena wynosiła dwadzieścia dolarów, dla lepiej sytuowanych – sto. Technika polegała na przekłuciu owodni ostrym przedmiotem, co wywołało poronienie. Popyt stale rósł, więc Ann wkrótce otworzyła w Nowym Jorku cztery filie, zapewniające także opiekę kobietom, które pragnęły urodzić pod okiem lekarza, i tym, które chciały oddać dziecko do adopcji. Działalność tych położników-amatorów jednak nie podobała się włodarzom miasta. Zarzucano im, że zwalniają kobiety z odpowiedzialności za zdradę małżeńską oraz promują wyzwolenie seksualne.

Niestety w 1841 roku jedna z klientek, Maria Purdy, na łożu śmierci przyznała się mężowi do grzechu. Kilka miesięcy wcześniej usunęła ciążę u Madame Restell, a pieniądze na tę usługę zdobyła, zastawiając złoty zegarek. Oburzona prasa wołała: „Zabójstwo!”, a wymiar sprawiedliwości zrzucił winę na producentkę aniołków. Wykorzystując zeznania zmarłej, prokuratura popełniła błąd formalny, co doprowadziło do unieważnienia procesu. Ann wyszła na wolność i kazała się wozić po mieście powozem zaprzężonym w cztery konie, pyszniąc się jedwabiami oraz brylantami. Bywa jednak, że kostucha puka dwa razy i w 1877 roku Ann po raz kolejny została wdową. Bez męża okazała się bardziej narażona na ataki, które wcześniej lekceważyła i przyjmowała z wyniosłą pogardą. Tymczasem Anthony Comstock coraz baczniej ją obserwował. Na początku następnego roku zjawił się w jej aptece. Podawał się za męża zmęczonego nadmiarem potomstwa i prosił ją o radę. Następnego dnia wrócił z uzbrojonymi policjantami i dziennikarzami. Bezkarna Madame Restell została zatrzymana. Na litanię zarzutów sześćdziesięciosześcioletnia wdowa odpowiadała milczeniem. Na rozpoczęcie procesu miała czekać w domu. Wybrała Dzień Pański, by przygotować sobie ostatnią kąpiel. „Krwawy kres krwawego życia”, podsumowuje Anthony Comstock.

## GWIZDAĆ NA OKUPACJĘ

Już w okresie międzywojennym we Francji zaczęły się podnosić głosy, że rewanżystowskie nastroje armii przekładają się na nadmierną presję na kobiety, by rodziły dzieci. Eugène i Jeanne Humbertowie, zaangażowani pacyfiści i anarchiści, przyczepiają do paryskich latarni ulicznych motylki z hasłem: „Kobieto, przekonaj się, jak przyjemnie nie być matką”. Efekt motyla szybko daje o sobie znać: w ich mieszkaniu zostaje błyskawicznie przeprowadzona rewizja. „Mogli wziąć, co tylko chcieli. Do wyboru, do koloru”, wspomina Jeanne. „Środki antykoncepcyjne, ulotki antynatalistyczne. Na mocy prawa zwyczajowego trafiłam do więzienia. Odsiedziałam dwa lata w Saint-Lazare, a potem we Fresnes”<sup>[220]</sup>. Po wyjściu z więzienia ledwo zdążyła uściskać córkę, a już stanęła przed sędziami przysięgłymi i otrzymała kolejny wyrok: dwa lata za współudział w aborcji. „Jakimś cudem dowiedzieli się, że dostarczyłam kaniulę przyjacielowi w potrzebie. Myśleli, że mnie złamią. Durnie!”

Nelly Roussel, feministyczna myślicielka i anarchistka, nie zgadza się, by robić z kobiet „samice rozplodowe”, które mają dostarczać mięso armatnie na pola walki i wszystko poświęcać dla ojczyzny. „Czy dostrzegacie panowie ironię tych słów? Tak, ironię! Jakim prawem ojczyzna śmie oczekiwać od nas kobiet poświęcenia? Ta sama ojczyzna, która od stuleci ignoruje nas, zaniedbuje, uciska? Która za nasze trudy odpłacała jedynie niewdzięcznością? Która zawsze traktowała nas albo jak zwierzęta, albo jak luksusowe zabawki, a dziś – za III Republiki, w kraju Wielkiej Rewolucji Francuskiej – stawia nas w jednym rzędzie z obłąkanymi, dziećmi i złoczyńcami? A teraz ma czelność mówić: »Bądźcie matkami!«”<sup>[221]</sup>

W Belgii dzienniki na zmianę zamieszczają reklamy obiecujące kobietom w potrzebie rozwiązanie problemów. „Le Soir” ze środy 5 sierpnia 1914 roku kusi: „Lek Na Spóźnienie dra Carlosa. Jedno opakowanie 10 fr., połowa – 5,5 fr. Dyskretna wysyłka, płatne z góry. Apteka popularna, 126, Brederode. Anvers 5536” albo „Madame wd. Devisscher: dypl. akuszerka I stopnia, pięćdziesiąt lat praktyki, przyjmuje zaint. o każdej porze. Dyskretna. Porady w kw. opóźn. Cena umiarkowana. Rue de la Victoire 91, Porte de Hal. Bruxel”. Ponad dziesięć reklam w jednym numerze! Francuzom w tej kwestii wyraźnie brakuje luzu, którym mogą się poszczycić Belgowie. 15 lutego 1942 roku rząd w Vichy wprowadza znamienne nowelizację kodeksu cywilnego. Na jej mocy usunięcie ciąży staje się zdradą stanu. „Zwycięstwo rodziny!”<sup>[222]</sup> Aborterzy „zabijają co trzeciego małego Francuza. Ci, którzy ich osłaniają, zdradzają ojczyznę, służą Obcemu. Jest dla nich jedno miejsce: na wprost plutonu egzekucyjnego!”, słyhać w propagandowych zwiastunach przed filmami<sup>[223]</sup>. Od tej pory prefekci mogą profilaktycznie aresztować „zatwardziałych aborterów”, jeśli „zagrażają

obronności państwa i bezpieczeństwu publicznemu”. Okólnik MSW, opublikowany 17 marca, uwrażliwia społeczeństwo na problem: „Wasze zadanie polega na wyszukiwaniu lekarzy, aptekarzy, położnych i wszelkiego rodzaju producentek aniołków – wszystkich tych, którzy okazjonalnie, ale z chęci zysku, dokonywaliby aborcji bądź ją zalecali; bez względu na to, czy ich ofiary byłyby w ciąży, czy jedynie się tego obawiały. Nie troskajcie się, czy zgromadzono dowody prawne; (...) chodzi wyłącznie o aresztowanie jednostek szkodliwych społecznie, a nie o postępowanie karne”<sup>[224]</sup>.

Winni, w zdecydowanej większości kobiety, stają przed Trybunałem Stanu, który nie może orzekać kar niższych niż pięcioletnie więzienie<sup>[225]</sup>. Wachlarz środków odwetowych jest szeroki. Aborterom grożą nawet dożywocie z ciężkimi robotami, deportacja i śmierć. Moralisci zaś gromko domagają się bardziej zdecydowanych kroków przeciwko kobietom bez brzucha. Jean-Édouard Roy, wykładowca akademii medycznej w Tours, publicznie nazywa aborcję „plagą narodową” i żąda powołania specjalnego trybunału, gdzie oprócz sędziów zasiadaliby członkowie ruchów obrony rodzin oraz matka odznaczona Medalem Rodziny Francuskiej<sup>[226]</sup>.

Fernand Boverat, przewodniczący Narodowego Sojuszu Przeciwko Depopulacji (Alliance Nationale contre la Dépopulation) oraz wiceprzewodniczący Najwyższej Rady Rodności (Conseil Supérieure de la Natalité), walczy z lekarskim spiskiem aborcyjnym i w broszurze *Le Massacre des Innocents* (Rzeź niewinnych) wzywa do denuncjacji<sup>[227]</sup>. Podaje listę prokuratorów okręgowych oraz lokalnych brygad policyjnych, z którymi można się kontaktować bez obawy, że ujawnią donosiciela. Jeśli zaś chodzi o „dziewiarki”, miałyby zostać natychmiast doprowadzone przed sąd. Dzięki tej kampanii kobiety wreszcie wypełnią swój obowiązek względem ojczyzny, a Francja wróci do grona największych nacji Europy. Tu Boverat powołuje się na przykład Austrii, gdzie „dzięki aresztowaniom aborterów w ciągu siedmiu miesięcy liczba narodzin wzrosła o 20%”<sup>[228]</sup>.

Zmiany kodeksu wprowadzone w 1942 roku przez rząd Vichy, na których mocy usunięcie ciąży staje się zbrodnią i zdradą stanu, oznaczają, że poglądy, jakoby kobieta mogła autonomicznie decydować o swoim ciele i wszystkim, co z nim związane, stają się nie tylko niemoralne, ale także niezgodne z prawem. Pétain powołuje do istnienia Francuską Fundację ds. Badań nad Problemami Ludzkimi (Foundation Française pour l'Étude des Problèmes Humains), na której czele stawia cenionego chirurga i biologa, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny, Alexisa Carrela. Ten promuje broszurki Fernanda Boverata i prowadzi na prowincji badania skuteczności metod zwalczania aborcji, by lepiej dostroić aparat karny. Jego zdaniem źródła wszelkiego zła należy szukać w kobiecie, tej buntowniczej,



która „wypowiedziała posłuszeństwo zasadzie przedłużania rasy”. Ona jedna, wyzwolona od antykoncepcji, pracy zawodowej oraz dostępu do nauki, zagwarantuje odrodzenie państwa, gdzie prawa społeczne opierają się na prawach fizjologicznych. Doktor Carrel w macierzyństwie widzi jedyną prawdziwą tożsamość kobiety.

Tymczasem wojna sprzyja niepożądanym ciążyom z nieprawego łoża. Liczba wyroków rośnie, bo za rządów moralistów z Vichy kobiety częściej niż kiedykolwiek pozbywają się płodów. Pielęgniarka z Arcachon zostaje skazana na dwadzieścia lat ciężkich robót; położna z Trilport z kolei dostaje dożywocie. W Paryżu, należącym do strefy okupowanej, w ciągu dwóch lat funkcjonowania Trybunał Stanu orzeka dwie kary śmierci i piętnaście wyroków dożywocia. Nikt zatem nie ma wątpliwości, jaki los czeka Marie-Louise.

## DZIEWIARKI Z KRAJU RAD

Nie tylko Francja zagląda swoim obywatelkom między nogi, oceniając ich możliwości rozplodowe. W Hiszpanii generał Franco oświadcza: „Potrzebujemy silnych, płodnych matek, które dadzą nam liczne, zdrowe potomstwo”. Tu również przestępczyniom grozi kara śmierci. Franco nie jest jednak pierwszym mężem stanu, który musi uporać się z problemem aborcji. Cofamy się o dwadzieścia kilka lat. Sądy nowego państwa radzieckiego wydają wyrok za wyrokiem. Lekarze mówią o prawdziwej epidemii i zwierzają się władzom ze swoich obaw. Lenin, który po rewolucji bolszewickiej 1917 roku przejmuje ster państwa, musi reagować. Sowiecki komunizm stawia sobie za cel wyzwolenie ludu spod jarzma carów, kobietom zaś chce przywrócić radość seksu. „Trzeba przestać traktować spółkowanie jak coś wstydlivego czy grzech. To naturalna potrzeba, odczuwana przez każdy zdrowy organizm, podobnie jak głód czy pragnienie”, pisze naczelna feministka sowiecka, Aleksandra Kołłontaj, proponując ni mniej, ni więcej, tylko „seksualny komunizm”.

Miłość to jednak niebezpieczna zabawa. W drugim dziesięcioleciu XX wieku w petersburskich klinikach policzono, że trzy czwarte chorób związanych z ciążą to powikłania po skrobaniach przeprowadzonych w skandalicznych warunkach. Lekarze nalegają, by nie wszczynać postępowania przeciwko pacjentkom, a ich samych karać wyłącznie, jeśli aborcji dokonuje się „w celach zarobkowych”<sup>[229]</sup>. Kobięcie łono nie może stać się dla lekarza źródłem korzyści materialnych. Prasa natychmiast podchwytuje temat, dając początek gorącej dyskusji. W Rosji, podobnie jak we Francji, względy polityczne – a zatem i argumenty pronatalistyczne – biorą górę nad innymi racjami<sup>[230]</sup>. Tymczasem, ku ogólnemu zaskoczeniu, 18 listopada 1920 roku Lenin legalizuje aborcję. Jako pierwszy

przywódca na świecie przychyła się do żądań kobiet. Aborcji nie uważa bowiem za dobrowolny wybór. Widzi w niej raczej skutek nędzy, która w nowym Kraju Rad naturalnie zniknie wraz z poprawą warunków życia klasy robotniczej. Wychodzi też z założenia, że aby pokonać wroga, trzeba lepiej go poznać.

Radziecki przywódca legalizuje aborcję, żeby zyskać nad nią kontrolę: badać jej przyczyny, by w końcu ją wyeliminować. Rozpoczyna się więc gromadzenie informacji na wielką skalę. Każda pacjentka zgłaszająca się na zabieg usunięcia ciąży musi wypełnić stosowny formularz. W ten sposób Lenin odkrywa, jak naiwne są powszechne wyobrażenia i jak niewiele mają wspólnego z faktami. Okazuje się bowiem, że chociażby w Moskwie 82% kobiet usuwających ciążę to mężatki, a nie młode, nieświadome panny. Nie są to również bezrobotne ani prostytutki, ani nawet matki mające liczną gromadkę. Po aborcję, co za szok!, nie sięga uciemniony lud pracujący. To zaś oznacza, że rewolucja nie zlikwiduje problemu. Gorzej, z chwilą gdy prawo dało kobietom możliwość przerywania ciąży, tylko w ciągu jednego roku liczba aborcji wzrosła dwukrotnie<sup>[231]</sup>.

Wszystko zmienia się wraz z dojściem do władzy Stalina. Na łamach dziennika „Prawda” z 28 maja 1935 roku wódz ogłasza bowiem, że od tej pory „kobieta-matka zasługuje na najwyższy szacunek. Dlatego zagwarantowaliśmy naszym rodzącym, naszym kołchoźnicom, jak najkorzystniejsze warunki porodu. I to dziś, kiedy kapitalistyczny barbarzyńca pozbawia kobietę tego, co dla niej najdroższe: prawa do wydania na świat dziecka”<sup>[232]</sup>. Aborcja w ogóle nie wchodzi już w grę. Państwo socjalistyczne robi wszystko, by kobieta rodziła wręcz w idyllicznych warunkach. „Potrzebujemy mężczyzn. Aborcja niszczy życie. Kobieta radziecka jest matką”. Brzuchami kobiet od tej pory rządzi Stalin i nikt inny.

Francuzki też muszą być przede wszystkim matkami. Te, które nie podporządkują się woli polityków, odczują konsekwencje. Marie-Louise Giraud zostaje skazana na śmierć. Niestety, jedna z pacjentek zabieg u niej przypłaciła życiem. Posocznica czyha na koniuszku igły. U praczki zaś panują warunki dalekie od sterylności. Ten tragiczny zgon pogrąża kobietę. Obrońca, mecenas Constant, jest bezsilny. Wszystko obciąża jego klientkę. Teraz można walczyć tylko o to, by śmierć zamieniono na dożywotnie więzienie. Prawnik odwiedza kardynała archidiecezji paryskiej i zyskuje zapewnienie, że marszałek nie skaże kobiety na śmierć. Sam Pétain jednak odmawia widzenia. Wszak zabiega o moralne przebudzenie Francji, a Marie-Louise stanowi uosobienie zła i grzechu, bo wsuwając do pochwy „klientki” palce, podawała jej truciznę i dokonywała mordu. Werdykt komisarza rządowego przy Trybunale Stanu brzmi jednoznacznie: „Giraud nie zasłużyła na litość”<sup>[233]</sup>.

30 lipca 1943 roku, szósta rano. Na dziedzińcu więzienia Petite Roquette kat ostatni raz

sprawdza sprzęt. Spada ostrze gilotyny i świt zabarwia się na czerwono. Marie-Louise Giraud żegna się z życiem. Żałobny furgon zaprzężony w dwa konie wiezie pohańbione, pozbawione głowy ciało na cmentarz Ivry, gdzie zostanie złożone w kwartale skazańców<sup>[234]</sup>. Francuzki będą musiały czekać aż do 1975 roku i ustawy Simone Veil, by krew wreszcie przestała płynąć.

---

[207] Zob. M. Bordeaux, *La Victoire de la famille dans la France défaite. Vichy 1940–1944*, Paris 2002.

[208] C. Olivier, *Vie et mort d'une avorteuse*, „L'Histoire”, nr 280.

[209] Tamże.

[210] Cyt. za: X. Gauthier, *Naissance d'une liberté*, Paris 2002.

[211] *Papyrus Ebersa*, tłum. na podstawie niemieckiego przekładu C.P. Bryian, London 1930.

[212] Cyceron, *Pro Cluentio*, XI, 32, cyt. za: M.-T. Fontanille, *Avortement et contraception dans la médecine gréco-romaine*, Montroque 1977.

[213] Zob. Platon, *Państwo V*, 2, tłum. W. Witwicki, Warszawa 1960.

[214] Zob. Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, Warszawa 2003.

[215] Fragment przysięgi Hipokratesa na podstawie przekładu z greki G. Piankówny.

[216] Zob. bardzo szczegółowa praca doktorska Marie-Claude Borgeat, *L'Avortement dans l'Antiquité grecque et romaine*, obroniona w 2003 r. na uniwersytecie w Ottawie.

[217] Juvénal, *Satires VI*, Paris 1846.

[218] Zob. M.-C. Borgeat, *L'Avortement...*, dz. cyt.

[219] Więcej na temat tej ewolucji zob. C. Bowder, *The Wickedest Woman in New York*, Hamden 1988; A. Keller, *Scandalous Lady. The Life and Times of Madame Restell, New York's Most Notorious Abortioneer*, New York 1981.

[220] J. Humbert, *Eugène Humbert. La vie et l'oeuvre d'un néomalthusien*, Paris 1947.

[221] Cyt. za: X. Gauthier, *Naissance d'une liberté. Contraception, avortement: le grand combat des femmes aux XXe siècle*, Paris 2002.

[222] Zob. M. Bordeaux, *La Victoire de la famille...*, dz. cyt.

[223] Zob. R. Château, *Le Cinéma français sous l'Occupation, 1940–1944*, Paris 1996.

[224] Cyt. za: M. Bonichi, *Vichy et l'ordre moral*, Paris 2005.

[225] Zob. J.-Y. Le Naour, C. Valenti, *Histoire de l'avortement XIXe-XXe siècle*, Paris 2003.

[226] J.É. Roy, *L'Avortement, fléau national. Causes, conséquences, remèdes*, Paris 1944.

[227] Zob. F. Muel-Dreyfus, *Vichy et l'éternel féminin*, Paris 1996.

[228] Zob. F. Thebaud, *Le mouvement nataliste dans la France de l'entre-deux-guerres: l'alliance nationale pour l'accroissement de la population française*, „Revue d'histoire moderne et contemporaine”, kwiecień–czerwiec 1985.

[229] Kongres Towarzystwa Pirogowa, 1913 r.

[230] Zob. A. Avdeev, A. Blum, I. Troitskaja, *Histoire de la statistique de l'avortement en Russie et en URSS, jusqu'en 1991*, „Population” 1994, rocznik 49, nr 4–5. O aborcji w Rosji zob. też: A. Blum, *Rupture et continuité: la démographie soviétique*, „Annales. Économies, sociétés, civilisations” 1991, rocznik 46, nr 1.

[231] W 1925 r. wynosiła ona 63 758, a w 1926 r. już 142 027.

[232] Cyt. za: M.-A. Macciocchi, *La Donna nera. Consenso femminile e fascismo*, Milano 1976.

[233] Cyt. za: J.-Y. Le Naour, C. Valenti, *Histoire de l'avortement...*, dz. cyt.

[234] C. Olivier, *Vie et mort d'une avorteuse*, dz. cyt.

## *Jutro strzyżenie gratis*

EDWARD NOŻYCOREKI

Nîmes, 2 października 1944 roku. W celi więzienia o zaostrzonym rygorze Marcelle wciąż nie traci nadziei na opóźnienie egzekucji, może odroczenie, a może nawet, kto wie, jakiś cud. Jej zbrodnia? W oczach wyzwolicieli Francji upokorzonej przez hitlerowską okupację – niewybaczalna. Marcelle bowiem oddała się szkopowi, komendantowi lokalnego Gestapo, który bezczelnie nosi francuskobrzmiące nazwisko Saint-Paul. Z miłości bądź potrzeby gotówki lub produktów żywnościowych urodzona w 1907 roku Marcelle Polge, podobnie jak wiele rodaczek, „dawała” nieprzyjacielowi i została zatrzymana. W czasach niedostatku, kiedy wszystkiego brakowało, luksusowy styl życia blondynki o „znanej wszystkim figurze”<sup>[235]</sup> nie mógł ująć uwagi. Zwłaszcza że dziewczyna cieszy się lokalną sławą od czasu, gdy jako siedemnastolatka pozowała nago rzeźbiarzowi, przyjacielowi Jeana Moulina. *La Jeune Fille au chevreau* (Dziewczyna z kozłębkiem) przedstawia smukłą, gładką nimfę wpatrzoną w nieszkodliwe zwierzę. Rzeźba stanowi ozdobę parku miejskiego, jednak w czasie okupacji w tajemniczych okolicznościach traci jedną rękę. Najwyraźniej postawa modelki nie wszystkim się podoba. Dziennik „Le Populaire” kolportowany w Dolnej Langwedocji, Rouergue i Roussillon zdradza wszystkie nieczne postęпки kobiety: „Pani Polge przyznała się, że co dzień dostawała od pani G., rzeźniczki z La Placette, kilogram mięsa, a także dwa, trzy litry mleka. Na tym nie koniec. Regularnie dwa, trzy razy w tygodniu za sprawą szkopskiego komendanta Saint-Paula otrzymywała też dziczyznę. Do tego korzystała z usług szewca i fryzjerek, nie płacąc za to grosza. Wszystko to w zamian za wiadome usługi”<sup>[236]</sup>. W tym czasie zaś, podsumowuje redakcja, klasa robotnicza i jej potomstwo zdychają z głodu.

23 września 1944 roku wszeteczniczka, która w okupowanym kraju śmiała swobodnie dysponować swoim ciałem, ma stanąć przed sądem wojennym w wypełnionej po brzegi sali. Przewodniczący składu sędziowskiego Audibert ogłasza rozpoczęcie procesu. Na zewnątrz ponad tysiąc gapiów tłoczy się przy ogrodzeniu, wylewając się aż na szeroką ulicę. Kiedy w budynku zjawiają się gwiazdy dnia – pani Polge i jej mąż piłkarz – przez tłum przebiega

szmer. Choć oskarżona o kolaborację i pozbawiona pięknych platynowych loków, kobieta kroczy wyprostowana, narzucając respekt. Za nią drepcze przygaszony, nieśmiały mąż występujący w charakterze współwinnego.

Audibert rozpoczyna przesłuchanie. Marcelle odpowiada precyzyjnie, bez emocji. Mężczyznę, który stał się przyczyną skandalu, poznała przy okazji zajęcia upatrzonogo mieszkania. Ich stosunki szybko stają się „przyjacielskie”. Marcelle posługuje się nim, by wyświadczać przysługi wielu osobom. Tymczasem zeznania świadków okazują się miażdżące. Pani Dugas, z zawodu rzeźniczka, zna oskarżoną z zakładu fryzjerskiego szwagra. Zdrajczyni była gotowa sprzedać jego siostrę Niemcu. Zażądała od pani Dugas kilograma mięsa, by kupić jego miłosierdzie. Następnie zeznania składa rzeczona siostra. Potwierdza bez cienia wątpliwości, że pani Polge była kochanką komendanta, ale równocześnie podkreśla swoją wdzięczność wobec oskarżonej, która wstawiła się za jej synem, dzięki czemu ten uniknął wywózki na roboty do Niemiec. W zamian za tę przysługę, precyzuje kobieta, pani Polge mogła liczyć na darmowe zabiegi kosmetyczne<sup>[237]</sup>.

Na sali raz za razem wybuchają oklaski. Przewodniczący trybunału grozi wyrzuceniem publiczności. Zabiera głos i potępia odrażające postęпки tej rzekomo zacnej niewiasty, tylko udającej niewiedzę. Przypomina, że jej wydatki przekraczają dochody, a winy przewyższają dobre uczynki. W obliczu cierpień znoszonych przez ojczyznę werdykt może być tylko jeden. Przewodniczący żąda zatem najwyższej kary dla kobiety, która za garść złota i ochłapy mięsa zdradzała Francję. Reszta nie pozostaje w tyle. Wobec tylu niezbitych faktów sąd wojenny z Nîmes skazuje zdrajczynię na śmierć. 2 października ogolona na łyso Marcelle Polge zostaje przeprowadzona przez miasto aż pod szubienicę. Tam już martwe ciało ku uciechu gawiedzi musiało znieść pokutę dla grzesznicy, ostatnie upokorzenie zadane przy użyciu kija od miotły. Scena ta musiała żywo przypominać obraz przywołany przez amerykańskiego pisarza Henry’ego Millera, który szaleństwo i chorą ekstazę Paryża opisywał jako „drzwi łona zawsze zamknięte tylko na zasuwkę, wiecznie otwarte jak grobowiec”<sup>[238]</sup>.

Lato 1944 roku to okres czystek. Pierwsze pod ostrzał trafia kobiece łono. Koniec intymności, od tej pory stanowi ono publiczną własność, należy do mężczyzn uciskanych przez wroga. W nim mieszka honor narodu. Wyzwoliciele zapędzają się aż między uda kobiet, by tam tropić pookupacyjne brudy i ślady grzesznych zabaw. Często też samo golenie głowy nie wystarcza, by uciszyć wściekłość ludu i zaspokoić żądzę odwetu. Jacques Lantier, wysoki funkcjonariusz MSW odznaczony za bohaterstwo i walkę w ruchu oporu, opisuje, jak osaczonym, przerażonym kobietom siłą goli się również owłosienie łonowe<sup>[239]</sup>. „Mężczyźni obezwładniali je, sadzali na krzesłach i golili im głowy. Niektórzy próbowali ostrzyć włosy

łonowe młodej kobiety, która rzuciła się na ziemię, prosto w błoto, ale została skaleczona nożyczkami”. Równocześnie też „strażacy kierowali między nogi kobiet strumień wody z sikawki”. Takie i podobne sceny rozgrywają się właściwie w całym kraju. W nocy z 22 na 23 lipca 1944 roku niedaleko Dinan kilkunastu uzbrojonych mężczyzn atakuje cztery kobiety. Dwóm golą nie tylko głowy, lecz także łona, a potem wypalają piętno rozżarzonym prętem.

Strach i cierpienie znajdują ujście w próbach upokorzenia oraz aktach przemocy wymierzonych przeciwko samej istocie kobiecości. „Kiedy wreszcie maszynka-mścicielka pozbawi ją narzędzia deprawacji?”<sup>[240]</sup>, niepokoï się redaktor „La Libération de l’Aunis et de la Saintonge”. „Szkopskie dziwki”, które przynajmniej przez krótką chwilę nie cierpiały tak samo jak reszta, muszą ponieść zasłużoną karę. Ich nagie ciała zostają wystawione na widok publiczny. W czasie tego swoistego obrzędu pokutnego niszczy się symbol ich kobiecości i seksualności. Owłosienie łonowe, oznaka dojrzałości płciowej i zdolności do rozrodu, jest nośnikiem zdrady i jej symbolem. Podczas wojny ciała wrogów winny tonąć we krwi i we łzach; z ich ust powinien wyrywać się jęk agonii, nie rozkoszy. Jedna Arletty ma odwagę powiedzieć głośno: „Moje serce należy do Francji, ale cipa do mnie”.

„Przeklęte suki” mogą też liczyć na współczucie Paula Éluarda, który dedykuje im wiersz:

Kto zrozumie  
Mnie i moje wyrzuty sumienia na widok  
Nieszczęśnicy zostawionej  
Na chodniku  
Słusznej ofiary  
W podartej sukience  
O spojrzeniu zagubionego dziecka  
Pozbawionej korony, oszpeconej  
Wyglądała jak zabici  
Którzy polegli, bo byli kochani...<sup>[241]</sup>

Na łamach „Combat” Jean-Paule Sartre zaś staje w obronie tych kobiet: „Czy ofiarę wolno uznać za winowajczynię? Czy była winna bardziej niż ci, którzy na nią donosili i którzy ją obrażali? A nawet gdyby była przestępczynią, ta eksplozja średniowiecznego sadyzmu wciąż wywoływałaby taki sam niesmak”<sup>[242]</sup>. Pamiętajmy, że wtedy jeszcze Sartre nie jest filozofem, którego znamy z *Bytu i nicości*, widzącym w „sprośności kobiecego łona samo błogosławieństwo”; podobnie zresztą jak „w tych wszystkich zakamarkach”, które przyzywają

„obce ciało, które ma przemienić je w pełnię istnienia”<sup>[243]</sup>. Innymi słowy, czyż kobiece łono nie jest *nicością*, które potrzebuje mężczyzny, aby wreszcie stać się *bytem*?

## SZALONE NOŻYCZKI

Usuwanie owłosienia łonowego jako kara za zdradę kobiety nie jest nowym wynalazkiem. Na terenach dzisiejszego Iraku, w dorzeczu Eufratu i Tygrysa, 1500 lat p.n.e. w czasach dominacji Babilonu, pewien mąż niebacznie wraca do domu przed czasem i widzi swoją małżonkę Isztar-Ummi w ramionach innego. Jak widać, historie rogaczy od niepamiętnych czasów wyglądają identycznie. Chcąc przedstawić niepodważalny dowód zdrady, aby wiarołomna poniosła zasłużoną karę, przywiązuje oboje do łoża, na którym dopuszczali się występku, po czym na oczach całego Nippuru ciągnie ich przed oblicze sędziego. Aby dowieść głębi upadku moralnego i zepsucia żony, oskarża ją, że włamała się do spichlerza – zawsze zamkniętego na klucz – i wykradła dla kochanka cenny dzban oleju sezamowego. Oskarżenie o zdradę stanowi gwóźdź do trumny: sędziowie przyznają rogaczowi całkowitą rację. Owa zła kobieta nie tylko okradła męża, ale jeszcze szukała rozkoszy w ramionach innego. Śmierć to dla niej zbyt łagodna kara. Jedyne upokorzenie zmaże jej grzech. Isztar-Ummi zostaje skazana na publiczne zgolenie owłosienia łonowego, co oznacza utratę statusu wolnej i dojrzałej kobiety. Od tej pory będzie niewolnicą swojego męża. Z kółkiem w nosie będzie prowadzona na łańcuchu przez miasto, by każdy mógł zobaczyć jej wygolony srom<sup>[244]</sup>.

Od starożytnego Bliskiego Wschodu po dwudziestowieczną Europę kara ta wciąż będzie obowiązywać, ani na jotę nie tracając swego brutalnego, destrukcyjnego wymiaru. Wystarczy spojrzeć na Hiszpanię, gdzie od lipca 1936 roku do marca 1939 szaleje wojna domowa. Kobiety nagminnie padają tam ofiarą „szalonych nożyczek”. Uzbrojeni puczyści – zapiekli nacjoniści i fanatyczni katolicy – którym dowodzi generał Francisco Franco, polują na wyznawców nowej republiki proklamowanej pięć lat wcześniej. Falangiści uważają, że owa strzyża to zasłużona kara dla matek, których „pochwa zrodziła republikańską zgniliznę”<sup>[245]</sup>. Tak, są winne, bo dały dzieciom „marksistowskie, ateistyczne, pornograficzne wychowanie”. Trwa zatem polowanie. Zatrzymane kobiety są torturowane. Goli im się też owłosienie łonowe, tym prostym, przemawiającym do wyobraźni gestem przypomina im się, gdzie ich miejsce; gasi wszelkie marzenia o wolności. Propaganda robi z nich histeryczne prostytutki, ogłupione przez rewolucję i mrzonki o emancypacji.

Owego gorącego lata 1936 roku, gdy wybucha wojna domowa, szaleństwo golenia



ogarnia Andaluzję, gdzie grupy rebeliantów są szczególnie liczne. W Sewilli dwóch policjantów i dwóch falangistów zmusza dziewczynę, by się rozebrała i położyła na ziemi, po czym gołą jej srom i głowę<sup>[246]</sup>. Pod Kadyksem ofiarą podobnego upokorzenia pada czterdzieści kobiet, w Motril dwadzieścia. Do takich scen dochodzi niemal w każdej miejscowości. Upokarza się dziesiątki kobiet, jakby od tego zależały losy kraju i honor narodu. Gubernator Andaluzji, generał Queipo de Llano, przemawia w radiu: „Nasi dzielni legionieści”, chwali się „pokazali tej czerwonej zarazie, co znaczy prawdziwy mężczyzna. I kobietom czerwonych też. W końcu te anarchistki i komunistki z własnej woli wyszły na scenę z hasłami wolnej miłości. Teraz wreszcie spotkały prawdziwych mężczyzn”<sup>[247]</sup>.

W 1938 roku Franco przejmuje pełnię władzy. Jeszcze nie zdążyła wyschnąć krew przelana w wojnie domowej, gdy caudillo narzuca Hiszpankom bodaj najbardziej archaiczne prawodawstwo w Europie. Trzyma w rękach ich los, pozbawiając podstawowych przywilejów: praw wyborczych, prawa do rozwodu, a zwłaszcza do aborcji. Dyktator swoją doktrynę opiera na wizji kobiety, która u boku mężczyzny buduje nowe państwo: zdyscyplinowanej, wyróżniającej się surową godnością, realizującej swoje naturalne powołanie do macierzyństwa, wolnej od przywar strażniczki domowego ogniska. To kobieta, dla której szczytem marzeń i samorealizacji jest sakrament małżeństwa oraz wydawanie na świat dzieci. Na jej dziewictwie fizjologicznym i politycznym opiera się ideał frankistowskiej rodziny.

Po śmierci jednego z falangistów bliscy odkrywają pod jego ubraniem sakiewkę, gdzie pieczołowicie gromadził owłosienie łonowe wszystkich „czerwonych dziwek”, które w ten sposób poniżył<sup>[248]</sup>.

## ZA DRUTEM KOLCZASTYM

Generał Franco zdołał ochronić rodaków przed koszmarem II wojny światowej, ale na północ od hiszpańskiej granicy skrajni bigoci nie szczędzą kobietom zniewag. Więźniarki polityczne trafiające do Ravensbrück już na samym początku przechodzą upokarzającą kontrolę. 31 maja 1944 roku na dworcu w Rennes zostaje zatrzymana francuska łączniczka Ginette Lion. Do obozu trafia 1 września. Już pierwszemu etapowi towarzyszy ohydna procedura: „Zostajemy zapędzone do dużej sali i rozebrane do naga. Następnie gołą nam srom, każą się umyć i położyć na łóżku, gdzie przechodzimy badanie ginekologiczne, straszliwe przeżycie dla młodziutkiej dziewczyny. Pozbawia się nas wstydu i godności. Stoimy nagie, trzęsąc się z zimna”<sup>[249]</sup>.

Golenie głów i sromów to standard w niemieckich obozach koncentracyjnych. Pisarka Elisa Springer, węgierska Żydówka i naturalizowana Włoszka, tak opisuje pierwsze pogwałcenie intymności po przybyciu do Auschwitz-Birkenau: „Próbowałam jeszcze bronić się przed tą przemocą fizyczną i moralną, zaciskając nogi i zasłaniając piersi rękami. Hitlerowiec uderzył mnie lufą karabinu i ryknął: »Rozkładaj nogi! Będziemy cię golić!«”<sup>[250]</sup>.

W miejscu, gdzie ma rządzić śmierć, kobiecość traci rację bytu. Charlotte Delbo, członkini ruchu oporu i asystentka Louisa Jouveta w Théâtre de l’Athénée, w 1942 roku zostaje aresztowana i przewieziona do Auschwitz: „Weszliśmy do pomieszczenia, gdzie więźniarka nożyczkami obcinała nam włosy. Krótko. Do karku. Inna goliła nam owłosienie łonowe. Kolejna szmatą zanurzoną w nafcie przecierała nam głowę i srom”<sup>[251]</sup>. Naga i ogolona kobieta, pisze dalej, „przestawała być sobą, zatracala tożsamość”. Węgierka Mayar-Isaacson trafia do tego piekła jako dziewiętnastoletnia dziewczyna. „Rzuciła się na mnie kobieta z nożyczkami”, wspomina. „Brzytwa przeslizgiwała się po moim sromie. Pysznic ze środkami odkażającymi spływał mi po karku i pod pachami. Piekąca woda paliła srom”<sup>[252]</sup>. Urodzona w Niemczech Laura Hillman wspomina „posepne żyłki” rozcinające skórę, a potem „krew spływającą po nogach”. Wojna zabrała jej sześćdziesięcioro dwoje członków rodziny. Ona sama przeżyła wyłącznie dzięki Schindlerowi, którego lista ocaliła od zagłady ponad tysiąc Żydów. „To jednak nie przeszkadzało »golarzom« ciąć zardzewiałymi nożyczkami tak blisko skóry, że sprawiało to niewyobrażalny ból”<sup>[253]</sup>, wspomina inna więźniarka. Wszystkie powtarzają zgodnie: „Golenie głów i sromów (...) pozbawiało nas resztek tożsamości”<sup>[254]</sup>.

Wszelkie atrybuty kobiecości muszą zniknąć. Łącznie z menstruacjami. Te, które wciąż miesiączkują, muszą znieść dodatkowe publiczne upokorzenie: krew płynie im po nogach, bo więźniarki nie dostają podpasek ani stosownej bielizny.

## BARDZO INTYMNY DZIENNIK ANNY FRANK

Podobny los spotyka młodą Anne Frank, gdy we wrześniu 1944 roku kolejnym zatłoczonym transportem trafia do Auschwitz. Piętnastolatka nie zdążyła jeszcze nawet dobrze odkryć swojej kobiecości.

Państwo Frank pod koniec 1933 roku opuszczają Frankfurt i przenoszą się do Amsterdamu w nadziei, że tam unikną nazistowskich prześladowań. Kiedy jednak w maju 1940 roku miasto zostaje zajęte przez żołnierzy III Rzeszy, która nieustannie poszerza swoje granice, rodzina w oficynie dawnej firmy pana Franka przygotowuje kryjówkę dla siebie

i innych. Od 1942 roku przez prawie dla lata będą mieszkać za przesuwaną biblioteczką. Anne w tym czasie osiąga dojrzałość płciową i przeżywa pierwszą miłość. Jej wybrankiem staje się Peter Van Pels, syn współnika ojca. Dziewczyna zwierza się w pamiętniku, że i w szkole, i w domu o sprawach płciowych rozmawiało się zagadkowo albo w odrażający sposób. Kiedy pyta matkę o łechtaczkę, „co ta ślepa część oznacza, powiedziała, że nie wie, no tak, ona i teraz wciąż się tak głupio zachowuje”<sup>[255]</sup>. W obecności ukochanego jednak chce zrzucić maskę i dzielić się z nim prawdą o kobiecym ciele: „Chciałabym zapytać Petera, czy on właściwie wie, jak wygląda dziewczyna. Chłopak nie jest, jak sędzę, tak skomplikowanie urządzony od dołu jak dziewczyna. Na zdjęciach czy obrazach nagich mężczyzn można przecież bardzo dobrze zobaczyć, jak wyglądają, ale u kobiet nie”. Zauważa też, że nawet jeśli „te sprawy” są dobrze przemyślane i ułożone, nie może tego stwierdzić, ponieważ wszystko ukrywa się w środku.

Wiosną 1944 roku zaintrygowana Anne postanawia rozpocząć badanie samej siebie, by jak najdokładniej opisać Peterowi swoją „instalację”: „Z przodu, gdy się stoi, nie widać niczego poza włosami. Między nogami znajdują się właściwie pewnego rodzaju poduszeczki, miękkie rzeczy, też z włosami, które w czasie stania przylegają do siebie, nie można wówczas zobaczyć tego, co znajduje się w środku”. Pierwsze podejście ma za sobą. „Kiedy się usiądzie, rozchylają się, a wewnątrz wszystko jest bardzo czerwone i szpetnie mięsiste”. Pora przejść dalej: „W górnej części, między zewnętrznymi wargami sromowymi, znajduje się fałdka skóry, która po bliższym przyjrzeniu się jest właściwie pewnego rodzaju pęcherzykiem, to jest łechtaczka”. Anne, skrupulatna badaczka swojej geografii, na tym nie poprzestaje: „Dalej mamy wewnętrzne wargi sromowe, one również są do siebie przyciśnięte, tak jakby to była jedna fałdka. Kiedy się otwierają, wewnątrz znajduje się mięsisty kikutek, nie większy od powierzchni mojego kciuka. Jego górna część jest porowata, znajdują się w niej różne dziurki i tamtędy wypływa mocz. Dolna część wydaje się jedynie skórą, ale tam przecież znajduje się pochwa. Otaczają ją fałdki skóry, prawie nie można jej odkryć”. Choć sama anatomia nie ma już przed nią tajemnic, mechanizm działania pozostaje dla Anne zagadką: „Tak niesamowicie mała jest dziurka, która się pod nimi znajduje, że ledwo sobie mogę wyobrazić, jak mężczyzna ma się tam dostać, nie mówiąc już o tym, jak tamtędy ma wyjść całe dziecko”. Mimo to trzynastoletnia Anne Frank odkrywa niezmienną prawdę istnienia: „To wszystko, a jednak odgrywa tak wielką rolę”.

Właśnie dlatego, że płeć kobieca „odgrywa tak wielką rolę”, znajduje się na celowniku nazistów. W ich świecie kobiecość staje się narzędziem zapewniającym czystość rasy niemieckiego społeczeństwa, a ideologia ma wspierać i kontrolować tę postawę. Państwo czuje

się zatem w obowiązku sprawić, by życie Aryjek koncentrowało się wokół macierzyństwa i wszystkiego, co z nim związane. Dlatego po dojściu do władzy Hitler wprowadza w Rzeszy zakaz usuwania ciąży. Od 1935 roku lekarze i położne mają w regionalnych biurach Ministerstwa Zdrowia Publicznego zgłaszać wszystkie przypadki poronienia samoistnego. Następnie policja wszczyna dochodzenie, by upewnić się, czy nie doszło do aborcji. Na początku lat czterdziestych przepisy zostają zaostrzone i na mocy ustawy o ochronie rodziny za usunięcie ciąży grozi kara śmierci. Tak oto naziści wywierają nacisk na Niemki, by dawały Rzeszy kolejne dzieci, a równocześnie zakazują prokreacji Żydom, Cyganom i przeciwnikom politycznym. KobiECE narządy płciowe mają zatem dostosowywać swoją fizjologię do rozkazów hitlerowskich władz: jedne powinny wydawać na świat jak najwięcej dzieci, innym zaś jest to zakazane. W tym zabiegu chodzi tak naprawdę o jedno: trzeba zniszczyć kobiecość rozumianą jako załączek wolności. Dlatego wszystkie środki są dozwolone, by niegodne łona nie wydały plonu.

## METODA CLAUBERGA

Niejaki doktor Carl Clauberg, profesor ginekologii i położnictwa na Uniwersytecie Albertyna w Królewcu, pisze do Himmlera sprawującego niepodzielną władzę nad SS: „Stworzona przeze mnie bezoperacyjna metoda sterylizacji organizmów żeńskich jest praktycznie gotowa. Wystarczy jeden zastrzyk (...) by, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, wysterylizować dziennie setki – jeśli nie tysiące – kobiet”.

Clauberg, zagorzały narodowy socjalista, zgłosił się do Himmlera, ściskając pod pachą rozprawę naukową o „bezoperacyjnej sterylizacji kobiet niższego gatunku”. Jak łatwo się domyślić, szef SS wykazał żywe zainteresowanie metodą. Ginekolog jest przekonany, że teraz na pewno zostanie bohaterem III Rzeszy jako twórca skutecznego narzędzia realizacji polityki demograficznej Führera, którą można streścić w jednym zdaniu: uniemożliwić nie-Aryjkom rozmnażanie się. Na pierwszy rzut oka niepozorny: łysy, tłuściutki, niewysoki – ma tylko sto pięćdziesiąt sześć centymetrów wzrostu – przeraża swoją mocą czynienia zła. Dzięki protekcji Himmlera rozpoczyna doświadczenia w Auschwitz. Obiecuje przyszłemu ministrowi spraw wewnętrznych Hitlera upragnione narzędzie władzy nad kobietami: możliwość nieodwracalnego zniszczenia ich układu rozrodczego.

Już od 1933 roku niemieccy chirurdzy dokonują sterylizacji grup uznanych przez dyktaturę za „skażone genetycznie”: chorych umysłowo, upośledzonych, alkoholiczek. Zabieg polegający na podwiązaniu jajowodów uważają jednak za zbyt kosztowny

i pracochłonny. W obozach koncentracyjnych przerób jest taki, że trzeba znaleźć szybki, bezinwazyjny sposób, który raz na zawsze „uciszy brzuch”. Clauberg proponuje prostą metodę: należy bezpośrednio do macicy wstrzyknąć środki podrażniające, takie jak dwutlenek węgla lub formaldehyd.

W grudniu 1942 roku Clauberg rozpoczyna eksperymenty w oświęcimskim bloku doświadczalnym nr 10. Więzień – elektryk, z pochodzenia Polak – jest świadkiem przygotowań do zabiegu<sup>[256]</sup>. „Okna były zabite deskami, żeby nikt z zewnątrz nie mógł zobaczyć, co dzieje się w bloku (...) zawsze zamkniętym na klucz, otwieranym jedynie na umówiony sygnał dzwonka”. Tylko lekarz może wejść do sali. Łatwo poznać, że się zbliża, bo towarzyszą mu kobiety, które nieodmiennie „natychmiast zaczynają wrzeszczeć i płakać”. Clauberg bez znieczulenia wstrzykuje im kwas do narządów rodnych. Ból jest nie do zniesienia. Zdarza się, że pacjentki umierają, nie odzyskawszy przytomności. Do jednej z nich pomocnica pielęgniarki wzywa polską lekarzkę: więźniarka straciła przytomność i „leżała na stole, wciąż ze strzykawką w środku”<sup>[257]</sup>. Z rozmowy innych pacjentek lekarka szybko dowiaduje się, jak wyglądają metody naukowca: „Clauberg wstrzykiwał preparat tak brutalnie, że kobiety często instynktownie się broniły i krzyczały tak głośno, że Sylvia – pielęgniarka towarzysząca lekarzowi – uciszała je biciem”. Włoszka Giuliana Tedeschi wspomina: „Moja najgłębsza, najbardziej intymna kobiecość buntowała się udręczona. Myślałam o swoim ciele, brutalnie огоłoconym z najbardziej podstawowej funkcji przydzielonej mi przez naturę; o ohydny, potwornym gwałcie, jakiego Niemcy z zimną krwią dokonywali na nas z czystej nienawiści i pogardy”<sup>[258]</sup>.

Przez blok nr 10 przewinęły się setki więźniarek. Clauberg umiał rozmawiać z kobietami. Te, które zgodziły się na eksperyment, miały uniknąć Birkenau – synonimu natychmiastowej śmierci. Wraz z asystentem Johannesem Goeblem przygotowywał różne mieszanki, szukając idealnej receptury, której oczekiwał Himmler. Czasem stężenie okazywało się zbyt duże i preparat nie tylko blokował jajowody, ale także niszczył ważne narządy wewnętrzne. Skutki były przerażające: wiele kobiet po zabiegu gwałtownie wymiotowało. Po trzech miesiącach każda przechodziła jeszcze dwie operacje sprawdzające; nacinano ich organy wewnętrzne, by sprawdzić ich stan<sup>[259]</sup>. Na skutek tych eksperymentów życie traci prawie trzysta kobiet, co jednak nie powstrzymuje zapału profesora deptającego po piętach swojemu głównemu rywalowi. Oto bowiem w tym samym obozie koncentracyjnym doktor Horst Schumann pracuje nad sterylizacją rentgenowską. Sama metoda jest znacznie dyskretniejsza, choć niepozbawiona wad. Dość szybko bowiem ujawniają się problemy wynikające z nadmiernej ekspozycji na promieniowanie. Skuteczna dawka zostawia na ciele oparzenia, przez co kobiety

domyślają się, że zostały poddane jakiemuś zabiegowi. Mniejsza z kolei okazuje się nieskuteczna<sup>[260]</sup>.

8 czerwca 1945 roku Clauberg trafia do radzieckiej niewoli. To koniec jego potwornych eksperymentów na kobietach; dla kobiet zaś to moment, gdy zrzucają jarzmo nazistowskiej ideologii.

---

[235] *L'affaire Marcelle Polge, née Battu, à travers la presse locale*, „La Renaissance républicaine du Gard”, organ okręgowego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, 1944, nr 24.

[236] Cyt. za: P. Bourdrel, *L'Épuration sauvage*, Paris 2008.

[237] „Rouge-Midi”, pismo regionalne Francuskiej Partii Komunistycznej, 25 września 1944 r.

[238] H. Miller, *Zwrotnik Raka*, tłum. L. Ludwig, Kraków 1990.

[239] J. Lantier, *Le Temps des policiers. Trente ans d'abus*, Paris 1970.

[240] Cyt. za: F. Virgili, *Les „tondues” à la Libération: le corps des femmes, enjeu d'une réappropriation*, „Clio” 1995, nr 1.

[241] P. Éluard, *Comprenne qui voudra*, w: tenże, *Au rendez-vous allemand*, zbiór opublikowany po raz pierwszy w czasopiśmie „Europe”, Paris 1944. (tłum. AMN)

[242] J.-P. Sartre, „Combat”, 2 września 1944 r.

[243] Zob. J.-P. Sartre, *Byt i nicość*, tłum. J. Kiełbasa i in., Kraków 2007.

[244] Zob. E. Berkowitz, *Sex and Punishment. For thousand Years of Judging Desire*, Washington 2012; E.M. Tetlow, *Women, Crime and Punishment in Ancient Law Society*, London–New York 2004.

[245] Y. Ripa, *Purifier et soumettre. La violence sexuelle contre les républicaines durant la guerre d'Espagne*, Aix-en-Provence 2007.

[246] Zob. *Memory and Cultural History of the Spanish Civil War. Realm of Oblivion*, red. A.G. Morcillo, Leiden–Boston 2014.

[247] Cyt. za: L.R. Broer, G. Holland, *Hemingway and Women*, Tuscaloosa 2002.

[248] Zob. F. Aguado Sánchez, *Historia de la Guardia Civil*, t. VI, Madrid 1984. Więcej na temat kobiet za rządów frankistowskich zob. M.-A. Barrachina, *La femme nouvelle dans la propagande phalangiste*, „Clio” nr 5, „Histoire, femmes, sociétés” 1997.

[249] Świadectwo Ginette Lion zapisane przez Étienne Augris, dostępne jedyne w Internecie.

[250] Cyt. za: S. Nezri-Dufour, *La condition des déportées italiennes dan les camps de concentration nazis*, „Italies” 1999, nr 3.

[251] Ch. Delbo, *Le Convoir du 24 janvier*, Paris 1966.

[252] J. Magyar-Isaacson, *Seed of Sarah*, II wyd., Urbana 1991.

[253] S. Nombert-Przytyk, *Auschwitz. True Tales from a Grotesque Land*, Chapel Hill 1985.

[254] Sara Tuvel Berstein, cyt. za: D.L. Prescott, *Imagery from Genesis in Holocaust Memoirs: a Critical Study*, Jefferson 2010.

[255] A. Frank, *Dziennik*, tłum. A. Oczko, Kraków 2015.

[256] Zob. D.M. McKale, *Nazis after Hitler. How Perpetrators of the Holocaust Cheated Justice and Truth*, Lanham

2012.

[257] A. Brewda-Bialostocki, cyt. za: tamże.

[258] G. Tedeschi, *C'è un punto della terra... Una donna nel lager di Birkenau*, Firenze 1988.

[259] Zob. raport Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, Warszawa 1948.

[260] A. Giami, H. Léridon, *Les Enjeux de la stérilisation*, Paris 2000.

## *Och, jak przyjemnie się dekolonizować!*

### MANNEKEN-PIS W AFRYKAŃSKIM BUSZU

Rwanda, rok 1946. Katolicycy Belgowie na próżno głoszą nauki moralne mieszkańcom swoich afrykańskich kolonii. Te uparcie odmawiają rezygnacji z tajemniczego rytuału praktykowanego zwłaszcza we wschodniej części kraju. Wystawia on cierpliwość pobożnych Europejczyków na wielką próbę. Wreszcie ekscelencja Laurent Deprimoz, wikariusz apostolski, nie wytrzymuje. Wali pięścią w stół i wydaje oficjalne polecenie, by wszyscy duchowni przy okazji spowiedzi pociągnęli wiernych za język, w ten sposób wyłapując, a także wszelkimi dostępnymi środkami zniechęcając te, które oddają się szkodliwemu zwyczajowi. Najwyższy czas postawić tamę temu skandalicznemu zachowaniu<sup>[261]</sup>. Zgodnie z tradycją bowiem Rwandyjki, które osiągnęły dojrzałość płciową, udają się z przyjaciółkami na „skubanie ziółek”<sup>[262]</sup>. Niech nas nie zmyli ta sielska nazwa. Czynność ta nie ma nic wspólnego z roślinami, a polega na wydłużaniu warg sromowych.

Jeśli wierzyć Rwandyjczykom, zwyczaj znany jako *gukuna* zapewnia szczęście małżeńskie; więcej, stanowi jego podstawę<sup>[263]</sup>. Mniejsze wargi sromowe odpowiedniej długości: trzy-, czterocentymetrowe, zapewniają mężowi satysfakcję przy stosunku. Kobiety, które pozostają wierne tradycji i latami cierpliwie oddają się bolesnemu ćwiczeniu, będą wysoko cenione za swoje cnoty moralne. Te zaś, które się od niej odwróciły, przeciwnie: będą marginalizowane, uznane za „lekkie” albo „puste”; będą wytykane palcami i wyśmiewane z powodu swojej żałośnie szerokiej i małej cipki. Na pewno nie znajdą męża. Któż bowiem odważy się na takie ryzyko i zbliży się do kobiety o zwężonych wargach mniejszych? Nie zyska na tym nic, a tylko straci: nasienie się wyjąłowi, przez co skurczą się zbiory i trzódka. Skąpe wargi mniejsze równają się bowiem „zmniejszeniu dóbr”. Strzeżcie się, mężowie, niewiast, które próbują ukryć przed wybrankiem swoją ułomność!

Aby narzeczonego nie spotkał zawód, w przeddzień ślubu babka panny młodej sprawdza okolice intymne i potwierdza, że wielkość warg sromowych mniejszych zwiastuje satysfakcjonujące, płodne małżeństwo. Jeśli narzeczony padł ofiarą oszustwa, daje wyraz



niezadowoleniu, umieszczając w glinianym naczyniu wydrążoną gałąź krzewu i wysyłając ten podarunek teściom. Przesłanie nie pozostawia wątpliwości: „Nie daliście mi żony, ale pustkę i próżnię”. O ile w kulturze Zachodu o wartości oblubienicy przesądzała wysokość posagu, o tyle tutaj decyduje o niej wygląd sromu. Kobieta posiadająca zwyczajne narządy płciowe jest „naga”; można „zajrzeć jej aż do brzucha” – odsłania swoje najbardziej intymne sekrety. Wyciągnięte wargi sromowe chronią ją przed taką hańbą. Tworzą zasłonę, otulającą zakazane wejście. Pełnią też inną funkcję, którą powinien doceniać mąż: nie dopuszczają chłodnego powietrza, dzięki czemu pochwa zawsze wydaje się ciepła i gościnna. „Uchaty srom” świadczy o trosce o mężczyznę i jego potrzeby – argumentują jego zwolennicy – podczas gdy „srom małej dziewczynki” każe się spodziewać egoizmu i niepłodności. Dojrzałość płciową kobiety zatem należy mierzyć wielkością sztucznie wydłużonych warg sromowych.

Rwandyjki, u których pojawiły się pierwsze objawy pokwitania, gromadzą się w lesie, by wzajemnie strzyc się i czesać sobie włosy. Tu, z dala od męskich spojrzeń, mogą też przystąpić do najważniejszego. Siadają w parach na wprost siebie, szeroko rozkładając nogi. Potem zaczyna się właściwe ćwiczenie. Jedna pociąga drugą za wargi sromowe, jakby bawiła się w skubanie koziej bródki. Nie robią tego jednak ani dla zabawy, ani żeby zadawać ból. Później przychodzi czas na wspólne śpiewy i modlitwy, które mają zachęcić intymne narządy, by zeszły niżej i pokazały się oku. Towarzyszą temu także zaklęcia, wypowiedane z pełnym przekonaniem: „Oby żaden mężczyzna nie gwizdał przy mnie, strasząc w ten sposób moje wargi sromowe”. To rzeczywiście poważne zagrożenie. Jeśli mężczyzna zaskoczy wargi sromowe mniejsze w akcji, spłoszone skurczą się i cofną. Na zakończenie wszystkie dziewczęta klękają i do wtóru rytmicznego klaskania wypowiadają swoje prośby: „Oby między moimi nogami panowało szczęście i pokój!” albo „Oby moje biodra zaokrągliły się i uwodziły!”. Następnie starannie usuwają ślady swojej obecności, by nic nie zdradziło, że się tu gromadzą. Umiar i ostrożność – to najważniejsze. Dlatego dziewczęta uważają, by nie dać się porwać zapałowi i nadmiernie nie wydłużyć warg. Za nic w świecie nie mogą być większe niż jądra. Kobiece narządy nie mogą przecież okazać się bardziej męskie niż u mężczyzny.

Niestety, europejscy misjonarze szerzący chrześcijaństwo podchodzą co najmniej niechętnie do tego obyczaju, kojarzącego im się z masturbacją, która – z założenia wstrętna i grzeszna – jest tu praktykowana grupowo, a do tego – o zgrozo! – przez same kobiety. Z punktu widzenia Kościoła trzeba zatem zdecydowanie walczyć z *gukuną*, która jest nie tylko samogwałtem, lecz także zboczeniem. Na polecenie wikariusza apostołskiego duchowni zaczynają więc budzić w kobietach poczucie winy. W seminarium nauczycielskim w Zazie, opowiadając o ciele i narządach rozrodczych kobiety, misjonarze wyświetlają słuchaczom

przezrocza, na których do przedstawienia zakazanego ciała wykorzystano narządy zwierząt: kotki lub zajęczycy; całość zaś opatrują komentarzem o wrodzonej niższości kobiet, którymi powoduje dziki, nieokiełznany instynkt. Najlepiej świadczy o tym fakt, że już od najmłodszych lat wzajemnie się obmacują.

Trudno jednak walczyć z mocno zakorzenionymi tradycjami. *Gukuna* przyprawia też o ból głowy zakonników z sąsiedniego Konga Belgijskiego<sup>[264]</sup>. Tu na domiar nieszczęść kobiety często chodzą nago. Prawdziwy szok dla mieszkańców Zachodu, którzy zwykle mogą zobaczyć zaledwie szyję, nadgarstek, a przy dużym szczęściu błysnie im nawet łydka! Jeśli dodamy do tego afrykański zwyczaj chwalenia się swoimi kształtami, można zrozumieć, dlaczego przybysze z Flandrii dostają tu kołowacizny. Niektóre kobiety noszą jedynie króciutką spódniczkę z rafii albo sznury pereł na biodrach. Inne wsuwają między uda wąski liść bananowca albo zwiniętą tkaninę. Jeśli zaś ten odpowiednik listka figowego się zsunie, bezwstydnie świecą wygolonym łonem. Przybysz z Zachodu oślepiiony tym brakiem skrupowania i obnoszeniem się z nagością uznaje to za przejaw nieskromności typowej dla czarnych. Czyż ciało, tak bezwstydnie obnażone, samo nie prosi się, by je posiąść? Tak w duszy białego człowieka, nieprzywykłego do życia w gorącym klimacie, rodzi się przekonanie, że seks czarnych jest nieokiełznany, zwierzęcy.

Seks tubylców – kwintesencja kontynentu i jego kolonii – musi rozpalać wyobraźnię, ponieważ „chodzi w nim o posiadanie, podbój dokonany przez mężczyznę”<sup>[265]</sup>, który gardzi kobietą z chwilą, gdy ją zdobędzie. Pisarz i antysemita Edmond Picard zaświadcza o tej dwoistości: awersji pomieszanej z pożądaniem. Opisuje, że w pierwszych miesiącach „odraza bierze górę nad wszystkim. Zapach, kolor, wyraz twarzy – nieodgadniony, bo ukryty pod czarną skórą – i do tego te usta, mimo pięknych, lśniących zębów przypominające krwistoczerwone wargi sromowe. To wszystko początkowo gasi męskie apetyty. Z czasem jednak człowiek się przyzwyczaja. Twarz przestaje się liczyć – zupełnie jak na balu maskowym, choć tu maskę zastępuje czerni sadzy – bo uczymy się, że to lustro duszy czasem kłamie. (...) Uwodzicielski wdzięk robi swoje, a matka natura przykłada do tego rękę, uruchamiając sprężyny reprodukcji... I rzucamy się tak samo jak inni”<sup>[266]</sup>.

Biali mężczyźni właściwie nie mają nic przeciwko tradycji *gukuny* ani wydłużonym wargom sromowym. Choć na ich widok duchowni ewangelizujący Afrykę chwytają za kropidło, w salonach europejskich stolic budzą one pożądanie i ciekawość.

Pierwszą Murzynką, która całkowicie zaważnęła wyobraźnię Europejczyków, jest czarna Wenus. Saartjie Baartman urodziła się w 1789 roku, tym samym, gdy Francja uchwaliła Deklarację praw człowieka i obywatela. Na południowe krańce Czarnego Lądu, do ziem Hotentotów<sup>[267]</sup> zajętych przez Holendrów, nie dotarła jednak wieść, że „ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi”. Saartjie, która straciła najbliższych w wojnie z burskimi osadnikami od XVI wieku wyniszczającej region, podzieliła los innych kobiet dorastających samotnie w wielkim mieście. Aby przetrwać, najmuje się jako służąca. Choć przykłada się do pracy, zostaje sprzedana niejakiemu Hendrickowi Caesarowi, który usłyszał gdzieś o specyficznej deformacji narządów intymnych kobiet z jej plemienia: tzw. fartuszku hotentockim.

Podobnie jak *gukuna* ten zmysłowy fartuszek jest owocem świadomego wydłużania warg sromowych mniejszych. Proces rozpoczyna się wraz z dojrzewaniem płciowym dziewczynki. Wargi sromowe mniejsze nacina się na obu końcach i umieszcza tam najpierw mały kamyk, potem coraz większe kamyki, których ciężar powoduje, że fałdy się wydłużają. Cel zostaje osiągnięty, kiedy pod wpływem grawitacji wargi wyciągną się do dziesięciu centymetrów i mogą całkowicie otulić męskie przyrodzenie.

Badacze są przekonani, że srom Afrykanek wydłuża się tak na skutek ekstremalnych upałów. Zdaniem szesnastowiecznego andaluzyjskiego podróżnika i dyplomaty Leona Afrykańskiego dotyczy to wyłącznie Hotentotek. One jedne mają „wargi pochwowe znacznie wydłużone i wiszące niczym podwójne podgardle byka”. Podobnie myśli ceniony osiemnastowieczny naturalista i biolog Georges Buffon. Tłumaczy on, że „długie wargi sromowe Afrykanek przycina się w wieku dojrzewania”<sup>[268]</sup>, by ulżyć tym, które wstydzą się swojej deformacji. Przekonany o nieszkodliwości zabiegu hrabia dodaje, że w Beninie wykonuje się go już u tygodniowych noworodków. Leon Afrykański zaś dorzuca, że są „mężczyźni, dla których usuwanie tego, co natura nadmiernie wydłużyła, stanowi podstawowe zajęcie i źródło utrzymania. (...) Krążą po wioskach, wołając donośnie: »Która chce sobie przyciąć?«”. Europejscy kolonizatorzy nie przykładają większej wagi do praktyki formowania warg sromowych, traktując to jak kolejną ciekawostkę, dziwactwo typowe dla czarnoskórych<sup>[269]</sup>.

Przekonany, że pokazując tak fantastyczne przyrodzenie, zbije majątek, Hendrick Caesar zabiera Saartjie do Londynu. Tam kobieta staje się cyrkową atrakcją na równi z innymi okrutnie zdeformowanymi nieszczęśnikami. Caesar, który ma nosa do interesów, czuje, że jego „atrakcja” potrzebuje jeszcze dobrze brzmiącego przydomka. Reklamuje więc Saartjie jako „hotentocką Wenus”. Porównanie do bogini wystarczy, by narodziła się legenda. Tłumy

walą do londyńskiej dzielnicy Piccadilly, by zobaczyć ów niezwykle, egzotyczny okaz. Zamknięta w klatce na środku sali kobieta musi znosić spojrzenia, drwiny i lepkie ręce gapiów, zachęcanych, by dotknęli owego dziwu. Ceną za oszałamiający sukces hotentockiej Wenus jest nieustanne upokorzenie. Jej monstrualne fałdy mają w sobie coś odrażającego, a zarazem świętego. I właśnie ta mieszanka wstrętu i fascynacji przyciąga londyńczyków<sup>[270]</sup>.

Ofiarą tej samej fascynacji pada też wnuk wielkiego Darwina, Francis Galton. Dowiedziawszy się, że żona znajomego jest autentyczną hotentocką Wenus, myśli tylko o jednym: „Płonałem z niecierpliwości, marząc, kiedy wreszcie będę mógł dokładnie wymierzyć jej narządy”. Okazuje się to jednak trudniejsze, niż przypuszczał. „Nie potrafiłem wyjaśnić damie, po co mi dwudziestocentymetrowa miarka”. Wtedy świta mu genialna myśl i sięga po mniej inwazyjny przedmiot: sekstans, urządzenie nawigacyjne służące do obliczania współrzędnych geograficznych i odległości gwiazd! Następnie przystępuje do mozolnych obliczeń logarytmicznych i trygonometrycznych, ale w końcu udaje mu się – choć jedynie w myślach – dotknąć owego tajemniczego narządu i w ten sposób zaspokoić obsesyjne pragnienie wymierzenia go<sup>[271]</sup>.

Kilka wieków później ciało Hotentotek składa hołd Aimé Césaire, w kilku wersetach oczyszczając je ze wstydu i hańby.

Śluza czerpiąca siły z najgłębszych korzeni drzewa  
podróżnika rozszerza się na wzór zadu nieostrożnej gazeli  
Cudowna śmierć niczego  
Uśmiechy które zerwały się z lassa uprzejmości  
sprzedają za bezcen skarby dzieciństwa  
u szczytu targowiska wrażliwości zamieniają na fartuszek aniołów  
ostrożnie sprawdzam siłę swojego głosu  
na czułym wahadle głosu  
wrzeszczę na całe gardło żeby zasnąć<sup>[272]</sup>.

O bujnych kształtach Saartjie słyszała już bodaj cała Europa, a londyńczycy od czterech lat sycili nimi wzrok, kiedy Towarzystwo Afrykańskie, oburzone tym niemoralnym i nielegalnym procederem, wnosi skargę na Hendricka Caesara. Sprawa trafiła do sądu, ale po przesłuchaniu – na podstawie prostego oświadczenia Saartjie w języku niderlandzkim – ten uznaje, że kobieta działała z własnej woli. Jej pan jednak ma dość kłopotów z Hotentotką i sprzedaje ją wystawcy niedźwiedzi i małp działającemu w szemranej dzielnicy Paryża Palais-

Royale.

Liczy, że w ojczyźnie wolności i oświecenia spotka ją lepszy los. Tymczasem za trzy franki jest pokazywana w sali przy ulicy Neuve-des-Petits-Champs. Śledzona, obserwowana, rozbierana wzrokiem przechodzi przez salony stolicy, a w końcu trafia do Muzeum Historii Naturalnej, gdzie jej wielbiciel, Étienne Geoffroy Saint-Hilaire, specjalizujący się w badaniu monstrów, w imieniu naturalistów prosi prefekta paryskiej policji o zgodę na skorzystanie z okazji, co pozwoliłoby „ustalić z wcześniej niespotykaną precyzją cechy charakterystyczne tej ciekawej rasy”. Proponuje przeprowadzić szczegółowe badanie okazu, umieszczając go w Ogrodzie Botanicznym w obecności naukowców oraz artystów malarzy. Rozebrana do naga Saartjie zostaje wystawiona na widok najtęższych umysłów ówczesnej Francji. Skrępowana zasłania łono skrawkiem tkaniny. Nieszczęsny narząd wkrótce zostanie skazany na prostytucję, nie przestając budzić u białych fascynacji i obrzydzenia.

Biedna Wenus umiera rok później, 29 grudnia 1815 roku, w wieku dwudziestu sześciu lat. Na wieść o jej śmierci naturalista Georges Cuvier szybko zabiega o przekazanie mu ciała. Wkrótce na mocy cesarskiego rozkazu przeprowadza sekcję w szpitalu Pitié-Salpêtrière. Jego przekonanie, że „w dziejach przyrody nic nie dorównuje sławą fartuszkowi Hotentotek”, dobrze odzwierciedla obsesję tamtej epoki. Saartjie została sprowadzona wyłącznie do ciała. Liczy się jedynie jej anatomia. Cuvier wycina mózg i narządy płciowe, po czym wrzuca je do formaliny. Te dwa narządy, które pozostały dla człowieka zagadką, zostaną w 1937 roku przeniesione do nowiuteńskiego Muzeum Człowieka w Trocadéro.

## TINTIN W KAMERUNIE

Przekonani o własnej wyższości osadnicy z pierwszej połowy XX wieku w rytuałach związanych z płcią widzą malowniczą i w sumie dość dziecinną ciekawostkę. Jedne – chociażby *gukuna* – szokują, inne budzą pogardliwy śmiech. Nikt nie chce podjąć wysiłku zrozumienia kontynentu, który odsłania się przed przybyszami. Biała cywilizacja woli widzieć okaleczenia i nacięcia tam, gdzie Afryka widzi rytuały ku czci niezrównanie pięknych kobiecych narządów intymnych; pochwałę całkowicie obcą Zachodowi. W Kamerunie czcicielki oddające hołd swojej kobiecości tworzą też niezwykle wpływowe, tajne stowarzyszenie, u którego przywódcy rodzin i wioski szukają pomocy, kiedy ziemia nie wydaje plonu, żona cierpi na niepłodność albo trzeba wymazać jej wiarołomstwo. Ratunkiem dla męża dotkniętego jednym z tych nieszczęść staje się obrzęd *mevungu*, uwalniający moc lechtaczki[273].

Uroczystości odbywają się u pierwszej żony pokrzywdzonego. Zaleca się, żeby najpierw spędziła dziesięć dni samotnie, zamknięta w domu. Tymczasem pozostałe kobiety oddają się świątecznej toalecie: nacierają się czerwonym barwnikiem z mieszanki soków i kory drzew, a włosy smarują tłuszczem i zaplatają. Tymczasem w szalasi małżonki mistrzyni ceremonii – kobieta w podeszłym wieku – przygotowuje się do uroczystości. Potrzebne będą kadzidło i rondle pełne oleju palmowego, którego tu nigdy nie brakuje. Uroczystości przewodniczyć będzie kobieta obdarzona najbardziej imponującymi narządami rodnymi. Kandydatki – rozebrane do naga – otaczają ją i słuchają, jak wylicza żale męża, w ten sposób zaklinając złe duchy. Następnie wrzucają do ognia symbole kobiecości – na przykład małe kopce termitów w kształcie łechtaczki. Później, pod dyktando prowadzącej, całą noc tańczą i śpiewają, w ten sposób przywołując żywioł płodności uwalniany przez najbujniejsze narządy płciowe. Na koniec zaś są – jedna po drugiej – badane przez stare kobiety, które radośnie wykrzykują na widok każdej sterczącej łechtaczki.

Po tej inspekcji narząd rozkoszy zostaje pokryty popiołem, a wybranki wstają i przewodniczą tańcom. Każda uczestniczka zaś może – jest wręcz do tego zachęcana – podziwiać go w całej okazałości, a także przechodzić kobietom pod nogami, pocierając nosem ich płeć, by nabrać ich mocy. Zebrane wokół szczęściary najhojniej obdarowanej przez naturę uczestniczki udają, że karmią jej srom, nakładając nań rodzaj papki albo sznurkiem przywiązują doń duży owoc i pociągają, sprawdzając jego siłę. Cierpliwie znosząc ból, wybranka dzieli się z siostrami plemiennymi błogosławieństwem i dobroczynną mocą swojej łechtaczki, strażniczki godności przykładowych matek i żon.

## BUNTOWNICZKI „ANLU”

Latem 1958 roku przez północno-zachodni Kamerun, gdzie sawanna porasta wysoki masyw wulkaniczny, przetaczają się gwałtowne manifestacje, wobec których władze kolonialne okazują się bezsilne. Aby zrozumieć ich genezę, trzeba cofnąć się do początku wieku. Po I wojnie światowej Francja i Anglia dzielą się Kamerunem. Wschodnią część dostaje Francja, zachodnią – Wielka Brytania. Tuż przed drugim konfliktem światowym, korzystając z niepokojów w obu państwach kolonialnych, Kameruńczycy zaczynają coraz głośniej domagać się zjednoczenia i niezawisłości. O ile Francja żelazną ręką dławi dążenia niepodległościowe, o tyle w części zachodniej kobiety dają w kość brytyjskim władzom kolonialnym<sup>[274]</sup>.

Oto bowiem żony i córki z plemienia Kom, mieszkającego w zachodniej części sawanny,

całkowicie odrzucają reformę agrarną narzuconą przez nielegalny już rząd. One tu odpowiadają za zagrody i pola. Wprowadzając nowe przepisy i narzucając im, jak mają uprawiać rolę, mężczyźni z rządu nie tylko zadrwili z nich, ale również dokonali zamachu na ich płęć. Porzucają więc mężów i dzieci i ruszają do głównego miasta Komów, Njinikomu, pokonując dziennie nawet po kilkadziesiąt kilometrów. Tysiące niezłomnych kobiet nade wszystko ceniących sobie niezależność chcą w ten sposób zakłócić spokój znieawidzonych władz kolonialnych.

4 lipca, po wielotygodniowym oblężeniu siedziby władz kolonialnych, sześć tysięcy kobiet sięga po najwyższą karę, jaką wymierza się członkowi plemienia: *anlu*. Aby przerwać jałową gadaninę i bezsensowne spory mężczyźni, zrzucają na ulicy ubrania, tańcząc i śpiewając. Mężczyzna, który ma nieszczęście trafić na nie w drodze do budynku Kongresu Narodowego Kamerunu, musi być gotów na najwyższą obelgę: kobiety odsłaniają przed nim swoje narządy intymne. Jako ofiara kobiecego *anlu* zostaje więc wyszydzony, ośmieszony i pohańbiony. Gdyby demonstrowali mężczyźni, władze natychmiast rozpędziłyby tłum. Jednak nie wiedzą, jak zareagować na protest tysięcy kobiet, które posłużyły się swoimi sromami jako narzędziem walki.

Kobiety nie zamierzają przerwać buntu, dopóki nie obalą władz kolonialnych. Dalej wywierają presję na rząd. W ciągu kilku dni wiadomość o proteście *anlu* rozchodzi się po całym kraju i włączają się do niego kolejne uczestniczki. Zemsta *anlu* rozlewa się na wszystkie kameruńskie prowincje: kobiety rozbierają się w szkołach i na targowiskach, skazują na ostracyzm wybranych mężczyzn, otaczając ich domy i uniemożliwiając im wyjście na zewnątrz. Rząd próbuje zapanować nad sytuacją, aresztując „królową” buntu. W odpowiedzi coraz liczniejsze rzesze zbierają się w miejscowości Bamenda, stolicy Prowincji Północno-Zachodniej. Ich manifestacje budzą taki lęk, że policja nie potrafi zapanować nad sytuacją.

Przyparty do muru rząd nie ma wyjścia: musi rozpocząć negocjacje z kobietami, które przejęły władzę w plemionach. 1 stycznia 1960 roku francuska część Kamerunu zyskuje niepodległość. W ten sposób Kamerun staje się pierwszą afrykańską kolonią, która cieszy się niezawisłością. To bez wątpienia olbrzymi sukces polityczny, którego nie udałoby się osiągnąć bez kobiet z plemienia Kom i symboliki, wartej więcej niż najlepszy slogan propagandowy: czyniąc ze swoich narządów płciowych narzędzie zdolne obalić rządy kolonialne, kobiety przyczyniły się do wyzwolenia ojczyzny<sup>[275]</sup>.

Kameruńczyk panicznie boi się groźby obnażenia pochwy. Widzi w tym niepokojący, wręcz złowróżbny omen. Narząd tak intymny nie powinien wkraczać do sfery publicznej. Żaden Kom nie odważy się uderzyć ciężarnej ani młodej matki, nie będzie też atakował ani

obrażał kobiecości, bo w tradycyjnej kulturze takie czyny stanowią najcięższe przewinienie. W ten sposób bowiem mężczyzna urąga kobiecie-matce i reproduktorce, a to moce, z którymi lepiej nie zadzierać.

Takim przestępstwem mężczyzna ściąga na siebie osobliwą karę. *Anlu* zaczyna się od wykluczenia. Pierwszy etap tortur? Kobieta wydaje przenikliwy krzyk. Słyszac go, pozostałe rzucają wszystko i zewsząd zbiegają się na ratunek siostrze. Tłum rośnie i włącza się do zapamiętałego tańca, którego rytm wyznaczają improwizowane przyśpiewki, przedstawiające przewinienie „w ten sposób, aby rozpać uczucia i wywołać pragnienie działania. Czyn winowajcy zostaje opisany w emocjonalnej, przejmującej opowieści”. Następnie grupa oddala się do lasu, z którego wróci dopiero o świcie. Kobiety mają pomalowane twarze, a ciała zasłonięte gałazkami i elementami męskiej garderoby. Śpiewając i tańcząc, zbliżają się do chaty oskarżonego. „W tym opętanym szaleństwie tłumie nikt nie wygląda jak człowiek ani nie zachowuje się racjonalnie. Pieśń staje się coraz bardziej tajemnicza i niezrozumiała, a kobiety obnażają swoje narządy płciowe”.

Kara *anlu* narodziła się w XIX wieku, kiedy plemię Kom – podobnie jak inne – wyruszyło na poszukiwanie żyznych ziem. Jak głosi legenda, pyton zaprowadził je w miejsce, gdzie czekał dostatek: do Laikom. Kłopot w tym, że tam plemię Kom stało się zależne od plemienia Mejang i w daninie musiało co roku wybudować mu dom. I to nie byle jaki, bo wykonany z odpowiedniej gliny zmieszanej z olejem rycynowym, nie wodą – jak to zwykle robiono.

Pewnego roku jednak mężczyźni zbuntowali się i odmówili spełnienia kosztownego żądania. Oczywiście, nie mogło im to ująć na sucho. Kiedy opuścili wioskę, udając się na polowanie, wojownicy z plemienia Mejang postanowili zaatakować i uprowadzić ich kobiety. Te jednak, ostrzeżone przez wywiadowców, szybko włożyły ubrania mężów, chwyciły broń i pałki, by odeprzeć natarcie wroga. Sądząc, że mają do czynienia z mężczyznami, napastnicy szybko się wycofali. Rozwścieczone kobiety jednak rzuciły się w pogoń i walczyły tak zaciekle, że nawet zaprawieni w bojach mężczyźni uciekli jak niepyszni. Został tylko jeden: kulawy. Łajdaka otoczyły kobiety. Rozebrały się i podtykały mu pod nos srom, by w ten sposób okazać, że jest niegodzien ciała, które wydało go na świat. Odzyskawszy wolność, mężczyzna ostrzegł kamratów, co grozi człowiekowi, który zadziera z tymi jejmościami. Tak Mejang stał się lennikiem plemienia Kom, a kobiety obaliły rząd kolonialny.



Nie tylko kobiety z plemienia Kom potrafiły się domagać szacunku należnego ich płci. Bakweri, plemię mieszkające u podnóża wulkanu Kamerun, posługujące się językiem bantuskim, również zachowuje tradycję *titi ikoli*, co dosłownie oznacza „piękne jest to, co warte tysiące”. Kobiety z tego plemienia też nie puszczają płazem obrazy<sup>[276]</sup>. Tutaj najwyższą obelgę stanowi następujące oskarżenie: narządy płciowe kobiet śmierdzą. Ten, kto śmiałyby wypowiedzieć takie bluźnierstwo przy świadku, gorzko tego pożałuje. Znieważona natychmiast wzywa pozostałe mieszkanki wioski. Poznawszy okoliczności zbrodni, wszystkie biegną ku najbliższym zaroślom, by zerwać zielone łądygi i przywiązać je sobie do pasa. Następnie udają się do winnego i żądają rekompensaty. Jeśli mężczyzna nie spełni ich żądań, hurmą idą do wodza wioski, wlokąc ze sobą oszczercę i żądając rozpatrzenia sprawy. Jeśli wina zostanie dowiedziona, sprawca musi podarować pokrzywdzonej prosiaka odpowiedniej wielkości, a także sól lub pieniądze. Potem jeszcze kobiety otaczają go i intonują śpiewy, którym towarzyszą wulgarne gesty. Pozostali mężczyźni starają się wtedy jak najszybciej opuścić chatę, by nie uczestniczyć w tym żenującym widowisku. Winny daremnie próbuje zasłonić oczy, by nie widzieć podetkniętego mu pod nos narządu, którego nie jest godzien, i ponieważ uświadamia sobie, jak bardzo sam siebie zhańbił.

Pod koniec epoki kolonialnej, w latach pięćdziesiątych XX wieku znieważone kobiety zaczęły sięgać po środki, które zapewniało im nowe prawodawstwo. Od tej pory bowiem „wszelkie obelgi dotyczące narządów płciowych kobiety” są karalne. Ten, kto słowami „obnaża kobiecy sekret” bądź zdradza szczegóły jej intymnej anatomii, musi ponieść karę, naruszył bowiem wielkość i świętość organu, dzięki któremu przyszedł na świat.

Już wkrótce wybije godzina niepodległości. Afryka wreszcie zrzuci jarzmo białych osadników. Do końca lat sześćdziesiątych nie tylko Kamerun, lecz także Kongo Belgijskie i Rwanda zerwą okowy niewoli, te łańcuchy, które przykuwały je do europejskich mocarstw.

---

[261] Zob. M. Fusaschi, *Plaisirs croisés: gukuna-kunyaza. Missions, corps et sexualités dans le Rwanda contemporain*, „Genre, sexualité & société” 2012.

[262] Zob. M. Vincent, *L'Enfant au Ruanda-Urundi*, Bruxelles 1954.

[263] Zob. G. Musambyimana, *Pratiques et rites sexuels au Rwanda*, Paris 2008. To najlepszy opis zjawiska w jego wersji rwandyjskiej.

[264] Zob. L. Jeurissen, *Colonisation au masculin et mise en corps de la féminité noire. Le cas de l'ancien Congo Belge*, seminarium ER-Ulg „Femme et corps” (Kobieta i ciało) 2003 ([www.ferulg.ulg.ac.be](http://www.ferulg.ulg.ac.be)).

[265] R. Ketels, *Le Culte de la race blanche*, Bruxelles 1935.

[266] E. Picard, *En Congolie*, Bruxelles 1909.

[267] Zob. uchwała nr 3563 autorstwa Jeana Le Garreca, przyjęta przez Zgromadzenie Narodowe na mocy konstytucji 4 października 1958 r. w związku z wnioskiem o zwrócenie przez Republikę Francuską Republice Południowej Afryki doczesnych szczątków Saartjie Baartman.

[268] Georges Louis Leclerc, hrabia Buffon, *Histoire naturelle générale et particulière*, Paris 1769.

[269] Zob. Naoual el-Saadaoui, *La Face cachée d'Éve. Les femmes dans le monde arabe*, tłum. fr. E. Geiger van Essen, Paris 1982.

[270] Zob. G. Badou, *L'Énigme de la Vénus hottentote*, Paris 2002.

[271] Cyt. za: C. Sandrel, *Vénus hottentote*, Paris 2011.

[272] A. Césaire, *Conquête de l'aube*, w zbiorze *Les Armes miraculeuses*, Paris 1946. (tłum. AMN)

[273] Zob. Ph. Laburthe-Tolra, *Le mevungu et les rituels féminins à Minlaaba*, w: *Femmes du Cameroun. Mères pacifiques, femmes rebelles*, red. J.-C. Barbier, Paris 1985.

[274] Więcej o buncie kobiet z plemienia Kom zob. E. Shanklin, *Anlu Remembered. The Kom Women's Rebellion of 1958–61*, „Dialectic Anthropology” 1995, nr 15; *Femmes du Cameroun...*, dz. cyt.; J. Percival, N. Lalage, *The 1961 Cameroon Plebiscite. Choice or Betrayal*, East Lansing 2008.

[275] Obszerniejsze omówienie tej kwestii zob. P. Nchoji Nkwi, *Traditional Female Militancy in a Modern Context*, w: *Femmes du Cameroun...*, dz. cyt.

[276] Zob. S. Ardener, *Sexual Insult and Female Militancy*, w: *Perceiving Women*, red. S. Ardener, London 1975.

część trzecia



# **TRUDNA WOLNOŚĆ**

## *Punkt zwrotny*

### WŁADCA PIERŚCIENI

**N**owy Jork, rok 1950. Sześćdziesięcikilkuletni Żyd pochodzenia niemieckiego wreszcie znalazł Świętego Graala, którego mężczyźni szukali od zarania dziejów: siedzibę rozkoszy kobiety, źródło jej orgazmu. Choć od stuleci, ba!, od tysiącleci ludzie o tym dyskutowali, wielki odkrywca stwierdza tuż przed tym, jak osiągnął cel: „kwestia kobiecej satysfakcji pozostaje niewyjaśniona. (...) Może szybciej udałoby się znaleźć rozwiązanie problemu, gdyby seksuolodzy wiedzieli, o czym właściwie mówią”. Ernst Gräfenberg zaś wie doskonale, o czym mówi, ponieważ ten ginekolog od czterdziestu lat bada kobiety. „Na ludzkim ciele znajdują się niezliczone punkty heterogeniczne, w których może rodzić się rozkosz”, tłumaczy. „Jest ich tyle, że można zaryzykować twierdzenie, iż u kobiety nie ma miejsca niezdolnego do pobudzenia seksualnego. Pod jednym warunkiem: partner musi odkryć te strefy erogenne”. Dla śmiałego nic trudnego! Ernsta jednak nie satysfakcjonują ogólniki. Ogłasza, że zlokalizował miejsce o maksymalnej wrażliwości, bezpośrednio związane z orgazmem. Poszukiwaczom zaś udziela konkretnych wskazówek, jakby dawał mapę do skarbu. Znajdą je „na przedniej ścianie pochwy blisko cewki moczowej”. Człowiek jeszcze nie postawił nogi na Księżycu, ale za to zdołał odkryć punkt G – jak Gräfenberg.

Jego droga na Manhattan nie była prosta ani łatwa. Mało brakowało, a sekret orgazmu kobiet pozostałby ich słodką tajemnicą. Początkowo bowiem młodego doktora Gräfenberga fascynowały zgoła inne części ciała. Praktykował jako okulista w Bawarii, zanim zdecydował się „ruszyć na południe” i zrobić specjalizację ginekologa-położnika. Skończywszy studia w Kilonii, udaje się do Berlina, gdzie opracowuje pierwszy naukowy test owulacyjny. W tym właśnie widzi swoją misję i cel: poznać tajniki funkcjonowania płci przeciwnej, by pomóc w reprodukcji. Poświęca temu każdą wolną chwilę, prawie nie opuszczając swojego gabinetu lekarskiego. Wtedy jednak wybuchają I wojna światowa. Ginekolog-położnik okazuje się idealnym kandydatem do walki na froncie. Gräfenberg nie uchyla się od patriotycznego obowiązku i opuszcza zacisze gabinetu. Wzywany czasem do porodów rosyjskich

rewolucjonistek wziętych do niewoli, nigdy nie rozstaje się z kleszczami – średnio przydatnymi w okopach. Kiedy już wszystkie strony konfliktu nasycą się krwią i przemocą, wraca do swoich ulubionych badań.

Wojna jednak straszliwie naruszyła tkankę społeczną i pozbawiła kobiety opieki ginekologicznej. Gräfenberg, który pracuje w dzielnicach robotniczych Berlina, z przerażeniem patrzy na męczarnie pacjentek. Na jego rękach konają ofiary prymitywnych skrobanek i matki próbujące wydać na świat ente dziecko, którego nie zdołałyby nawet wykarmić. Kiedy więc Ernst zostaje ordynatorem oddziału ginekologicznego w zamożnej dzielnicy Britz, całą swoją kreatywność podporządkowuje potrzebom kobiet, by mogły wybrać: macierzyństwo lub jego brak. Za wszelką cenę pomagać tym, które pragną począć, by stało się to w jak najlepszych warunkach; słuchać tych, które tego nie chcą, i zaproponować im dyskretne, a zarazem jak najskuteczniejsze zabezpieczenie – oto jego misja. Jego wysiłki nie spełzną na niczym.

W 1928 roku opracowuje w końcu metalową wkładkę wewnątrzmaciczną podobną do spirali antykoncepcyjnej, która zastąpiłaby stosowane dotychczas specjalnie plecione nici jedwabne wykorzystywane jako surowiec do produkcji żyłek wędkarskich i niektórych nici chirurgicznych. Gräfenberg stawia na srebro i złoto, z których wykonuje pierścienie widoczne w promieniowaniu rentgenowskim. Ich działanie zapalne uniemożliwia zagnieżdżenie się zarodka w ścianie macicy, przez co nie dochodzi do ciąży. Pierścień Gräfenberga jednak nie wzbudza zainteresowania ówczesnych przemysłowców. Znacznie chętniej zajmują się produkcją podsypki prochowej. Niemcy bowiem szykują się do podboju świata. Gabinet przy Kurfürstendamm, jednej z najlepszych ulic Berlina, nie pustoszeje. Dlatego Gräfenberg nie przejmuje się, gdy w 1933 roku do władzy dochodzi Hitler. Z usług ginekologa korzysta tyle żon nazistowskich dygnitarzy, że czuje się niezagrożony. Cóż, żydowski lekarz, który zachęca kobiety, by oddzielały rozkosz od macierzyństwa i w ten sposób obniżały przyrost naturalny Rzeszy? To kłóci się z planami ekspansji Führera. Reklama, handel oraz rozpowszechnianie środków antykoncepcyjnych stają się przestępstwem. Nad głową Gräfenberga gromadzą się czarne chmury. Naciski polityczne rosą tak, że w końcu rezygnuje ze stanowiska ordynatora oddziału ginekologicznego szpitala w dzielnicy Britz. Pociesza się, że tylko na jakiś czas. Co bystrzejsi koledzy próbują go przekonać, żeby uciekł z kraju, ale uparty lekarz zostaje: jest potrzebny pacjentkom.

Wkrótce spełniają się obawy życzliwych. W 1937 roku udaje się znaleźć pretekst do aresztowania ginekologa: ten nierozważny filatelista miał nielegalnie wywieźć z Niemiec cenny znaczek! Niewybaczalne.

## MARGARET, PIERWSZA ŻELAZNA DAMA

Na jego szczęście w Stanach Zjednoczonych znalazł się ktoś, komu los niemieckiego ginekologa nie jest obojętny. To Irlandka Margaret Sanger. Założycielka Birth Control League, pierwszej amerykańskiej organizacji planowania rodziny, widziała, jak jej matka nosiła kilkanaście ciąż. Pracując jako pielęgniarka w ubogich dzielnicach nowojorskiej Lower East Side, co dzień zaś obserwuje, jak kobietom pozbawionym klucza do własnej seksualności odmawia się dostępu do środków antykoncepcyjnych. W ówczesnym, purytańskim społeczeństwie samo informowanie o środkach zapobiegawczych jest nielegalne<sup>[277]</sup>.

Margaret, która wyszła za mąż w 1902 roku, odziedziczyła po matce problemy zdrowotne. Jest w szóstym miesiącu ciąży, gdy lekarze wykrywają u niej gruźlicę. Osłabiony organizm może nie wytrzymać kolejnej ciąży. Lekarze zabraniają jej więc posiadania dzieci. Dla młodego małżeństwa bez dostępu do środków antykoncepcyjnych brzmi to jak wyrok: dożywanie bez rozkoszy. Margaret nie zamierza jednak się poddawać. Pozostanie w pełni kobietą. Ma na koncie jeszcze dwoje dzieci, rozstanie z mężem i czterech kochanków, kiedy zwierza się w pamiętniku: „Lubię być sponiewierana romansami”<sup>[278]</sup>, i staje się jedną z najzarliwszych propagatorek rozkoszy ciała – przyjemności do tej pory zarezerwowanej dla mężczyzn.

Kilka lat później, w 1911 roku, Margaret, podobnie jak Gräfenberg, widzi „gazety pełne nekrologów robotnic, ofiar skrobanek, podczas gdy bogate żony mają prawo do najlepszej opieki medycznej i wracają do zdrowia pod opieką wyspecjalizowanych pielęgniarek”. Robotnicy zaś musi wystarczyć najtańsza pomoc oszustów i szarlatanów, „podczas gdy legislatorzy-purytanie przymykają na to oko”<sup>[279]</sup>. Zakaz, nie zakaz, Margaret-buntowniczka z kolei zdziera zelówki, chodząc po biednych dzielnicach i ostrzegając siostry: nigdy nie będą wolne; nigdy też nie będą mogły wybrać, czy chcą macierzyństwa, czy nie. To świadoma strategia uniemożliwiająca im awans społeczny. „Im mniej dzieci ma kobieta, tym mniej czasu będzie poświęcać na gotowanie, sprzątanie i prasowanie. To zaś oznacza, że znajdzie chwilę na lekturę, myślenie i samorozwój”, pisze Margaret. „Wolność wymaga czasu dla siebie; pierwszym przywilejem winno być prawo do samodzielnego decydowania o własnym ciele; prawo mówienia, co chce się robić w swoim małżeństwie i poza nim”. Wszystkie te prawa opierają się na tym samym fundamencie: antykoncepcji.

Na początku XX wieku takie hasła są w Ameryce bardzo źle przyjmowane. Nie tylko przez polityków, lecz także przez hierarchów kościelnych. Zdaniem Margaret Kościół katolicki staje „po stronie ignorancji zamiast wiedzy, ciemności zamiast światła”. W styczniu

1915 roku w biurze jej męża pojawia się mężczyzna. Podając się za przyjaciela buntowniczkii, prosi o pokazanie jednej z jej ulotek. Mąż roztropnie odmawia, twierdząc, że nie ma takowych pism, po czym daje się przekonać fałszywemu przyjacielowi, gdyż jego socjalistyczna dusza nie może się oprzeć słowu „towarzysz”, którego tamten używa. Kilka minut później mężczyzna wraca, tym razem w towarzystwie policjanta. Pan Sanger zostaje aresztowany, a jego biuro przeszukane. W czasie procesu toczącego się przy drzwiach zamkniętych sędzia uznaje zawartość ulotek za tak „przerażającą”, że postanawia oszczędzić sędziom przysięgłym tej skandalicznej lektury<sup>[280]</sup>. Ścigana i zastraszana Margaret nie ma wyjścia. Opuszcza Stany Zjednoczone, na rok pozwalając o sobie zapomnieć. Oczywiście nie jest to urlop wypoczynkowy ani podróż dla przyjemności. Margaret traktuje to jak wygnanie.

Rusza tam, gdzie może pomóc najbardziej dotkniętym przez wojnę. W zniszczonych Niemczech utwierdza się w przekonaniu, że prawdziwymi ofiarami konfliktu są kobiety<sup>[281]</sup>. 8 grudnia 1920 roku w hotelu Commodore ogłasza publicznie, że „kontrola urodzin oszczędzi światu kolejnej rzezi, jeszcze tragiczniejszej niż ta, która dotknęła nas przez Wielką Wojnę, zostawiając po sobie niezagojoną bliznę nieszczęść i nędzy ciągnącą się przez cały kontynent”. Na Amerykanów zatem spada obowiązek dania przykładu. Właśnie tam musi powstać lepsza ludzkość, silniejsza cywilizacja, która odbuduje świat, opierając go na pokoju<sup>[282]</sup>.

Margaret zdaje sobie sprawę, że nie osiągnie celu bez wsparcia odważnych, upartych lekarzy z powołania. Wtedy do jej akcji dołączają Abraham i Hannah Stone – on jest urologiem, ona internistką. Zajmują nowojorski gabinet Margaret, gdzie udzielają porad spoza swojej specjalności, wyjaśniając kobietom i ich mężom, na czym polegają seksualność, macierzyństwo, płodność i niepłodność. Zdzierają zasłonę z tego, co wielu wciąż uważa za boską tajemnicę. W 1929 roku po nalocie policji Hannah zostaje aresztowana. To jednak nie zmniejsza determinacji małżeństwa. Ani więzienie, ani wyroki sądowe nie zdołają zawrócić ich z obranej drogi.

Po konfrontacji ze skutkami I wojny światowej Margaret staje się bardziej wyczulona na to, co dzieje się w Europie. W 1933 roku pisze na przykład, że wiadomości docierające z Niemiec „są bardzo smutne i niepokoją stokroć bardziej niż jakakolwiek tocząca się obecnie wojna. Pomyśleć, że tylu dzielnych ludzi akceptuje, nawet oklaskuje to bestialstwo. Nagły wybuch wrogości wobec Żydów i nienawiść, której ofiarą padają na każdym kroku, przerażają bardziej niż agresywna polityka Japonii w Mandżurii”<sup>[283]</sup>. Hitler co prawda nie słucha takich niedorzeczności, ale i tak 10 maja 1933 w stolicy Rzeszy na publicznym placu książki Margaret płoną razem z dziełami innych twórców<sup>[284]</sup>. A przecież kilka lat wcześniej spotkała się z doradcą Führera do spraw rasowych, Eugenem Fischerem, który proponował

sterylizację bądź pozbawienie wolności typów „dysgenicznym” (osób genetycznie niedoskonałych), co zgadzało się z ideologią nazizmu<sup>[285]</sup>. Niebezpieczna ścieżka dla kobiety, która opanuje sztukę antykoncepcji...

Kontrola nad płodnością przynosi kobiecie wyzwolenie, jeśli stanowi jej osobisty wybór. Dramat zaś, jeśli zostaje narzucona przez państwo. Margaret flirtuje z diabłem. Kiedy jednak dowiaduje się o aresztowaniu Gräfenberga, postanawia uruchomić znajomości w Rzeszy, by negocjować jego uwolnienie i wywalczyć je na najlepszych warunkach. Liczy, że wskaże badaczowi drogę do Nowego Świata.

## *AUF WIEDERSEHEN, BERLINIE*

Ernst Gräfenberg rozpoczyna fascynującą odyseję. Jego droga do Nowego Jorku będzie prowadzić przez Syberię, Japonię, Hollywood i Chicago. Do Wielkiego Jabłka przywiezie swoje pierścienie antykoncepcyjne, licząc, że tu wprowadzi je na rynek. Tymczasem amerykańscy lekarze zgodnie oprotestowują jego metodę. Rodzi się problem moralny: czy jego wkładka nie dopuszcza do ciąży, czy ją przerywa? Jeśli to drugie, prawo zakazywałoby jej stosowania<sup>[286]</sup>. Gräfenberg musi złożyć broń, ale i tak otwiera gabinet ginekologiczny w prestiżowej lokalizacji na Manhattanie, przy Park Avenue 865. W małej poczekalni znajdują się tylko podstawowe meble. Sam lekarz przyjmuje pacjentki plecami do okna z za wielkiego biurka zajmującego niemal całe pomieszczenie.

Pewnego dnia zgłasza się do niego dwudziestolatka. Aż bije od niej niepokój. Lekarz pyta, co jest jego przyczyną. Okazuje się, że kobieta jest w pierwszej ciąży i bardzo źle ją znosi. Wszystko ją boli, ma wrażenie, że jej narządy wewnętrzne lada moment eksplodują. Czy to normalne? Czy ona sama jest normalna?, pyta ginekologa zdesperowana, licząc na słowa otuchy. „Oczywiście, że nie. To nie jest normalne. Pani też nie jest normalna”, odpowiada Ernst z namaszczeniem. Kiedy przyszła matka chwyta żakiet, by uciec jak najdalej od tego szaleńca opętanego przez diabła, Gräfenberg próbuje ją zatrzymać, wciskając jej do ręki malutką drewnianą beczułkę. „W tej beczułce trzymam spinacze, ale mam też inną, dużą. Większą niż beczka na piwo. Czeka, aż kiedyś wreszcie trafię na normalnego człowieka. Wtedy niezwłocznie schwytam go, wsadzę do beczki i szczelnie zamknę wieko. Potem zaś będę krążył po jarmarkach całego świata, chwając się prawdziwym dziwem natury: normalnym człowiekiem!”, kończy opowieść Gräfenberg i wybucha donośnym śmiechem. „Musi pani wiedzieć, że nikt na tym świecie nie jest normalny. Nie powinno się odnosić tego określenia do człowieka. Każdy z nas, dziś żyjących, jest niepowtarzalny; różni się od innych.



Tak samo ci, którzy żyli przed nami, różnili się od swoich współczesnych. Stanowimy bowiem pewną wariację na temat. Temat zatytułowany »Ludzkość«.

Pacjentkę te słowa uspokajają na tyle, że pozwala się zbadać. Lekarz zaś szybko znajduje wytłumaczenie jej dolegliwości: kobieta ma wyjątkowo wąskie podbrzusze. Rosnące dziecko napiera więc na organy wewnętrzne, próbując znaleźć sobie miejsce. „Jest pani współpracownicą przyrody w jej najwspanialszym dziele. Niepokój proszę zostawić mnie, a sama niech pani cieszy się najbliższymi miesiącami”. Gräfenberg, chodząca dyskrecja, potrafił wsłuchać się w pacjentkę i jej potrzeby.

## DOKTOR „SZCZEGÓLNA PRZYJEMNOŚĆ”

Pewna pacjentka, żona znacznie starszego od siebie męża, którego poślubiła ze względów innych niż jego uroda, nieustannie skarży się Gräfenbergowi, że nie może szczytować. Znużony jej narzekaniami lekarz pyta w końcu, czy próbowała tego z innym mężczyzną. Może winić należy nieudolność męża, a nie własną anatomię. Odrobinię zszokowana kobieta opuszcza gabinet, a następnego dnia lekarza spotyka niespodzianka: „W środku nocy ze snu wyrwał mnie telefon. Znajomy głos, nie przedstawiając się, oznajmia: »Panie doktorze, jest pan tam? Miał pan rację!«, po czym połączenie się przerywa. Już nigdy więcej nie zadawała pytań o seks”<sup>[287]</sup>, konkluduje ginekolog.

Same słowa to często jednak za mało dla pacjentek. Czasem trzeba sprawdzić to własnoręcznie. Dwie młode panny eksperymentują, pobudzając się spinką do włosów. Niestety, w chwili uniesienia zapominają się tak, że tracą kontrolę nad szpilką, która wbija się w pęcherz moczowy. Śmiertelnie upokorzone ofiary tego niestandardowego użytkowania sprzętu fryzjerskiego próbują ukryć swój erotyczny wybryk przed matką. Poddają się dopiero, gdy wokół ciekawskiej szpilki tworzy się skrzep. Zostaje wezwany wyrozumiały lekarz, który oświadcza szyderczo: „Teraz, gdy zaprzestano produkcji tych starych szpilek, częściej onanizuje się ołówkami”. Zwłaszcza że ołówek trudniej zgubić... Po wielu latach praktyki Gräfenberg szacuje, że 80% kobiet nie szczytuje podczas stosunku. Nie ma jednak powodów do niepokoju, bo „brak orgazmu a oziębłość to dwie różne sprawy”<sup>[288]</sup>, ogłasza w 1950 roku w swoim manifeście. Brak orgazmu pochwowego bynajmniej nie oznacza, że kobieta nie jest zdolna do rozkoszy. „Kobiety oziębłe mogą osiągać orgazm. To kwestia partnera lub gry miłosnej. Kobieta, która doświadcza jedynie orgazmu łechtaczkowego, wcale nie jest oziębła. Przeciwnie, często prowadzi intensywne życie seksualne, ponieważ szuka partnera, przy którym spełnią się jej marzenia i fantazje erotyczne”. Dziś te słowa wydają się dość nijakie, ale

wtedy stanowiły prawdziwą rewolucję kopernikańską. Przypomnijmy chociażby, że w 1948 roku, w sławetnej *Anatomii Graya*: planszach anatomicznych, na których uczyły się pokolenia lekarzy, w niektórych rysunkach przedstawiających kobiece narządy płciowe łechtaczkę po prostu wymazywano<sup>[289]</sup>!

Ernst najpierw uwolnił kobiety od obowiązku reprodukcji. Teraz próbuje dać im swobodę cieszenia się seksem. Ta aksamitna rewolucja wytrąca broń z ręki tym, którzy z wyższością zrzucali winę na kobiety. Okazuje się, że partnerka wcale nie musi być z natury oziębła. To panowie powinni bardziej się przyłożyć i lepiej poznać jej ciało, by odkryć jej preferencje. „Nie można mówić o oziębłości, jeśli żona, która nie osiąga orgazmu w stosunku z mężem, doświadcza go w relacjach intymnych z innym mężczyzną”.

Usunąwszy przeszkody stojące na drodze kobiecej rozkoszy, trzeba teraz znaleźć konkretne miejsce, którego pobudzenie przyniesie upragnione owoce. Gräfenberg ma swoje kandydaty: „Narzuca się, że podniecenie mogłaby wywoływać sama łechtaczka, ponieważ stanowi ośrodek rozkoszy na długo przed okresem dojrzewania, ale wspiera ją jeszcze inna strefa erogenna”. Lekarz uważnie słucha pacjentek, które odsłaniają przed nim swoją anatomię. Porównuje pomruki zadowolenia towarzyszące dotykaniu poszczególnych stref. Wniosek? „Szczególnie wrażliwa okazuje się strefa na przedniej ścianie pochwy, blisko cewki moczowej. (...) Wydaje się, że to miejsce najłatwiej i najszybciej reaguje na bodźce erotyczne. Potwierdziły to wszystkie badane w ten sposób kobiety”. Niektóre pacjentki wyznają, że wreszcie na sobie doświadczyły tego, co właśnie ustaliła nauka. To, czego nie ujawniły sekcje zwłok, odkrył zwykły słuch. Być może po prostu ciało zakazane martwej, rozciętej kobiety jest warte mniej niż żywej, a zimne ostrze skalpela przegrywa z ludzkim podejściem Gräfenberga, który potrafi zdobyć zaufanie pacjentek<sup>[290]</sup>? „Nie pytajcie, dlaczego tak ciężko pracuję. Kocham swój fach. To najpiękniejszy zawód świata!”

## PINCUS I MAGICZNA PIGUŁKA

Na początku roku 1951 Abraham Stone, przyjaciel i wierny poplecznik Margaret Sanger, organizuje na Manhattanie kolację<sup>[291]</sup>. Jego żona Hannah nie żyje już od dziesięciu lat. Abraham kontynuuje jednak jej dzieło i zajmąwszy jej miejsce w nowojorskim biurze Margaret, pomaga kobietom walczyć z niepłodnością i podpowiada, jak uniknąć niechcianej ciąży. Tego wieczoru u Abrahama Margaret poznaje Gregory'ego Pincusa, czterdziestokilkulatka o siwej czuprynie. Pincus jest biologiem, specjalizuje się w badaniach nad hormonami i płodnością. Jako jeden z pierwszych odkrył, że estrogeny mogą na jakiś czas zatrzymać owulację u królic.

Urodzony w żydowskiej rodzinie osiedlonej w New Jersey początkowo zamierza poświęcić się ogrodnictwu, a dokładniej pomologii, hodowli jabłek. Rozpoczyna studia na Harvardzie, ale tam odkrywa nową pasję: genetykę. Tak staje się specjalistą od reprodukcji. Zafascynowana możliwościami, jakie niosą badania Pincusa, Margaret nie może powstrzymać pytania, które ciśnie jej się na usta: „Czy byłoby możliwe stworzenie skutecznej metody antykoncepcyjnej tak łatwej w użyciu jak połknięcie pigułki?”.

W sierpniu 1939 roku, w liście do Clarence’a Gamble’a – dziedzica Procter & Gamble, firmy produkującej mydła, ale posiadającej przy tym znakomite laboratoria i znaczne środki finansowe – Margaret podkreśla konieczność opracowania powszechnie dostępnej i łatwej metody antykoncepcyjnej: „Mam zioła z Fidżi, które podobno zapobiegają poczęciu. Wierzę, że okażą się »magiczną pigułką«, o której marzę od 1912 roku”. W swoim nowojorskim biurze co prawda analizuje alternatywne metody: pianki i pudry plemnikobójcze, ale te okazują się mało skuteczne, za to bardzo kosztowne. Na początku wieku pojawiają się najróżniejsze produkty: czopki chininowe, rozpuszczalne krążki dopochwowe, a nawet czopki z masła kakaowego lub gliceryny. Można też – ale to już tylko wysyłkowo – zaopatrzyć się w sprzęt do „natrysków pochwowych”, co ma zapewnić sielankę małżeńską, zniechęcając kobiety do szukania rozkoszy gdzie indziej. Kiedy Pincus odpowiada twierdząco na pytanie Margaret, podaje jej szacunkowe koszty badań nad pigułką. Sto dwadzieścia pięć tysięcy dolarów. Tyle wynosi cena za wolność kobiety. Nie ma chwili do stracenia. Margaret wie, do kogo się zwrócić w poszukiwaniu funduszy<sup>[292]</sup>.

Katharine McCormic pochodzi z arystokratycznego rodu z Michigan. Urodzona w 1875 roku, jest drugą w historii kobietą-absolwentką prestiżowego MIT, Massachusetts Institute of Technology. Wybiera biologię, dziedzinę zdominowaną przez mężczyzn. Dusząc się w związku z nie zrównoważonym psychicznie mężem, angażuje się w ruch sufrażystek, walcząc o prawa wyborcze dla kobiet. W 1917 roku poznaje Margaret i odkrywa kolejną sprawę, o którą warto kruszyć kopie. Z podróży po Europie dyskretnie przywozi krążki domaciczne do kliniki swojej przyjaciółki. Jej zaangażowanie niewątpliwie w dużej mierze wynika z własnej decyzji, by nie mieć potomstwa – mimo nalegań męża, któremu marzyły się dzieci. Jej zdaniem doustny środek antykoncepcyjny otworzyłby „nową erę w relacjach seksualnych człowieka”<sup>[293]</sup>. To coś, co bezpośrednio dotyczy kobiet, ich ciała, ich zmysłowości. „Sądzę, że kobiety tolerują mechaniczne zabawki, w ten lub inny sposób umieszczane w ich najbardziej intymnych narządach, ale twierdzenie, jakoby ta procedura im nie przeszkadzała, przedstawia wyłącznie męski punkt widzenia”.

Stanley McCormick umiera w 1947 roku. Katherine sądzi, że teraz już będzie mogła

samodzielnie dysponować majątkiem, co pozwoli jej wesprzeć działalność Margaret. Nic bardziej mylnego. Postępowanie spadkowe po mężu będzie ciągnąć się latami. 15 listopada 1948 roku wdowa pisze do buntowniczkii: „Gorąco pragnęłabym wspomóc tę akcję sumą wyższą niż ta, na którą mogę sobie dziś pozwolić. Dopóki nie uregulujemy wszystkich należności podatkowych od majątku męża, będzie mnie stać najwyżej na niewielkie darowizny. (...) Niestety, nie wiem, kiedy sprawa zostanie ostatecznie załatwiona”. Kobiety prowadzą ożywioną korespondencję. 27 października 1950 roku Margaret pisze do Katharine z Tucson w stanie Arizona, po raz kolejny zapewniając o przyjaźni i determinacji. „Japonia domaga się pomocy. Indie też dojrzały do powszechnej kampanii oświatowej. Egipt, a nawet Włochy są bardziej niż gotowe do wprowadzenia programów, które pomogłyby ich obywatelom, którzy rozpaczliwie tego potrzebują”.

Kiedy wreszcie Katharine finalizuje postępowanie spadkowe, może rozpocząć kolejny etap współpracy z przyjaciółką. Margaret opowiada jej o badaniach Pincusa. Bogata dziedziczka słucha zafascynowana. Oto wreszcie szansa, by poświęcić życie i pieniądze na sprawę bliską jej sercu. Kobieta bacznie śledzi prace nad projektem, a choć wyklada nań dziesięć tysięcy dolarów rocznie, budżet szybko zostaje przekroczony. Potrzeby są olbrzymie, droga ciągle jeszcze daleka. Na szczęście Katharine może sobie pozwolić na rozrzutność: inwestuje pięćdziesiąt tysięcy w budowę pomieszczeń dla zwierząt, na których będą prowadzone badania. Łącznie na realizację swojego marzenia wyda dwa miliony dolarów.

Gregory Pincus rozpoczyna testy kliniczne pod kryptonimem PPP: Pincus Progesteron Project. Nad ich przebiegiem ma czuwać ginekolog, John Rock. Katharine w listach dzieli się z Margaret swoim entuzjazmem. Aby dowieść skuteczności progesteronu jako środka antykoncepcyjnego, trzeba dostarczyć wyniki dwóch miarodajnych testów: próbek pobranych z narządów płciowych i badania moczu. John Rock angażuje w operację swoją córkę, która pod okiem eksperta przechodzi w Nowym Jorku szkolenie, ucząc się pobierać próbki. Pojawia się jednak inny problem: gdzie przeprowadzić badania? Trzeba bowiem połączyć dwa warunki: eksperyment musi być zakrojony na jak największą skalę, ale równocześnie ściśle tajny, ponieważ pigułka nie zyskała aprobaty amerykańskich instytucji sanitarnych. Badacze rozpoczynają poszukiwania kraju, który zgodziłby się na taką akcję, a którego mieszkańci entuzjastycznie przyjęłyby propozycję.

Zaczynają od stolicy Hawajów, Honolulu, i od Japonii. Kraj Kwitnącej Wiśni szybko jednak zostaje odrzucony ze względów geopolitycznych. Japończycy bowiem nadal żywią głęboką niechęć i żal do amerykańskich lekarzy, co mogłoby utrudnić współpracę, zwłaszcza że agencje rządowe usilnie starają się udawać życzliwość. Katharine depezuje do Margaret:

„Rock nie może pojechać. On i Pincus zastanawiają się nad Porto Rico. Testy bardziej skomplikowane, niż sądziłam”. Karaibska wyspa, choć stowarzyszona ze Stanami Zjednoczonymi, cieszy się niezależnością. Znajduje się też na tyle blisko, że łatwo będzie przesłać próbki do amerykańskich laboratoriów (samolot przeleci z dawnej kolonii na kontynent w jedną noc, więc materiały i lekarze mogą bez trudu kursować w obie strony). Poza tym lokalny personel zna lekarzy, na których dyskrecji można by polegać. Co najważniejsze zaś, nie trzeba obawiać się, że Kościół wytoczy religijne i moralne armaty. Na tym nie koniec zalet Porto Rico. Na wyspie bowiem nie ma zakazu stosowania środków antykoncepcyjnych. Co więcej, większość obywateli to analfabeci. Dzięki temu badacze będą mogli przy okazji sprawdzić, czy tabletki sprawdzą się u każdej kobiety bez względu na jej wykształcenie i kompetencje.

U pacjentek szybko pojawiają się niepożądane skutki uboczne. Doktor Edris Rice-Wray, koordynatorka portorykańskiego badania informuje, że 17% uczestniczek narzeka na zawroty głowy, mdłości, ból głowy i wymioty. Uciążliwe dolegliwości sprawiają, że z programu wycofuje się 25% kobiet. Lekarka podkreśla, że o ile pigułka zapewnia całkowitą ochronę przed ciążą, o tyle powoduje „zbyt dużo niepożądanych reakcji i nie może zostać zaakceptowana”<sup>[294]</sup>. Pincus woli widzieć szklanekę do połowy pełną i uznaje, że te reakcje występują u kobiet leczonych z hipochondrii. Dwie kobiety umierają w trakcie eksperymentu: jedna na skutek oparzeń, druga na skutek problemów sercowych związanych z chronicznym nadciśnieniem tętniczym. Lekarze odnotowują też dwa przypadki raka szyjki macicy. Jeden pojawia się u trzydziestotrzyletniej kobiety po pół roku przyjmowania pigułki; drugi u czterdziestosześcioletki. Winowajca natychmiast zostaje wskazany palcem: to pochodne progesteronu. Te dwa przypadki jednak mieszczą się w statystykach występowania raka w Porto Rico, więc nie można jednoznacznie oskarżyć pigułki. Jeśli wziąć pod uwagę, że w eksperymencie wzięło udział pięćset pięćdziesiąt kobiet, to liczba ofiar wciąż okazuje się wyraźnie niższa od zgonów na skutek powikłań ciążowych, a to przekonuje naukowców. Ostatecznemu podsumowaniu jednak daleko do triumfalizmu: „Skuteczność niemal całkowita, ale nieszkodliwość pozostawia jeszcze wiele do życzenia”<sup>[295]</sup>. Uwagi doktor Rice-Wray zostaną zignorowane.

9 maja 1960 roku amerykańska Food and Drug Administration umieszcza na liście leków dopuszczonych do obiegu pierwszą tabletkę antykoncepcyjną Enovid. Pierścień Gräfenberga, *bête noire* nazistów, odchodzi w niepamięć. Osiemdziesięcioletnia Margaret Sanger dowie się o tym dopiero dzień później, kiedy dzieci przeczytają jej poranną prasę. „Najwyższy czas”, mruknie, po czym uczi to wydarzenie w domu, samotnie.

[277] Zob. Margaret Sanger, *Her Crusade to Legalize Birth Control Spurred the Movement for Womens' Liberation*, „Time Magazine”, 13 kwietnia 1998 r.

[278] Cyt. za: L. Marks, *Sexual Chemistry. A History of the Contraceptive Pill*, New Haven–London 2001.

[279] M. Sanger, *Comstockery in America*, „International Socialist Review”, lipiec 1915.

[280] Tamże.

[281] M. Sanger, *Woman's Error and her Deb*, „The Birth Control Review”, sierpień 1921. Artykuł pierwotnie opublikowany w: M. Sanger, *Woman and the New Race*, New York 1920.

[282] Przemówienie w hotelu Commodore z 8 grudnia 1920 roku w: „The Margaret Sanger Papers Project”, [www.nyu.edu](http://www.nyu.edu).

[283] Zob. *The Sanger-Hitler Equation*, tamże.

[284] Zob. *Censorship. 500 Years of Conflict*, red. W. Zeisel, New York Public 1984.

[285] Planned Parenthood Federation of America, *The Truth About Margaret Sanger*, październik 2000.

[286] L. Tabah, *La contraception dans le Tiers Monde*, „Population” 1967, t. 22, nr 6.

[287] Dr Ernest (Ernst) Gräfenberg, *The Role of the Urethra in Female Orgasm*, „The International Journal of Sexology” 1950.

[288] Tamże.

[289] H. Gray, *Anatomy of the Human Body*, wyd. XXV, Philadelphia 1948.

[290] Zob. D. Larousserie, *Le point G existe-t-il? Et 59 autres énigmes de la science*, Paris 2010.

[291] Zob. J. Reed, *From Private Vice to Public Virtue. The Birth Control Movement and American Society since 1830*, New York 1978.

[292] Zob. R. Jütte, *Contraception: a History*, Cambridge–Malden 2008.

[293] Cyt. za: L. Marks, *Sexual Chemistry...*, dz. cyt.

[294] M. Marsh, Wanda Ronner, *The Fertility Doctor. John Rock and the Reproductive Revolution*, Baltimore 2008.

[295] Cyt. za: J. Sutter, *La stérilisation par voie orale: résultats d'une expérience à Porto-Rico*, „Population” 1967, t. 17, nr 2.

## *Małe, a żarłoczne*

### U ŹRÓDEŁ SKANDALU

**P**aryż, rok 1954. Znany i szanowany kolekcjoner sztuki prowadzi szykowną paryżankę oraz jej męża na ulicę Saint-Roche 4. Kobieta koniecznie chce zobaczyć obraz, o którym szepczą wszyscy, choć nikt nie odważy się go pokazać<sup>[296]</sup>. Słynne płótno przedstawia owłosiony srom kobiety bez twarzy ani nóg. Modelka – brunetka, jeśli wierzyć owłosieniu łonowemu – składa się wyłącznie ze swojej płci. Mąż, który też nie może oderwać wzroku od aktu, ściska dłoń marszanda. Cena – półtora miliona franków – nie odstrasza pary, choć tyle samo kosztuje jej dom na przedmieściach. Czterdziestosiedmioletnia Sylvia patrzy melancholijnie na kragłoci najsłynniejszej anonimowej modelki świata, która pozowała do *Pochodzenia świata* (L'Origine du monde). Zwykły akt? Historia sztuki zna ich wiele. Ten jednak jest wyjątkowy. Kilka pociągnięć pędzla, barwniki zmieszane na palecie, a przede wszystkim solidna dawka zuchwałości – to wystarczyło, by Gustave Courbet poszedł dalej niż poprzednicy. Pieczołowicie przedstawił dominujący nad wszystkim nagi srom kobiety, która wyciągnięta na białej pościeli dopiero co uprawiała seks albo właśnie się do tego szykuje. Courbet lubił pokazywać rzeczywistość bez upiększania i czarowania, taką, jaka jest naprawdę.

Pewnego letniego poranka 1866 roku pisarz i krytyk Sainte-Beuve udaje się na ulicę Hatefeuille w Saint-Germain-des-Prés, gdzie mieści się pracownia malarza. Towarzyszy mu poznany kilka dni wcześniej ważny turecki dyplomata, Chalil Bej. Ten zausznik wielkiego wezyra Alego Paszy i samego cara chętnie szasta groszem. Nie chce pominąć żadnej atrakcji, którą może ofiarować mu Paryż. Turecki dandys zdążył już zarazić się „miłosną chorobą”: syfilisem, traktowanym w Europie jak swoisty certyfikat jurności. Amator sztuki erotycznej zamawia u Courbeta „skandaliczne płótno”, takie, którego żaden artysta jeszcze nie odważył się namalować; estetyczny koszmar, który ma pozostać tajemnicą mistrza i zamawiającego.

Courbet, skuszony obietnicami Turka, podejmuje się zadania. Długo zresztą nie trzeba go namawiać. Sam prowadzi dość swobodne życie erotyczne. „Skoro na całej ziemi jest tyle kobiet, jaki ma sens, żebym którąś brał ze sobą w drogę?”<sup>[297]</sup>, pisze do przyjaciela. Jego

życie ubarwiają podboje oceniane wedle własnego taryfikatora, przelotne romanse i rozwiąże modelki. W poszukiwaniu idealnej modelki do swojego portretu może więc przebierać jak w ulegąłkach. Georges Feydeau należy do wąskiego grona wybrańców, którzy mogli podziwiać owo zakazane dzieło, wkrótce ukryte przez właściciela za zieloną zasłonką.

Zasłony nie podnoś, nie odkrywaj  
To ona maskuje przed twoim wzrokiem  
niezrównane cudo za kurtyną schowkiem  
Przynętę, choć tajemnic nie skrywa.

Od niej twoje pierwsze łkanie  
Namiętność i najżywsze zachwyty,  
Karanie i ciągi, najsroższe zgrzyty  
W uścisku, w ramionach karanie

Ambicje, rachuby – to jej zawdzięczasz  
Brawury, bitwy i umizgi,  
Apetyt ducha, intymne myśli,  
Kiedy się pod grzechem uginasz.

I za jej sprawą bywasz wyśmiany,  
Czasem cię zdradzi w porywie  
Innej rozkoszy, gorącu i wrzawie  
Przez szelmę w kłamstwie bujany

Przedwcześnie przygniata ci głowę  
I prószysz siwizną twą czupryną czarną,  
Kły twe wyszczerbia, zęby wciąż cierpną,  
Twarz już czernieje – brzemień patowe.

Jednej jej frazie zawdzięczasz życie,  
Jakże nas poniża, wymierzając daty.

(...) Głęboka, tajemnicza i pełna ognia  
Sfinks, którego zagadki nie zmiarkujesz,



Do niej wszechświat, po którym się snujesz  
Bez śladu życia, znaków tułania.

(...) Pokłońcie się jej wszyscy zgodnie,  
Pokłońcie się nisko, aż do padołu,  
Jak przyznamy ze wstydem pospołu:  
W jej rękach światem władanie<sup>[298]</sup>.

Chalil Bej, którego wkrótce gubią długi karciane, niedługo cieszy się swoim płótnem. W 1868 roku musi sprzedać całą kolekcję. *Pochodzenie świata* rozpoczyna wtedy swoją długą podróż przez Europę. Ukryte przed wzrokiem ciekawskich dzieło unika nazistowskiej cenzury, a w końcu wraca do Paryża, gdzie – prawie sto lat po powstaniu – w salonie kolekcjonera budzi ciekawość szykownej Francuzki. Za jej sprawą w połowie XX wieku Courbet znów znajduje się na ustach paryskiego światka<sup>[299]</sup>.

## W STRONĘ LACANA

Kobieta, którą tak zauroczyło płótno Courberta, nie jest całkiem anonimowa. Zagrała główną rolę w filmie Jeana Renoira *Une partie de campagne*. W swoim domu w Guitrancourt aktorka podejmuje środowisko artystyczne Paryża. Sylvia bowiem jest żoną samego Jacques'a Lacana, twórcy francuskiej psychoanalizy, prawdziwego mistrza dla tych, którzy zagląдают w głąb siebie.

Para poznała się jeszcze przed wojną. Sylvia żyje już wtedy w separacji, choć formalnie wciąż pozostaje żoną Georges'a Bataille'a, autora testów erotycznych, spędzającego czas na wyrefinowanych, pikantnych zabawach w przybytkach rozkoszy. Lacan i Bataille są przyjaciółmi. A choć dzięki poważnemu, obdarzonemu lekkim piórem Bataille'owi Lacan zyskuje coraz to nowe materiały badawcze, ich przyjaźń rozpada się przez kobietę: Sylvie. Lacan, który szuka dyskretnego miejsca na swoje romanse, kupuje Prévôte, posiadłość jakieś sto kilometrów od Paryża. W skrzydle przylegającym do głównego budynku urządza bibliotekę, a zarazem gabinet do pracy, gdzie umieszcza swoje zbiory. Pokój przypomina pracownię malarza, więc nowy nabytek doskonale tam pasuje. Kłopot w tym, że ledwie płótno zawisło na ścianie, Sylvie domaga się, by je ukryć. Klątwa, która pierwszemu właścicielowi nakazywała zasłonić *Pochodzenie świata*, najwyraźniej dalej ciąży na portrecie. „Sąsiedzi albo sprzątaczką nie zrozumieliby” – upiera się Sylvia i znajduje wyjście: przykryć obraz drugim. Małżeństwo prosi więc szwagra, André Massona, malarza realistycznego, by

stworzył pejzaż, który zasłoni gorszące dzieło. Wkrótce więc cnotliwe pagórki zakrywają nagą kobietę, choć wystarczy jeden ruch, by odsłonić oryginalne płótno ukryte przed wzrokiem ciekawskich.

W weekendy bowiem Prévôte zrzuca maskę cnotliwości. Lacan, który lubi ekscentryczne zabawy, zaprasza wtedy przyjaciół. Wszyscy tańczą, piją i oczywiście rozmawiają o psychoanalizie. Niektórzy goście przyjeżdżają w nadziei, że trafią do grona wybrańców, dla których gospodarze zarezerwowali największą atrakcję. To ci, którzy ich zdaniem dojrzeli już do inicjacji. Tak oto Marguerite Duras, Dora Maar albo antropolog Claude Lévi-Strauss z namaszczeniem wkraczają do pracowni Lacana, który teatralnym gestem odsłania dzieło, z rozbawieniem obserwując reakcję widzów<sup>[300]</sup>. A zaskoczenie jest całkowite. Tylko artyści bowiem dojrzeli do takiego widoku. Choć mamy już połowę XX wieku, ten bezwstydnie rozchylony srom to dla burżuazji wciąż za dużo. Miny gości albo ich pełne zgrozy milczenie stanowią źródło nieustannej zabawy dla właściciela *Pochodzenia świata*, u którego owłosienie modelki wywołuje filozoficzną refleksję: „W starożytności kobiety musiały (...) mieć gęste owłosienie. Pewnie nie pachniały najpiękniej, skoro dziś tak wielką wagę przykładają się do brzytwy i stosownych perfum”<sup>[301]</sup>.

## CZARNY PUNKT

Kobięcy „przedmiot płciowy” nie przeraża naukowca, zwłaszcza że uważa się też za konesera w tej dziedzinie. „Dlaczego nie nazywać rzeczy po imieniu?”<sup>[302]</sup> – wzywa społeczeństwo z lat pięćdziesiątych XX wieku. Zaprasza współczesnych, by waginę nazywali waginą! Kłopot w tym, że czasy nie sprzyjają uwolnieniu ciała. Łechtaczka wciąż stanowi „czarny punkt”. Jak przystało na przykładnego ucznia Freuda, Lacan uważa kobiece srom za świadectwo niedopełnienia. Ma on w sobie „coś z nieobecności i braku. Ta otchłań, ta dziura, która sprawia, że powstaje jakiś kluczowy brak symetrii”<sup>[303]</sup>. Podczas gdy dla samca miarą męskości jest rosnące przyrodzenie, kobieta nosi w sobie niedobór. Dlatego, aby w pełni zaakceptować swoją rolę kobiety, musi najpierw zdać sobie sprawę z istnienia tej mrocznej części siebie, tej nienasyconej płci, a potem stawiać pytania, badać, analizować. „To doprawdy ciekawe. Kobieta tak się interesuje swoimi czarnymi punktami, a równocześnie nie chce, by zajmowały one tyle miejsca” – zauważa badacz. „Zawsze w końcu wszystko wraca do tego guziczka. Zdarzają się kobiety, które czują przymus iskania go, zupełnie jak samice małp”<sup>[304]</sup>.

W porównaniu z męskim szczytowaniem – mechanicznym, oczywistym i widzialnym,

wręcz namacalnym – kobiecy orgazm wydaje się podwójnie tajemniczy. Zupełnie jak niewidoczna twarz modelki na *Pochodzeniu świata* kobiecy orgazm pozostaje nieuchwytny, nieopisany. Nawet pod przymusem, skarży się Lacan. To wyłącznie z winy kobiet, które „najwyraźniej nawet nie zdobędą się na wysiłek, by usunąć pieczęć tajemnicy”, strzeże on „swojej nienaruszalnej ciemności”<sup>[305]</sup>. Psychoanalityk ze wszystkich sił próbuje przebić tę ścianę tajemniczości. Na próżno. Lękliwa bądź nieokiełznana płeć nie daje do siebie przystępu. Orgazm ukrywa się głęboko. Pozostaje więc tylko dręczące pytanie, nad którym głowią się obie płcie: co właściwie znaczy być kobietą<sup>[306]</sup>?

O ile inni błąkają się i gubią w tych meandrach, o tyle Lacan zyskuje niezachwianą pewność: aby stać się kobietą, trzeba zadawać pytania swojemu narządowi. To jedyna droga. „Prawdziwa” kobieta, jego zdaniem, przestaje przejmować się nieszczęsnym wgłębieniem i swoją zazdrością o fallusa; nie stara się też tego maskować. Aby otchłań zginęła, trzeba się nią stać, zawładnąć nią. Choćby nawet orgazm miał zachować swoją tajemniczość<sup>[307]</sup>. Bez penisa kobieta może w końcu doświadczać „Innej Rozkoszy” niż ograniczona rozkosz falliczna. Rozkoszy, którą nikomu się nie chwali, a której doznaje bez mężczyzny. On bowiem, nawet jeśli jest warunkiem jej osiągnięcia, nie musi być jej przyczyną.

## ZĘBY MATKI

Lęk budzą jednak nie tylko głęboko skryte narządy płciowe. Pochwę niektórych – jego zdaniem stanowią one typ kobiet kastrujących – Lacan wyposaża w zęby. Podaje nawet przykłady takich kobiet wśród wybitnych postaci historycznych. Chociażby królowa Wiktoria: „to dopiero zębata pochwa!”<sup>[308]</sup>, albo Semiramida, założycielka Babilonu. W porównaniu z tymi „krokodylimi szczękami” ukrytymi między kobiecymi nogami srom z *Pochodzenia świata* wydaje się całkiem grzeczny i sympatyczny. Paul Verlaine nazywa go z kolei „żałocznym”, ukrywającym swoją łapczywość za „grzecznie zaciągniętymi zasłonkami”<sup>[309]</sup>. Przed nim ostrzega kochanek lady Chatterley, mówiąc: „Stare łajdaczki ukrywają między nogami dzioby, którymi was rozszarpują”<sup>[310]</sup>. Jean-Paul Sartre pisze zaś w *Bycie i nicości*: „Srom to usta, do tego żarłoczne, które pochłaniają penisa, co z kolei łatwo prowadzi do idei kastracji. Akt miłosny to kastracja mężczyzny”. Przyszły noblista Claude Simon skarży się, że „te porośnięte trawą usta; to coś o zwierzęcych mianach zaczerpniętych od naturalistów – maź, ośmiornica, pulpa, bóbr – wywołuje skojarzenia z organizmami morskim albo drapieżnikami, które, choć ślepe, mają usta i rzęsy”. To prawdziwy tygiel, otchłań, wnętrzości świata. Lęk przed zębata pochwą prześladuje mężczyzn od stuleci. Ani

cywilizacja, ani psychoanaliza nie potrafi wymazać tej obawy.

Tymczasem Claude Lévi-Strauss opuszcza Prévôte, swojego przyjaciela Lacana i jego nieprzyzwoite płótno, by udać się na drugą stronę Atlantyku. Tam w dżungli na północy Brazylii odkrywa plemię Indian. Zaskoczony dowiaduje się, że w ich mitologii srom kobiety jest niebezpieczny, żarłoczny, jednym słowem: okrutny<sup>[311]</sup>. Jak głosi mit, pewnego razu bracia bliźniacy próbują kopulować z wydrą. Oburzone zwierzę głośno protestuje. Najwyraźniej doszło do pomyłki. Wydra każe braciom: „Skoro już chcecie łowić, łówcie kobiety”, co świadczy o tym, że są one utożsamiane z rybami. Bliźniakom na drodze do rozkoszy jednak stoją „zębate pochwy. Żeby dostać się do środka, trzeba pozbyć się zębów, aby pochwa, której wcześniej nie można było przebić, się otworzyła”. Ochotnik, próbując zapuścić się w głąb tego narządu, musi zatem liczyć się z ryzykiem. Ma świadomość niebezpieczeństwa.

Mity, w których pojawia się wątek żarłocznej pochwy, można znaleźć również wśród Indian Ameryki Północnej. Apacze Chiricahua na przykład ostrzegają przed nią, opisując niefortunną przygodę dzielnego Kojota<sup>[312]</sup>. Pewnego dnia lekkomyślnie zabiera na spacer do lasu kobietę, która przypadła mu do gustu. Korzystając z sielskiej atmosfery, dąży do zbliżenia. Wtedy jednak dostrzega w pochwie zęby i osłupiały drętwieje z przerażenia. Korzystając z chwili nieuwagi wybranki, chwytą kij, potem długi, wąski kamień, które próbuje wsunąć do środka zamiast członka. „Kij został pochłonięty. Potem wepchnął kamień. Zęby się wyłamały i pochwa przybrała wygląd waginy dzisiejszych kobiet”. Teraz już Kojot może bezpiecznie kochać się z wybranką. Ona jednak uznaje, że jest warta więcej niż przedtem. „Należą mi się konie i inne rzeczy”. Dlatego, kończy się opowieść, „kiedy mężczyzna chce poślubić kobietę, daje jej konie i inne rzeczy”.

W kulturze oralnej, która nie znała druku, mit błyskawicznie dociera także do innych plemion. Między innymi do Indian Pilaga, zamieszkujących tereny obecnej Argentyny. Pewnego ranka Sokół zabiera swoich ludzi na polowanie. Przez cały dzień płoszą ptactwo, po czym dumnie opiekają zdobycz nad ogniem. Tymczasem kiedy wieczorem wracają do obozu, okazuje się, że ich cenny łup zniknął. Ulotnił się. Kto mógł zabrać tyle pożywienia? Mężczyźni zostawiają na czatach Papugę. Ukryty w gęstwinie niecierpliwie czeka na złodzieja. Wtem, ku jego zdumieniu, z nieba spada lina, po której schodzą kobiety. Chwytają ptactwo i łapczywie je pożerają „górami i dołami”. Ich pochwy mają zęby! Przerażony strażnik opisuje towarzyszom całą scenę. Sokół postanawia zastawić pułapkę na złodziejki. Ukrywa się w tych samych chaszczach co dzień wcześniej Papuga i czeka. Kiedy kobiety znów ześlizgują się po linie, szybko podbiega i zaczyna strzelać. Kobięca kiść winogron sypie się z nieba.

Śmiałek chwytą dla siebie dwie dziewczyny – wódz w końcu ma pewne prawa – i przywołuje towarzyszy.

Takiej okazji nie można przegapić: każdy będzie miał pannę dla siebie. Lis nie słucha ostrzeżeń Sokoła i ciągnie swoją nad wodę, by oddać się rozkoszy. Wybranka jednak ma inny pomysł i jednym kłapnięciem zębów pochwy pozbawia niebacznego penisa. Nieszczęśnik wykrwawia się na śmierć. Nasycona obżarciucha wraca do obozowiska. „Gdzie twój towarzysz?” – pytają Indianie. „Zjadłam to, co mi dał” – odpowiada kobieta. Przerażeni myśliwi już ani myślą zbliżyć się do wybranek. Na szczęście Sokół szybko wpada na pomysł. Gromadzi mężczyzn wokół ogniska i mówi: „Rzucę tym kamieniem i powybijam kobietom zęby”. Nie zwlekając, przekuwa słowa w czyn i wybija wszystkie zęby oprócz największego: łechtaczki. Teraz już przyrodzeniu mężczyzn nic nie grozi. Jak dobrze, że mamy tak dzielnych herosów, którzy uwalniają nas od ostrych kłów. Apetyczna historyjka!

W mitologii Apaczów Jicarilla z Nowego Meksyku pojawia się postać Wierzgającego Potwora, którego cztery córki jako jedyne na ziemi posiadają pochwy<sup>[313]</sup>. „Dziewczęta-pochwy” mieszkają w domu, gdzie na wszystkich ścianach wiszą sromy. Nie dajcie się jednak zmylić: dziewczęta tak naprawdę nie są kobietami; to pochwy. Ich niezwykła natura działa na mężczyzn jak magnes: chcą zrobić z nich swoje kochanki. Tak dają się skusić i wchodzi do mieszkania, gdzie zostają pożarci żywcem. Wierzgający Potwór jest nienasycony. W końcu młody śmiałek postanawia się z nim rozprawić. Udaje się do Potwora, nie ulegając jednak dziewczętom, które próbują zawrócić mu w głowie. „Czekajcie!” – woła. „Nie potraficie odpowiednio posługiwać się pochwą!” Po czym, łącząc spryt Achillesa z siłą Heraklesa, składa im ciekawą propozycję: ustąpi im, ale najpierw muszą połknąć tajemnicze lekarstwo, które im przyniósł. „Kiedy już je weźmiecie, zrobię, czego tylko zażądacie” – kusi, zapewniając, że „kiedy zjecie jagody, wasza pochwa stanie się słodka i miękka”. Dziewczęta łykają więc truciznę, powodującą, że zęby chwieją się i wypadają. Oto kolejny bohater, który przywrócił „zębata waginę” do właściwego stanu!

O ile Indianie potrafią ujarzmić pochwę, o tyle inni wciąż nie znaleźli na nią sposobu. Chociażby plemię Baiga zamieszkujące lasy w sercu Indii<sup>[314]</sup>. Tu również nikt nie lekceważy ryzyka. A nasz bohater marzy o najpiękniejszej dziewczynie w wiosce. Nigdy nie wyszła za mąż. Nie dlatego, że nie kocha mężczyzn. Przeciwnie, darzy ich gorącym uczuciem, ale jej namiętność okazuje się zabójcza: w jej pochwie kryją się trzy zęby, które przecinają penisy kochanków na trzy części. Nic dziwnego, że nie ma odważnych, którzy by się tam zapuścili. A choć lata płyną, dziewczyna nie traci urody. Przeciwnie, pięknieje w oczach. Pewnego dnia wódz wioski podejmuje decyzję, że musi ją poślubić. Stawia jednak warunek: najpierw musi

przyjąc czterech jego posłańców. Pierwszy zostaje wysłany bramin: oświecony, posiadający rozległą wiedzę o świecie. Mędrzec jednak traci przyrodzenie. Potem przychodzi kolej na członka górskiego plemienia Gond. Mężczyzna się broni: „Jestem tylko biedakiem, zbyt nieśmiałym, by odważyć się na coś takiego, kiedy na mnie patrzysz”. Tkaniną zasłania dziewczynie twarz. Wtedy do pomieszczenia wślizgują się dwaj pozostali słudzy. Jeden wsuwa jej do pochwy krzemień i wyłamuje pierwszy ząb. Drugi sięga szczypcami i wyrывa dwa pozostałe. Dziewczyna płacze z bólu, ale „szybko zostaje pocieszona, bo przychodzi wódz i mówi, że teraz może od razu ją poślubić”.

Nasza nieświadomość jest skonstruowana w ten sposób, że mity stają się rzeczywistością zarówno dla całego społeczeństwa, jak i dla pojedynczych ludzi. W połowie XX wieku pewien lekarz proszący pacjentkę, by usunęła sobie pierścień antykoncepcyjny, staje się świadkiem głęboko zakorzenionego lęku przed zębatą waginą<sup>[315]</sup>. Kiedy kobieta po raz pierwszy wsuwa sobie rękę do pochwy, prawie mdleje z przerażenia, bo czuje, że „coś ugryzło ją w palec”.

## STRZAŁA AMORA

Paniczny lęk przed kobiecym sromem sprawia, że w wyobraźni mężczyzn wszystkich kultur i cywilizacji rodzą się obrazy i opowieści, przypisujące im wdzięczną rolę bohatera, który kleszczami, głazami, kijami, szczypcami bądź ostrzem pokonuje tę przerażającą zaporę. Owo symboliczne nacięcie pozwala ujarzmić intymność kobiety i podporządkować ją mężczyźnie. Niestety, ta piękna metaforyzacja nie podnosi na duchu tych, którzy autentycznie boją się kobiecego sromu. Lepiej przejść do czynów i naprawdę usunąć ząb, który może nadgryźć jabłko rozkoszy: łechtaczkę.

Wiara w żarłoczny, wiecznie nienasycony narząd kobiecej rozkoszy daje początek dość szczególnym obyczajom. Tak oto w tym samym plemienu Baiga wiarołomną karze się, umieszczając w jej genitaliach sól i chili. Czyżby w ten sposób karmiono bestię, która pożera mężczyzn<sup>[316]</sup>? Żyjące nad Amazonką plemię Jivaros wycina kobiecie łechtaczkę, by uspokoić jej poligamiczne zapędy i tak zyskać gwarancję jej wierności<sup>[317]</sup>. W kenijskim plemienu Nandi mężczyzna, który uprawia seks z nieobrzezaną kobietą, ryzykuje, że zostanie zraniony jej „strzałą”, bo tak jest tu nazywana łechtaczka. Usuniętą „strzałę” wyrzuca się na moczary, gdzie ożywa i przybiera postać pijawki<sup>[318]</sup>.

Niestety, na tym nie koniec zwierzęcych zagrożeń czyhających w kobiecym łonie. Pewnej nocy kobieta z plemienia Gond, zamieszkującego środkowe Indie, wyszła załatwić się obok

mrowiska. Kiedy przykucnęła, ziemia się rozwarła i wynurzył się stamtąd nieduży wąż, który natychmiast wślizgnął się do jej pochwy. Tak się tam utoczył, że mąż podejrzewał żonę o ciążę. Minęło dwanaście miesięcy. Pewnego razu kobieta przysiadła w sklepiku. Wąż wysunął łeb spod jej ubrania. Dostrzegł go kupiec. Natychmiast zrozumiał, jakie niebezpieczeństwo grozi mężowi i udzielił mu dziwnej rady: „Kup młodego koguta, przywiąż dłonie i stopy żony do czterech pali i rozchyl jej sari. Tak się uratujesz. Przywiąż w pobliżu koguta. Kiedy zapieje, wąż wyjdzie z kobiety i oboje będziecie wolni”.

W XIV wieku niestrudzony podróżnik współczesny Marcowi Polo, Jehan de Mandeville, opisuje swój pobyt na wyspie, w tajemniczym królestwie chrześcijańskim położonym jeszcze za Persją i Armenią<sup>[319]</sup>, gdzie usłyszał następujący mit: rozdziwienie jest tak niebezpieczne, że w noc poślubną męża zastępuje inny śmiałek<sup>[320]</sup>. „Są mężczyźni, którzy służą wyłącznie do tego” – zaświadcza Mandeville. Skąd wziął się ten dziwny zwyczaj? Otóż tylko tak pan młody unika śmiertelnego ukąszenia jadowitego węża, który żyje we wnętrzu kobiety. Na całe szczęście po rozdziwieniu wąż staje się niegroźny. Prawie...

---

[296] Zob. T. Savetier, „*L'Origine du monde*”. *Histoire d'un tableau*, Paris 2009.

[297] List Gustave'a Courbeta z 13 września 1854 r., w: tenże, *Correspondance*, Paris 1996.

[298] Gustave Courbet, archiwa Castagnary, BNF, nr inw. YB 3 1739-4. (tłum. M. Grzeszczuk)

[299] Zob. katalog wystawy „Les Yeux les plus secrets” zorganizowanej przez Jeana-Jasques'a Ferniera przywołany w znakomitym tekście Thierry'ego Savetiera, „*L'Origine du monde*”..., dz. cyt.

[300] Zob. J. Lord, *Picasso et Dora*, Paris 2000.

[301] J. Lacan, *Séminaires V, 1957–1958*, Paris 1998.

[302] Tenże, *Séminaires II, 1954–1955*, Paris 1978.

[303] Tenże, *Séminaires XII, 1965–1966*.

[304] Tenże, *Ornicar?*, 10 lutego 1976, cyt. za: P. Valas, *La femme dans le séminaires de Jacques Lacan*, lipiec 2012, dział „Thésaurus” na stronie internetowej [www.valas.fr](http://www.valas.fr).

[305] Tenże, *La Sexualité féminine*, „Revue de la société française de psychanalyse” 1964, t. 7.

[306] Zob. Tenże, *Séminaires XIII, 1965–1966*.

[307] Zob. Tenże, *Séminaires IX, 1961–1962*.

[308] G. Mallet, *Le vagin denté de la reine Victoria et le non-rapport sexuel*, 25 marca 2004, „RSI”, luty 1995.

[309] Zob. P. Verlaine, *Oeuvres complètes*, t. VI, Paris 1932.

[310] Zob. D.H. Lawrence, *Kochanek lady Chatterley*, tłum. Z. Sroczyńska, Warszawa 1991.

[311] Zob. C. Lévi-Strauss, *Od miodu do popiołów*, tłum. B. Baran, Warszawa 2013.

[312] Zob. E. Opler Morris, *Myths and Tales of the Chiricahua Apache Indians*, Lincoln 1942.

[313] Tamże, cyt. za: W. Lederer, *Gynophobia ou la peur des femmes*, Paris 1970.

- [314] Zob. E. Verrier, *The Aborigines*, Oxford 1943; E. Verrier, *The Baiga*, Delhi 1986.
- [315] Zob. R. Gessain, *Vagina dentata dans la clinique et la mythologie*, „Psychanalyse” 1957, t. 3.
- [316] Zob. E. Verrier, *The Baiga*, dz. cyt.
- [317] Zob. J.-C. Roux, *L'Amazonie péruvienne*, Paris 1994; Y.D. Karadimas, *La métamorphose. Flûtes, trompes et reproduction rituelle dans le Nord-Ouest amazonien*, „Journal de la Société des américanistes” 2008; A.-M. d'Ans, *L'initiation et l'excision des filles chez les Indiens Shipibos d'Amazonie*, „L'Etnographie” 1994, nr XC.
- [318] B. de Rachewiltz, *Black Eros. The Sexual Customs of Africa From Prehistory to the Present Day*, St Leonards 1964.
- [319] Zob. M.-P. Caire-Jabinet, *Le royaume du prêtre Jean*, „L'Histoire” 1980, nr 22.
- [320] Zob. N. Mosley Penzer, *Poison Damsels and Other Essays in Folklore and Anthropology*, edycja limitowana 1952.



## *Gorące wargi najlepsze na zimną wojnę*

### PAPIEŻ KONTRA GINEKOLODZY

**R**zym, 8 stycznia 1956 roku. Ojciec święty staje przed gremium złożonym z siedmiuset profesorów ginekologii i ordynatorów oddziałów położniczych, którzy na jego zaproszenie przyjechali z całych Włoch, Niemiec, Austrii, Belgii, Hiszpanii, Egiptu, Kolumbii, a nawet Stanów Zjednoczonych. Papież ma zająć stanowisko w kwestii pewnej teorii, która narodziła się w Związku Radzieckim, a która dotyczy tzw. porodu bez bólu<sup>[321]</sup>. Wszyscy niecierpliwie czekają na jego wypowiedź. Niektórzy liczą, że publicznie odżegna się od tzw. osiągnięć naukowych Kraju Rad.

Pius XII otwiera sesję. Ból, jaki znoszą rodzące, jest „u większości kobiet ogromnie dotkliwy”. Często mówi się, że „wręcz nie do zniesienia”. Taka troska może się wydać dość zabawna. Zwłaszcza u osiemdziesięcioletniego mężczyzny, któremu zarzuca się brak reakcji na nazistowskie zbrodnie w czasie II wojny światowej. Błyskotliwy i inteligentny nuncjusz apostolski obserwował w Monachium ekspansję ideologii nazistowskiej, którą w 1924 roku uznaje za „bodaj największą herezję naszych czasów”<sup>[322]</sup>. Pięć lat później dojście do władzy Hitlera poddało mu błyskotliwą refleksję: „Albo bardzo się mylę, albo to wszystko nie skończy się dobrze”. Istny wizjoner!

Wybrany na papieża w marcu 1939 roku, tuż przed wybuchem konfliktu, nie może już zapobiec najgorszemu. Niestety, wielu zgodnie właśnie jego wini za to, że nie dokonał się pontyfikalny cud i nic nie ocaliło Europy przed barbarzyństwem. Tym bardziej więc dziś nikt nie oczekuje kolejnego cudu w kwestii cierpień, których nie doznaje cała ludzkość, a jedynie jej część: kobiety. Kogo by to obchodziło? Tymczasem papież kontynuuje wywód. Ginekolog, tłumaczy, „próbuję ograniczyć cierpienia towarzyszące narodzinom tak, by nie narazić matki ani dziecka, a także by nie naruszyć więzów matczynej miłości, które zwykle w tym momencie się zadzierzgują”. Słowa są dobrane ostrożnie, dobitnie akcentowane niczym uderzenia młota wbijającego gwoździe. Na sali siedzi duża grupa przeciwników rozwiązania proponowanego przez papieża, który rości sobie prawa do pouczenia ich, jak mają

wykonywać swoją pracę.

Wszyscy wiedzą, że bóle porodowe są konieczne, ponieważ gwarantują ład moralny społeczeństwa. Wszak już Stary Testament przedstawia je jako karę Ewy za kuszenie Adama. Łamiąc zakaz Stwórcy, pierwsza kobieta skazała na potępienie cały ród niewieści. Odwieczny dobitnie określa warunki kary: „W bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierować swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą”<sup>[323]</sup>. Jezus Chrystus w noc przed swoją ziemską śmiercią łagodzi nieco boski gniew: „Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przyszła jej godzina. Gdy jednak urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat”<sup>[324]</sup>.

Niepamięć zatem usprawiedliwiałaby dwa tysiąclecia cierpień; Biblia zaś potwierdza słuszność kary. Tymczasem na oczach osłupiałych medyków osiemdziesięcioletni następca Piotra wychwala zalety nowej metody, dzięki której „rodząca zachowuje pełną świadomość od początku do końca porodu, w żadnym stopniu nie tracąc sił psychicznych, inteligencji, woli ani wrażliwości”. Ograniczony zostaje jedynie ból. Lekarz ma tylko dbać, by kobieta przeszła przez ten fizjologiczny proces bez cierpień. Oto jego rola. Cała wypowiedź pachnie herezją. Przez salę przechodzi pomruk.

Z precyzją godną anatoma, używając określeń, które bodaj nigdy jeszcze nie padły z ust papieża, Pius XII tłumaczy, że „gdy na początku porodu nasilają się skurcze mięśniowe macicy, pojawia się reakcja obronna. Kobieta stara się uniknąć bólu”. Skurcz, ale przede wszystkim lęk nakręcają cały mechanizm. Cierpienie jest realne, ale nasila się na skutek wdrukowanych uwarunkowań społecznych i mentalnych, w których niebagatelną rolę odgrywa strach. Nowa metoda pokazuje kobietom, jak zmienić tę postawę. Dowiadują się, na czym polegają i jak przebiegają naturalne procesy w macicy. Uczą się, kiedy przeć, a kiedy oszczędzać siły. Umiejętność właściwego oddychania, dzięki czemu nie tracą werwy już na samym początku misji – oto cała tajemnica porodu bez bólu i wyrzutów sumienia! Ojciec święty wbija ostatni gwóźdź: kobiety nie mogą już dłużej biernie znosić swego losu. Szmer przybiera na sile. To co z karą boską, jeśli kobiety zostaną uwolnione od bólu? Karząc Ewę, tłumaczy papież, „Bóg nigdy ani nigdzie nie zakazał kobietom sięgania po metody, które ułatwiłyby poród”. Na uspokojenie papież dodaje, że macierzyństwo tak czy owak przysporzy kobiecie cierpień. Nadal więc będzie mogła jednoczyć się z Jezusem Chrystusem, Zbawicielem, który poprzez swoją mękę na krzyżu doświadczył ludzkiego bólu. Chrześcijański heroizm zostaje ocalony.

Wciąż jednak pozostaje inny problem, i to niebagatelny. Zachwalana przez papieża metoda jest tworem komunizmu, ideologii znienawidzonej przez Kościół, a szczególnie przez

samego Piusa XII, ponieważ jej materializm kłóci się z duchem religii. Ojciec święty szokuje słuchaczy, podkreślając, że „poglądy naukowca czy badacza w żaden sposób nie przesądzają o prawdziwości ani obiektywnej wartości jego odkryć”. Ani kultura, z którą identyfikuje się naukowiec, ani jego poglądy religijne nie wpływają na ocenę jego pracy. Występując w imieniu rodzających, Pius XII równocześnie przyznaje więc – i to jest prawdziwa rewolucja – że w kwestii postępu naukowego Kościół nie ma prerogatyw! Co więcej, z zaskakującą szczerością i zapalem podkreśla, że z moralnego punktu widzenia nowej metodzie nie da się niczego zarzucić: jej dobroczynne działanie „całkowicie zgadza się z zamysłem i wolą Stwórcy”.

Teolodzy i lekarze-moralisci grmią. Kampania na rzecz porodu bez bólu zanosi się na burzliwą. Oto bowiem płęć kobiety po raz kolejny staje się pionkiem w grze politycznej, tym razem w zimnej wojnie, gdzie ścierają się dwie całkowicie odmienne wizje świata.

## MILCZENIE OWIEC

Rodząca ma wydawać dziecko na świat w cierpieniu, ale bez wrzasków. Jacques Guillemeau, słynny siedemnastowieczny chirurg służący na dworze Karola IX, Henryka III, a potem Henryka IV, poucza nas, jak powinna zachowywać się przykładna położnica<sup>[325]</sup>. Otóż, zdaniem medyka, powinna „nie tracić ducha i dać z siebie wszystko. Zwłaszcza gdy pojawią się skurcze, ma podwoić wysiłki, a wstrzymać oddech, zamykając usta. Przede wszystkim zaś ma się zachowywać, jakby chciała jak najszybciej mieć to za sobą, zamiast uzalać się nad sobą i płakać”. A jeśli niepokój, lęk albo ból stają się nie do zniesienia, rozwiązanie jest proste: „Będzie cierpliwie znosiła ten dopust, wzywając Boskiej pomocy”. Jakiś kłopot? Roztropny lekarz przyznaje jednak, że „Medea Eurypidesa powiadała, że wolałaby dwakroć zginąć na wojnie, niżli jeden raz rodzić”.

Abstrahując od sfery religijnej i duchowej, jest po prostu w dobrym tonie, żeby kobieta znosiła swój los z zamkniętymi ustami. Dopiero wtedy z honorami przejdzie wyżej w hierarchii: od zwykłej żony do matki<sup>[326]</sup>. Wydanie na świat dziecka okazuje się bowiem czymś więcej niż aktem wynikającym z naturalnego, biologicznego powołania kobiety. Jest obwarowane licznymi obowiązkami oraz ściśle określonymi, skrajnie restrykcyjnymi zasadami. W tym kluczowym momencie kobieta nie może zawieść ani plemienia, ani rodziny, ani narodu.

Tak więc na przykład u Pigmejów z Afryki Środkowej nie przewiduje się żadnych przygotowań do rozwiązania<sup>[327]</sup>. Kiedy przyszła matka poczuje pierwsze skurcze, akuszerka

przygotowuje nóż – ostry pęd bambusa – który posłuży jej do przecięcia pępownicy. Kobieta zaś od pępka aż po mostek smaruje mieszanką startej kory i ziół, która ma przyspieszyć przyjście dziecka na świat. Następnie obie opuszczają wioskę i zagłębiają się na kilkadziesiąt metrów w zarośla. Tam starannie wybierają krzak, o który rodząca będzie mogła się oprzeć plecami. Na ziemi rozścielają naręczce liści – pierwsze posłanie maleństwa. Rodząca klęka. Pomocnica staje za nią i naciska na klatkę piersiową oraz brzuch, by wspomóc akcję porodową. Jeśli proces okazuje się trudny, oznacza to, że przyszła matka dopuściła się wiarołomstwa. Wybija godzina prawdy: trzeba przyznać się i wydać kochanka. Teraz bowiem cała jej nadzieja w winowajcy. Czym prędzej przywołany na miejsce ma przywiązać sznurek do stopy przyszłej matki, a kiedy dziecko przyjdzie na świat, wypłaci znieważonemu mężowi rekompensatę: sieć do polowania, siekierę lub oszczep. Przebaczenie ma zbawienną moc.

Na początku XX wieku w książce, którą poprzedza przedmowa marszałka Lyauteya, badacz z francuskiej misji opisuje osobliwości porodu w Maroku<sup>[328]</sup>. Mianowicie u Berberów, kiedy poród jest trudny, *qâbla* – akuszerki – sięgają po „nóż i rozgrzane do czerwoności żelazo” lub „myją mężowi nogi, a potem poją tą wodą rodzącą”. Ale spokojnie, jeśli wszystkie te wysiłki spalą na panewce i kobieta kona, umyślny czym prędzej pędzi po najbliższego lekarza. Najlepsze zaś, co może wtedy spotkać położnicę, „to natychmiastowa śmierć, jeszcze przed jego przybyciem”.

Francuski lekarz praktykujący w Algierii opisuje z kolei działania tamtejszych położnych<sup>[329]</sup>. Widząc między nogami przyszłej matki bryłę, która – jak się obawiają – może się nie precisnąć, jedne „każą jej chwycić się ramionami pala namiotu, a kiedy zawisnie w powietrzu, obwiązują jej talię *haïks* – ubraniami – w ten sposób zmuszając płód, by, bez względu na to, w jakiej pozycji się znajduje, przepchnął się przez kanał rodny”; inne zaś umieszczają „w okolicach pępka duży drewniany talerz, na który wskakują, tak wyduszają dziecko ze środka”.

Tatarkami z kolei turla się po ziemi niczym beczką, podczas gdy u Mongołów, jeśli poród się przedłuży, rodzącą trzyma się głową w dół i energicznie nią potrząsa. W Loango, dawnym państwie na terenie dzisiejszego Konga i Gabonu, wypracowano inny sposób na trudne rozwiązanie: nieszczęsną chwytają za ręce i nogi, a jej głowę kładzie na kolanach pomocnicy, która przykuca obok i energicznie zatyka jej usta i nos, zmuszając do szarpania się i wierzgnięcia, co ma przyspieszyć akcję porodową. Kneblowane, okadzane, deptane ciało kobiety ma posłusznie wywiązać się ze swojej misji.

W Europie trzeba było czekać aż do czasów Moliera, by niejaka Louise Bourgeois mogła oficjalnie zgłębiać tajniki położnictwa. Louise, żona chirurga, ucznia Ambrożego Pare, wyznacza sobie ambitny cel: zerwać z monopolem mężczyzn w kobiecej medycynie. Niełatwe zadanie, jeśli uświadomimy sobie, że w XVII wieku nie wiedzano jeszcze o istnieniu jajników ani jajeczek. Uważano za to, że u kobiety humory płci „szkodzą części rozumnej”<sup>[330]</sup>. Innymi słowy, kobiety nigdy nie zdołają rozumem dorównać mężczyźnie, ponieważ budowa ich narządów płciowych skazuje je na wieczny debilizm! Po cóż zatem w ogóle myśleć o zakładaniu jakiegoś cechu akuserek? Mimo to Louise głęboko wierzy, że należy uszanować wstyd kobiet. Dlatego trzeba „strzec kobiecego honoru”, powierzając ich narządy rozrodcze w bardziej życzliwe dłonie<sup>[331]</sup>. „To zbyt wielka zuchwałość” – pisze dalej – „by zdecydować się na nią bez powodu”. Tu chodzi o życie lub śmierć rodzących.

Kobiety bowiem okrutnie cierpią, pozbawione choć podstawowej wiedzy o swoim ciele. W takiej sytuacji są zdane wyłącznie na życzliwość i pomoc innych kobiet: „sąsiadka odbiera poród sąsiadki, matka – córki”. Owszem, akuszerki odbierają niezliczone porody, ale nie mają żadnej wiedzy o anatomii kobiety. A nawet jeśli ją zdobędą, strzegą jej jak najdroższego skarbu. Louise chce stworzyć nową grupę zawodową, by ratować kobiety. Najpierw jednak musi dowieść niebezpieczeństwa, jakie stanowią owe „babki”, które „z zasady nie chcą zdradzać swoich leków, a całą mądrość trzymają w głębokiej tajemnicy, przez co większość tak naprawdę nie wie, co robi, a co gorsza, nawet nie chce się nauczyć”. Louise chce obnażyć arogancję i chciwość tych, które śmiały jeszcze nazywać się mądrymi!

Louise, która słusznie może nazywać siebie mądrą, łamie zakazy i sięga po słowo drukowane. Jest pierwszą położną, która wydaje podręcznik, otwarcie dzieląc się całą wiedzą i doświadczeniem; łącząc porady naukowe z tradycyjnymi metodami. Pisze więc na przykład, że w przypadku gdy „słabość rozluźnia więzadła szyjki macicy, która rozwiera się, jakby już była gotowa, a wody wciąż jeszcze nie odeszły, trzeba przebić błony otaczające dziecko, tak samo jak w razie pożaru bez obawy wyważa się drzwi domu”. Wie też, co poradzić, kiedy rodząca traci zbyt dużo krwi: „Weź wiązkę pędów winorośli, suchych lub zielonych, do tego garść łusek bobu, spal wszystko w czystym naczyniu i zachowaj popiół. Nabierz miarkę o ciężarze monety pięciofrankowej i wsyp do miarki wody; można też utrzeć na mialko migdały i mieszać ze sproszkowanym kosaćcem oraz świeżymi żółtkami. Następnie umieść masę w gazie młynarskiej i zanurz w letnim białym winie, po czym przyłóż w krwawiące miejsce”. Aby zaś ułatwić poród, zaleca „nacieranie wewnętrznej strony ud od góry w dół”, stawianie baniek albo podsuwanie pod nos spalonych piór kuropatwy.

Wieści o tych praktykach opartych na znajomości ludzkiej anatomii docierają aż na sam

dwór królewski. Kiedy w 1601 roku Maria Medycejska, żona niewiernego Henryka IV, zachodzi w ciążę, nie chce pani Dupuis, akuszerki wyznaczonej przez dwór. Kobieta bowiem miała czelność odbierać poród rywalki Marii, „prawie królowej” Gabrielle d’Estrées, faworyty monarchy obdarzonej blond włosami i świetlistą cerą. Medyceuszka wybiera Louise Bourgeois. „Jej żądam. Jeszcze nigdy źle nie wybrałam”. Fantastyczna szansa, ale zarazem wyjątkowo niebezpieczna, bo jeśli królowa umrze w położu, położna zapłaci za to głową. 27 września 1601 roku cała Francja wstrzymuje dech. Louise Bourgeois przez ponad dwadzieścia dwie godziny ciężko pracuje, zanim wreszcie dziecko decyduje się opuścić łono Marii Medycejskiej. Po dziesięcioleciach oczekiwania królestwo wreszcie doczekało się upragnionego dziedzica! Król nie wie, jak dziękować położnej<sup>[332]</sup>. „Widziałem wiele, lecz nigdy jeszcze nie spotkałem takiej determinacji – ani u mężczyzny, ani u kobiety, ani na polu walki, ani nigdy – jak u niej. Trzymała na łonie mojego syna, a równocześnie zachowywała spokój, jakby niczego nie trzymała”. Monarcha wyróżnia też kobietę: „Od tej pory będę nazywał cię prawdziwie mężną”. Louise już po raz drugi czuje, że przerosła nawet wielkiego Sokratesa: „Matka tego wielkiego filozofa zlitowała się nade mną, pocieszyła mnie i poradziła, bym wybrała jej nauki. Tak stanę się jej przybraną córką, a wszyscy uczniowie jej syna, Sokratesa, będą mi życzliwi”. Tak oto położne – dzięki wiedzy o własnej płci, którą zdobywają i którą potem przekazują dalej – stają się siostrami największego z filozofów!

## ANGELIKA I KRÓL

Półtora wieku później sytuacja kobiet niewiele się zmieniła. W 1754 roku, spędziwszy w stolicy ponad piętnaście lat, czterdziestoletnia Angélique du Coudray postanawia wyruszyć w podróż po kraju, by dzielić się wiedzą i doświadczeniem. Ta przełożona położnych szpitala Châtelet właśnie otrzymała prośbę od niejakiego pana Thiersa, owernijskiego możnowładcy, który nie mógł już dłużej patrzeć, jak kobiety niesłusznie cierpią i z narażeniem życia wydają na świat potomstwo. Zaklina on, by wróciła do krainy, gdzie sama ujrzała światło dzienne i spędziła dzieciństwo, żeby tam wykształcić swoje następczynię. Wzruszona Angélique prosi króla Ludwika XV, by pozwolił jej nauczać poza Châtelet, skąd co roku po trzymiesięcznym kursie wychodzi zaledwie dwadzieścia położnych. O wiele za mało dla państwa tak wielkiego jak Francja.

W drodze do Owernii Angélique ma okazję zobaczyć codzienność kobiet, od której przebiega ją lodowaty dreszcz. Kobięce narządy nie stanowią przedmiotu godnego uwagi mężczyzny, kręcą nosem chirurdzy. Szkoda marnować na nie ich wiedzę i sztukę lekarską.

Tak medycy wydają kobiety w ręce ignorantek, które swoimi dziwacznymi zabiegami skazują tysiące rodzących na koszmarnie cierpienia, a czasem nawet śmierć. Odwiedzając ciężarne z wiejskich parafii, Angélique jest wstrząśnięta, gdy kobiety, które zgodziły się jej zaufać i pokazać swoje obrażenia, opowiadają o własnych męczarniach. Ciężko okaleczone zwierają się, jak tzw. babki w kilka osób wyszarpywały im dziecko z łona, urywając mu przy tym kończynę, czasem nawet głowę, a im samym pęcherz moczowy lub część jelita. Głęboko wierzącej położnej, w osłupieniu słuchającej tych historii, ciśnie się na usta słowo „męczennice”.

Gdziekolwiek się pojawia, jest witana niczym święta. Jak jednak ma uczyć, kiedy większość słuchaczek nie potrafi czytać ani pisać, a prawo zakazuje położnym korzystania z narzędzi chirurgicznych zarezerwowanych wyłącznie dla lekarzy? „Mogę jedynie w kilku słowach zamknąć najprawdziwszą podstawy tej sztuki i przedstawić je tak, by były zrozumiałe dla kobiety o niewielkiej inteligencji”<sup>[333]</sup>. Tego, czego nie zdoła ogarnąć rozum, powinna dotknąć ręka. Angélique wpada więc na pomysł, by uczyć na manekinie, „maszynie” przedstawiającej kobietę miednicę: macicę, jej otwór i więzadła, a także „tunel nazywany pochwą”. Do tego wszystkiego jest dołączony model dziecka. Macica to sprytny płócienny worek, wyściełany w środku prawdziwą skórą, żeby w czasie ćwiczeń lalka lepiej się ślizgała, naśladowując warunki porodu.

Przemierzywszy Owernię, Angélique uświadamia sobie, że powinna objechać ze swoim manekinem całe królestwo. Tymczasem lekarze i chirurdzy widzą w tych szkoleniach – do tego jeszcze darmowych! – poważne zagrożenie dla swoich przywilejów. Nie mogą jednak liczyć na poparcie króla. W 1760 roku trwa w najlepsze wojna siedmioletnia. Dla monarchy stały wzrost liczby narodzin to obecnie kluczowa kwestia. Przyznaje więc kobiecie pomoc finansową, dzięki której Angélique razem z siostrzenicą i młodym chirurgiem będzie przez ćwierć wieku podróżować po kraju, ucząc.

Na razie jednak najważniejsza jest dla niej „rewolucja mentalności”. Angélique do znudzenia powtarza, że u położnej zręczne palce znaczą mniej niż dobroć i wyrozumiałość. W swoim ślubowaniu akuszerka zobowiązuje się, że bardziej będzie skupiać się na ubogich pacjentkach niż na bogatych, którym nie grozi brak opieki. Przełożona położnych apeluje też do sióstr, by starały się rozwijać cnoty moralne: „Nie niecierpliwmy się, że poród się przedłuża; uwalniajmy kobiety od lęku, że je opuścimy, by zająć się innymi, zamożniejszymi; (...) uciszajmy ich niepokoje, miejmy zrozumienie dla ich sytuacji – to jedyny sposób, by je pocieszyć. Znośmy tysiące niewygód i każdą ohydę, jaką znajdziemy w ich domostwach. Nagroda, którą za to ofiaruje nam Bóg, niech dodaje nam siły i odwagi, by wspierać rodzące”.

W praktyce wygląda to tak, że jeśli rozwarcie jest za małe, zanim położna sięgnie po zimne, metalowe kleszcze, „smaruje rodzącą masłem bez soli albo olejem, resztę pozostawiając naturze”. Cokolwiek się dzieje, obowiązuje jedna, niezmienna zasada: „do rodzącej należy podchodzić z delikatnością”. Dać jej trochę wina, lekki posiłek, czuwać, by nie zmarła; pozwolić zadbać o wygląd: umalować się i upudrować; dotykać w miejscach intymnych wyłącznie za jej zgodą i tylko kiedy to konieczne, żeby nie wyczerpać jej nerwowo; przede wszystkim zaś, zamiast kłamać, ostrzec „z umiarem”, że cierpienia będą długie, ale przyniosą pozytywny owoc – oto rady Angélique.

Wkrótce Turgot, ówczesny administrator regionu Limoges, wzywa Angélique i obiecuje zwolnienie z podatków dla akuszerki, która rozpocznie kurs. To wystarczy, by zgłosiła się rzesza chętnych. Maszyna Angélique de Coudray urasta do rangi sprawy wagi państwowej.

## PSY PAWŁOWA

Przykład pani de Coudray naśladowali niektórzy medycy zatroskani o to, co dzieje się z kobiecymi narządami płciowymi podczas wydawania na świat dziecka. Opracowali oni kilka innowacyjnych metod. Królowa Wiktoria zaś miała zaszczyt stać się królikiem doświadczalnym jednego z owych przejętych lekarzy. 7 kwietnia 1853 roku angielski anesteziolog sir John Snow podał jej chloroform, by złagodzić ból towarzyszący narodzinom jej ósmego dziecka, księcia Leopolda. Jej poprzedniczki padały ofiarą lekarzy bez umiaru szafujących środkami przeciwbólowymi – eterem, „kokainizowaniem rdzenia kręgosłupa”, morfiną – co nieraz kończyło się dramatycznie zarówno dla dziecka, jak i nieszczęsnej matki. Wiktoria jednak wychwalała pod niebiosa „błogosławiony chloroform i jego działanie kojące, uspokajające, absolutnie rozkoszne”<sup>[334]</sup>. Rodząc ze znieczuleniem, królowa złamała kościelny zakaz i przyznała rację badaczom. Ulżyła też losowi kobiet, zachęcając, by szły w jej ślady. Sto lat przed Piusem XII królowa jednym zdaniem zdejmuje ciężar winy z rodzących. Poród bez bólu tak ją zachwyił, że upoważniła Snowa, by nazwał swoją metodę „królewskim znieczuleniem”.

Na decyzję papieża jednak wpłynął nie tyle przykład brytyjskiej monarchini, ile nieprzyzwoity wręcz sukces radzieckiej metody. Od 13 lutego 1951 roku minister zdrowia nakazuje wprowadzenie w republikach radzieckich nowej metody przygotowania do porodu opracowanej w Kijowie przez neuropsychiatrę I.Z. Welwowskiego oraz położnika A.P. Nikołajewa. Inspiracją dla nich stają się eksperymenty Pawłowa, laureata Nagrody Nobla w medycynie, najbardziej znanego ze swoich prac nad odruchami warunkowymi psa. Jak



zauważa Pawłow, u psa, który dostaje jedzenie, ilekroć zadzwoni dzwonek, już sam znajomy dźwięk będzie powodował ślinienie się. Welwowski i Nikołajew przypuszczają, że podobny proces zachodzi w czasie porodu. Tak właśnie wchodzi na drogę, która pozwoli wreszcie zdjąć koronę cierniową z kobiecego łona.

Rzeczywiście, w normalnych warunkach, z anatomicznego punktu widzenia nic nie wskazuje, by wydawanie na świat potomstwa było u ludzi aż tak bolesne. Zwłaszcza że u zwierząt ten proces wydaje się całkiem naturalny. Skoro kobieta cierpi – powiada para zagorzałych popleczników Pawłowa – to dlatego, że tak została uwarunkowana przez społeczeństwo. Zatem nie ulży się jej, badając jej ciało. Trzeba zająć się mózgiem. Rozłożyć na czynniki pierwsze odruchy lęku i poczucia winy<sup>[335]</sup>. Próbując podejścia psychologicznego, Welwowski i Nikołajew zaczynają od hipnozy, ale wobec oporu części pacjentek szybko z niej rezygnują. Zresztą stalinowska ideologia wymaga stworzenia czysto radzieckiej metody, która stanie się dumą narodu. Tak właśnie rodzi się psychoprofilaktyka bólu, czyli umiejętność jego wyłączenia w czasie porodu dzięki słowu, które staje się bodźcem uruchamiającym nowy odruch warunkowy.

Kołchoźnice już od pierwszych miesięcy ciąży są szkolone: mają pogadanki, dostają broszurki informacyjne. Oddział położniczy im. Marksa, ukryty w lesie brzozowym nad brzegiem rzeki na głębokiej gruzińskiej prowincji, ofiaruje zaledwie osiem łóżek dla trzystu mieszkanki czterech okolicznych kołchozów. Dwie położne pracują pod okiem lekarza. Linkow, typ entuzjastycznego pioniera, z zapałem rozpoczyna podbój nowych terytoriów. Na oczach wsłuchanej publiczności zaczyna badanie rozebranej pacjentki. Bierze metalową skrzynkę, wyjmuje długą metalową szpilkę i zbliża się do kobiety stężonej z bólu. Zanim cokolwiek zrobi, zwraca się do widowni: „Właśnie uświadomiłem tej młodej pierwiastce, czym są bóle porodowe. Bajanie starych bab. Wyjaśniłem jej też, że gdybym ją ukłuł, powinna cierpieć jeszcze bardziej, bo bałaby się bólu zadanego szpilką. Spójrzcie na jej palce. Całe pokryte krwawymi plamkami. A przecież kiedy ukłuje się przy szyciu, nie czuje nic albo prawie nic. Podobnie rzecz ma się z bólami porodowymi”. Właśnie dzięki tej pogadance, wygłoszonej w niemal idealnej francuszczyźnie, Fernand Lamaze, ordynator oddziału położniczego szpitala Bluets (Chabry) w regionie paryskim, który wraz z delegacją francuskich lekarzy-komunistów we wrześniu 1951 roku przyjechał do Związku Radzieckiego, odkrył tę innowacyjną metodę<sup>[336]</sup>.

## CHABROWA REWOLUCJA

Zafascynowany wykładem, który Nikołajew wygłosił rok wcześniej w Paryżu na kongresie położników i ginekologów, Francuz udaje się do Związku Radzieckiego, prosząc, by badacz pozwolił mu towarzyszyć przy jednym z tych cudownych porodów<sup>[337]</sup>. Przeżywa szok. „Co za niezwykła przemiana. Zobaczyłem, jak kobieta rodzi bez żadnych objawów cierpienia” – zaświadcza Fernand Lamaze. „Mięśnie miała rozluźnione, w oczach nie dostrzegłem cienia niepokoju. Żadnego krzyku, na czole nie perliła się ani jedna kropla potu, twarzy nie wykrzywił grymas bólu”<sup>[338]</sup>. Dla tego doświadczonego położnika z trzydziestoletnią praktyką to prawdziwe objawienie. Niezwykłe, w jednej chwili jego całe życie, cała kariera diametralnie się zmieniają. Tego samego dnia „momentalnie podjąłem decyzję, że wymazuję całą wiedzę, którą do tej pory zebrałem, i całkowicie poświęcam się tej radzieckiej metodzie, pozwalającej na tak niewiarygodny sukces”<sup>[339]</sup>. Od tej pory myśli wyłącznie o jednym: jak przenieść tę wiedzę do Francji.

Wróciwszy z radzieckiej ziemi świętej, Lamaze postanawia udoskonalić rosyjską metodę. Uważa, że – aby osiągnąć cel – trzeba spełnić trzy warunki: zapewnić optymalną opiekę położniczą, do tego dołączyć regularny, metodyczny trening fizyczny pod okiem lekarza i wreszcie, w idealnych warunkach, wypracować w korze mózgowej psychiczne zrozumienie całego procesu. Dlatego należy „usunąć wszelkie czynniki o możliwym działaniu depresyjnym. Słowo będzie odgrywało rolę silnego bodźca warunkującego, który sprawi, że znikną dawne odruchy warunkowe sprawiające, że w umyśle kobiety poród nieodmiennie kojarzy się z bólem”<sup>[340]</sup>.

Fernand Lamaze właśnie został mianowany ordynatorem oddziału położniczego szpitala Bluets zarządzanego przez centralę związkową CGT (Powszechna Konfederacja Pracy). Klinika znajduje się w XI dzielnicy Paryża, umieszczono ją w starym magazynie urządzeń fabrycznych. To jedyny zakład opieki zdrowotnej należący do pracowniczych związków zawodowych. Na tej glebie podatnej na robotnicze utopie Lamaze próbuje posiać ziarno przywiezione z Kraju Rad. Kilka miesięcy po powrocie jego pierwsza pacjentka rodzi bez bólu. Naturalnie największe autorytety medyczne reagują na tę rewelację co najmniej sceptycznie. Szanowany profesor Broca zamienia skalpel na pióro i rozdrażniony pisze w „Le Figaro littéraire”: „Zbyt często bajdurzy się, że w każdych warunkach można zapewnić pacjentce całkowitą ulgę i że matka ma prawo bez bólu wydać dziecko na świat”<sup>[341]</sup>.

Ta rezerwa jednak nie powstrzymuje wzrostu zainteresowania przygotowaniem do porodu w przedsiębiorstwach regionu paryskiego. Największa w tym zasługa centrali związków zawodowych przemysłu hutniczego, która nie żałuje wsparcia moralnego i finansowego. Tak dokonuje się wielka rewolucja francuska macierzyństwa. Kobiety

entuzjastycznie podchodzą do nowej metody. „Pierwsze matki rodzące bez bólu” pokazywane przez CGT budzą zazdrość ciężarnych. Przyszli ojcowie też otrzymują zaproszenia na udział w kursach przygotowawczych. Poród przestaje stanowić wyłącznie „babską sprawę”. Bardzo szybko narzędzia informacji okazują się również narzędziami powszechnej komunikacji.

Do końca 1952 roku w Bluets przeprowadzono pięćset porodów bez bólu. Skuteczność wyniosła 92%! „La Gazette médicale de France” publikuje te wyniki. Zdaniem Lamaze’a potwierdzają one, że jego metoda jest skuteczna i naukowa. „Nie ma żadnych cudów, żadnych zmyśleń ani oszustwa. Kobieta może nauczyć się rodzić, tak samo jak nauczyła się pływać, jak nauczyła się czytać i pisać”<sup>[342]</sup>. Od tej pory wszystkie Francuzki powinny korzystać z owoców jego pracy. Trzeba upowszechnić metodę we wszystkich oddziałach położniczych w kraju.

Izbie lekarskiej pomysł nagłośnienia metody zdecydowanie się nie podoba. Rozpoczyna się walka z lekarzem, idącym na pasku stalinizmu. Lamaze staje nawet przed sądem koleżeńskim, gdzie wreszcie zostaje oczyszczony z zarzutów. Wciąż jednak panuje przekonanie, że psychoprofilaktyka kłóci się z religią katolicką. Nawet wystąpienie Piusa XII nie zdołało uciszyć wszystkich krytyków. Metoda wciąż ma licznych przeciwników. I to całkiem sporego kalibru. Wśród nich zaś, prawdziwa niespodzianka, feministkę!

Amerykańska psychoanalytyk Helene Deutsch buntuje się przeciwko temu, co jej zdaniem prowadzi do definitywnego zerwania więzi między matką a dzieckiem<sup>[343]</sup>. Ta przykładna uczennica Freuda przypomina, że seksualność normalnej kobiety zakłada bierność. Przełomowe momenty jej życia, takie jak defloracja czy poród, są bolesne, ponieważ cierpienie „ucisza poczucie winy i przynosi rozkosz”. Cierpienie jako odpowiedź na zmysłową rozkosz? Jako pendant pozwalający zachować zdrowej kobiecie równowagę duchową? Owo cierpienie, dorzuca Helene Deutsch, wyznacza granice kluczowych etapów rozwoju kobiecości. Bez cierpienia kobieta nie potrafi uznać dziecka ani przytulić go do piersi – innymi słowy, stać się matką...

Simone de Beauvoir rozprawia się z tą teorią: związek matki i dzieci nie nabiera ostatecznej formy w czasie porodu, ale kształtuje się przez całe życie. „Stanowi wypadkową jej relacji z mężem, z przeszłością, z pracą zawodową, z sobą samą”<sup>[344]</sup>. W podobnym tonie wypowiada się nie byle kto, bo Union des Femmes Françaises (UFF, Związek Kobiet Francuskich), organizacja mająca swoje korzenie w ruchu oporu. Jego przewodnicząca, Simone Gillot, żona Auguste’a Gillota, mera Saint-Dennis, w 1953 roku zostaje koordynatorką programu porodu bez bólu na najnowszym oddziale położniczym w mieście. 24 grudnia 1954 roku wydaje tam na świat dziecko pierwsza matka przygotowana przez

zespół z Bluets. „Społeczność emigrancka w Saint-Dennis była tak liczna, że chciałam pomóc wszystkim tym młodym kobietom, które z grubsza co rok lądowały na porodowce, by nauczyły się rodzić bez bólu” – nie owijała w bawełnę Simone Gillot. Ta dawna pracownica huty, która przekwalifikowała się na pielęgniarkę, od tej pory cały wysiłek wkładała w informowanie kobiet o kursach.

Do zwycięstwa wciąż jeszcze sporo brakuje. Lamaze musi wywalczyć zmianę prawa. Akcja rozpoczyna się 11 grudnia 1952 w Radzie Paryża. Pierwszy etap: wyznaczenie w każdym publicznym szpitalu „specjalnych sal dostosowanych do porodu bez bólu”; drugi etap: projekt zmiany przepisów zgłoszony przez frakcję parlamentarną komunistów, gdzie zaleca się wprowadzenie oraz finansowanie powszechnych kursów porodów bez bólu. I wreszcie ostatnie natarcie: „Francuzki będą rodzić bez bólu, jeśli państwo znajdzie cztery miliardy na upowszechnienie metody, którą zachwalają szczęśliwe mamy” – można przeczytać w tygodniku „Ici-Paris”<sup>[345]</sup>. Zwolennicy Lamaze’a powołują się na entuzjastyczne świadectwa młodych matek, później zostaje nagrana płyta z porodu. Nie słychać na niej ani jednego jęku, tylko spokojną rozmowę rodzącej i lekarza. W czasie obrad Rady Paryża doktor Devarigne z partii gaullistowskiej grzmi: „Aż do dziś nie chciałem wierzyć, że tak zwany poród bez bólu stanowi element komunistycznej propagandy”<sup>[346]</sup>. Metoda, która nadal kojarzy się z ideologią komunistyczną, jest uważana za haniebną. W parlamencie deputowany Jean-Paul David, radykał i antykomunista, zadaje ministrowi zdrowia pytanie o legalność kampanii na rzecz tej „metody Pawłowa”. Z prawej strony Lamaze’owi obrywa się za indoktrynację; z kolei komuniści wymyślają jego przeciwnikom od reakcjonistów i burżujów. Blok wschodni ściera się z zachodnim; poród bez bólu staje się kwestią czysto polityczną... Wreszcie 26 stycznia 1954 roku udaje się przekonać niechętnych. Władze stolicy przeznaczają piętnaście milionów franków na wprowadzenie metody do sześciu oddziałów położniczych Paryża. Dwa lata później Zgromadzenie Narodowe przyjmuje projekt refinansowania sześciu godzin zajęć w szkole rodzenia, a 1960 roku zwiększa tę liczbę do ośmiu godzin. Od tej pory Francuzki rodzą z uśmiechem na twarzy! Prawie.

---

[321] Pius XII, *Discours sur l'accouchement sans douleur*, na podstawie francuskiego wydania „Acta Apostolicae Sedis” 1954, s. 48.

[322] Cyt. za: A. Tornielli, *Pie XII*, Perpignan 2009.

[323] Księga Rodzaju 3,16, w: *Pismo Święte...*, dz. cyt.

[324] Ewangelia wg św. Jana 16, 21, w: tamże.

[325] J. Guillemeau, *De la grossesse et accouchement des femmes, du gouvernement de celles-ci et moyen de survenir aux*

*accidents qui leur arrivent*, wydanie wspólne z: Ch. Guillemeau, *Plusieurs maladies secrètes, avec un traité de l'impuissance*, Paris 1621.

[326] Zob. G. Pison, É. Van de Walle, M. Sala-Diakanda, *Mortalité et société en Afrique au sud du Sahara*, „Travaux et documents” 1989, nr 124.

[327] Zob. A. Koulaninga, *L'Éducation chez les Pygmées de Centrafrique*, Paris 2009.

[328] R. de Sognzac, *Au coeur de l'Atlas. Mission au Maroc, 1904–1905*, Paris 1910.

[329] Dr Caufeynon, J. Fauconney, *La Procreation. Fécondation, gestation, accouchement, anomalies, géants, nains et enfants extraordinaires*, Paris 1902.

[330] Juan Huarte, żyjący w XVI w. hiszpański lekarz i filozof, cyt. za: E. Berriot-Salvadore, *Un corps, un destin. La femme dans la médecine de la Renaissance*, Paris–Genève 1993.

[331] L. Bourgeois, *Observations diverses sur la stérilité, perte de fruct, foecundité, accouchements et maladies des femmes et enfants nouveaux naiz*, wydanie wspólne z: *Instruction à ma fille* (1652), z przedmową François Olive'a, Paris 1992, cyt. za znakomitą pracą doktorską Livii Lüthi, *Entre prose et accouchements. Réinvention de l'identité de sagefemme chez Louise Bourgeois*, obronionej na uniwersytecie w Neuchâtel w 2013 r.

[332] Zob. V.-D. de Musset, *Vie militaire et privée de Henry IV, d'après ses lettres inédites au baron de Batz, celles à Corisandre d'Andouins, à Sully, à Duplessis-Mornay, à Brantôme*, Paris 1803.

[333] Cyt. za: N. Rattner Gelbart, *The King's Midwife. A History and Mystery of Madame du Coudray*, Berkeley 1998.

[334] Cyt. za: A. Bassez, *Histoire de l'anesthésie*, Société Française des Infirmier(e)s Anesthésistes, [sofia.medicalistes.org](http://sofia.medicalistes.org).

[335] Zob. P. Michaels, *Pain and Blame. Approaches to Obstetric Pain, 1950–1980*, w: *Knowledge and Pain*, red. E. Cohen i in., Amsterdam–New York 2012.

[336] Zob. C. Gutmann, *Le Testament du docteur Lamaze, médecin accoucheur*, Paris 1999.

[337] Zob. P. Michaels, *Childbirth, Pain Relief and the Soviet Origins of the Lamaze method*, The National Council for Eurasian and East European Research 2007.

[338] F. Lamaze, „Revue des travailleuses de la CGT”, czerwiec–lipiec 1953.

[339] Tenże, *Tu accoucheras sans la douleur*, „Les Lettres françaises”, lipiec 1953, cyt. za: M. Caron-Leulliez, *L'accouchement sans douleur. Un enjeu politique en France pendant la guerre froide*, „Bulletin canadien d'histoire de la médecine” 2006, t. 23.

[340] Dr Pierre Vellay, cyt. za: E. Vander Heym, dyrektorką szpitala branży metalurgicznej Bluets: *Doktor Lamaze opracował metodę porodu psychoprofilaktycznego, czyli bezbolesnego*, 2002, [www.culture.gouv.fr](http://www.culture.gouv.fr).

[341] Prof. Broca, „Le Figaro littéraire”, 3 maja 1952.

[342] Cyt. za: A. Acoulon, *Préparation à la naissance et à la parentalité. Que veulent les femmes?*, école de sages-femmes de Clermont-Ferrand 2008.

[343] Więcej na ten temat zob. H. Deutsch, *Le masochisme féminin*, w: *La Psychologie des femmes*, t. I, Paris 1949; I. Guignard-Luz, *Le masochisme féminin selon Hélène Deutsch*, „Vers Genève” 3, [www.kring-nls.org](http://www.kring-nls.org).

[344] Zob. S. de Beauvoir, *Druga płeć*, t. II: *Kształtowanie się kobiety, sytuacja, usprawiedliwienia i ku wyzwoleniu*, tłum. M. Leśniewska, Kraków 1972.

[345] „Ici-Paris”, 25–31 maja 1953.

[346] Sesja z 19 listopada 1953 r. „Bulletin municipal officiel de la ville de Paris” 1953, cyt. za: M. Caron-Leulliez, *L'accouchement sans douleur...*, dz. cyt.

## *Podjazdowe wojny łonowe*

### BOGINI SEKSU BEZ SEKSU

**N**owy Jork, listopad 1960 roku. Marilyn wraca do swojego apartamentu przy 57. ulicy na Manhattanie, gdzie nie czeka już na nią Arthur Miller. Przyjechała prosto z pustyni w Newadzie, gdzie kręciła *Skłóconych z życiem* w reżyserii Johna Hustona z Clarkiem Gable'em i Montgomerym Cliftem. Do drzwi dzwoni dziennikarka, Europejka umówiona na rozmowę. Dobrze, gwiazda nie będzie już sama, a rozmowa pomoże zapomnieć o smutku. Marilyn otwiera. Czarny, prześwitujący szlafrok, w ręku szczotka do włosów. Kiedy reporterka rozstawia dyktafon, aktorka pyta, czy nie będzie jej przeszkadzać, jeśli będzie się czesała. Gwiazdzie naturalnie się nie odmawia. Jakież jest zaskoczenie dziennikarki, gdy chwilę później, podnosząc wzrok, widzi, że gospodyni czesze sobie włosy łonowe<sup>[347]</sup>! Na moment odbiera jej mowę, ale szybko bierze się w garść. Ostatecznie to nie pierwszy raz, kiedy czupryna panny Monroe bawi się w chowanego z aparatem fotograficznym.

Sześć lat wcześniej na planie *Słomianego wdowca* zahipnotyzowała cały Manhattan. Tuż po północy przed budynkiem Trans-Lux Theater Marilyn przygotowuje się do kręcenia sceny nad kratką wentylacyjną metra, gdzie podmuch ciepłego powietrza zadziera jej białą sukienkę, bardziej odsłaniając, niż zakrywając narządy intymne. Policja rozstawiła wokół aktorki drewniane bariery. Tłumy nowojorczyków gapią się zelektryzowane. „Nawet gdyby Rosjanie właśnie zajęli Manhattan, nikt by się tym nie przejął” – pisze rzecznik prasowy aktorki, Roy Craft. W chwili gdy podmuch unosi materiał nad kolana, z ust widzów wyrывa się krzyk. Reżyser Billy Wilder czuje, że ten kadr przejdzie do historii kina. Każe mechanikom tłoczyć więcej powietrza między ponętne uda. „Wyżej! Wyżej!” – wrzeszczy jak w transie. Tkanina unosi się aż do ramion ślicznej aktorki, odsłaniając cieliste majtki, przez które prześwituje ciemny trójkącik<sup>[348]</sup>. Przerażony Wilder każe gwiazdzie zmienić bieliznę. W filmie nie może być żadnych przezroczywości. Reżyser doskonale zna kryteria, jakimi kierują się cenzorzy hollywoodzkich produkcji. Owłosienie łonowe ma pozostać zasłonięte i koniec! Aby ucieszyć widownię sal kinowych, Wilder musi sugerować seksualność Marilyn, nie odsłaniając przy

tym jej anatomii. Zakpić z cenzury, a równocześnie jej się nie poddać – to ulubiona zabawa panny Monroe. Dlatego w wywiadzie dla magazynu „Pageant” oświadcza, że nigdy się nie opala, bo „wszędzie chce być blondynką”<sup>[349]</sup>. To wystarcza, by rozpętała się krytyka, zwłaszcza po wyznaniu jej gosposi: „Pewnego dnia przyłapałam ją w toalecie, jak z rozchylonymi udami, przy użyciu butelki roztworu chemicznego i dwóch szczoteczek do zębów oddaje się swojemu rytuałowi. Tleni włosy łonowe”<sup>[350]</sup>. Narządy płciowe Marilyn Monroe, choć nigdy publicznie nie zostały pokazane, w latach pięćdziesiątych XX wieku rozpały wyobraźnię Amerykanów. Choć w kraju wciąż rządzą purytanizm i maccartyzm, w Hollywood rośnie nowe pokolenie, wnoszące do kina powiew wolności. Kiedy 28 kwietnia 1952 roku gwiazda trafia do szpitala Cedars of Lebanon na zabieg usunięcia wyrostka, rozgorączkowana instrumentariuszka z bloku operacyjnego spieszy z zapewnieniem, że gwiazda faktycznie „wszędzie jest blondynką”. Jej dobry humor znika, gdy odkrywa prośbę do chirurga, którą Marilyn ołówkiem wypisała sobie na brzuchu: „Jestem kobietą i to wiele dla mnie znaczy. (...) Bardzo proszę! Dziękuję! Dziękuję! Na miłość boską, drogi doktorze, niech pan nie usuwa mi jajników”<sup>[351]</sup>.

Gdzieś z dala od mitu, który sama zbudowała, panna Monroe panicznie boi się, że będzie jałowa. A jeśli jej łono nigdy nie wyda na świat dziecka? „Może jestem boginią seksu pozbawioną seksu?” – wyznaje gorzko w wywiadzie dla magazynu „Life” w 1961 roku. Kiedy Marilyn zaczyna terapię u psychiatry Ralpha Greensona, podczas jednej z pierwszych sesji w ciszy gabinetu wyznaje swój straszny sekret: „Nigdy nie miałam orgazmu”<sup>[352]</sup>. Lekarz zdradza pacjentce tajemnicę, która przynosi jej wyzwolenie: to nie jej płeć jest niezdolna do rozkoszy, orgazm rodzi się w głowie. „Powiedział pan, że to skutek czegoś, co wcześniej wydarzyło się w moim życiu, a co wzbudziło we mnie takie poczucie winy, iż nie czułam się godna największej rozkoszy”. Psychiatra nie traci otuchy i proponuje zmianę podejścia. „Obiecał pan, że powie, jak sama mam się pobudzać, a jeśli będę wiernie trzymać się pańskich wskazówek, osiągnę orgazm. I zrobiłam, co pan kazał”. Marilyn czuje, jak kamień spada jej z serca. Wreszcie odkrywa, że jest prawdziwą kobietą, której narządy funkcjonują prawidłowo. Dziękując terapeutę, zapewnia, że od tej pory „mam dużo orgazmów. Nie jeden, ale nawet dwa albo trzy, jeśli mężczyzna się nie spieszy”. Szkoda tylko, że odkrywa ten dar w ostatnim roku życia.

W problemach Marilyn jak w soczewce odbijają się wszystkie kwestie związane z kobiecością, z którymi borykają się nie tylko powojenne Stany Zjednoczone, lecz także cały Zachód: stygmatyzacja owłosienia intymnego oraz łączenie orgazmu z poczuciem winy. Aby uciszyć swoje lęki i stać się boginią narządu, który uparcie nie chce jej słuchać, dziesięć lat

wcześniej Marilyn jako pierwsza pozuje nago do nowego magazynu, który wkracza w lata pięćdziesiąte z misją zrewolucjonizowania wizerunku kobiety.

## PAN HEFNER, ZDOBYWCA ZŁOTEGO RUNA

W grudniu 1953 roku niejaki Hugh Hefner zakłada w Chicago pismo dla panów, obiecujące czytelnikom nagie i ubrane kobiety oraz artykuły poświęcone sztuce życia: „Playboya”. Do pierwszego numeru odkupuje od Toma Kelleya fotografie Marilyn z 1949 roku. Jedna przedstawia aktorkę nagą na czerwonym tle, gdzie srom zostaje sprytnie zasłonięty przez podkulone uda. Efekt jest piorunujący. Pięćdziesięciotysięczny nakład nowego magazynu rozchodzi się błyskawicznie.

Zdjęcia przemykają się przez cenzurę, ponieważ nie widać na nich owłosienia łonowego. Jeśli chodzi o produkcje filmowe, Kodeks Haysa precyzuje, że „narządy płciowe kobiety nie mogą się rysować pod tkaniną, w cieniu ani jako fałda”. Pokazywanie jakiegoś „owłosienia intymnego, w tym również pod pachami” jest zakazane. Wszystkie dziewczęta, które Hefner rozbiera przed obiektywem, muszą posiadać godną pozazdroszczenia giętkość, bo ich owłosienie łonowe zawsze jest zasłonięte nogą, bielizną bądź jakimś dodatkiem.

Stosunkowo niedługo, bo już w 1965 roku, po drugiej stronie oceanu, w Wielkiej Brytanii, inny Amerykanin, Bob Guccione, postanawia zdetronizować Hefnera i jego imperium nagich kobiet na błyszczącym papierze. Licząc na swobodniejsze podejście Europejczyków do nagości, Guccione zakłada kolorowy magazyn „Penthouse”, w którym zamieszcza własne zdjęcia, robione dość partyzancko trzydziestopięciomilimetrowym nikonem. Jak zatem chce wygrać z Hefnerem? W rozkładówce lipcowego numeru z 1968 roku pozwala, by u frywolnej Melody Prentiss mignęły włoski, a rok później wyrusza na podbój Ameryki. „Penthouse” rzuca Hefnerowi rękawicę na terytorium wydawcy „Playboya”. Ten ripostuje i, mimo groźby procesów sądowych, po raz pierwszy publikuje pełny kobiecy akt. Zdjęcie przedstawia afroamerykańską tancerkę Paulę Kelly. Dyskretnie przyciemnione ukrywa przed okiem czytelnika to, co „Penthouse” pokazuje bez najmniejszego skrępowania.

Rywalizacja przybiera na sile. „Penthouse” bezlitośnie depcze wszelkie tabu amerykańskiego społeczeństwa. Media rozkoszują się tym starciem tytanów i mówią o „wojnach łonowych”. Po dziewięciu miesiącach defensywy „Playboy” łamie się i zaczyna przemycać meszek na pojedynczych zdjęciach<sup>[353]</sup>. W styczniu 1971 roku dobrze „wyposażona” norweska modelka i aktorka Liv Lindeland dumnie pokazuje swoje blond kędziorki. „Penthouse” natychmiast kontratakuję: Guccione publikuje fotografie Szwajcarki



Vivy Helziger pozującej całkowicie nago na tle pola. Pojedynczy kwiatek na pierwszym planie zasłania zaledwie skromną część jej anatomii. Guccione znów wychodzi na prowadzenie.

Na pytanie, czy Amerykanie rzeczywiście są gotowi na tego rodzaju bratobójczą wojnę, Hefner odpowiada zdecydowanie: „Z tym pytaniem idźcie lepiej do Pana Boga. On właśnie tak, a nie inaczej to porozmieszczał. Najwyższy czas, żeby społeczeństwo dorosło i przyjęło do wiadomości fakt, że owłosienie łonowe po prostu istnieje”<sup>[354]</sup>. Założyciel „Playboya” nie poprzestaje na czczych deklaracjach i kieruje pismo do współpracowników: „Pamiętajcie, że od tej pory owłosienie łonowe nie stanowi w »Playboyu« tabu pod warunkiem, że jest przedstawiane ze smakiem”. Odpowiedź rywala: w imię postępu społecznego Guccione jako pierwszy pokazuje lechtaczkę. „Wnieśliśmy ważny wkład w liberalizację praw i obyczajów”, szcyci się. „Wiele aspektów postępu seksualnego, który dokonał się na Zachodzie, to bezpośredni skutek łamania przez nas barier”<sup>[355]</sup>. Nigdy jeszcze ani mężczyźni, ani kobiety nie mogli oglądać bestii z tak bliska! Po raz pierwszy można podziwiać ten narząd w gazecie, w zaciszu domowego ogniska, a towarzyszy temu tylko jedno niebezpieczeństwo: że zostanie się przyłapanym przez członka rodziny. Srom pokazany na błyszczącym papierze staje się niejako klinicznym studium, realistyczną ekspozycją, której nie chroni już delikatność artysty. Złote runo sprzedaje się w milionach egzemplarzy.

## BÓL GARDŁA LINDY LOVELACE

W 1964 roku francuski reżyser Jean-Luc Godard szykuje się do premiery swojego filmu *Kobieta zamężna*, ale Henry de Ségogne stojący na czele Commission de Contrôle des Films (Komisji Kontroli Filmów) nawet nie chce o tym słyszeć. Ten strażnik obyczajności wystosowuje pismo do ministra informacji Alaina Peyrefitte’a, żądając zakazu dystrybucji filmu, który, jego zdaniem, składa się „niemal wyłącznie z – pokazanych w zbliżeniu – scen erotycznych igraszek kobiety z kochankiem, potem z mężem, a potem znowu z kochankiem”. Nagie kadry Machy Méril są, jego zdaniem, niezliczone. Do tego „zręcznie, a zarazem niemoralnie sfilmowane; zawsze wieloznaczne i ocierające się o granice obrazy moralności”<sup>[356]</sup>.

Największe oburzenie cenzora budzi aktorka odsłaniająca swoje genitalia, to zdejmując majtki i zsuwając je z nóg, to znów z głową pochyloną nad swoim tajemniczym ogrodem, patrząc na nożyczki, które z donośnym szczękiem przycinają futerko. Godard żąda spotkania z Peyrefitte’em. Reżyser zgadza się przemontować film i usunąć niektóre sceny, a film zostaje

dopuszczony do kin, ale wyłącznie dla widzów powyżej osiemnastego roku życia. Dwa lata później w *Powiększeniu* Michelangela Antonioniego Jane Birkin wchodzi do mieszkania fotografika i się rozbiera. Przymierza stroje zostawione w pracowni, po czym szamocze się z koleżanką ku zachwytowi mężczyzny, który korzysta z okazji i ściąga im pończochy, ostatniego strażnika ich nagości.

W 1972 roku, pod wpływem coraz silniejszych nacisków wytwórni i liberalizacji obyczajów, Hollywood w końcu rezygnuje z Kodeksu Haysa. Gerard Damiano wywołuje rewolucję seksualną, zatrudniając młodą mieszkankę Bronksu, Lindę Lovelace. Dwudziestoczterolatka szykuje się do swojej pierwszej roli. Pseudonim wybiera jako wyraz szacunku dla wybitnej matematyczki<sup>[357]</sup>. Nie wie jeszcze, że jej usta przejdą do historii. Przed kamerą zwierza się lekarzowi ze swoich problemów intymnych. Podobnie jak Marilyn nie może szczytować. Po skrupulatnym badaniu doktor ogłasza diagnozę: jej łechtaczka zamiast między nogami znajduje się w gardle. Specjalista, człowiek oświecony, zaleca jej zatem jak najczęstsze stosunki oralne. Zmartwiona i, jak łatwo się domyślić, zasmucona tą wiadomością mimo wszystko posłusznie stosuje się do zaleceń lekarskich. Technika młodej debutantki wzorowana na połykaczach mieczy robi furorę.

*Głębokie gardło* nakręcone w niecały tydzień w Miami przynosi sześćset milionów dolarów na całym świecie. Tymczasem gaża odtwórczyni głównej roli wynosi jedynie tysiąc dwieście pięćdziesiąt dolarów. Linda nawet jej nie zobaczy, bo kładzie na niej rękę mąż, były operator koparki, za którego wyszła pochopnie jako dziewiętnastolatka, byle uciec od purytańskiej matki. Ten boski Romeo zauroczył ją, podjeżdżając jaguarem, podając ogień, gdy chciała zapalić, potem zaś – gdy żar uczucia szybko wygasł – zmuszając ją do prostytucji i bijąc. Kiedy w 1975 roku Linda trafia do stajni „Playboya” Hugh Hefnera, pozując do lutowego numeru i dołączając do panteonu pionierek odsłaniających swoje narządy intymne, zbiera się na odwagę i żąda rozwodu. Tama zostaje zerwana. Od tej pory kobiece srom nie stanowi tabu dla branży pornograficznej, która coraz dalej będzie przesuwać granice nieprzyzwoitości.

W 1973 roku *Głębokie gardło* zostaje zaprezentowane na festiwalu filmowym w Cannes i od tego momentu kino pornograficzne z hukiem wkracza do Francji. Rok później w samym regionie paryskim na ekrany trafi sto dwadzieścia osiem filmów tego typu, a obejrzy je ponad sześć milionów widzów. W Familia de Lille – to fakt, nie zmyślenie! – *Les Jouisseuses* (Figlarki) nie schodzą z afisza przez sześć miesięcy, a kino sprzeda dwa miliony trzysta tysięcy biletów! Nagle to, czego nie wypadało oglądać, staje się czymś, co koniecznie trzeba zobaczyć.

Kiedy 19 maja 1974 roku Valéry Giscard d'Estaing zostaje wybrany na prezydenta, prawie nikt się nie spodziewa, że zareaguje na apele o liberalizację i większą swobodę obyczajów w kinematografii. Tymczasem prezydent bardzo szybko ogłasza, że nie jest „zwolennikiem cenzury”, ponieważ ta „zawsze jest nieskuteczna”. Miodowy miesiąc jednak nie trwa długo. Wysoki podatek, który Giscard nakłada na produkcje pornograficzne ze znakiem X, tak naprawdę oznacza powrót cenzury. Sukcesy filmów erotycznych, z których najświeższy, *Emmanuelle*, pobił wszelkie rekordy popularności, sprawiają, że państwo postanawia zareagować na protesty zgorszonych rodzin i społeczności judeochrześcijańskich, a równocześnie podreperować budżet. W 1975 roku bowiem co trzecia francuska produkcja to film erotyczny bądź pornograficzny. Kobięcy srom, ostatnie tabu społeczeństwa, nakręca sprzedaż. A tym, którzy czerpią z tego krociowe zyski, te pieniądze wcale już nie wydają się brudne.

## NEWTON I PIERWOTNE INSTYNKTY

Po wprowadzeniu ustaw norymberskich stygmatyzujących niemiecką społeczność żydowską, Helmut Newton, niemiecko-austriacki fotograf, postanawia uciekać z Europy. 5 grudnia 1938 roku osiemnastolatek wsiada na pokład statku Conte Rosso zmierzającego do Chin, żeby w końcu jako więzień trafić do Australii. Dopiero na tym kontynencie pełnym kontrastów otrzymuje pierwsze zlecenia fotograficzne. Wciąż jednak nie potrafi zapomnieć o Europie. W 1961 roku otwiera atelier w Paryżu przy ulicy Aubriot. Swoim charakterystycznym fetyszystycznym stylem podbija stolicę. Zgłaszają się do niego najbardziej prestiżowe redakcje, od „Vogue’a” po „Harper’s Bazaar”. Modelki Newtona nie są ofiarami mody. To seksualnie aktywne, niezależne kobiety.

Tymczasem w Stanach Zjednoczonych wojny łonowe między „Playboyem” a „Penthouse’em” trwają w najlepsze. Hugh Hefner wie, że na rynku zalanym przez nagie ciała umieszczone przed obiektywem przewagę może zapewnić jedynie artyzm. Zatrudnia więc młodego fotografa o wyrafinowanym oku, który potrafi ubrać nawet nagie ciało. Newton po mistrzowsku tworzy atmosferę rodem z planu filmowego, którą uwielbiają odbiorcy, i wprowadza na scenę charyzmatyczne kobiety, ucieleśnienie najróżniejszych fantazji erotycznych. Hefnera nie myliło przecucie. Helmutowi Newtonowi zawdzięcza setki legendarnych zdjęć, chociażby sesję z Nastassją Kinski, która pozując z lalką sobowtórem, łączy dziecięce podglądactwo z wizerunkiem *femme fatale*. Przez prawie trzydzieści lat Newton będzie tworzył kalendarze „Playboya”. Tym zaś, którzy podejrzewają, że liczy się dla

niego wyłącznie sztuka, a nie modelka, odpowiada: „Jeśli fotograf twierdzi, że nie jest podglądaczem, znaczy to, że jest idiotą”<sup>[358]</sup>. W 1980 roku kobieca płeć zagarnęła przestrzeń społeczną, a włosy łonowe zaanektowały świat artystyczny. Tego samego roku Newton przygotowuje ważny cykl zatytułowany *Big Nudes*. Jego znak firmowy? Nagie kobiety fotografowane od przodu. Czarno-białe, wysmakowane fotografie i wyzywające pozy stanowią odzwierciedlenie rewolucji seksualnej, która ze Stanów Zjednoczonych dotarła do Europy i przetoczyła się przez nią, biorąc szturmem Paryż. Nie warto już próbować go ukrywać: Newton właśnie uświęcił owłosienie łonowe.

To samo kobiece futerko w 1992 roku staje się bohaterem kultowej sceny, która wyniesie nieznaną aktorkę na szczyty sławy. W *Nagim instynkcie* Paula Verhoevena policjant prowadzi dochodzenie w sprawie śmierci gwiazdy rocka. Podejrzaną gra Sharon Stone. Ubrana w białą, kusą sukienkę, z arogancką miną drażni się z przesłuchującymi ją policjantami, raz za razem rozchylając uda. Nie ma bielizny, ma za to owłosiony srom. Za tę rolę Stone otrzymuje nominację do Złotego Globu, jednej z najbardziej prestiżowych amerykańskich nagród filmowych. Część krytyków jest zachwycona, część pała oburzeniem. Billy Wilder kazał Marilyn Monroe zmienić bieliznę, żeby ukryć to, co Paul Verhoeven śmiało pokazuje u Sharon Stone. Czasy rzeczywiście się zmieniły.

Co najciekawsze, przełamując tabu, damskie runo samo się podłożyło pod topór. Z chwilą bowiem, gdy zostało zaakceptowane przez krytykę, musiało pokazywać się coraz śmieiej, odsłaniać coraz bardziej. Ciało więc obnaża się bez zahamowań – i bez ochrony. Tak oto króliczki Hefnera, które w roku triumfu Sharon Stone – „blondynki od stóp do głów” – lekko przystrzygają futerko, pięć lat później cyzelują każdy włos. Po roku 2000 zaś owłosienie łonowe całkiem znika. Kudłata wolność trwa niecałe trzydzieści lat. Kino erotyczne i magazyny dla mężczyzn zmieniają estetykę, narzucając nową normę obowiązkową dla wszystkich kobiet. Mają olbrzymie nakłady, więc kształtują gust całego społeczeństwa. Wygolony srom – który w starożytnej Grecji stanowił piętno niewolnictwa, u Sumerów był karą za zdradę, w cesarskich Chinach oznaką poddaństwa, a w wojennej Francji symbolem kolaboracji – dziś zostaje utożsamiony z nowoczesnością i emancypacją kobiety. Ironia historii.

A jeszcze tak niedawno kobiety zarabiające na życie ciałem miały zupełnie inne podejście. Malaparte opisuje na przykład, że neapolitańskie prostytutki nakładały sobie na intymne miejsce blond peruczki, by spodobać się czarnym żołnierzom amerykańskim, spragnionym tlenionego ciała. Jedna z nich, „usiadłszy na brzegu łóżka, podciągnęła spódnicę i rozkładając nogi umieściła »perukę« na sromie. Wyglądało to przerażająco: tupecik z długich blond

włosów – można by pomyśleć, prawdziwa peruka! – zasłaniających brzuch i spływających aż do połowy uda”[359]. Taka grzywa może podnieca podchmielonego żołnierza odwiedzającego neapolitański burdel, za to u amazońskich Indian Tatuyo jest oznaką pomyślności. Na polowanie na tapira najlepiej wyruszyć, jeśli mężczyźni przyśniło się kobiecie runo, najbardziej zmysłowa część kobiecego ciała. Podniecenie i moc, które udzieliły się śpiącemu za sprawą owego pięknego mieszka, stanowią dobry omen. Przybliżyła on mężczyznę do celu i chroni go przed nieszczęściem.

Cóż, w XX wieku mężczyźni cywilizacji zachodniej nie muszą już polować, kobiety zaś nie potrzebują swojego prymitywnego owłosienia. Pornografia, która obnażyła kobiecego srom, dała też początek kultowi doskonałości, zwłaszcza sfery intymnej.

Od tej pory nawet nastolatki strzygą sobie futerko zgodnie z zaleceniami czasopism kobiecych i reklam. W swoim dążeniu do pełnej wolności kobiece krocze nagle wpadło w pułapkę uprzedmiotowienia i estetyzacji. Otrzymało wezwanie – gorzej, nakaz! – któremu musi się podporządkować. Ma spełniać wszystkie wymogi nowych kanonów piękna. Te zaś zmieniają się jak w kalejdoskopie[360].

## FRANKENSTEIN W BIKINI

Zbyt ciemna, by zasługiwać na miłość? W Indiach olbrzymią popularnością cieszy się Clean and Dry Intimate Wash, produkt do wybielania pochwy, który, jak obiecuje reklama, sprawia, że „od tej pory kobiety będą cieszyć się świeżością, czystością, a co najważniejsze jaśniejszą cerą i bardziej udanym pożyciem”. Mieszanka ma rozjaśniać zbyt ciemną skórę i nadawać jej „znacznie lepszy odcień”. Już nigdy więcej intymności nie zepsuje naturalny kolor waginy. Telewizyjny spot reklamowy pokazuje poranek skłóconych małżonków. Żona na próżno próbuje podsunąć kawę mężowi, który siedzi z nosem w gazecie. Ignorowana z powodu swojej pochwy, żona szoruje się pod prysznicem, próbując wybielić zbyt ciemny narząd. Po powrocie do salonu wreszcie znajduje sposób, by mąż porzucił dla niej lekturę. Owszem, na wielu szerokościach geograficznych zawsze istniało – i wciąż tam pokutuje – przekonanie, jakoby jasna cera świadczyła o przynależności do wyższej kasty. Nigdy wcześniej jednak ta stygmatyzacja nie dotyczyła waginy.

Co gorsza – o, hańbo – kobieca płeć pachnie! Na szczęście intymne pastylki mentolowe obiecują zwalczyć tę przypadłość. „Mała, pozbawiona sztucznych barwników, o naturalnym, słodkim zapachu. Pastylka Linger. Stworzona, by nadać przyjemną woń wydzielinom, pojawiającym się u kobiety w chwili podniecenia” – można przeczytać na stronie internetowej

producenta<sup>[361]</sup>. Pigułka zabijająca naturalne zapachy. „Łatwo się wsuwa, powoli rozpuszcza” – podkreśla reklama. Kobięce genitalia bowiem trzeba pozbawić nie tylko owłosienia, lecz także woni. Podobne obietnice składają producenci podpasek higienicznych o cudownych właściwościach neutralizujących.

Wybielony, wypielony i wypachniony srom ma również oprzeć się upływowi czasu i pozostać wiecznie doskonały, jak całe ciało. Z braku innych nowinek hinduski producent wylansował w ten sposób krem 18 Again, który ma przywrócić pochwie jędrność i nadać jej elastyczność osiemnastolatki. Spot reklamowy nakręcono w konwencji bollywoodzkiej produkcji. W tle słychać utwór Madonny *Like a Virgin* (Jak dziewczica), a na ekranie młoda kobieta tańczy w pokoju, by w końcu rzucić się mężowi w ramiona z krzykiem: „Czuję się jak dziewczica!”. Wygląda jednak na to, że aby naprawić szkody, jakie czas wyrządził intymnej anatomii, kobiety najchętniej wybierają skalpel. Tylko w 2009 roku w samych Stanach Zjednoczonych na zabiegi korekcyjne narządów płciowych wydały sześć milionów osiemset tysięcy dolarów! W Wielkiej Brytanii w 2008 roku liczba zabiegów labioplastyki (zmniejszenia warg sromowych) wzrosła o 70 punktów procentowych. Czyż bowiem ciało o kilka milimetrów większe od swojego idealnego wzorca nie zyskało ostatnio pogardliwego miana „wielbłądziego paznokcia”? Wargi sromowe – powiększane przez Hotentotki – dziś są przycinane skalpelem i dostosowywane do obecnie obowiązującej normy. Tu warto zwrócić uwagę, że do chirurgów coraz częściej zgłaszają się zupełnie normalne dziewczęta w wieku pokwitania, które na własnej skórze przekonują się, jak wysoką cenę trzeba zapłacić za wolność płci.

---

[347] E. Arnold, *Film Journal*, New York 2002, potwierdzone w: Ch. Bigsby, *Arthur Miller. The Definitive Biography*, Cambridge 2009.

[348] Zob. A. Summers, *Goddess*, New York 1986.

[349] M. Monroe, *How I Stay In Shape*, „Pageant Magazine”, wrzesień 1952, t. 8, nr 3.

[350] L. Pepitone, W. Stadiem, *Marilyn Monroe Confidential*, New York 1979.

[351] Cyt. za: A. Summers, *Goddess*, dz. cyt.

[352] Zob. dr R. Greenson (kilka dni przed śmiercią Marilyn), *What Follows are Excerpts from John W. Miner's Transcript of Tapes that Marilyn Monroe Is Said to Have Made for her Psychiatrist*, „Los Angeles Times” 2005.

[353] Zob. A. Heden-Guest, *The Porn King in Winter*, „New York Magazine”, luty 2004.

[354] Cyt. za: S. Watts, *Mr Playboy. Hugh Hefner and the American Dream*, Hoboken 2008.

[355] Bob Guccione, „The Telegraph”, 21 października 2010.

[356] Cyt. za: J.-L. Douin, *Jean-Luc Godard. Dictionnaire des passions*, Paris 2010.

[357] Ada Lovelace (1815–1852), córka lorda Byrona, matematyk znana przede wszystkim w państwach anglosaskich i w Niemczech oraz w środowiskach feministycznych.

[358] H. Newton, *Helmut Newton. Portraits*, New York 1987.

[359] C. Malaparte, *Skóra*, tłum. J. Mikołajewski, Wrocław 1998.

[360] Zob. Ch. Ventiane, A. Vincent, S. Pietrucci, *Contre les publicités sexistes*, Montreuil 2012.

[361] [www.lovetolinger.com](http://www.lovetolinger.com).

## *Seks, kasa i kłopoty w Chinach*

### WEJŚCIE SMOKA

Chiny, prowincja Henan. Nad senną wioską nad brzegami potężnej Jangcy zapada zmrok<sup>[362]</sup>. W pustym, cichym domu młoda kobieta przygotowuje jakiś ciemny napar. Mąż wyjechał do miasta w poszukiwaniu pracy, teściowa zaś od miesięcy zatruwa jej życie nieustannymi wyrzutami. Synowa bowiem zachowała się skandalicznie i popełniła niewybaczalny błąd: wydała na świat córkę. Drugą. W ten sposób pogrzebała nadzieje całej rodziny. Przede wszystkim zaś złamała zasady polityki jednego dziecka i będzie musiała zapłacić wysoką grzywnę, której ciężar odczują wszyscy w domu. Dlaczego nie potrafiła się pohamować? Żeby chociaż urodziła syna! A tu dwie dziewczynki, które nie dość, że nie będą pracować, to jeszcze opuszczą rodziców, przenosząc się do męża. Nie ma szans, by zatroszczyły się o nich, gdy zestarzeją się i zniedołężnieją. Brzuch kobiety, która nie potrafi począć chłopca, przynosi tylko wstyd.

Jasne, wzruszą się jej odejściem, ale szczególnie się nim nie przejmą. Przynajmniej znalazła honorowe wyjście z tej upokarzającej sytuacji. Pora przejść do dzieła. Mieszkancki wsi najczęściej wieszają się albo rzucają do studni. Ostatnio jednak liczba kandydatek do przedwczesnej śmierci tak wzrosła, że nie można w spokoju odebrać sobie życia. Kobieta chwyta czarną buteleczkę z pestycydem: organofosforany bezlitośnie rozprawiają się ze szkodnikami. Za parę chwil jej klatka piersiowa się zaciśnie, żołądek skurczy jak po ciosie, a serce zbuntuje. Potem przyjdzie koniec. Kobieta nie będzie osamotniona w swoim nieszczęściu. Co dzień prawie pięćset Chinek podejmuje próbę samobójczą.

Maoizm najpierw przyniósł kobietom szaleńczą nadzieję na wyzwolenie, żeby w końcu dać tylko bolesne rozczarowanie. Tuż po dojściu do władzy Mao Zedong radował się, że może kierować losami płodnego narodu: „Nawet gdyby liczba ludności wzrosła kilkakrotnie, Chiny bez trudu znajdą rozwiązanie. Tym rozwiązaniem jest produkcja” – oświadcza. Zapada decyzja o realizacji planu Wielkiego Skoku. Mao chce wprowadzić Chiny w nowoczesność, na wielką skalę rozwijając produkcję przemysłową. Chiny, jak Egipt za czasów faraonów, zamieniają się



w wielkie place budowy, na których rosną imponujące fabryki. To jednak oznacza, że chłopcy muszą porzucić swoje pola, które – zanedbane – nie przynoszą plonów. W rezultacie kraj dotyka klęska głodu. Lata 1959–1961 to czarny okres w historii Chin. Z głodu umiera od piętnastu do trzydziestu milionów osób<sup>[363]</sup>, z czego większość stanowią dziewczynki, których przetrwanie znaczy mniej niż przetrwanie chłopców.

Dokonując rewolucji przemysłowej, państwo komunistyczne wzięło na siebie obowiązek wykarmienia wszystkich tych kobiet, które – zachęcane do reprodukcji – wydawały na świat kolejne dziewczęta. Realia demograficzne drwią sobie z marzeń Mao. Widząc, że w kolejnych prowincjach trzeba wprowadzić racjonowanie żywności, Wielki Sternik musi wykonać ideologiczną woltę. „Należy koniecznie rozpowszechnić i spopularyzować metody regulacji płodności” – pisze, ponieważ niektóre regiony już są tragicznie przeludnione. W lipcu 1971 roku premier Zhou Enlai przekłada decyzję Wodza na język przepisów prawnych. Rozpoczyna się akcja kontroli narodzin. Od tej pory polityka wdziera się w najintymniejsze zakątki kobiecego ciała, narzucając mu swoje nakazy. Samotne mieszkanki miasta zachęca się, by nie wychodziły za mąż przed dwudziestym piątym rokiem życia i by rodziły najwyżej dwójkę dzieci. Na wsi, które nie oferują tylu rozrywek co miasta, obniża się granicę wieku do dwudziestu trzech lat, a liczbę dzieci zwiększa do trojga. Różnica wieku pomiędzy dziećmi ma wynosić co najmniej trzy lub cztery lata. Zostaje też ukuty slogan: „Jedno to wcale nie mało, dwoje jest w sam raz, a troje to już za dużo”. Pomysł przejęcia władzy nad kobiecymi brzuchami nie rodzi się więc jako kara. Przeciwnie, stanowi narzędzie wyzwolenia kobiet; wyraz troski o poprawę zdrowia matek i potomstwa. Mao wierzy, że ograniczając płodność, ułatwi kobietom wyrwanie się z domów, do których przywiązuje je tradycja. Uwolnione od ciężaru prac domowych Chinki będą wychowywać dzieci i mieć wyższe dochody. Jeśli dzięki edukacji seksualnej kobiet dzietność spadnie, pozwoli to na bardziej równomierną dystrybucję bogactw państwa. I rzeczywiście staje się cud: pod koniec dziesięciolecia płodność Chinek rzeczywiście spada o połowę. Groźba katastrofy demograficznej zostaje zażegnana. Wkrótce jednak Mao umiera, a władzę po nim przejmuje Deng Xiaoping. Nowemu przywódcy nie wystarcza utrzymanie stałego poziomu ludności w kraju, który dopiero co przeżył klęskę głodu. Marzy, by Chiny zapisały się w dziejach świata jako państwo, gdzie dokonał się rozwój przemysłowy na wcześniej nieznaną skalę. Ogłasza więc politykę reform i otwarcia. Otwarcia dla rynków, ale nie dla kobiet. Im daje niezwykłą szansę wniesienia swojego wkładu w rozkwit narodu – poprzez jeszcze większe ograniczenie dzietności. W styczniu 1979 roku na kobiety spada nowa dyspozycja: jedno dziecko na rodzinę.

## KOBIETY LAT OSIEMDZIESIĄTYCH

Od wiosny 1981 roku zaczyna się obława na ciężarne. W prefekturze Huiyang w południowo-wschodniej części prowincji Guangdong władze rozpoczynają budzącą przerażenie kampanię planowania rodziny<sup>[364]</sup>. Jej cel? Nie dopuścić, by czterdzieści siedem tysięcy drugich ciąż zakończyło się porodem. Sekretarz okręgowego komitetu Partii wyznacza limit aborcji, w razie konieczności przeprowadzanych nawet siłą. Pary w całym kraju są gotowe na wszystko, byle uniknąć konieczności wyboru między podwiązaniem jajowodów, zawieszeniem racji żywnościowych dla rodziny, konfiskaty dóbr bądź obowiązkowej sterylizacji. Tu jednak nie ma żadnej ucieczki. Na kartce przypieczętowanej ich los krzyczy jedno słowo: ciąża. Do szpitala, gdzie mają przejść „dobrowolną” aborcję, kobiety są często dowożone ciężarówkami z metalowymi klatkami, w których zwykle transportuje się zwierzęta. Najszczęśliwszym udaje się zbiec, choć oznacza to całkowite zerwanie z dotychczasowym życiem i porzucenie rodziny. Za ucieczkę niepokornej zapłacą bliscy.

Organizatorzy wielkiej kampanii dają sobie osiem tygodni na osiągnięcie celu. Przeprowadzić śledztwo, namierzyć i ukarać. Akcję zaplanowano tak, by jej sukces rozniósł się szerokim echem, a ona sama skutecznie zniechęciła kobiety do protestów. Te, które nie podporządkują się programowi, staną przed sądem oskarżone o sabotaż. Ni mniej, ni więcej!

Parom podsuwa się umowy planowania rodziny. Ich treść nie podlega negocjacom. Certyfikatowi jedynaka towarzyszy pisemna obietnica, że będzie się posiadać tylko jedno dziecko. Ci, którzy wkroczą na drogę małżeństwa i rozmnażania zgodną z linią Partii, mogą spodziewać się samych korzyści: gwarancji lepszych emerytur, dodatku na wybrane dziecko wypłacanego przez czternaście lat, pierwszeństwa w przydzielaniu pożyczek, mieszkania. Szczęśliwych i rozważnych rodziców czeka prawdziwy deszcz dóbr materialnych!

Ku zdumieniu władz te zachęty jednak nie wystarczają, by powstrzymać kobiety przed macierzyństwem. Od tej pory kobiety – a właściwie ich narządy rozrodcze – staną się przedmiotem represji. Obywateli zachęca się do donosów na ciężarne, a małżeństwa w każdej chwili mogą się spodziewać w domu wizyty funkcjonariuszy z komórek planowania rodziny; na porządku dziennym jest też pozbawianie kartek na żywność. W niektórych wioskach w pobliżu Kantonu rodzi się dyskretny ruch oporu. Mieszkańcy na zmianę trzymają tam straż. Ledwo na horyzoncie pojawi się ekipa kontroli narodzin, rozlega się gong, sygnał dla przyszłych matek, by czym prędzej pobiegly ukryć się wśród wzgórz. Dla najbardziej opornych przewodniczący komitetów organizują specjalne zajęcia reedukacyjne, żeby kobiety wreszcie pojęły, na czym polega ich zadanie: mają poświęcić się dla globalnego rozwoju

kraju.

„Dobrowolne” korzystanie ze środków antykoncepcyjnych błyskawicznie staje się normą. W styczniu 1983 roku do lokalnych władz partyjnych trafia okólnik z informacją o obowiązku zakładania spirali matkom po pierwszym dziecku, sterylizacji po drugim oraz usuwania każdej nieuprawnionej ciąży. Komórki partyjne tak się przejęły nowymi dyrektywami, że do końca roku przeprowadzono dwadzieścia milionów sterylizacji u mężczyzn i kobiet! Późne aborcje oraz wkładki domaciczne powodujące niepłodność zagrażają zdrowiu kobiet, zaś stalowe pierścienie niskiej jakości sprawiają nieustanny ból.

Kobieta, która miała stać się największą beneficjentką programu planowania rodziny, najbardziej na nim ucierpiała<sup>[365]</sup>. Dostrzegając w zaostrzonych przepisach szansę na rozkręcenie nowego rynku, niektórzy lekarze i pielęgniarki proponują kobietom, które mimo ryzyka chcą zajść w ciążę, usuwanie wkładek bądź spiral. W południowo-wschodnim Syczuanie powstaje isticie mafijna siatka. Stawki wahają się od trzech do trzydziestu, a nawet pięćdziesięciu juanów za pacjentkę! Niestety, nieodpowiedni sprzęt i brak wprawy lub przygotowania powodują poważne obrażenia.

Te, które przeżyją, muszą stawić czoło odrzuceniu. Pewien górnik z Fushunu jeszcze przed ślubem ostrzega narzeczoną: „Jeśli urodzisz mi córkę, zażądam rozwodu”. A ponieważ przyrost naturalny podąża własnymi, niezbadanymi ścieżkami, na świat oczywiście przychodzi dziewczynka. Mąż nie chce nawet na nią spojrzeć, a żonę pozbawia żywności i zakazuje jej wstępu do domu. Kobieta postanawia odzyskać chociaż swoje drobiazgi, więc w towarzystwie braci i sąsiadów udaje się pod dom. Drzwi jednak są zamknięte, a ona musi uchylić się przed kulą wystrzeloną w jej kierunku. Zdesperowana wspina się na dach dawnego domu, zrywa dachówki i rzuca nimi w budynek. Wyrok półtorarocznego więzienia w zawieszeniu za „napaść i grabież”. Oto co przynosi jej ta eskapada.

## POZYCJA LOTOSU

W tradycyjnym chińskim społeczeństwie od kobiety oczekuje się, że będzie przede wszystkim matką. Ma wydać na świat potomków, którzy podtrzymają kult ojcowskich przodków. Zgodnie bowiem z nauczaniem Konfucjusza „krew przodków płynie jedynie w żyłach synów”. A skoro posiadanie męskiego potomka stanowi absolutny priorytet, w walce o niego wszystkie chwytaki są dozwolone. Niektórzy, aby przewidzieć płeć dziecka, posługują się więc naukowym kalendarzem ciąży opartym na obliczeniach matematycznych. Do liczby czterdzieści dziewięć należy dodać numer miesiąca poczęcia według kalendarza księżycowego.

Od tej sumy odejmuje się wiek matki, potem dodaje dziewiętnaście. Jeśli wynik końcowy da liczbę nieparzystą, urodzi się chłopiec. Jeśli parzystą – trudna rada, będzie dziewczynka. Można też przez całą ciążę nosić przy sobie srebrny nóż, co ponoć odstrasza duszę dziewczynki, która chciałaby wstąpić do ciała płodu. Jeszcze lepiej, istnieją obrzędy pozwalające zmienić płeć noworodka, póki jeszcze nie jest za późno. Wystarczy, że szaman wytnie z papieru ludzką sylwetkę, napisze na niej imię dziecka i zanieśie modły w jego intencji. Wtedy pozostaje jeszcze szansa<sup>[366]</sup>.

Jakże Chiny oddaliły się od czasów, gdy płeć kobiecą ceniło się jako źródło energii i witalności. Taoizm, religia zrodzona za rządów dynastii Han 200 lat p.n.e., głosi, że komplementarność obu płci stanowi źródło harmonii, życia i spełnienia. Erotyczna satysfakcja kobiety ma fundamentalne znaczenie, ponieważ seksualność reguluje energię życiową. Jin, pierwiastek kobiecy, musi tworzyć harmonię z jang, pierwiastkiem męskim.

W trosce o kobiecą rozkosz w małżeńskiej alkowie nie może zabraknąć przedmiotów z bogatego skarbcza erotycznego. Należą do nich między innymi sztuczne penisy, nazywane *disbo*. Wykonane z brązu, starannie zaprojektowane formy różnej długości – są do dyspozycji partnerek. Można je napełniać ciepłą wodą, by lepiej naśladowały prawdziwe męskie przyrodzenie. „Pan Rogacz” albo „Kantończyk” to zatem wyrafinowana zabawka, dzięki której można dać upust namiętności, żeby energia jin, dawczyni życia, nigdy nie wygasła<sup>[367]</sup>. Wykonane z cienkich płatków srebra i wypełnione rtęcią „chińskie dzwoneczki” zapewniają kobiecie dyskrecję i satysfakcję o każdej porze dnia. Smukłe i wydłużone „są wygodne w użytkowaniu, a kiedy się ich dotyka, wydają odgłos podobny do śpiewu cykad. Przynoszą ulgę kochankom i podtrzymują ich na duchu. Bywają nazywane dzielnymi żołnierzami awangardy”<sup>[368]</sup>.

Mężczyzna powinien opanować „sztukę alkowy”, pełną bardzo konkretnych, szczegółowych nakazów. W klasycznym podręczniku erotycznym *Su Nu Ching* (Księga zwykłej dziewczyny) wylicza się dziewięć pozycji seksualnych, między innymi los smoka, krok tygrysa, małe zapasy, przedpiersie łabędzia, zajęc suszący sierść. To fundamentalne dzieło spisane 3000 lat p.n.e. ma formę dialogu między Huangdim, słynnym Żółtym Cesarzem – postacią mityczną, legendarnym założycielem państwa chińskiego, a Su Nu, jego mistrzynią, zapoznającą go z tajnikami sztuki panowania nad zmysłowością, która pozwala zachować długowieczność<sup>[369]</sup>. „Jeśli w zespoleniu kobiety i mężczyzny mężczyzna nie potrafi odpowiednio dobrać głębokości penetracji, nie zbierze też plonu własnych dobrodziejstw. Chcę, żebyś wszystko szczegółowo mi wyjaśniła” – prosi Huangdi. „Mężczyzna musi obserwować, czego potrzebuje jego towarzyszka” – radzi Su Nu. „Powinien

też uważać, by nie nacierać zbyt szybko i bez umiaru, ponieważ mógłby zranić partnerkę”.

Jego Cesarska Mość musi też znać osiem pojęć określających głębokość pochwy, nazywanych „ośmioma dolinami”: struna lutni (2,5 cm), ząbek ponikła słodkiego (5 cm), strumyk (7,5 cm), czarna perła (10 cm), własność doliny (12,5 cm), głęboka izba (15 cm), wewnętrzne drzwi (17,5 cm) i wreszcie biegun północny (20 cm). Kochanek powinien nauczyć się, jak panować nad swoim pożądaniem. „Może zacząć od lekkich pchnięć na »strunie lutni«, potem przejść do energicznego natarcia na »ząbki ponikła«. Kiedy kobieta osiągnie rozkosz, będzie mimowolnie zaciskać zęby. Zacznie się też pocić, a jej oddech przyspieszy. Oczy będzie miała zamknięte, twarz będzie jej płonąć. Srom szeroko się otworzy, a jego wydzieliny będą płynąć strumieniem. Po tym mężczyzna pozna, że partnerka doświadcza nadzwyczajnej przyjemności” – wyjaśnia monarsze nauczycielka, wcale nie taka zwykła, za jaką się podaje.

Z podręcznika dowiadujemy się też, po czym poznać, że kobieta dojrzała już do współżycia. Czuła i łagodna, powinna wyglądać słodko, mieć jedwabiste czarne włosy, ale przede wszystkim „jej wargi sromowe powinny być grube i dobrze widoczne, pochwa wilgotna, a łona nie powinny jeszcze pokrywać włosy”. Do tego jeszcze ciało idealnej towarzyski „tak szybko i tak ochoczo się porusza, że trudno nad sobą zapanować, zwłaszcza gdy, cała złana potem, dostosowuje się do ruchów mężczyzny”. Każdy powinien szukać kobiety obdarzonej takimi talentami, ponieważ ona nigdy go nie skrzywdzi, „nawet jeśli partner nie wie, jak w odpowiedni sposób rozpocząć obcowanie”<sup>[370]</sup>. Przed tymi zaś, których owłosienie nie jest miękkie, w ogóle go nie ma albo rośnie w niewłaściwym kierunku lub – jeszcze gorzej! – jest szorstkie, należy uciekać co sił w nogach. Aby ocenić walory kobiety, zdaniem autorów klasycznych, równie dokładnie należy zbadać łechtaczkę. Kobiety posiadające wyjątkowo długi narząd, który „rośnie i kurczy się w rytmie faz księżycowych”, są dla mężczyzny niebezpieczne. Dla własnego dobra więc powinien jak najszybciej się od takich oddalić.

Intensywność kobiecej rozkoszy można też określić w inny sposób. Wystarczy zwracać szczególną uwagę na wydawane przez nią odgłosy, czyli na „pięć krzyków”. I tak oto „gardłowy krzyk, zadyszka, westchnienie, jęki i zgrzytanie” to zupełnie różne dźwięki, a każdy odzwierciedla inne uczucie. Mężczyzna, który nauczy się je rozpoznawać, „będzie trafnie odgadywał doznania kobiety”<sup>[371]</sup>. Tu jednak baczność! Płeć kobiety, której żywiołem jest woda, może zgasić męskie przyrodzenie, którego żywiołem jest ogień. Bywa, że jin wysysa siły z jang, pochłania je, zwłaszcza jeśli to ostatnie zbyt intensywnie lub zbyt często się w nim zanurza. Dlatego mężczyzna koniecznie musi nauczyć się zachowywać ostrożność

w czasie zespolenia z kobiecością. Może ona bowiem pozbawić go życia, którym tak hojnie się z nią dzieli.

A choć kontakt z kobiecym łonem jest dla mężczyzny niczym lek odnawiający jego energię życiową, nie oznacza to, że całkowicie będzie jej ufał. W cesarskich Chinach kobiety nie uważa się za równorzędną partnerkę mężczyzny, a jedynie za towarzyszkę, zawsze gotową mu służyć. Biada tej, która owładnięta wolną miłością dopuściłaby się wiarołomstwa. Mąż, który oskarża żonę o ten niecny postępek, może być pewien natychmiastowego zadośćuczynienia: niewierna i jej kochanek zostają ścięci. Następnie przed sędzią stawia się dużą kadź z wodą, do której wrzuca się głowy ofiar, i miesza się energicznie kijem. Głowy kręcą się i wirują, a wreszcie nieruchomieją. Sędzia pochyla się nad kadzią. Jeśli głowy ustawiły się twarzami do siebie, podejrzani dopuścili się nieprawości i zasłużyli na swoją karę. Jeśli zaś twarz mężczyzny znajduje się na wprost koczka kobiety, oznacza to, że została zgwałcona i sędzia ogłasza jej niewinność. Jeśli wreszcie obie twarze są od siebie odwrócone, nie popełnili nieprawości i mąż otrzymuje karę: stu uderzeń kijem bambusowym. Tak opisuje to światowa i wykształcona Judith Gautier, córka poety Théophile’a Gautiera<sup>[372]</sup>.

Cóż za ironia historii. W kraju głoszącym pełną harmonię płci w XX wieku kobiece łono pierwsze padło ofiarą zniewolenia ciała i nie mogło spełniać swojej podstawowej funkcji: wydawać na świat dzieci. Taoiści widzieli w nim źródło życia, ale w supermocarstwie, którym stały się Chiny, szaleńczy przyrost naturalny uznano za zbyt duże zagrożenie. Dlatego trzeba było je okiełznać – jak Prometeusza, kiedy wykradł bogom ogień.

Pod koniec 2013 roku chińskie władze postanowiły rozerwać mordercze kajdany i obiecały wprowadzić kary dla tych, którzy – bezwzględnie egzekwując przepisy polityki jednego dziecka – zmuszają kobiety do aborcji w późnym stadium ciąży. Ta brutalna metoda wreszcie odeszła do przeszłości. Od tej pory rodzice jedynaków będą mogli mieć drugie dziecko. Ale nie więcej. Wolność ma w końcu jakieś granice.

---

[362] Zob. znakomity artykuł C. Puel: *Les Chinoises tentées par la mort. La misère, les vexations des belles-mères ou l'impossibilité d'avoir un enfant mâle poussent de plus en plus de paysannes au suicide*, „Libération”, 23 kwietnia 1999.

[363] I. Attané, *En espérant un fils: la masculinisation de la population chinoise*, Paris 2010.

[364] Zob. znakomity artykuł na ten temat: L. Bianco, H. Chang-Ming, *La population chinoise face à la règle de l'enfant unique*, „Actes de la recherche en sciences sociales”, czerwiec 1989, t. 78.

[365] Zob. I. Attané, *La Planification familiale en Chine, pour ou contre la femme? Bilan de trois décennies*, Paris 2000.

[366] L. Bartoli, *Venir au monde: les rites de l'enfantement sur les cinq continents*, Paris 2007; T. Johnson, *Childbirth*

*in Republican China: Delivering Modernity*, Lexington 2011.

[367] Zob. L. Dalin, *L'Empire du désir. Une histoire de la sexualité chinoise*, Paris 2008.

[368] *Fleurs en fiole d'ore. Jin Ping Mei cichua* (XVI w.), tekst przetłumaczył, opracował i opatrzył komentarzami A. Levy, Paris 1985.

[369] Zob. J. Chang, *Le Tao de l'art d'aimer*, Paris 1994.

[370] R.H. Van Gulik, *La Vie sexuelle dans la Chine ancienne*, Paris 1977.

[371] Tao Hongjing, V i VI wiek, *Propos sur la nature profonde et la longévité*, cyt. za: K. Schipper, *Le Corps taoïste: corps physique, corps social*, Paris 1982.

[372] J. Gautier, *Les Peuples étranges*, Paris 1879.

## Watażkowie

### RZEŹNIK BAŁKANÓW

**M**łoda nieprzytomna muzułmanka zostaje przywieziona do kliniki ginekologicznej doktor Vandy Panjkoty w Zagrzebiu<sup>[373]</sup>. Doświadczona lekarka błyskawicznie domyśla się, w czym rzecz, i w zaciszu gabinetu przepisuje pigułkę wczesnoporonną. Przywieziona ze strefy walk nastolatka siedzi nieruchomo jak głaz, jest w stanie katatonii. Kilka dni temu w środku nocy w jej wiosce odbyła się łapanka. Dziewczynę razem z całą rodziną przewieziono na północ Bośni i Hercegowiny do ponurego obozu w Tmopolje, gdzie Serbowie przetrzymywali jeńców. Na terenie dawnej szkoły gnieździ się od czterech do siedmiu tysięcy osób. Kobiety trafiają do głównego budynku. Trójka żołnierzy z wytatuowanymi na rękach czterema literami S – od zawołania serbskiej armii „Samo sloga Srbina spasava” („Tylko jedność zbawi Serbię”) – zgarnia dziewczynę razem z jeszcze trzema innymi, po czym wiezie parę kilometrów dalej, do budynku przeznaczonego specjalnie na igraszki strażników. Żołnierz, który został z dziewczyną w furgonetce, każe jej się położyć i rozebrać. Ból i szok wyrywają jej z ust krzyk, który szybko zostaje stłumiony. Zaspokoiwszy żądzę, mężczyzna idzie po kumpla, potem po następnego. Dziewczyna zostaje odwieziona do obozu, gdzie nie odzywa się słowem, nawet napotkawszy wzrok matki. Nic nie opiszego, co przeszła. Jeden z żołnierzy świeci latarką po zatłoczonym pomieszczeniu, szukając kolejnej ofiary. „Chcę jeszcze!” – woła do koleśków.

Na początku 1992 roku Jugosławia rozpada się po secesji czterech republik federacyjnych, które postanawiają ogłosić niepodległość: Słowenii, Macedonii, Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny. Odrodzenie nastrojów nacjonalistycznych w każdym z tych państw, rozpad bloku socjalistycznego i dojście do władzy Slobodana Miloševicia w 1987 roku – wszystko to nadwerężyło dotychczas monolityczną władzę partii komunistycznej, w rezultacie doprowadzając do podziałów w łonie poszczególnych państw i czyniąc z Bałkanów beczkę z prochem.

W pierwszych dniach kwietnia bośniaccy Serbowie, którzy odmówili integracji z nową



republiką bośniacką, rozpoczęli oblężenie Sarajewa, całkowicie odcinając je od świata. Ich armia pod dowództwem Ratka Mladicia, przy wsparciu proserbskich oddziałów i bojówek, prowadzi kampanię zmierzającą do zajęcia największych miast, a także całego terytorium i wypędzania ludności bośniackiej. Kierują się prostą zasadą: każdy, kto nie jest Serbem, powinien zostać wygnany, zabity bądź umieszczony w obozie koncentracyjnym. To już nawet nie jest naród, który trzeba upokorzyć i rzucić na kolana: to niepożądany, szkodliwy element. Nie wystarczy, że zegniesz kark. Trzeba się od niego uwolnić, przeprowadzając czystki etniczne. Serbowie niszczą więc zabytki kultury, zmieniają alfabet i nazwy ulic. Żeby jednak ostatecznie unicestwić wroga, trzeba go pozbawić przyszłości. To zaś oznacza zamach na płciowość. Mladić uważa bowiem, że „największą świętością są ziemia i kobieta, bo jedna i druga daje życie”<sup>[374]</sup>. Ta konstatacja daje początek oblężeniu na tysiące Bośniaczek. Eliminacja nieprzyjaciela u samego źródła – oto główny cel czystek etnicznych, które wkrótce przetoczą się przez Bałkany.

Owej krwawej wiosny siedemnastoletnia Mirsada widzi, jak do jej rodzinnej miejscowości Kalošević wdzierają się serbscy żołnierze. Zamaskowani mężczyźni noszą na mundurach znak białego orła, godło serbskich bojówek<sup>[375]</sup>. Ojciec i brat Mirsady wyruszyli na front. Dziewczyna, podobnie jak pozostałe kobiety, jest sama, zabarykadowana w mieszkaniu. Trzej mężczyźni znajdują jej kryjówkę. Tego dnia beztrudnie mogą zgarniać kobiety i dziewczęta. Idąc przez rodzinną wioskę, Mirsada nadaremnie zamyka oczy. I tak widzi ciała zaścielające ziemię. Konwój przez ponad pięć godzin wędruje przez las. W końcu, wspomina Bośniaczka, „dotarliśmy do obozu, gdzie w ciasnocie przetrzymywano kobiety, dzieci i starców. Wcześniej musiał się tam chyba znajdować jakiś ośrodek wypoczynkowy. Drewniane budki służyły za wartownie. Teren był otoczony drutami kolczastymi i podzielony na dwie części. Zabrano mnie od mamy i siostry. (...) Gwałcili nas co noc”. Rytuał jest niezmienny, dopracowany w najdrobniejszych szczegółach. Białe orły co wieczór zabierają dziewczęta i odstawiają je dopiero rano. Czasem jest ich ponad dwudziestu. W ten sposób zostaje upokorzonych prawie tysiąc kobiet. Mirsada spędzi w obozie ponad cztery miesiące, zanim w końcu uda jej się uciec.

Gwałty w Bośni nie wynikają z rozwiązłości pojedynczych mężczyzn, którzy w ten sposób rozładowują napięcie towarzyszące wojnie. Nie, to systematyczne, zorganizowane akcje. „Dostaliśmy rozkaz gwałcenia dziewcząt” – słyszy pewnego razu dwudziestotrzylatka z ust mężczyzny przygotowującego się do tego ohydnych czynu. Kiedy inna z kolei próbuje rozproszyć oprawcę, apelując, by pomyślał o swojej matce, siostrze, żonie, ten ucina krótko: „Muszę to zrobić!”. Po wyzwoleniu doktor Malika Kreitmayer, prowadząca badania nad

gwałtem w instytucie ginekologicznym przy szpitalu w Tuzli, zbiera wszystkie te kobiety i tym, które sobie tego życzą, podaje hormony wywołujące poronienie. Wszystkie te kobiety łączy jedno – oprócz cierpień i utraty dziewictwa. Nie daje im spokoju świadomość, że ich narządy płciowe zostały zbrukane przez męską brutalność i agresję, choć one szanowały je ze względu na przyszłe życie małżeńskie. Upokorzyć muzułmanki, obrazić je, odebrać im tożsamość, zmiażdżyć. Taki cel wyznaczył sobie okupant... I osiągnął go.

Od maja do sierpnia 1992 roku w obozie Omarska na terenie dawnej kopalni serbskie siły przetrzymywały trzy tysiące bośniackich i chorwackich muzułmanów z Prijedoru. Jeńców umieszczono w trzech budynkach. Jeden – hangar – przeznaczono na przesłuchania i dla kobiet. Tu właśnie powtarza się ponury rytuał. Kobiety żyją w stanie ciągłego pogotowia, ponieważ żołnierze oczywiście wcześniej się nie zapowiadają. „Było nas tysiąc osiemset, z czego sześćset tłamsiło się w jednym pomieszczeniu. Ja otrzymałam numer trzydzieści jeden. Kiedy twój numer został wywołany, musiałaś podejść”<sup>[376]</sup> – wspomina jedna z nich. Rząd bośniacki szacuje, że tego lata w niewoli znajduje się dwieście tysięcy osób, z czego większość to kobiety; misja specjalna Wspólnoty Europejskiej zaś ocenia, że tylko w ostatnich miesiącach roku dwadzieścia tysięcy kobiet padło ofiarą gwałtów. W serbskich przyśpiewkach ludowych szybko pojawia się pochwała defloracji jako narzędzia walki politycznej: „Na polance w lasku / Serb rżnie muzułmankę / Muzułmanka jest cała we krwi / Serb był jej pierwszym mężczyzną”<sup>[377]</sup>. Krew wroga-kobiety oznacza zwycięstwo. Ten okrutny czyn jest stary jak wojna, ale jego symbolika polityczna – nowa. Masowe gwałty stają się jednym z wielu elementów strategii wojennej, narzędziem ludobójstwa, barbarzyńskim naruszeniem prywatności podporządkowanym jednemu celowi: zdobyciu władzy.

Członkowie komisji ONZ orzekają jednoznacznie: „Bezwzględność i olbrzymia liczba podobnych przypadków wskazują, że mamy tu do czynienia ze strategią polityczną”. Międzynarodowy Trybunał Karny potwierdza: faktycznie istnieje „polityka systematycznych gwałtów”. Tadeusz Mazowiecki zaś, wysłannik Narodów Zjednoczonych, pisze na początku 1993 roku: „Wiarygodne informacje mówią o publicznych gwałtach, na przykład w obecności całej wioski, które mają sterroryzować ludność i zmusić określone grupy etniczne do ucieczki”<sup>[378]</sup>. Boris Herek, jeden z przesłuchiwanym żołnierzom, przyznaje, że zgwałcił trzy kobiety, bo w przeciwnym razie zostałby wysłany na pierwszą linię, gdzie na pewno by zginął. Gwałciciele przesłuchiwani przez komisję przysłaną do obozów przyznają, że zakładano je, aby zapładniać kobiety. „Kobieta przez pół roku była więziona przez sąsiada – żołnierza – niedaleko rodzinnej miejscowości. Niemal co dzień była gwałcona przez trzech, czterech żołnierzom i raz za razem słyszała, że urodzi małego czetnika, który, gdy dorośnie,

powybija muzułmanów. Gwałciciele powtarzali też, że robią to na rozkaz swojego prezydenta” – wyznaje jeden z nich.

Gwałcić i w ten sposób zmuszać naród uważany za niegodny posiadania własnej ziemi, by rodził potomstwo tzw. wyższej rasy. Taka właśnie myśl przyświeca tym działaniom. Ponieważ zaś celem akcji wojskowej jest usunięcie z krajobrazu części ludności, seksualność można wykorzystać jako narzędzie tortur. Aby zabić kobietę, popełnia się morderstwo. Aby zniszczyć kobiecość – popełnia się gwałt.

## SMUTNE TUTSI

W Rwandzie u szczytu konfliktu między plemionami Tutsi i Hutu przemoc wobec kobiet jest na porządku dziennym. Pretekstem do ludobójstwa stał się zamach z 6 kwietnia 1994 roku. W zestrzelonym samolocie zginął wtedy rwandyjski prezydent Juvénal Habyarimana. Kilka dni później tymczasowy prezydent zaapelował do obywateli, by „wzięli się do roboty” i napiętnowali tych, którzy „zeszli ze słusznej drogi”. Jego przemówienie daje początek rzeziom na tle rasowym. Wkrótce szwadrony śmierci Hutu, uzbrojone w maczety i maczugi własnej roboty – zostawiwszy za sobą zasłaną trupami stolicę, Kigali – przetaczają się przez kraj, paląc, zabijając i grabiąc wszystko, co wpadnie im w ręce. Ekstremiści z bojówek Interahamwe powtarzają sprawdzone sposoby z Bałkanów: ich bandy wpadają do budynków, znajdują kobiety i gwałcą je. Swoją misję nazywają *kubohaza*, czyli „pomoc w wyzwoleniu”. Przed taką akcją bojówkarze smarują twarz kredą i popiołem, nakładają przepaski z liści bananowca, po czym na sygnał gwizdka ruszają do ataku: maszerują do wtóru tamburyna i ustawiają przy drogach bariery, uniemożliwiając ofiarom ucieczkę. Najpierw maczetami zabijają mężczyzn, potem gwałcą i okaleczają kobiety.

Hutu jednak nie przyświeca ten sam cel co bałkańskim oprawcom. Nie chcą, żeby kobiety nieprzyjaciela zrodziły nowe, „czystsze” pokolenie. Chodzi jedynie, by zabić w nich całą radość życia, nieodwracalnie pozbawić możliwości wydania na świat dziecka<sup>[379]</sup>. Dwudziestojednoletnia Perétue ukrywa się w okolicach Taby, gdy dopadają ją ekstremiści Hutu. „Grupa bojówkarzy z Interahamwe zaprowadziła mnie nad rzekę Nyabarongo. Wtedy jeden z nich oświadczył, że zna najlepszy sposób sprawdzenia, czy kobieta Tutsi różni się czymś od kobiety Hutu” – wspomina. Przez trzy miesiące mężczyźni wykonują swoje nikczemne zadanie. Torturami przy użyciu ostrych narzędzi albo gałęzi ostrokrzewu okaleczyć i oszpecić kobiece narządy płciowe – oto ich nadrzędny cel. Brutalnie patroszą ciężarne, matki przyszłych wrogów, wychodząc z założenia, że jeśli zakazane ciało nie będzie przynosić

owoców, zniknie też i nieprzyjaciel. Ciała kobiet są „rozrąbywane bronią sieczną”<sup>[380]</sup>, do pochwy wlewa im się wrzątek albo kwas, czasem wręcz wyrywa im się kawałki ciała i piętnuje nieszczęsne owieczki, żeby „wszyscy widzieli, jak wygląda Tutsi”...

Jak to możliwe, że XX wiek – epoka demokracji i feminizmu – zrodził wyrefinowaną, nieludzką strategię gwałtu jako narzędzia wojny? Zachód wreszcie dostrzega rzeczywistość już od początku stulecia obecną w licznych konfliktach.

## POKUTNICE Z NANKINU

Lato 1937 roku, cesarska Japonia spragniona podbojów terytorialnych wysyła armię na terytoria wschodnich Chin. 7 lipca parę kilometrów od Pekinu w czasie manewrów przy zachodnich krańcach mostu Marca Polo, którego filary pochodzą z XII wieku, wojska japońskie oskarżają Chińczyków o uprowadzenie ich żołnierza i żądają zgody na przeszukanie okolicznych domów. Chińczycy odmawiają, uznając to za zniewagę. Żołnierz, który po prostu zabawił się w burdelu, wrócił kilka godzin później, ale było za późno. Decyzja o rozpoczęciu wojny już zapadła. Cesarz Hirohito wyraża też zgodę na zawieszenie międzynarodowych umów chroniących jeńców i w ten sposób daje swojej armii wolną rękę w stosunku do Chińczyków. W listopadzie żołnierze kraju Kwitnącej Wiśni docierają do Szanghaju, a w grudniu ruszają na Nankin. Dwustutysięczna armia cesarska błyskawicznie rozprawia się z osłabionymi chińskimi oddziałami, choć nazistowskie Niemcy i Związek Radziecki udzieliły Chińczykom wsparcia materialnego.

Zwycięzcom jednak nie wystarcza sama dominacja militarna. Przez sześć tygodni trwa rzeź, w której ginie setki tysięcy mężczyzn, a ponad dwadzieścia tysięcy kobiet zostaje zgwałconych<sup>[381]</sup>. Żołnierze cesarza chodzą od drzwi do drzwi, wywlekają ze środka kobiety i publicznie je gwałcą. Wojna przeciwko kobiecej seksualności została rozpoczęta. 19 grudnia wilebny James M. McCallum notuje w pamiętniku: „Nie wiem, kiedy to się skończy. Nigdy jeszcze nie słyszałem ani nie czytałem o takiej brutalności. Gwałt! Gwałt! Gwałt! Według naszych szacunków nocą ich liczba sięga nawet tysiąca, dochodzi też do nich w ciągu dnia. Jeśli ofiara stawia opór albo chociaż próbuje przygany, zostaje uciszona pchnięciem bagnetu lub kulą. (...) Wśród mieszkańców panuje histeria. (...) Kobiety są uprowadzane rano, po południu i wieczorem”<sup>[382]</sup>.

Japończycy są przekonani, że w ciągu góra trzech miesięcy odniosą całkowite zwycięstwo, ale mimo wygranych konflikt się przeciąga i trwa prawie pięć lat. Narządy płciowe kobiet to idealny cel, jeśli chce się ukarać naród, który śmiało stawiał opór najeźdźcy.

Niemiecki przedsiębiorca John Rabe próbuje chronić cywilów. Zapewnia im pożywienie, kryjówkę i pomoc w międzynarodowej strefie bezpieczeństwa<sup>[383]</sup>. Jest przerażony gwałtami, do których dochodzi w całym mieście, i wybuchem totalnej nienawiści. Brak przytłaczającego sukcesu militarnego żołnierze cesarstwa japońskiego rekompensują sobie inną, koszmarną karą: zemstą seksualną. „Grupki maruderów, od trzech do dziesięciu osób, grabią miasto” – opisuje Rabe w raporcie do Hitlera – „gwałcą kobiety i dziewczęta, zabijając każdego, kto stawia choćby najmniejszy opór, próbuje uciec albo po prostu miał pecha i znalazł się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Gwałcą nawet ośmioletnie dziewczynki i ponad siedemdziesięcioletnie kobiety, po czym rzucają je na ziemię i biją. Trafiamy na trupy kobiet nabitych na butelki po piwie albo przeszytych bambusem. Na własne oczy widziałem ofiary tych zbrodni. Rozmawiałem z nimi tuż przed śmiercią, a potem kazałem wysyłać ich ciała do kostnicy szpitala Kulo, żeby upewnić się, że otrzymywane przeze mnie raporty są prawdziwe”<sup>[384]</sup>. Nie ulega wątpliwości, że Hitler nigdy nie zareagował na smutny los Chinek.

## MORZE CZERWONE

Pod koniec stycznia 1945 roku z wielkiej Rzeszy zostają ruiny, front wschodni stoi już u drzwi. Kiedy wojska radzieckie zbliżają się do Berlina, pisarz Ilja Erenburg w artykułach na łamach „Krasnoj Zwiezdy” – pisma Armii Czerwonej – nawołuje do odwetu: „Siłą złamcie dumę rasową Niemek. To wasz łup wojenny! Należy się wam!”<sup>[385]</sup>. Joseph Goebbels, szef nazistowskiej propagandy, ma jeszcze dość sił, by oskarżyć „tego Żyda Erenburga” o nawoływanie do gwałtów na Niemkach. Erenburg broni się: czerwonoarmistów „nie obchodzą jakieś Gretchen, tylko szkopy, które obraziły nasze żony”. W miarę jak kolumny czołgów i kozackiej kawalerii posuwają się w głąb Niemiec, kobiety, które zostały same, bo ich mężowie walczą na froncie, ogarnia coraz większe przerażenie. Oglądały kroniki filmowe przygotowane przez propagandzistów Goebbelsa, a na nich potworności, jakich dopuszczali się ludzie Stalina. Przerażone i przekonane o okrucieństwie Rosjan i zemście, jakiej zamierzają na nich dokonać, niektóre Niemki wolą z własnej woli oddać się nieprzyjacielowi i uniknąć zbiorowego gwałtu.

Autor raportu dla Stalina uściśla: „Zdaniem wielu Niemców żołnierze Armii Czerwonej gwałcili wszystkie kobiety, które zostały w Prusach Wschodnich”, również „staruszki i te poniżej osiemnastego roku życia”<sup>[386]</sup>. Jedna z nich, przesłuchiwana przez NKWD, poświadcza: „3 lutego żołnierze wkroczyli do miasta. Znaleźli piwnicę, w której się ukryliśmy.

Wymierzili broń we mnie i dwie inne kobiety, które się z nami schroniły. Kazali nam wyjść na podwórze. Tam zgwałciło mnie dwunastu żołnierzy, jeden po drugim, podczas gdy reszta robiła to samo z moimi dwiema sąsiadkami. Następnej nocy szóstka pijanych żołnierzy wdarła się do piwnicy i też nas zgwałciła. Tak było przez wiele dni”.

Odpowiedzialność za tę wojnę ponosi naród niemiecki. Słuszność stoi po stronie armii radzieckiej, która wzięła na swoje barki misję uwolnienia Europy od tego barbarzyństwa. Ten wzniosły cel usprawiedliwia każde działania czerwonoarmistów. Po raz kolejny kobiece ciało staje się narzędziem zemsty i upokorzenia. Kiedy Sowietci wkraczają do Vogelsdorfu niedaleko Berlina, dokąd rodzina Holzhüterów uciekła przed bombardowaniami, córka, Ingrid – której ojciec zginął na froncie francuskim – co noc słyszy przerażające odgłosy. „Mama była wyjątkowo ładna. Rosjanie natychmiast ją wypatrzyli. (...) Potem przez długie tygodnie co noc zjawiali się u nas z rozpiętymi portkami. Słyszałam błagania mamy, wołanie o pomoc...”<sup>[387]</sup>.

Od czerwca do sierpnia 1945 roku w szpitalu w Senftenbergu – mieście położonym w Łużycach, na południowy wschód od Berlina – przy nazwiskach pacjentek regularnie pojawia się słowo *Interruptio*. Przez te trzy miesiące lekarze dokonują nielegalnie od czterech do pięciu aborcji dziennie, co stanowi 80% wszystkich zabiegów. To skutki gwałtów popełnionych od stycznia do lipca 1945 roku na dwóch milionach Niemek. Powracający z frontu lub obozów jenieckich mężczyźni odwracają się od żon i narzeczonych, uznając je za „zbrukane oraz niegodne”. Po lekturze pamiętnika ukochanej pewien żołnierz nie potrafi ukryć obrzydzenia: „Stałyście się bezwstydną i rozwiązłą jak suki. Wszystkie co do jednej”<sup>[388]</sup>.

## ZBUNTOWANE ALGIERKI

1 listopada 1954 roku w Algierii wybucha powstanie, które spowoduje we Francji głęboki kryzys. Tego roku uroczystość Wszystkich Świętych zabarwiła się krwią. Kolonia żąda niepodległości. Algierscy nacjonałiści zjednoczeni pod sztandarem Frontu Wyzwolenia Narodowego (Front de la Libération Nationale) stawiają czoło francuskim oddziałom, czym prędzej sprowadzonym do Afryki. Paryż boi się, że konflikt przerodzi się w wojnę domową, więc prezydent René Coty upoważnia wojsko do wszelkich działań, które ułatwią zdławienie buntu.

W nocy z 26 na 27 maja 1956 roku w algierskim szpitalu Mustafy Paszy melduje się osiemdziesięciu poborowych, którzy następnie zostają podzieleni na ośmioosobowe grupy

i wysłani wojskowymi łazikami do Kasby, gdzie mają zaglądać kobietom pod kwefy, by sprawdzić, czy nie są to przebrani mężczyźni. „Mieliśmy je obmacywać, by się upewnić, czy rzeczywiście są kobietami” – opowiada młody żołnierz. „To było okropne. Musieliśmy... Żołnierze musieli oglądać krocza Arabek, dotykać ich... W rozkazie znajdowało się wyraźne polecenie dotykania sromu”<sup>[389]</sup>. Nieskromne spojrzenie i dotyk obraża Algierkę, to dla niej symboliczny gwałt. Jean-Louis Godard, który od marca 1958 do lutego 1960 roku stacjonuje w okolicach Oranu, również pamięta tekst rozkazu: „Jeden punkt mówił, by się upewnić, czy chodzi rzeczywiście o płeć kobiecą. W razie wątpliwości należało się zwrócić do lekarza. W sumie to dość komiczne, jak na polecenie służbowe”<sup>[390]</sup>.

Owa metoda ma też drugi, ukryty sens i faktycznie przydaje się przy polowaniu na partyzantów. Francuskie dowództwo zna bowiem tradycję kabylską, nakazującą kobietom depilować się przed obcowaniem z mężem. To sprawia, że kosmetyczki zajmujące się depilacją stają się ważnym narzędziem wywiadu. „Niektóre na podstawie dotyku albo długości włosów potrafiły oszacować termin ostatniej wizyty męża-partyzanta”<sup>[391]</sup> – wspomina jedna z nich. Pewnej nocy w czasie rutynowego obchodu Louis Devred nagle słyszy głośne krzyki<sup>[392]</sup>. Wyważa drzwi i wpada do ciasnej klitki. W głębi widzi skuloną kobietę. Jeden z oficerów, pewien, że mąż co noc ją odwiedza, przesłuchuje ją brutalnie. Nie cofnie się przed niczym, byle wydobyć z niej informacje. „Calazard rzucił się do niej”, relacjonuje Devred. „Chwycił ją za ramiona, jednym szarpnięciem zdarł z niej ubranie. Nieszczęsna kobieta stała naga i bezbronna. (...) Na czymś w rodzaju warsztatu zajmującym większość pomieszczenia leżały jakieś dziwne przedmioty. Calazard chwycił cegłę i machnął nią w kierunku łona, po czym poklepał je, oświadczając dumnie: »Widzisz? Jest wydepilowana! Oto mój dowód!«”. Kobieta drży na całym ciele, ale sztywnieje, gdy podoficer z całej siły uderza ją w „przybytek rozkoszy”. Pojawia się ślad. Kobieta schyla się i rękami zboczonymi krwią próbuje zasłonić ranę.

Sprawdzanie włosów łonowych Algierek tak się rozpowszechnia wśród żołnierzy, że jak zaświadcza pisarz Mouloud Feraoun, „kiedy wojskowi wyrzucali Kabylów z domostw i kazali im czekać poza wioską, aż skończą przeszukiwać budynki, mężczyźni wiedzieli, że ich żony również będą przeszukiwane”<sup>[393]</sup>.

Długo można by opisywać rozpasanie młodych oficerów żyjących w środowisku przemocy podsycanej przez postawę nienawiści wobec „innego”; rozpasanie, którego nie nakazywało dowództwo ani rząd francuski, ale które jednak musiały znosić kobiety, mieszkanki kraju ogarniętego wojną. A choć w 1949 roku świat podpisał IV konwencję genewską o ochronie osób cywilnych podczas wojny, gdzie znajduje się również zapis

o ochronie prawnej przed gwałtem, „cywilizowany”, a w rzeczywistości okrutny XX wiek sięgnął właśnie po to narzędzie – dotychczas stanowiące tragiczny, lecz dość przypadkowy element towarzyszący konfliktom zbrojnym – by posłużyć się nim na zimno i z premedytacją. Czyniąc z gwałtu narzędzie wojny, uczynił też z ciała kobiety pole walki.

---

[373] Zob. R. Gutman, *Bosnie: témoin du génocide*, Paris 1994. W tym bardzo dokładnym opracowaniu można znaleźć wiele podobnych świadectw.

[374] K. Guenivet, *Violences sexuelles. La nouvelle arme de guerre*, Paris 2001.

[375] Zob. F. Séchaud, *Violences contre les femmes. Le viol, stratégie de purification ethnique en Bosnie-Herzégovine. Du rapport du groupe de femmes Tresnjevka à la mission de la Communauté Européenne*, „Projets féministes” kwiecień 1993, nr 2.

[376] Zob. tamże.

[377] Zob. K. Guenivet, *Violence sexuelles...*, dz. cyt.; X. Crettiez, *Violence et nationalisme*, Paris 2006.

[378] Tamże.

[379] Raport cytowany w: V. Nahoum-Grappe, *La purification ethnique et les viols systématiques. Ex-Yougoslavie 1991–1995*, „Clio” 1997, nr 5.

[380] Zob. V. Fargnoli, *Viol(s) comme arme de guerre*, Paris 2012.

[381] Zob. M. Levene, P. Roberts, *The Massacre in History*, New York 1999.

[382] *The Tokyo War Crimes Trial. The Complete Transcripts of the Proceedings of the International Military Tribunal for the Far East*, t. XXVII, red. R.J. Prithchard, S.M. Zaide, New York 1981–1987; Hua-Ling Hu, *American Goddess to the Rape of Nanking*, Carbondale 2000; K. Zhang, *Eyewitnesses to Massacre. American Missionaries Bear Witness to Japanese Atrocities in Nanjing*, Armonk 2001.

[383] Zob. I. Chang, *Le Viol de Nankin, 1937. Un des plus grands massacres du XXesiècle*, Paris 2007.

[384] Cyt. za: J.E. Weeds, *The Good Man of Nankin. The Diaries of John Rabe*, New York 1998.

[385] Cyt. za: S. Brownmiller, *Le Viol*, Paris 1976.

[386] Tamże.

[387] Cyt. za: L. Rossignol, *Seules dans Berlin*, „Le Monde”, 20 grudnia 2008.

[388] Cyt. w: I. Jacobs, *Freiwild. Das Schicksal deutscher Frauen 1945*, Berlin 2008.

[389] Cyt. za: M. Lezreg, *Torture and the Twilight of Empire. From Algiers to Baghdad*, Princeton 2008.

[390] Cyt. za: R. Branche, *La Torture et l’Armée pendant la guerre d’Algérie (1954–1962)*, Paris 2001.

[391] Cyt. za: J.-Ch. Jauffret, *Soldats en Algérie 1954–1962*, Paris 2000.

[392] L. Devred, *Une certaine présence. Au nom de l’épikie*, Paris 1998.

[393] M. Feraoun, *Journal 1955–1962*, wstęp E. Roblès, Paris 2011.



## *Ciało i pokój*

### WOLNOŚĆ WIODĄCA LIBERYJKI NA BARYKADY

**L**iberia, kwiecień 2003 roku. Tysiące kobiet ubranych od stóp do głów na biało zbiera się przy targu rybnym w stolicy kraju Monrovi i hałaśliwie go okupuje. Co dzień pod oknami rezydencji prezydenta Charlesa Taylora powtarza się ten sam spektakl. Kobiety tańczą i śpiewają o pokoju, przyzywając go z całego serca i duszy. Ich ruch złamał bariery etniczne. Dwa i pół tysiąca chrześcijanek i muzułmanek razem modli się i ustawia na boisku piłkarskim, przez które tyran Taylor co dzień przechodzi w drodze do parlamentu. W ten sposób kobiety próbują go zmusić, by po czternastu latach przemykania oka na wojnę domową wyniszczającą kraj wreszcie na nie spojrzął, zauważył je. „Historie ostatnich wojen dość często wyglądają podobnie. (...) Cytuje się przywódców, którzy z niezachwianą pewnością siebie przepowiadają rychłe zwycięstwo. Dyplomaci składają pompatyczne deklaracje. Żołnierze – czy to przedstawiciele wojska, czy partyzanci, czy zadufani w sobie, czy budzący postrach, ale zawsze mężczyźni – obnoszą się ze swoimi przerażającymi trofeami, a usta zamieniają w broń równie śmiercionośną jak ich kałasznikowy”<sup>[394]</sup> – zauważa jedna z założycielek ruchu, Leymah Gbowee.

W regionach, gdzie mężczyźni przypieczętowali swoją dominację etniczną, religijną bądź wojskową, kobiety bowiem najczęściej „są przedstawiane jako żalosne ofiary o błędnym, przerażonym wzroku, w poszarpanych ubraniach, z obwisłymi piersiami” – narzeka Leymah. Zupełnie jakby kobieta została skazana na rolę wiecznego kozła ofiarnego działań wojennych, które budują i obalają państwa, wyznaczają rytm stuleci i odciskają swoje piętno na lata. Oto przemyslenia tej czterdziestoletniej Liberyjki.

Charles Taylor, dawny minister finansów – ze względu na swoje lepkie ręce i słabość do państwowych pieniędzy przezywany Superglue – wspiął się na szczyty władzy, gdy w Boże Narodzenie 1989 roku wywołał w kraju powstanie zbrojne. Prezydent stojący na czele ponadtrzymilionowego narodu, człowiek, który rozpętał jedną z najgorszych wojen domowych na kontynencie afrykańskim, ma na rękach krew kilkuset tysięcy zabitych oraz

dwóch i pół miliona rodaków pozbawionych dachu nad głową. „Zabiłem ci ojca, zabiłem matkę. Głosuj na mnie, jeśli chcesz pokoju”. To hasło wyborcze, dzięki któremu odniósł zwycięstwo w wyborach prezydenckich 1997 roku, przyprawiało o nagłą bledość wszystkich zachodnich spin doctorów<sup>[395]</sup>. Żaden z międzynarodowych sprzymierzeńców Liberii nie śmie zaprotestować przeciwko rządowi terroru Taylora. Żaden z krajowych opozycjonistów też nie może. W roku 2000, kiedy wydaje się, że przemoc sięgnęła już zenitu, wybucha druga wojna domowa. Siły zbrojne prezydenta nie radzą sobie z oddziałami LURD-u (Liberalnego Zjednoczonego Ruchu na Rzecz Pojednania i Demokracji), do którego przystąpiły stronnictwa antyprezydenckie dowodzone przez watażków, rozczarowanych, że nie otrzymali stanowisk rządowych. Na początku roku 2003 powstaje nowe ugrupowanie: MODEL (Ruch na Rzecz Demokracji w Liberii) i włącza się do walki o obalenie tyrana. W całym kraju dochodzi do brutalnych starć między wojskami rządowymi a bojownikami, co nie przeszkadza obu stronom plądrować i palić wiosek, rekrutować młodziutkich chłopców, którzy zasilą szeregi kandydatów na gwałtowną i przedwczesną śmierć, albo uchodźców, szukających bezpiecznego schronienia w stolicy. „W przeszłości zachowywałyśmy milczenie, a dziś, gdy doświadczyłyśmy śmierci, gwałtów, odczłowieczenia i chorób, wojna nauczyła nas jednego: przyszłość opiera się na tym, czy powiemy »nie« przemocy, a »tak« pokojowi. Nie spoczniemy, póki nie nastanie pokój”<sup>[396]</sup> – głosi młoda pracownica socjalna zainspirowana filozofią Mahatmy Gandhiego. Leymah postanawia namówić kobiety ze swojego otoczenia, żeby włączyły się do aktywnego protestu przeciwko wojnie. Przekonuje też do działania członkinie swojej parafii. Wkrótce do jej ruchu należą setki chrześcijanek.

W marcu 2003 roku islamska działaczka Asatu Bah Kenneth przemawia do tłumu i obiecuje, że będzie zachęcać członkinie swojej społeczności, by wsparły ruch Leymah i żeby wspólnie zaapelowały do prezydenta i wodzów o przerwanie ognia. Jak to osiągnąć? 1 kwietnia ich organizacja międzyreligijna nadaje komunikat za pośrednictwem radia: „Ogłosiliśmy, że zachęcamy kobiety, by nie oddawały się mężczyznom, dopóki ci nie zakończą wojny”. Oto świadectwo determinacji Leymah, której od tej pory przyświeca jeden cel: posadzić Charlesa Taylora przy stole negocjacyjnym i rozpocząć proces pokojowy. Tymczasem miasto paraliżują akcje destabilizacyjne przeprowadzane przez uzbrojonych mężczyzn. „Mieszkanki wsi lepiej zorganizowały swój strajk seksualny niż mieszkanki Monrovii” – konkluduje przywódczyni. „Miały już własne miejsce, gdzie co dzień się spotykały, do którego mężczyźni nie mieli wstępu. Swoją odmowę tłumaczyły pobudkami religijnymi. Nie mogą obcować z mężczyznami, dopóki Bóg nie ujrzy w Liberii pokoju”. Walka trwała też w zaciszu domowego ogniska. „Niektóre kobiety ustępowały. Inne przychodziły

całe posiniaczone”.

Wobec nasilenia działań ruchu Taylor w końcu zgadza się na spotkanie. 23 kwietnia deklaruje gotowość do rozmów mających prowadzić do przywrócenia pokoju. Osaczony, 11 sierpnia składa urząd, a trzy lata później zostaje przekazany w ręce międzynarodowego trybunału. „Kobiety i seks przemieniły naród pogrążony w wojnie” – nie ma wątpliwości Leymah. A to dlatego, że seks kobiecy „to coś egzotycznego; wielu powiedziałyby wręcz, że stanowi tabu. Tymczasem kiedy ktoś odważy się zwrócić na niego uwagę opinii publicznej, (...) ludzie wreszcie zaczynają się zastanawiać, dlaczego posługujemy się nim, by uwypuklić jakiś problem”<sup>[397]</sup>. Odmowa pożycia ze strony kobiet zmusza mężczyznę do refleksji. „Na świecie jest wielu dobrych mężczyzn, (...) ale dlaczego milczą? Nasza strategia im pomaga, ponieważ zyskują powód, by przejść do działania”.

Odmowa seksu jako najskuteczniejsze narzędzie perswazji kobiety; rzucenie wyzwania naturalnemu porządkowi świata, zapanowanie nad pożądaniem, żeby zrodzić pokój – oto błogosławione odkrycie Leymah. Choć bezbronne i pozbawione wykształcenia oraz środków nacisku politycznego, kobiety – wyłącznie siłą determinacji – mogą obalić dyktatora. W ten sposób raz na zawsze odrzucają rolę wiecznej ofiary i wreszcie stają się paniami własnego losu.

## PIĘKNA ATENKA

Czyżby Liberyjki, mieszkanki Afryki XXI wieku, wykorzystały pomysł, na który wpadła pewna Atenka, której imię znaczy „rozpuszczająca armie”<sup>[398]</sup>? W 411 r. p.n.e., kiedy Sparta i Ateny są w stanie permanentnej wojny, Arystofanes, autor pikantnych komedii, liczy, że słowami zdoła rozwiązać jeden z najpoważniejszych kryzysów swoich czasów, wojnę polityczną zastępując wojną łóżkową. Lizystrata próbuje przekonać mieszkanki greckich miast-państw, by odmawiały dostępu do łoża wojowniczym mężczyznom, którzy niszczą ich świat, hołubiąc wojnę. „Cóż jednak rozsądnego i przekonującego mogą uczynić kobiety?”, pyta jedna z nich. Wszak są jedynie kobietami. I w tym – zdaniem buńczucznej Lizystraty – leży ich największa siła. Młoda Atenka postanawia wykorzystać kobiece atrybuty, ponieważ „one właśnie nas ocalą, jestem tego pewna. Tak, te skąpe, żółte szaty, te pachnidła, te wysokie buciki, te barwiczki, te tuniki ze zwiewnej tkaniny... Żaden mężczyzna już nie sięgnie po włócznie”.

Niestety, Beotki i Koryntianki spóźniają się na spotkanie wyznaczone przez Lizystratę. Jedna tłumaczy spóźnienie błahostką: „W ciemnościach nie mogłam znaleźć paska”. Jak widać, babska kokieteria jest stara jak świat. Kiedy wreszcie wszystkie się już gromadzą,

Lizystrata pyta każdą z nich, jak daleko by się posunęły, by powrócił pokój? Jedna deklaruje, że byłyby gotowe oddać ubranie w zastaw; inna, że pozwoliłaby się przeciąć „jak ryba” i oddała połowę. Atenka uznaje, że pora ujawnić swój plan: „Drogie przyjaciółki, jeśli chcemy zmusić mężczyzn, by zawarli pokój, musimy się wyrzec tego, co najbardziej chcieliby nam dać”.

Pomysł nie spotyka się z entuzjastycznym przyjęciem. Twarze tężeją, usta zaciskają się w wąskie kreski. „Niech się sroży wojna” – brzmi chóralna odpowiedź. Łatwiej byłoby im przejść przez ogień, niż zdobyć się na takie wyrzeczenie. Dzielna Atenka nie składa broni. Konfrontuje towarzyski z łąką, jaką od zarania dziejów przypinają kobietom poeci i politycy: „Och, jakże lubieżną jest płeć nasza. Wszystko to, co piszą o nas autorzy, jest szczerą prawdą. (...) Nadajemy się bowiem tylko do jednego!”. Jej siostry-kobiety zbyt łatwo pozwalają traktować się jak posłuszne przedmioty, które można sprowadzić tylko do seksu; które nie odważą się posłużyć nim jako orężem. „Jeśli ukryjemy się w swoich alkowach, wymuskane, nagie, owinięte tylko przezroczystą tkaniną z Amorgos, mężowie ze zdwojonym zapalem będą nas szukali. Wierście mi, szybko zawrą pokój, jeśli nie odpowiemy na ich gorliwość i same zapanujemy nad własnym pragnieniem” – namawia Lizystrata, w pełni przekonana o skuteczności swojej metody.

Na długo przed dzielnymi siostrami Leymah Gbowee Greczynki też się niepokoją: A co, jeśli mężowie wezmą nas siłą? „Stawiajcie opór, chwytając się drzwi” – radzi Atenka. Co jednak będzie, jeśli mężowie je uderzą? Mężczyzn, zapewnia Lizystrata, „nie raduje to, co wzięte siłą. Dlatego trzeba się im sprzeciwić na wszelkie sposoby, to szybko złożą broń. Mąż nigdy nie zazna prawdziwej rozkoszy, jeśli nie odczuwa jej również żona”. Rozwiawszy obawy towarzyszek, przypieczętowanie pakt z nimi. Razem składają bogom w ofierze amforę wina i powtarzają za Lizystratą słowa przysięgi: „Ani mąż, ani kochanek... nie zbliży się do mnie... choćby najbardziej mnie zachęcał”. Powtórzcie. „Będę żyła w zaciszu domowym w największej czystości... Co dzień kusicielsko ubrana i umalowana... By rozpaść w mężu najgorętszy ogień... Sama jednak nie ulegnę jego namowom... A jeśli będzie próbował wziąć mnie siłą... będę się wiercić i wymykać jego przyrodzeniu... Nigdy nie zadre nóg... ani nie przykucnę jak lwica, która podstawia się samcowi... Składam tę uroczystą przysięgę, a na jej potwierdzenie wypiję to wino. Niechaj zmieni się w wodę, jeśli złamię słowo”. Tym zaś, którzy, odkrywając ich strategię, mówią, że wojna to męska sprawa, odparowują, że pokój jest za to sprawą kobiet.

Lizystrata pierwsza udowadnia, że łono, które odmawia dostępu do siebie, może zmienić bieg wojny i zachęcić mężczyzn do pokoju. Dzięki jednemu z największych autorów

starożytności jej gest nie odszedł w niepamięć. Przeciwnie, do dziś inspiruje kobiety, które pragną zmienić swój los.

## STRAJK ZACIŚNIĘTYCH UD

Pereira w Kolumbii, 11 września 2006 roku. W radiu stolicy regionu kawy – Eje Cafetero – można usłyszeć ciekawą piosenkę: feministyczny, rapowany manifest. „My, kobiety, znamy swoją wartość. Nie podobają nam się brutalni faceci, bo u ich boku wszystko tracimy. Chcę wybierać, jak, gdzie i kiedy oddać się mężczyźnie. Wspólnie zwyciężymy, wygramy z brutalami. Wystarczy, że zaciśniemy uda. Strajk łóżkowy! Strajk seksualny!”. Na początku miesiąca grupa Kolumbijek – partnerek gangsterów i miejscowych dilerów narkotykowych – ogłosiła koniec stosunków intymnych. Ich żądania są proste: ich mężczyźni mają ni mniej, ni więcej tylko złożyć broń przed miejskim ratuszem, a także zobowiązać się do zdobycia uczciwego zawodu.

Starożytne miasto z czasów prekolumbijskich długo słynęło z utalentowanych rzemieślników wykonujących misterne przedmioty ze złota. To jednak zmieniło się wraz z przybyciem hiszpańskich osadników. Na początku XXI wieku nieduża Pereira słynęła już tylko z niechlubnego rekordu: miasto miało najwyższy odsetek zabójstw w kraju. Miesiąc wcześniej, 18 sierpnia, połowa radnych zagłosowała za rozbrojeniem cywilów w całym okręgu. Niestety, choć mieszkańcy gremialnie popierają decyzję, władze okazują się bezradne wobec skali problemu i stopnia zagrożenia. Aż do dnia, gdy na obrady poświęcone kwestii rozbrojenia wkracza dwadzieścia pięć wściekłych kobiet, partnerek gangsterów z różnych części miasta, proponując dość oryginalny plan działania. Są gotowe zdecydowanie wyrazić dezaprobatę dla przemocy mężów i zmienić paradygmat kulturowy.

Do tej pory źli chłopcy paradowali ze spluwą za paskiem, co – ponieważ zapewniało niezły szmal i uwielbienie kobiet – zachęcało niektórych do zakładania gangów, terroryzujących miasto ogniem i brutalną siłą. Ogłaszając swój strajk, żony i partnerki *pistoleros* próbują zmusić ich do zmiany postawy, uświadomić, że „przemoc wcale nie jest sexy”<sup>[399]</sup>. Nie zgadzają się, by dalej paraliżowała najniebezpieczniejsze miasto Kolumbii. Odkrywają, że ich wagina może stać się bronią silniejszą od pogróżek, i zmuszają mężczyzn do wyboru: albo spluwa, albo seks. Strajk zaciśniętych ud znajduje poparcie u samego burmistrza Pereiry, któremu ta zaskakująca inicjatywa spada jak z nieba. Zainteresowani początkowo uważają całą akcję za przejaw naiwności ze strony kobiet i kpią z „podwiązkowej partyzantki”, ale one są przekonane, że panom wkrótce zrzedną miny, a frustracja stanie się nie

do zniesienia. „Nie tkną nas” – powtarzają śmiało, przekonane, że ich łona dokonają tego, z czym do tej pory nie zdołała sobie poradzić machina wymiaru sprawiedliwości.

Ruch błyskawicznie się rozrasta. Wkrótce w akcji uczestniczy już setka kobiet, w większości poniżej dwudziestego roku życia. Po dziesięciu dniach strajk można przerwać: spora grupa panów zmadrzała, zgodziła się rozwiązać swoje organizacje przestępcze i w bardziej uczciwy sposób zarabiać na życie. Rzecznik prasowy miasta Julio César Gomez gratuluje sukcesu kobietom, które bez użycia broni, przemocy i nienawiści doprowadziły do upadku lokalny przemysł narkotykowy<sup>[400]</sup>. Taką właśnie moc ma siła perswazji.

Do 2010 roku, czego nikt się nie spodziewał, zanotowano w mieście rekordowy spadek przestępczości: o 26,5 punktów procentowych<sup>[401]</sup>. Rok później – i dwa tysiąclecia po buncie Lizystraty – Leymah Gbowee odbiera pokojową Nagrodę Nobla w imieniu tych wszystkich kobiet, które zdobyły się na odwagę i nie uległy – a wszystko po to, by do kraju wrócił pokój, jedyny trwały fundament praw obywatelskich zarówno kobiet, jak i mężczyzn. Przejmując kontrolę nad tym, co przez stulecia nakazywano im ukrywać, dowiodły, że to nie ich narząd kobiecości wywołuje wojny, a jedynie lęk. Na wszystkich szerokościach geograficznych inne, anonimowe kobiety – oddając się lub odmawiając dostępu do siebie – nie przestają zabiegać o prawo do życia w świecie, gdzie kobiecej anatomii nie potępia się, tylko ceni się ją i szanuje. Imponujący milczący i szlachetny ruch oporu.

---

[394] L. Gbowee, *Notre force est infinie*, Paris 2012.

[395] Zob. M. Petithomme, *Les Élités postcoloniales et le pouvoir politique en Afrique subsaharienne*, Paris 2009.

[396] L. Gbowee, *Notre force est infinie*, dz. cyt.

[397] L. Gbowee, *Sex Strikes Help Good Men*, „Huffington Post”, 8 stycznia 2012.

[398] Wartościowa analiza mitów związanych z Lizystratą zob.: C. Knight, *The Sex Strike*, w: Tenże, *Blood Relation. Menstruation and the Origins of Culture*, New Haven 1991.

[399] Jennifer Bayer, partnerka gangstera, cyt. za: *Wives Tell Gangsters to Lay Down Arms or Go Without Sex*, „The Guardian” 13 września 2006.

[400] Zob. *Finalizan paro de „piernas cerradas”*, „Noroeste”, 23 września 2006.

[401] Zob. *Colombian Gangster Face Sex Ban*, BBC News, 13 września 2006.

## *Epilog*

**P**odczas gdy w Hiszpanii niektórzy ustawodawcy chcący narzucić kobietom moralność, którą zarazili całe społeczeństwo, stawiają pod znakiem zapytania prawo do aborcji, w Indiach wciąż zabija się noworodki płci żeńskiej, bo nie urodziły się chłopcami. We Francji co roku gwałci się siedemdziesiąt pięć tysięcy kobiet, bo wyglądały „zbyt seksownie”, a równocześnie w laboratoriach farmaceutycznych pracuje się nad kremami, maściami i gadżetami odmładzającymi zmęczone narządy płciowe, surowo nakazując im odzyskać dawną jędrność. W Afryce odważni chirurdzy odtwarzają kobiece genitalia, które inni usilnie starają się zniszczyć. Podczas gdy w jednym miejscu stygmatyzuje się kobiety, które sięgnęły po antykoncepcję, w innym piętnuje się te, które – zbyt młode, by w ogóle o tym pomyśleć – uległy naturalnej ciekawości ciała i zaszły w ciążę. Tacy właśnie są mężczyźni: przechodzą ze skrajności w skrajność. Taka właśnie jest nasza epoka: pełna wielkich nadziei i rozwianych złudzeń.

Mury Sorbony opuściłam już jakiś czas temu, ale dopiero dziś zaczynam rozumieć sens przesłania Simone de Beauvoir: „Nikt nie rodzi się kobietą, a jedynie się nią staje”. Jeśli młoda dziewczyna, w chwili gdy staje się kobietą, sądzi, że w pełni panuje nad swoim ciałem, myli się. Tak naprawdę nie ma pojęcia o swojej anatomii. Musi jeszcze zrozumieć, jakie błogosławieństwo i przekleństwo kryje się za taką, a nie inną budową ciała; musi doświadczyć rozkoszy i cierpienia, naszych nieodłącznych towarzyszy od zarania dziejów. Te nierozzerwalnie związane elementy, owe dwie strony medalu można porównać do pary nieokiełznanych rumaków zaprzężonych do tego samego powozu. Nieustannie będą się szarpać, gryźć, ciągnąć w swoją stronę. To już zadanie każdego kontynentu, każdego pokolenia, by umiejętnie trzymać cugle; nigdy nie pozwolić, by jeden wziął górę nad drugim; żeby ciało kobiety nie było naznaczone jedynie cierpieniem, lękiem i przemocą.

Dla każdej z nas odkrycie swojej intymności łączy się ze świadomością zranienia. Musi dokonać pierwszego, podstawowego wyboru, który będzie przesądzał o tysiącach innych decyzji podejmowanych przez nią rano, a odrzucanych wieczorem. Na tym właśnie bowiem polega uporczywa praca nad niełatwą wolnością. Każda z nas będzie mogła swobodnie oddawać się innym – choć nie zawsze będą mieli wyłącznie dobre zamiary; będzie się kurczyła

pod ich atakiem albo pieszczotą; będzie otwierać się na życie albo nie; otwierać się także wtedy, gdy mimo niewysłowionego pragnienia nie będzie mogła go wydać na świat; a wreszcie odepchnąć i pozostawić wszystkie te młodzieńcze wątpliwości, które nękałyby ją, ale przy tym nie niszczyły samej zdolności odczuwania. Na tym właśnie polega istota kobiecości.

Aby rzeczywiście ją poznać, najpierw trzeba dotknąć tej prawdy. Dlatego z owego ciała, które niektórzy zważają zakazanym, uczynimy narząd wolności, który triumfuje nad prawem, nad oprawcami i nad świętoszkami. Niech już go nie obchodzi, czy to się komuś spodoba, czy nie, tylko powie po prostu: „Jestem kobietą. Oto moje ciało za was wydane”.



## *Podziękowania*

**T**a książka nie powstałaby bez żmudnej pracy dokumentacyjnej i historiograficznej Isabelle Louis oraz Paula Mousseta, którzy pomogli mi zebrać w całość liczne źródła potrzebne do jej napisania.

Dziękuję mojej redaktorce, Maëlle Guillaud, za jej niewyczerpaną cierpliwość, Richardowi Ducoussetowi, że zgodził się na szalony pomysł wydania tej książki, i całemu wydawnictwu Albin Michel.

I wreszcie dziękuję Laurentowi Theis'owi, który jako pierwszy z młodej dziewczyny zrobił autorkę.

Tytuł oryginału  
*La Chair interdite*

© Editions Albin Michel – Paris 2014

Projekt okładki  
Michał Pawłowski / kreskaikropka.pl

Fotografia na pierwszej stronie okładki  
© Image Source/Corbis/Profimedia

Opieka redakcyjna  
Krzysztof Chaba

Korekta  
Agnieszka Kochanowska-Sabljak  
Irena Gubernat

© Copyright for the translation by SIW Znak Sp. z o.o.  
Copyright © for this edition by SIW Znak Sp. z o.o., 2016

ISBN 978-83-240-3443-7

Znak Horyzont  
[www.znakhoryzont.pl](http://www.znakhoryzont.pl)

**znak**

Książki z dobrej strony: [www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)  
Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, 30-105 Kraków, ul. Kościuszki 37  
Dział sprzedaży: tel. [12 61 99 569](tel:126199569), e-mail: [czytelnicy@znak.com.pl](mailto:czytelnicy@znak.com.pl)

Plik opracował i przygotował Woblink

